



SEBASTIAN FITZEK

# MAKABRYCZNA GRA



„Thriller psychologiczny najwyższych lotów”.  
Klassik Radio

**Sebastian Fitzek**

# MAKABRYCZNA GRA

Przełożył  
Tomasz Bereziński

G+J

Tytuł oryginału: *Amokspiel*

Copyright © 2006 Droemersch Verlaganstalt Th.  
Knaur Nachf. GmbH & Co. KG, Munich, Germany

Książka wynegocjowana za pośrednictwem  
AVA International GmbH, Germany (www.ava-international.de)

Copyright to the Polish Edition © 2007 G + J Gruner + Jahr Polska  
Sp. z o.o. & Co. Spółka Komandytowa  
02-677 Warszawa, ul. Wynalazek 4

Dział handlowy: tel. 022 640 07 25, 607 02 56 (57, 59) w. 221, 380 faks  
022 607 02 61

Sprzedaż wysyłkowa:  
Dział Obsługi Klienta, tel. 022 607 02 62

Redakcja: Klara Szarkowska  
Korekta: Roma Sachnowska  
Projekt okładki: Wioletta Wiśniewska  
Ilustracja na okładce: Shutterstock  
Redakcja techniczna: Mariusz Teler  
Redaktor prowadząca serię: Agnieszka Koszałka

ISBN: 978-83-60376-92-8

Skład i łamanie: SEPIA, Warszawa  
Druk: Drukarnia OPOLGRAF SA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w  
urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz  
wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych - również częściowe - tylko  
za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Dla C.F.,  
z czułym wspomnieniem.  
Byłaś tak pewna,  
że nie czekałaś  
na finał.

*Przypadkowy, pozornie niczym niesprowokowany epizod  
morderczego lub niszczycielskiego zachowania.  
Akt przemocy w którym wiele osób jest zagrożonych,  
zostaje rannych, a nawet ginie.*

Definicja „amoku” według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO)

*Przeznaczenie rozdaje karty,  
A my tylko gramy.  
Arthur Schopenhauer*

# Prolog

O 18:49 odebrał telefon, który na zawsze zniszczył mu życie. Później, podczas przesłuchania, wszyscy się dziwili, że tak dokładnie zapamiętał godzinę. Policja, jego beznadziejny adwokat i dwóch mężczyzn ze służby wywiadowczej, którzy najpierw przedstawili się jako dziennikarze, a potem podrzucili do bagażnika jego samochodu kokainę. Wszyscy pytali, jakim cudem potrafi podać godzinę z taką dokładnością. Całkowicie nieistotny szczegół w porównaniu z tym, co miało się wydarzyć później. Odpowiedź była bardzo prosta. Zaraz po odebraniu telefonu wpatrywał się w rytmicznie migający zegar automatycznej sekretarki. Zawsze to robił, gdy próbował się skoncentrować. Próbował zawiesić na czymś wzrok. Plama na szybie, fałdy obrusa albo wskazówki zegara. Miejsca, przy których mógłby się zatrzymać. Tak jakby jego rozum zakotwiczał przez to niczym okręt w porcie, znajdując spokój ułatwiający myślenie. Wcześniej, na długo przed tymi wydarzeniami, gdy pacjenci wyjawiali mu swoje skomplikowane psychologiczne problemy, stałym punktem dla jego oczu był zarys słoia na masywnych drewnianych drzwiach gabinetu. W zależności od tego, jak przez przyciemnione szyby wpadało światło do czystego gabinetu, wzór przypominał gwiazdę, twarz dziecka albo frywolny akt.

Gdy o 18:47 i w 52 sekundzie wziął do ręki słuchawkę telefonu, bujał myślami daleko od jakiegokolwiek możliwej katastrofy. Dlatego nie był skupiony w pierwszym momencie. Spoglądał niespokojnie na dolne piętro swego dwupoziomowego apartamentu przy Gendarmenmarkt. Wszystko było w idealnym porządku. Luisa, jego rumuńska gosposia, wykonała całą robotę. Jeszcze do ubiegłego tygodnia myślał, że mieszkanie w centrum Berlina, do którego przekonał go sprytny bankier inwestycyjny to czyste marnotrawstwo pieniędzy. Dziś cieszył się z faktu, że wynajętym agentom nie udało się jeszcze znaleźć najemcy dla tego luksusowego lokum. Zamierzał zaskoczyć tu dziś Leoni kolacją z czterech dań, którą będą się delektować na tarasie na dachu, podziwiając oświetloną filharmonię. I wreszcie będzie mógł zadać jej pytanie, które wcześniej zabroniła mu stawiać.

- Halo?

Ze słuchawką przy uchu poszedł do przestronnej kuchni, którą dostarczono i zamontowano dopiero poprzedniego dnia. Podobnie zresztą jak

pozostałe meble i wyposażenie. Swoj prawdziwy dom miał na przedmieściach Berlina. Była to mała willa z widokiem na jezioro, w pobliżu mostu Glienicker między Poczdamem i Berlinem.

Dostatek, w jakim żył, zawdzięczał spektakularnemu sukcesowi w terapii, który osiągnął jeszcze przed rozpoczęciem studiów. Dzięki umiejętnej rozmowie udało mu się powstrzymać od samobójstwa koleżankę ze szkoły, załamana z powodu niezdanej matury. Jej ojciec był przedsiębiorcą i odwdzieczył się małym pakietem akcji swej niewiele wówczas wartej firmy softwarowej. Zaledwie kilka miesięcy później kurs akcji gwałtownie skoczył, osiągając zawrotną wartość.

- Halo? - spytał jeszcze raz. Właśnie miał zamiar wyjąć z lodówki butelkę szampana, powstrzymał się jednak i spróbował całkowicie się skoncentrować na słowach padających po drugiej stronie linii. Bezskutecznie. Hałas w tle był tak duży, że mógł zrozumieć tylko urywane sylaby.

- Skarbie, to ty?

- ...kro... mi...

- Co? Gdzie jesteś?

Szybkim krokiem podszedł do centraliki, która leżała na małym stoliku, bezpośrednio przed ogromnymi panoramicznymi oknami wychodzącymi na teatr.

- Słyszysz mnie teraz lepiej?

Oczywiście, że nie. W całym mieszkaniu miał maksymalny zasięg. Mógłby nawet wsiąść do windy, zjechać siedem pięter w dół i w lobby Hiltona po drugiej stronie ulicy zamówić kawę, nie tracąc przez cały czas połączenia. Zły odbiór na pewno był spowodowany przez telefon Leoni.

- ... dziś... nigdy więcej...

Pozostałe słowa zwały się w syczące staccato, przypominające łączenie się z internetem przez stary modem analogowy. Szmary ustały tak niespodziewanie, że pomyślał, iż łączność została przerwana. Odjął słuchawkę od ucha i spojrzał na świecący na zielono wyświetlacz.

Połączenie aktywne!

Szybko przyłożył telefon z powrotem do ucha. W odpowiednim momencie, by usłyszeć jedyne wyraźne dwa słowa, zanim kakofonia wiatru i zakłóceń wezbrała na nowo. Słowa, po których rozpoznał, że to rzeczywiście Leoni próbowała z nim rozmawiać, że stało się coś złego i że łyzy, wśród których wypowiedziała te dwa słowa, nie były łzami szczęścia. Dwa słowa, które miały go prześladować przez kolejnych osiem miesięcy: nie żyje.



Nie żyje? Próbował nadać temu wszystkiemu jakiś sens, pytając, czy chciała powiedzieć, że ich dzisiejsza randka nie wypali z ważnego powodu. Jednocześnie pojawiło się uczucie, które znał dotychczas tylko z jazdy samochodem po nieznannej okolicy. Uczucie, które instynktownie nakazywało mu zablokować wszystkie drzwi, gdy tylko do stojącego na czerwonym świetle saaba zbliżał się jakiś przechodzień.

Tylko nie dziecko?

Mniej więcej przed miesiącem znalazł w pojemniku na śmieci puste opakowanie po teście ciążowym. Nic mu o tym nie powiedziała. Zresztą jak zwykle. On sam czule opisywał Leoni Gregor innym jako „milczącą” i „tajemniczą”. Mniej życzliwi uznaliby ją za „zamkniętą w sobie” i „dziwną”.

Patrząc z zewnątrz, on i Leoni wyglądali jak para, którą można by wziąć za pierwowzór zdjęcia, które często wsadza się jako atrapę w nowe ramki, aby te się lepiej sprzedawały. Motyw: „Szczęśliwi nowożeńcy”. Ona, delikatna piękność o cerze w kolorze brązowego cukru i z kręconymi włosami, obok niej chłopięcy trzydziestoparolatek z trochę zbyt dokładnie przystrzyżoną fryzurą, w którego pełnych humoru oczach błyszczała iskra niedowierzania, że ma przy sobie tak atrakcyjną kobietę. Od strony fizycznej pasowali do siebie idealnie. Charaktery ich różniły się jednak diametralnie.

Podczas gdy on już na pierwszej randce opowiedział jej całe swoje życie, Leoni zdradziła tylko to, co musiała. Że od niedawna mieszka w Berlinie, że dorastała w Południowej Afryce, gdzie podczas pożaru w fabryce chemicznej straciła całą rodzinę. Wyłączając ten fakt, przeszłość Leoni prezentowała się jak postrzępiony dziennik z pustymi stronami. Niektóre kartki zapisano pobieżnie i brakowało częściowo całych rozdziałów. Zawsze, gdy chciał porozmawiać o brakujących zdjęciach z dzieciństwa, o nieobecnej najlepszej przyjaciółce czy o ledwo widocznej bliźnie nad lewą kością jarzmową, Leoni natychmiast zmieniała temat albo kiwała tylko głową. Nawet gdy na skutek tego włączał się w jego głowie dzwonek alarmowy, to wiedział, że ta zabawa w tajemniczość nie powstrzyma go przed ożenieniem się z nią.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć, najdroższa? - Przyłożył słuchawkę do drugiego ucha. - Leoni, nie rozumiem cię. Dlaczego jest ci przykro? Co nigdy więcej?

No i kto lub co nie żyje? O to nie odważył się jednak zapytać, chociaż przypuszczał, że ona na drugim końcu linii nie może go zrozumieć. Podjął decyzję.

- Uważaj, kochanie. Połączenie jest do niczego. Jeśli mnie teraz słyszysz,

rozłącz się, za chwilę do ciebie oddzwonię. Może wtedy...

- Nie, proszę! NIE!

Połączenie zrobiło się nagle krystalicznie czyste.

- No, nareszcie... - zaśmiał się krótko. - Dziwnie brzmiysz.

Płaczesz?

- Tak, płakałam. Ale to nieważne. Proszę, posłuchaj mnie.

- Coś się stało?

- Tak. Nie wolno ci im w nic uwierzyć!

- Co?

- Nie wierz w to, co ci powiedzą. Okej? Obojętnie, co to będzie. Musisz... - Reszta zdania zginęła w trzeszczącym hałasie. Moment później drgnął przestraszony, obrócił się gwałtownie i spojrzał w stronę drzwi wejściowych.

- Leoni? To ty?

Mówił jednocześnie do słuchawki i w kierunku drzwi, do których ktoś głośno się dobijał. Miał cichą nadzieję, że za chwilę ujrzy przyjaciółkę, a połączenie utrudniała tylko winda. To by miało sens. „Przykro mi, skarbie, że przychodzę tak późno. Straszne korki, nigdy więcej nie wybiorę już tej drogi. Jestem śmiertelnie zmęczona”.

Ale w co miałem nie wierzyć? Dlaczego ona płacze? I po co puka do drzwi?

Klucz do mieszkania wysłał jej kurierem dziś przed południem na adres kancelarii podatkowej, gdzie pracowała jako pomocnica sekretarki. Razem ze wskazówką, żeby otworzyła „Frankfurter Allgemeine” na trzydziestej drugiej stronie. Było tam ogłoszenie, które dał: szkic drogi do jego apartamentu.

Ale nawet gdyby zapomniała klucza, jakim cudem udało się jej - jak komukolwiek mogłoby się udać - wjechać na górę bez wcześniejszej zapowiedzi portiera?

Otworzył drzwi, ale odpowiedzi nie otrzymał. Zamiast nich pojawiło się kolejne pytanie, bo stojący przed nim mężczyzna był mu zupełnie obcy. Wyglądał na kogoś, kto niespecjalnie lubi przebywać w fitness klubach. Sterczący brzuch opięty białą koszulą nie pozwalał się domyślić, czy grubas nosił pasek, czy też stare flanelowe spodnie trzymały się tylko na fałdach tłuszczu.

- Przepraszam, że przeszkadzam - rozpoczął tamten, z zakłopotaniem pocierając skronie kciukami i palcami wskazującymi, jakby spodziewał się za chwilę ataku migreny.

Później nie mógł sobie przypomnieć, czy obcy w ogóle się przedstawił i czy pokazał odznakę. Ale już pierwsze słowa zostały wypowiedziane z taką rutyną, że natychmiast zrozumiał: ten człowiek wtargnął w jego świat z powodów czysto zawodowych, jako policjant. A to nie oznaczało nic dobrego. Nic a nic.

- Bardzo mi przykro, ale...

O Boże. Mama? Brat? Oby tylko nie siostrzeńcy. Wyobraził sobie wszystkie możliwe ofiary.

- Zna pan Leoni Gregor?

Policjant przeczesywał krótkimi grubymi paluchami bujne brwi, kontrastujące mocno z prawie łysą głową.

- Tak.

Był zbyt zaskoczony, by móc odczuć narastający strach. Co to wszystko miało wspólnego z jego przyjaciółką? Spojrzał na słuchawkę i upewnił się, że połączenie jest nadal aktywne. Z jakiegoś powodu wydało mu się, że telefon w sekundę stał się dużo cięższy

- Przybyłem tak szybko, jak to tylko było możliwe, żeby nie dowiedział się pan o tym z wieczornych wiadomości.

- O czym?

- Pańska przyjaciółka... wie pan, przed godziną miała ciężki wypadek samochodowy.

- Co proszę? - Uczucie niewiarygodnej ulgi rozlało się po całym jego ciele, dopiero teraz zauważył, jak bardzo wezbrał w nim strach. Pewnie tak właśnie czuje się ktoś, do kogo dzwoni lekarz z informacją, że postawiono błędną diagnozę, że wszystko jest w porządku. Ktoś pomylił tylko próbówki testowe na HIV

- Czy to jakiś kawał? - spytał, lekko się uśmiechając, na co policjant w ogóle nie zareagował.

Podniósł słuchawkę do ucha.

- Skarbie, ktoś chce z tobą rozmawiać - powiedział. Jednak zanim wręczył policjantowi słuchawkę, wstrzymał się na chwilę. Coś tu nie grało. Coś było nie tak.

- Skarbie?

Żadnej odpowiedzi. Denerwujący syk znów był tak silny jak na początku rozmowy.

- Halo? Kochanie? - Odwrócił się, wetknął palec wskazujący wolnej ręki do lewego ucha i ruszył szybkim krokiem przez pokój w kierunku okna.

- Tu jest lepszy zasięg - powiedział do policjanta, który wszedł za nim do mieszkania.

Oczywiście był w błędzie. Teraz nie słyszał już zupełnie nic. Ani oddechu, ani pozbawionych sensu sylab. Nawet skrawków zdań. Ani jednego szmeru. Nic.

Po raz pierwszy zrozumiał, że cisza może zadać ból, którego nie jest w stanie spowodować nawet największy hałas.

- Bardzo mi przykro, proszę pana.

Policjant oparł rękę na jego ramieniu. W odbiciu w oknie dostrzegł, że facet zbliżył się do niego na kilka centymetrów. Najwidoczniej miał doświadczenie w tych sprawach, gdy ludzie, po usłyszeniu wiadomości, omdlewali. Dlatego stanął tak blisko, aby w każdej chwili móc go złapać. Ale tu nic takiego nie miało się zdarzyć.

Nie dziś.

Nie z nim.

- Niech pan posłucha - powiedział i obrócił się. - Za dziesięć minut mam umówioną kolację z Leoni. Właśnie z nią rozmawiałem przez telefon, chwilę przed tym, jak zapukał pan do moich drzwi. Właściwie to ciągle jeszcze mam ją na linii i...

Zanim jeszcze dokończył ostatnie zdanie, zorientował się, jak to musiało zabrzmieć. Szok - to byłaby jego diagnoza, gdyby zwrócono się do niego, jako niezależnego psychologa. Ale dziś nie grał drugoplanowej roli. W tej chwili był przymusowym głównym bohaterem tego przedstawienia. Spojrzenie w oczy policjanta odebrało mu w końcu siłę do dalszych wyjaśnień.

Nie wierz w to, co ci powiedzą...

- Żałuję, że musiałem pana o tym poinformować. Przed godziną pana przyjaciółka, Leoni Gregor, jadąc tu, zjechała z drogi. Uderzyła w sygnalizator świetlny i ścianę budynku. Nie mamy jeszcze dokładnych informacji, ale najprawdopodobniej samochód natychmiast stanął w płomieniach. Przykro mi. Lekarze nie mogli już nic dla niej zrobić. Poniosła śmierć na miejscu.

Później, gdy środki uspokajające przestały działać, przypomniał sobie dawną pacjentkę, która kiedyś zostawiła dziecko w wózku przed drogerią. Chciała szybko kupić tubkę mocnego kleju. Obcas w szpilkach lekko się obluzował. Było zimno, więc zanim weszła do sklepu, dobrze okryła pięciomiesięcznego Dawida. Gdy po trzech minutach wyszła ze sklepu,

wózek ciągle stał przy szybie wystawowej. Tyle tylko, że pusty. Dawid zniknął na zawsze.

Podczas rozmów terapeutycznych z załamana nerwowo matką często się zastanawiał, jak sam by na to zareagował. Co by poczuł, gdyby odkrył kołderkę w wózku, pod którą było tak dziwnie cicho? I zawsze dochodził do wniosku, że nigdy nie uda mu się zrozumieć bólu tej kobiety. Do dziś.

# CZEŚĆ PIERWSZA

Osiem miesięcy później.  
Dziś.

*W zabawie ujawniamy, jakimi jesteśmy ludźmi.*  
Owidiusz

# 1.

Słona. Lufa pistoletu w jej ustach nieoczekiwanie była słona.

Dziwne, pomyślała. Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby wsadzić do ust służbową broń. Nawet dla żartu.

Po wydarzeniach związanych z Sarą często miała ochotę pójść na całość w jakiejś akcji i zrezygnować z osłony. Raz, bez kamizelki i całkowicie niezabezpieczona, wyszła naprzeciw pewnemu szaleńcowi. Ale nigdy dotychczas nie wsadziła sobie lufy pistoletu do ust i niessała jej jak małe dziecko, podczas gdy palec drżał na spuście.

Dziś była premiera. Tu i teraz, w zagraconej kuchni na Katzbachstrasse. Przez cały ranek rozkładała na podłodze stare gazety, jakby miała zamiar przeprowadzić remont. Wiedziała, ile bałaganu może narobić jedna kula, gruchocząc czaszkę i rozpryskując w pomieszczeniu o powierzchni czternastu metrów kwadratowych kości, krew i kawałki mózgu. Być może do zabezpieczenia śladów przysłałby kogoś, kogo znała. Toma Braunera albo Martina Marię Hellwiga, razem z którym przed laty była w szkole policyjnej. Wszystko jedno. Na ściany zabrakło jej już sił. Poza tym skończyły się gazety, a w domu nie miała plastikowej plandeki. Siedziała więc nieruchomo na niestabilnym drewnianym krześle plecami do zlewu. Po zabezpieczeniu śladów łatwo się wszystko zmyje z laminowanej szafy i metalowego zlewozmywaka. Zresztą i tak nie miałoby zbyt wiele do zabezpieczenia. Wszyscy jej znajomi mogliby natychmiast podać powody, dla których postanowiła definitywnie ze sobą skończyć. Przypadek był oczywisty. Po tym, co się z nią stało, nikt nie wpadłby na pomysł, że ma do czynienia ze zbrodnią. Dlatego też nie zadała sobie w ogóle trudu, żeby napisać list pożegnalny. Nie znała też nikogo, komu zależałoby na jego przeczytaniu. Jedyne dziecko, którego jeszcze kochała, orientował się we wszystkim o wiele lepiej od innych i niejednokrotnie już dał temu wyraz. Milcząc. Od czasu tragedii jej młodsza córka nie chciała ani jej widzieć, ani słyszeć, ani z nią rozmawiać. Katharina ignorowała telefony Iry, nie odbierała listów, a gdyby zauważyła matkę na ulicy, prawdopodobnie przeszłaby na drugą stronę.

Nie mogę ci tego nawet brać za złe, pomyślała Ira. Nie po tym, co zrobiłam.

Otworzyła oczy i rozejrzała się. Miała otwartą kuchnię w amerykańskim stylu, więc z miejsca, w którym siedziała, widziała cały pokój. Gdyby ciepłe wiosenne promienie słońca nie odbijały się tak radośnie od brudnej szyby, miałyby widok nawet na balkon i rozciągający się pod nim park Wiktorii. Hitler, przemknęło Irze Sarnin przez myśl, gdy zawiesiła wzrok na małej biblioteczkę w pokoju. Podczas nauki w szkole policyjnej w Hamburgu napisała o nim doktorat. „Psychologiczna manipulacja masami”.

Jeśli ten obłąkaniec zrobił jakąś rzecz dobrze, pomyślała, było nią samobójstwo w bunkrze. On też strzelił sobie w usta. A ze strachu, że coś się nie uda i że w końcu wpadnie w ręce aliantów, krótko przed strzałem przegryzł kapsułkę z cyjankiem.

Może też tak powinnam zrobić, zastanawiała się Ira. Nie było to jednak zwlekanie niedoszłej samobójczyni, będące tylko „wołaniem o pomoc”. Wręcz przeciwnie. Ira wolała nie ryzykować. Wystarczający zapas trujących kapsułek leżał gotowy do użycia w zamrażarce lodówki. Wysoko stężona digoksyna. Znalazła tę torebkę podczas swej najważniejszej akcji. Leżała obok wanny. Nigdy nie oddała jej do depozytu na komendzie. Miała dobry powód. Ira wsunęła lufę rewolweru głęboko do gardła, powstrzymując odruch wymiotny, i przytrzymała broń centralnie. Jak duże jest prawdopodobieństwo, że rozwalę sobie tylko szczękę, a kula ominie wszystkie konieczne dla życia żyły i przeleci przez nieistotne części mózgu?

Małe, bardzo małe. Ale nie da się go całkowicie wykluczyć!

Zaledwie dziesięć dni temu na światłach w Tiergarten jeden z członków Hells Angels został postrzelony w głowę. Facet ma już w przyszłym miesiącu opuścić szpital.

Prawdopodobieństwo, że coś takiego się powtórzy, było...

Trach!

Ira wystraszyła się nagłego hałasu, do krwi raniąc lufą rewolweru podniebienie. Cholera. Wyjęła znów broń z ust.

Było tuż przed wpół do ósmej, a ona zapomniała wyłączyć ten idiotyczny radiobudzik, który codziennie o tej porze zaczynał grać na cały regulator. W tej chwili jakaś kobieta ryczała jak szalona, bo nie udało się jej wygrać w jednym z tych durnych konkursów. Ira odłożyła broń na stół kuchenny i poczłapała ociężale do zaciemnionej sypialni, z której dochodziły lamenty

- ...wybraliśmy panią losowo z książki telefonicznej. Mogła się pani wzbogacić o pięćdziesiąt tysięcy euro, wystarczyło tylko podać kasa-kod,



pani Marino.

- Ale przecież podałam. „Słucham 101.5, i dawać mi tu forszę”.

- Za późno. Niestety najpierw się pani przedstawiła. Kasa-kod musi paść od razu po odebraniu telefonu i dlatego...

Ira wkurzona wyrwała wtyczkę z gniazdka. Skoro już ma się zabić, to na pewno nie przy historycznych wrzaskach zrozpaczonej pracownicy biurowej, której właśnie przeszła koło nosa główna wygrana.

Usiadła na nieposłanym łóżku i wpatrywała się w otwartą szafę, przypominającą teraz na pół wypełnioną pralkę. Któregoś dnia postanowiła nie wymieniać połamanych wieszaków.

Cholera jasna!

Nigdy nie była dobrą organizatorką. Już na pewno nie we własnym życiu, a co dopiero w wypadku śmierci. Dziś rano, gdy obudziła się na wyłożonej kafelkami podłodze tuż obok klucza do toalety, wiedziała, że ma już dość. Że dłużej tak nie może, nie chce. Nie chodziło jej o przebudzenie, tylko o ciągle powracający sen, który nawiedzał ją od roku. Wchodziła wciąż na te same schody. Na każdym stopniu leżała kartka. Tylko nie na ostatnim. Dlaczego nie?

Ira zorientowała się, że wstrzymała oddech, zastanawiając się nad snem. Wypuściła powietrze z ulgą. Radio milczało i inne odgłosy w domu zdawały się coraz głośniejsze. Z kuchni dochodził bulgoczący warkot lodówki. Przez chwilę zabrzmiało to, jakby zużyty sprzęt dławił się własną cieczą chłodzącą.

To chyba jakiś znak.

Podniosła się z podłogi.

No dobra. Jednak tabletki.

Ale nie chciała popijać ich tanią wódką ze stacji benzynowej. To, co wleje w siebie po raz ostatni, powinno chociaż smakować. Cola light. Najlepiej ta nowa, cytrynowa.

Dokładnie. To będzie świetny posiłek przed śmiercią. Cola light lemon i garść tabletek digoksyny na deser.

Wyszła na korytarz, chwyciła klucze i spojrzała w wielkie lustro ścienne, złuszczone w lewym górnym rogu.

Wyglądasz beznadziejnie, pomyślała. Zaniedbana. Jak nieuczczona alergiczka, z czerwonymi i opuchniętymi od kataru oczami.

I co z tego? Nie zamierzała brać udziału w konkursie piękności. Nie dziś. Nie swego ostatniego dnia.

Z wieszaka wzięła znoszoną czarną kurtkę skórzaną, którą tak chętnie

zakładała do ciasnych dzinsów. Gdyby się jej bliżej przyjrzeć, można by dojść do wniosku, że pomimo głębokich sińców pod oczami mogła kiedyś pozować do zdjęć do policyjnego kalendarza. Ale to było w innym życiu. Wtedy jeszcze miała zadbane paznokcie i subtelnie przypudrowane policzki. Teraz na nogach miała lniane sportowe półbuty i znoszone bladozielone bojówki. Od miesiący nie była u fryzjera, ale wśród długich czarnych włosów nie sposób było znaleźć choćby jeden siwy kosmyk, a proste zęby były śnieżnobiałe, mimo ogromnej ilości wypitej kawy. Praca w charakterze psychologa kryminalnego i negocjacje podczas najbardziej niebezpiecznych operacji SEK<sup>[1]</sup> w kraju pozostawiły zaledwie kilka widocznych śladów. Jedyna blizna znajdowała się prawie dziesięć centymetrów pod pępkiem. Cesarskie cięcie. Zawdzięczała ją swojej córce. Pierworodnej.

Może i dobrze, że Ira nigdy nie paliła. Dzięki temu zachowała gładką cerę. Ale może i źle, bo w zamian popadła w alkoholizm.

Ale już koniec z tym, pomyślała sarkastycznie. Mój mentor byłby ze mnie dumny. Od tej chwili nie wezmę łyka alkoholu i na pewno to wytrzymam. Teraz tylko cola light. Być może nawet cytrynowa, jeśli Hakan taką przywiózł.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i odetchnęła powietrzem pachnącym środkami czystości, kurzem z ulicy i kuchnią, co było charakterystyczne dla berlińskich klatek schodowych w starym budownictwie. Zapach ten był równie intensywny jak woń śmieci, gęstego dymu z papierosów i smaru, uderzająca z jednej ze stacji metra.

Będzie mi tego brakować, pomyślała. Dużo tego nie ma, ale zapachów będzie mi brakować.

Nie bała się. Na pewno nie śmierci. Jeśli już to tego, że po niej nie nastąpi koniec. Że nie minie ból i obraz martwej córki będzie ją prześladować również po ostatnim uderzeniu serca.

Obraz Sary.

Ira zignorowała przepelnioną skrzynkę na listy w korytarzu i wyszła, drżąc nieco, na ciepłe wiosenne słońce. Z portfela wyjęła ostatnie pieniądze i wrzuciła go do otwartego kontenera budowlanego na skraju ulicy. Wraz z dowodem, prawem jazdy, kartami kredytowymi i dowodem rejestracyjnym starej alfy. Za kilka minut nie będzie już tego potrzebować.

## 2.

- Serdecznie zapraszamy na wycieczkę po 101.5, najlepszej stacji radiowej w Berlinie.

Drobna wolontariuszka złapała nerwowo za brzeg dżinsowej spódnicy, zdmuchując blond kosmyki z czoła i pozdrawiając uśmiechem grupę zwiedzających, która stała pięć stopni niżej i spoglądała na nią wyczekująco. Uśmiech obnażył małą lukę między górnymi siekaczami.

- Jestem Kitty, pierwsze ogniwo łańcucha pokarmowego w rozgłośni - żart idealnie pasował do obcisłego T-shirta z nadrukiem „Miss Sukces”. Wyjaśniała, co członkowie klubu słuchacza przeżyją w ciągu najbliższych dwudziestu minut. - ...a na zakończenie będą państwo mogli osobiście poznać Markusa Timbera i jego ekipę z audycji porannej. Markus ma dwadzieścia dwa lata i jest nie tylko najmłodszym, ale również najbardziej popularnym prezenterem radiowym w mieście, odkąd przez półtora roku prowadzi program w 101.5.

Jan May oparł się o aluminiowe kule, schylił się po leżącą na ziemi siatkę z Aldiego, w której schował związane worki na ciała i zapasową amunicję. Patrzył przy tym pogardliwie na zachwycone twarze ludzi z grupy. Dziecinna kobieta koło niego z kolorowo pomalowanymi paznokciami miała na sobie tani kostium z domu towarowego, który z pewnością należał do najlepszych w jej szafie. Jej przyjaciel też się odpicował na zwiedzanie i przyszedł w wyprasowanych dżinsach z zakładkami i nowych sportowych butach. Styl prosto z osiedla z wielkiej płyty, pomyślał z odrazą Jan.

Obok tej parki stał tłusty typ wyglądający na księgowego, z warkoczem w kształcie podkowy i wypływającym brzuchem pracownika biurowego. Przez ostatnich pięć minut rozmawiał z rudowłosą kobietą będącą w wyraźnej ciąży. W tej chwili ciężarna rozmawiała przez telefon, stojąc trochę na uboczu, za przesadnie dużą tekturową figurą głupio szczerzącej się gwiazdy radiowej.

Siódmy miesiąc, ocenił Jan. Być może nawet już później. Dobrze, pomyślał. Wszystko w jak najlepszym porządku. Wszystko...

Napiął mięśnie karku, gdy nagle za nim otworzyły się automatyczne drzwi.

- A oto i nasz spóźnialski. - Kitty z uśmiechem powitała mocno

zbudowanego doręczyciela przesyłek, który markotnie skinął głową w kierunku wolontariuszki, jakby to ona była winna jego spóźnienia.

Do diabła! Jan zastanawiał się gorączkowo, jaki błąd mógł popełnić. Na liście zwycięzców z klubu słuchaczy nie było gościa w brązowym uniformie. Przyszedł prosto z pracy albo chciał zaliczyć wycieczkę jeszcze przed wczesną zmianą. Jan nerwowo poruszał językiem po protezie zębowej, która całkowicie zmieniła wyraz jego twarzy i głos. Przywoływał w pamięci podstawowe zasady, które ciągle powtarzali podczas przygotowań. „Zawsze dzieje się coś nieoczekiwanego”. Czasem już w pierwszych minutach. Niech to szlag! Nie miał o tym mężczyźnie żadnych informacji. A w dodatku barczysty kurier UPS z niedbale nażelowanymi włosami wyglądał na cholernie wkurzonego. Jego koszula albo skurczyła się w praniu, albo wyrósł z niej przez treningi na siłowni. Jan zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien zrezygnować. Odrzucił jednak szybko tę myśl. Przygotowania były zbyt intensywne. Nie! Teraz nie było już odwrotu, nawet jeśli piątej ofiary nie miał w planach.

Jan wytarł dłonie o brudną bluzę z doszytym brzuszyskiem. Pocił się, odkąd przed dziesięcioma minutami włożył na siebie to przebranie w windzie.

- ...a pan to pewnie Martin Kubichek? - usłyszał, kiedy Kitty wyczytała głośno z listy jego fałszywe nazwisko. Najwidoczniej każdy musiał się przedstawić, zanim wszystko się zacznie.

- Tak, a wy powinniście najpierw sprawdzić urządzenia dla niepełnosprawnych, zanim zaprosicie gości - rzucił i pokuśtykał w kierunku schodów. - Jak mam wejść na te pieprzone schody?

- Och! - Kitty uśmiechnęła się niepewnie. - Ma pan rację. Nie wiedzieliśmy, że pan, eee...

Nie wiecie też, że mam na sobie dwa kilo plastiku, dodał w myślach.

Kurier UPS spojrział podejrzliwie, ale odszedł na bok, gdy Jan niezdarnie pokuśtykał przed siebie. Parka i człowiek z biura zachowywali się, jakby jego wybuch można było wytłumaczyć kalectwem.

Świetnie, pomyślał Jan. Włóż tani dres, skombinuj pospolicie wyglądającą perukę a la prostak i zachowuj się jak wariat - natychmiast dostaniesz wszystko, czego chcesz. Nawet dostęp do najpopularniejszej stacji radiowej w Berlinie.

Uczestnicy wycieczki podążyli wolno za nim wąskimi schodami na górę. Kitty szła pierwsza w kierunku pokoi redakcyjnych i studia.

- Nie, kochanie. Przecież ci obiecałam. Spytałem go. Tak, ja ciebie też szalenie kocham...

Rudowłosa ciężarna dreptała pospiesznie na końcu i przepraszała, chowając komórkę do torebki.

- To Anton - wyjaśniła. - Mój syn. - Otworzyła portfel i wyjęła zniszczone zdjęcie czteroletniego brzdąca. Jan nie widział wcześniej szczęśliwszego dziecka, choć było ono niewątpliwie upośledzone umysłowo.

- Za mało tlenu. Prawie się udusił pępowiną - wyjaśniła, uśmiechając się i wzdychając jednocześnie. Wszyscy się domyślali, jak bardzo musiała się bać, że koszmar porodu znów się powtórzy. - Ojciec Antona odszedł od nas jeszcze na sali porodowej - skrzywiła się. - Stracił przez to coś najlepszego w życiu.

- Też tak sędzę - potwierdziła Kitty i oddała jej zdjęcie. Oczy rudowłosej błyszczały, wyglądała, jakby kończyła właśnie czytać piękną książkę.

- Właściwie to mój mały skarbek miał tu dziś ze mną przyjść, ale wczoraj wieczorem znów miał atak. - Przyszła matka wzruszyła ramionami. Widocznie nie było to nic nadzwyczajnego. - Oczywiście chciałam przy nim zostać, ale nie mogłam. Powiedział: „Mamo, musisz tam pójść dla mnie i spytać Markusa Timbera, jakim jeździ samochodem” - udawała słodki głos dziecka.

Wszyscy roześmiali się wzruszeni, nawet Jan musiał uważać, żeby się nie zdradzić.

- Za chwilę się o tym dowiemy, specjalnie dla niego - obiecała Kitty. Wytarła rzesę z oka i poprowadziła grupę kilka metrów dalej do dużego pomieszczenia redakcyjnego. Jan May spokojnie stwierdził, że układ pokoju odpowiadał temu, co za ćwierć grama i strzykawkę narysował dla niego zwolniony z pracy strażnik.

Cała rozgłośnia mieściła się na dziewiętnastym piętrze Media Center Berlin, nowomodnego wieżowca ze szkła przy Potsdamer Platz, z którego rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na Berlin. Żeby zrobić miejsce dla serca redakcji, usunięto wszystkie ściany działowe i wstawiono kremowe boksy oraz mnóstwo wymienianych co miesiąc roślin. Przestronny szarobiały hol i subtelna woń cynamonu dodana do klimatyzacji nadawały prywatnemu nadawcy odrobinę powagi. Może ma to odwracać uwagę od raczej kiczowatego programu, zastanawiał się Jan i spojrzał w prawy róg piętra. Znajdowało się tam „akwarium”, potężny szklany trójkąt, w którym mieściły się oba studia nadawcze i centrum informacyjne.

- Co oni tam robią po drugiej stronie? - spytał gruby księgowy z fryzurą w podkowę i wskazał na grupę trzech redaktorów w pobliżu studiów. Stali wokół biurka, przy którym siedział facet z wytatuowanym na przedramieniu żółtoczerwonym piekłem płomieni. - Grają w statki? - zażartował.

W porządku, więc pan administratorek przejmuje rolę klauna w grupie, zauważył Jan. Kitty uśmiechnęła się uprzejmie.

- To autorzy show. Nasz redaktor naczelny pracuje jeszcze osobiście nad programem, który za kilka minut musi być gotowy.

- Tamten to redaktor naczelny? - zapytała prawie jednocześnie parka. Młoda kobieta wskazała przy tym bez żadnego skrępowania długim palcem na mężczyznę, o którym Jan wiedział, że wśród kolegów ma ksywę Diesel - przez skłonności do piromanii.

- Tak. Proszę nie dać się zwieść jego wyglądowni. Sprawia wrażenie trochę ekscentrycznego - odpowiedziała Kitty. - Uchodzi za jednego z najbardziej genialnych ludzi w tej branży, a w radiu pracuje od szesnastego roku życia.

- Aha. - Krótki szept niedowierzania przeszedł przez grupę, która zaczęła przemieszczać się dalej.

Jeszcze nigdy nie pracowałem w radiu, ale już pierwszego dnia osiągnę taką liczbę słuchaczy, jak podczas transmisji z finału mistrzostw świata w piłce nożnej, pomyślał Jan, pozostając trochę z tyłu grupy, żeby odbezpieczyć broń.

### 3.

Odrąbany łeb psa leżał w czerwono czarnej kałuży krwi jakieś pół metra od lady chłodniczej. Ira nie miała czasu rozglądać się za resztkami pitbula w małym sklepiku. Jej uwagę pochłonęli dwaj mężczyźni, którzy wrzeszczeli na siebie w obcych językach, trzymając się wzajemnie na muszce. Przez chwilę żałowała, że nie wzięła na poważnie ostrzeżenia młodziana.

- Ej, lala, zwariowałaś? - zawołał do niej zniemczony Turek, gdy próbowała go ominąć, aby przepchać się do sklepu. - Załatwią cię!

- I co z tego - rzuciła tylko, a młodzian stanął jak wryty.

Dwie sekundy później znalazła się w centrum standardowej sytuacji: konflikt jak z podręcznika dla oddziału szybkiego reagowania. Pierwszego dnia nauki w szkole policyjnej wciśnięto jej taki podręcznik w ręce i na długi czas stał się on jej biblią. Dwóch walczących obcokrajowców było o krok od odstrzelenia sobie głów. Mężczyznę z wykrzywioną z nienawiści twarzą i bronią w ręku znała. To Hakan, turecki właściciel sklepu. Drugi wyglądał na zabijakę z Rosji. Bycza postura, grubo ciosana twarz z płaskim nosem, szeroko rozstawionymi oczami i co najmniej sto pięćdziesiąt kilo wagi. Miał na sobie klapki kąpielowe, spodnie do joggingu i brudny podkoszulek w cienkie paski, skąpo okrywający owłosione ciało.

Najbardziej rzucały się w oczy maczeta w jego lewej ręce i pistolet w prawej. Z pewnością był opłacany przez Mariusa Szuwałowa, szefa wschodnioeuropejskiej mafii w Berlinie.

Ira oparła się o szklaną lodówkę z napojami i zachodziła w głowę, dlaczego jej broń leży w kuchni na stole. Ale przecież dziś i tak było to nieistotne.

Z powrotem do podręcznika, pomyślała. Rozdział o deeskalacji, drugi akapit: Interwencja kryzysowa. Podczas gdy obaj mężczyźni nadal na siebie wrzeszczeli, nie zwracając uwagi na Irę, ona dokonywała w myślach przeglądu swej listy kontrolnej.

W normalnych warunkach musiałyby przeznaczyć następne pół godziny na ocenę sytuacji, zabezpieczenie miejsca przestępstwa, aby zapobiec eskalacji zdarzeń, kiedy to Rosjanin mógłby wybiec do parku Wiktorii, strzelając dookoła. Normalnych? Ha!

W normalnych warunkach nie byłoby jej tu. Konfrontacja oko w oko i w

bezpośredniej bliskości, bez zapewnienia sobie nawet cienia zaufania jednej ze stron, to misja samobójcza. A ona w dodatku nie miała pojęcia, o co tu chodzi. Przy dwóch mężczyznach ryczących na siebie w różnych językach, potrzebowałyby pilnie najlepszego tłumacza z Krajowego Urzędu Kryminalnego. W dodatku natychmiast musiałby ją zastąpić negocjator mężczyzna. Bo chociaż studia na psychologii i naukę w szkole policyjnej zakończyła z wyróżnieniem, mimo przeprowadzonych w całym kraju licznych operacji w roli negocjatora, tu, w tym momencie, swoimi dyplomami mogłaby wyłożyć podłogę sklepiku. Ani Turek, ani Rosjanin nie usłuchaliby kobiety. Pewnie nawet religia im tego zabraniała. I motyw.

W tej dzielnicy chodziło zazwyczaj o kwestie „macho”, a sytuacja także nie wyglądała raczej na wymuszenie haraczu. W przeciwnym razie Rosjanin nie przyszedłby sam, a Hakan, przesiany seriami z karabinów, leżałby już z twarzą w ladzie chłodniczej z serem feta. Ira usłyszała, jak Rosjanin odciąga kurek w rewolwerze i rzuca na podłogę maczetę, żeby oburącz przytrzymać broń. Spojrzała przez witrynę sklepową na zewnątrz. Bingo. To mamy motyw. W ustronnym miejscu stał biały bmw z chromowanymi felgami i wyraźnym uszkodzeniem. Prawy reflektor był rozbity, a pęknięty zderzak zwisał.

Turek. Rosjanin. Maczeta. Zniszczony samochód sutenera. Zabity pies. Najwidoczniej Hakan zderzył się z wozem Rosjanina, a ten postanowił załatwić to „swoimi metodami”, odcinając na powitanie łeb jego psu.

Sytuacja jest beznadziejna, pomyślała Ira. Jediną dobrą rzeczą było to, że oprócz niej w zasięgu strzału nie znajdował się żaden inny klient. A strzelanina mogła rozpocząć się lada chwila. Było tylko kwestią czasu, kiedy do tego dojdzie. Bądź co bądź chodziło o straty wielkości co najmniej ośmiuset euro. Nie wiadomo było tylko, kto odda pierwszy strzał. I jak długo to potrwa, zanim dosięgnie ją rykoszet.

No dobra. Żaden się nie podda. Dla żadnego z nich nie byłoby to też wskazane. Pierwszemu, który opuściłby broń, dziewięćmilimetrowy nabój roztrzaskałby głowę. Do tego dochodzi jeszcze zhańbienie. Ponieważ sam nie oddał strzału, podczas pogrzebu wszyscy uznaliby go za tchórza.

Jednocześnie żaden z mężczyzn nie chciał stracić teraz swojej godności i rozpocząć jatkę. To był jedyny powód, dla którego jeszcze nie urządzili tu krwawej łaźni, wyłączając oczywiście leżącego na podłodze pitbula.

Ira kiwnęła głową z aprobatą, obserwując dalszą eskalację działań Rosjanina. Zrobił krok w kierunku lady i z całej siły, na ile pozwalały na to



klapki, nadepnął łeb psa. Hakan, z wściekłości niemalże doprowadzony do szaleństwa, krzyknął tak głośno, że aż zatrzeszczały Irze błony w uszach.

Jeszcze może z dziesięć sekund. Najwyżej dwadzieścia, pomyślała. Kurwa! Ira nienawidziła negocjacji z samobójcami. Była specjalistką od brania zakładników i porywania dzieci. Ale wiedziała, że największe szanse ze zmęczonymi życiem ma się wtedy, gdy uda się odwrócić ich uwagę. Muszę zapomnieć o śmierci i zająć się czymś mniej ważnym. Czymś banalnym. Czymś, czego nie byłoby szkoda, gdyby się nie powiodło.

Oczywiście, pomyślała Ira i otworzyła drzwi lodówki.

Odwrócenie uwagi.

- Hej! - krzyknęła odwrócona plecami do walczących. - Hej!!! - powtórzyła głośniej, gdy żaden z mężczyzn nie zwrócił na nią uwagi. - Szukam coli! - zawołała jeszcze raz i obróciła się. Tym razem jej się udało. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią, nie opuszczając broni. W ich spojrzeniach konsternacja mieszała się z czystą nienawiścią.

Czego chce ta wariatka?

Ira uśmiechnęła się.

- Cola light. Najlepiej light lemon.

Cisza pełna napięcia. Trwała krótko. Potem padł pierwszy strzał.

## 4.

Kitty, spiesząc do studia A, prawie się przewróciła, TEST potykając się o Markusa Timbera, który siedział po turecku na podłodze i znudzony przeglądał jakiś magazyn dla mężczyzn.

- Uważaj do cholery! - parsknął i dźwignął się powoli do góry. - Flummi, ile jeszcze czasu? - spytał swojego dryblasowatego producenta.

Beniamin Flummer spojrzął zza pulpitu w górę na monitor studyjny, wyświetlający informacje o czasie trwania piosenki Madonny.

- Jeszcze czterdzieści sekund.

- Okej. - Timber przeczesał długimi palcami jasnoblond włosy.

- Co leci dalej?

Jak zwykle nie orientował się w przebiegu transmisji, ślepo ufał swoim producentom, gdy ci informowali go o najbliższych wydarzeniach w jego programie.

- Jest 7:28. Pierwszy cash call mamy za sobą. Możemy zagrać jeszcze jeden kawałek, a później mamy coś dla rozmiękczenia serc. Trzyletni Felix umrze za cztery tygodnie, jeśli nie uda się znaleźć dawcy szpiku.

Timber skrzywił się z obrzydzeniem, a Flummi niewzruszenie kontynuował.

- Wezwiesz słuchaczy, aby zgłosili się na badanie, które ustali, czy mogą zostać dawcami. Wszystko zorganizowaliśmy. W dużej sali konferencyjnej stoją gotowe leżaki, a troje lekarzy będzie od dwunastej pobierać po pół litra krwi od każdego, kto się do nas zgłosi.

- Hmm. - Timber chrząknął z niechęcią. - Mamy chociaż tego dzieciaka przy telefonie, żeby wypłakiwał sobie z wdzięczności oczy?

- Mały ma dopiero trzy lata i jest chory na raka. Będziesz rozmawiał z matką - odpowiedział krótko Flummi i sprawdził, czy pierwszy spot reklamowy jest już gotowy.

- Jest gorąca? - Timber chciał to teraz wiedzieć i odrzucił magazyn do kosza.

- Kto?

- Matka!

- Nie.

- No to Felix umrze. - Timber zachichotał i jako jedyny wyszczerzył

zęby, śmiejąc się ze swego niesmacznego dwuznacznego żartu.

- Masz z tym jakiś problem? - fuknął na Kitty, gdy spostrzegł, że ona nadal przed nim stoi. - Oddanie szpiku kostnego? Ratowanie życia? Ten kiczowaty pomysł to pewnie twoje dzieło, co?

Kitty z wielkim trudem starała się nie stracić panowania nad sobą.

- Nie.

- To dlaczego marnujesz mi powietrze w studiu?

- Chodzi o grupę - powiedziała wreszcie.

- O co?

- Zapomniałam cię uprzedzić, że przychodzi dziś grupa zwiedzających.

- Kto? - Timber wpatrywał się w nią, jakby była niespełna rozumu.

- Członkowie klubu słuchacza? - Odpowiedziała w formie pytania, jakby sama nie była już pewna, kto stoi w studiu obok i czeka, aby zostać wpuszczonym do świątyni. Do obowiązków Kitty należało informowanie Timbora o takich akcjach już dzień wcześniej. Ponieważ tego nie zrobiła, za kilka chwil stanie on naprzeciw swoich najwierniejszych fanów nieogolony i w podartych dżinsach. W ostatnim czasie już za mniejsze wpadki zwalniał współpracowników Tym razem prawdopodobnie nie uratuje jej nawet to, dzięki czemu została zatrudniona: wspaniały dekolt.

- Kiedy przychodzą? - spytał zaskoczony.

- Już tu są.

Jak tylko kaleka wyjdzie wreszcie z kibla. Chociaż tyle dobrego, że ten gburowaty prostak na chwilę powstrzymał pozostałych gości.

Moderator spojrział obok Kitty przez dźwiękoszczelną szybę, oddzielającą studio nadawcze A od leżącego za nim pokoju serwisowego. Rzeczywiście. Grupa czworga słuchaczy oklaskiwała szefa informacji za coś, co tamten właśnie powiedział.

- Za jakieś trzy minuty.

- Przynies szybko moje karty z autografem! - polecił i skinął głową w lewo w kierunku bocznych drzwi obok półki z archiwalnymi płytami CD.

Przynajmniej zachował jeszcze odrobinę profesjonalizmu, Kitty podziękowała Stwórcy i wybiegła. Nie zdziwiłoby jej wcale, gdyby stał się obelżywy w obecności gości. Kitty otworzyła małe drzwi do „strefy przeżyć”. Moderatorzy tak nazywali ironicznie mały pokój bez okien, w którym można było zjeść, zapalić i odświeżyć się. W końcu znajdowała się tam tylko kuchenka i chwiejny stół. Do pokoju można było wejść wyłącznie przez studio A. Dalej znajdowało się pomieszczenie techniczne i wyjście

awaryjne. To ostatnie było architektonicznym mistrzostwem złego projektowania. W razie zagrożenia wpadało się w pułapkę. Aluminiowe schody za drzwiami prowadziły pół piętra w dół na zielonkawy taras i tam się kończyły. Gdzieś pomiędzy osiemnastym i dziewiętnastym piętrem.

Kitty rozejrzała się. Czarny plecak leżał obok zlewu, pomiędzy popielniczką a wypełnionym do połowy kubkiem kawy. Gorączkowo grzebała w nim w poszukiwaniu podpisanych kart. W momencie, kiedy z uczuciem ulgi wyciągała z plecaka stos kart z wyretuszowaną twarzą Timbera, ogarnął ją strach.

- Witam serdecznie!

Obejrzała się i spostrzegła przez szklane drzwi, oddzielające strefę przeżyć od studia A, jak Timber podaje komuś rękę na powitanie. Och, proszę, nie! Kubichek musiał wrócić z toalety i wprowadzał wbrew umowie grupę do studia. Timbera szlag trafił, tego była pewna. Kolejny powód, żeby ją odstrzelić.

- Bardzo się cieszę, że państwo tu są!

Ze studia przez zamknięte drzwi dochodził przytłumiony głos gwiazdy radiowej. Drzwi zatrzasnęły się za Kitty, gdy ta weszła do „strefy przeżyć”. Otwierały się tylko na zewnątrz, musiała więc teraz odczekać, aż wszyscy słuchacze precyzyjnie się do środka i zajmą miejsca przy kontuarze.

Kontuar razem ze stołkami barowymi ustawiono w formie litery U wokół pulpitu. Kitty wróciła do drzwi i w napięciu patrzyła na to, co się dzieje w studiu. Prawie wszyscy zwiedzający siedzieli już na swoich miejscach. Wszyscy z wyjątkiem jednego.

Co ten idiota robi tak długo przy wejściu?, zastanawiała się. Dlaczego nie wchodzi do środka, jak inni? Aha. Dobra.

Wreszcie i on pokuśtykał do przodu. Ale po co zamknął za sobą drzwi na zasuwkę? I tak w małym pokoju nie było już czym oddychać.

O Boże! Kitty mimowolnie zakryła dłonią usta. Co on zamierza?

Dziesięć sekund później zobaczyła to i zaczęła krzyczeć.

## 5.

Jan miał tylko jedną szansę na wykorzystanie momentu zaskoczenia w tej krytycznej sytuacji. Musiał kogoś zranić, tak szybko i efektownie, jak tylko możliwe. Potrzebował robiącego wrażenie przedstawienia, czegoś szokującego, co natychmiast sparaliżuje pozostałych. Podał dłoń Timberowi, ale zanim ten zdążył ją uścisnąć, Jan cofnął się, podniósł aluminiowy uchwyt swej kuli i walnął nią z całej siły prosto w nos Timbera.

Strumień krwi lejący się na pulpit z twarzy Timbera i jego okropny krzyk wywołały pożądane działanie. Nikt w pokoju nawet nie drgnął. Tak jak się tego spodziewał. Szczególnie po producencie widać było, jak mocno stara się ogarnąć umysłem to, co się stało. Flummi był przygotowany na spokojne powitanie i miłą pogawędkę. Widok prezentera zakrywającego dłońmi twarz wśród głośnych jęków nie pasował do oczekiwanego obrazu. Na takie właśnie zamieszanie liczył Jan. Zyskał dzięki temu czas. Co najmniej półtorej sekundy.

Jednym uderzeniem pięści rozbił szybkę w skrzynce alarmowej na ścianie i wcisnął przycisk. Głośna syrena natychmiast zagłuszyła ostatnie dźwięki najnowszego przeboju U2. Jednocześnie ciężka metalowa żaluzja opadła na zewnątrz przed wielkim studyjnym oknem, odgradzając od świata chaos panujący wewnątrz studia A.

- Co do diabła...? - Jak można się było spodziewać, pierwszy odzyskał głos kurier UPS. Siedział na końcu kontuaru, najbardziej oddalony od Jana. Między nimi tkwili ciężarna, młoda parka i urzędniczy żartowniś z nadwagą.

Lewą ręką Jan zdarł z głowy perukę, a drugą wyciągnął z kieszeni spodni pistolet.

- Mój Boże, proszę... - wśród ogłuszającego hałasu mógł się tylko domyślać, co chciała mu powiedzieć ciężarna. Nie udało jej się jednak dokończyć zdania. Zaniemówiła, gdy Jan wycelował pistolet w zakrwawioną twarz Timbera i zerknął szybko na studyjny zegar. Godzina 7:13.

Miał dziesięć minut, siedmioro zakładników i troje drzwi. Jedne do studia B, drugie do newsroomu i trzecie tuż za nim, prowadzące do kuchni. Co prawda strażnik-ćpun nic mu o nich nie powiedział, ale o ile przypominał sobie zarys budynku, nie mogły one prowadzić do jakiegoś wyjścia. Zajmie się nimi zatem później. Najpierw musiał przeszkodzić zakładnikom w

ucieczce ze studia przez któreś z pozostałych drzwi. Ochrona, poinformowana alarmem, była już w drodze i za niecałe sześćdziesiąt sekund powinna się zorientować w sytuacji. Tym się jednak zupełnie nie przejmował. Po to wszedł jako ostatni, żeby zablokować elektroniczny zamek w drzwiach do studia. Ten zamek był technicznym dowcipem. Gdy trzy razy z rzędu wstukało się zły kod, nikt więcej nie mógł wejść do studia. Drzwi blokowały się automatycznie i trzeba było odczekać dziesięć minut, zanim możliwa będzie następna próba.

Jak na potwierdzenie, strażnicy zaczęli szarpać za klamkę. Przez opuszczone żaluzje nie mogli dostrzec, co się dzieje w studiu, i nie wiedzieli, co robić. Nie byli przygotowani na tego typu sytuację.

W chwili kiedy Jan cieszył się z tego, że wszystko idzie zgodnie z planem, wydarzyło się coś, czego nie był w stanie przewidzieć.

Kurier UPS! Później zarzucał sobie przegapienie faktu, że nie tylko on w Berlinie nosił przy sobie broń. A dostawca przesyłek, pukający dzień w dzień do drzwi zupełnie nieznanym osobom, potrafił docenić uspokajające działanie pistoletu. W ułamku sekundy, gdy Jan odwrócił się plecami do zakładników, aby zająć miejsce pomiędzy kontuarem i pulpitem, kurier wyjął broń.

Okej, więc chcesz grać bohatera, pomyślał Jan. Zdenerwował się, że tak szybko będzie musiał poświęcić jednego zakładnika.

- Rzuć broń! - krzyknął kurier, jak w znanych mu z telewizji serialach kryminalnych. Jan nic sobie jednak z tego nie robił. Poderwał stękającego Timbera i przystawił mu berettę do skroni.

- Popełniasz duży błąd. - Przycisnął lufę mocniej do głowy Timbera. - Ale możesz go jeszcze naprawić.

Kurier zaczął się pocić. Rękawem brązowej kurtki wytarł czoło.

Jeszcze siedem minut. Może sześć, jeśli ochroniarze byli szybcy i znali się choć trochę na swojej robocie.

Dobrze. Jan dostrzegł panikę w wystraszonych bladoszarych oczach kuriera i był pewien, że tamten nie strzeli. Nie powinien jednak podejmować we wczesnej fazie zbyt dużego ryzyka. Zbierał się właśnie do odepchnięcia Timbera, aby mieć więcej miejsca do oddania pewnego strzału, gdy zauważył za pulpitem główny wyłącznik napięcia. Do głowy przyszedł mu lepszy pomysł. Zacisnął mocniej chwyt wokół Timbera i pociągnął go kawałek w kierunku ściany, cały czas trzymając pistolet przy jego głowie.

- Ani kroku dalej! - krzyknął podniecony kurier.

Jan uśmiechnął się tylko.

- Okej, okej. Zostanę tu, gdzie jestem.

Zaskoczył wszystkich, gdy błyskawicznie wcisnął wielki wyłącznik na ścianie. Momentalnie zgasło światło. Zanim oczy zakładników zdążyły się przyzwyczaić do nagłego półmroku, Jan, sięgając lewą ręką, wyłączył jeszcze studyjny pulpit razem z płaskimi monitorami. W studiu zapanowała całkowita ciemność. Tylko dwie czerwone diody migotały niczym świetliki.

Jak można się było spodziewać, dzięki temu prostemu trikowi zakładnicy znieruchomieli i znów byli jak sparaliżowani. Kurier nie mógł dostrzec przeciwnika, zwlekał więc z dalszym działaniem.

- Ty pieprzony świrze! Co robisz? - wrzeszczał.

- Tylko spokojnie - odpowiedział Jan w ciemność. - Jak się nazywasz?

- Manfred, ale gównu ci do tego!

- Ach, słyszę, że drży ci głos. Boisz się - oświadczył Jan.

- Zaraz ci odstrzelę ten zasrany łeb! Gdzie jesteś?

Na krótką chwilę mały żółty płomień zapalniczki rozświetlił sztuczną ciemność. Chwilę później pokazał się czerwony żar końcówki papierosa.

- Tu, ale lepiej nie strzelaj w moim kierunku.

- Dlaczego, kurwa, nie?

- Bo kula najpewniej trafi w moją klatkę piersiową.

- No i co? Tego właśnie chcę!

- Nie sądzę. Wysadziłbyś ten śliczny plastik, którym się obwiązałem.

- O Boże! - westchnęli jednocześnie urzędnik i ciężarna. Jan liczył na to, że w przeciągu następnych sekund pozostali zakładnicy nie otrząsną się z odrętwienia. Jeszcze jednego buntownika może by opanował. Całej grupy na pewno nie.

- Gównu prawda!

- Tak sądzisz? Ja nie zaryzykowałbym na twoim miejscu.

- Kurwa!

- Teraz rzucisz swój pistolet w moją stronę. I to szybko. Za pięć sekund zapali się światło, a jeśli wtedy w twojej dłoni nadal będę widział tę przeklętą broń, wpakuję kulę w łeb naszej gwiazdzie radiowej. Jasne?

Kierowca milczał, przez chwilę słychać było tylko szum klimatyzatora.

- W porządku, zaczynamy. - Jan poklepał Timbera po ramieniu. - Odliczaj od pięciu! - rozkazał.

Timber sapał i stękał. Po chwili niezwykle drżącym głosem rozpoczął makabryczne odliczanie:

- Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden.

Coś walnęło. Gdy tylko zapaliło się światło, zakładnicy wiedzieli, że nie zapomną tego widoku do końca życia.

Kurier zwisał nieprzytomny na kontuarze. Całkowicie zalany własną krwią Timber obejmował ze strachu swego producenta, któremu z kolei Jan wcisnął w usta papierosa, zanim zdążył obejść kontuar i unieszkodliwić Manfreda od tyłu.

Jan z radością zauważył przerażenie w oczach swoich ofiar. Teraz, gdy jedyne zagrożenie w pokoju zostało wyeliminowane i pozostali zakładnicy ocaleni, wszystko znów przebiegało według planu. Kazał Flummiemu i Timberowi oddać klucze i zamknął najpierw drzwi do newsroomu. Potem zaryglował studio B i złamał w zamku klucz.

- Czego od nas chcesz? - spytał bojaźliwie Timber.

Jan nie odpowiedział, wskazał tylko pistoletem, żeby Timber zajął miejsce razem z innymi za kontuarem. Flummi natomiast musiał zostać przy nim. Skoro wszyscy już wiedzieli, że jest żywą bombą, nikt nie odważy się podnieść na niego ręki, dlatego mógł znieść obecność chudzielca obok siebie. Tym bardziej, że potrzebował kogoś, kto zna się na tej całej technice. Kazał producentowi zrobić wszystko, co konieczne, aby mogli z powrotem nadawać program.

- Kim jesteś? - Timber nie dawał za wygraną. Tym razem mogło go usłyszeć całe miasto. 101.5 znów było na antenie.

- Kim jestem? - odpowiedział w końcu Jan, kierując pistolet na Timbera. Jego głos stał się nagle bardzo poważny i rzeczowy. Mówił bezpośrednio do mikrofonu. - Witaj Berlinie! Jest siódma trzydzieści pięć. Słuchacie właśnie swego największego koszmaru.



## 6.

Ira siedziała po turecku na podłodze z płytek w szare wzory i od jakichś dwudziestu minut gapiła się w lufę spluwy Rosjanina. Pierwsza kula minęła ją o dobrych kilka metrów, robiąc w pleksiglasowej szybie lodówki dziurę wielkości monety. Teraz mierzył w jej pierś, podczas gdy Hakan miał na muszce głowę zabijaki.

- Zostaw ją! - zawołał, na co Rosjanin odpowiedział niezrozumiałym potokiem słów. Sytuacja była beznadziejnie zawiła. O ile Ira zrozumiała, Rosjanin zamiast zemsty wołał teraz zabrać pieniądze z kasy Hakana, w innym wypadku następny strzał osiągnie cel.

I tak też się stało.

Pierwszy pocisk przebił bark, drugi roztrzaskał rzepekę i łękotkę. Rosjanin upuścił broń, padając przed ladą. Dopiero gdy uderzył o podłogę, zorientował się, jak nienaturalnie wykręconą ma nogę, i zaczął krzyczeć. Jego mózg, tak samo zresztą jak i mózg Iry, ze sporym opóźnieniem zarejestrował zmianę sytuacji.

- Rzuć broń i ręce na ladę! - ryknął ktoś z wejścia do Hakana. Ira wstała i lekko oszołomiona odwróciła się do potężnie zbudowanego funkcjonariusza SEK w pełnym umundurowaniu, który całkowicie zasłaniał drzwi sklepu.

- Co ty tu robisz? - spytała zaskoczona.

Poznała go po sposobie, w jaki jednym ruchem podniósł wizjer tytanowego hełmu. Jego bystre oczy spoczęły na niej, a we wzroku jak zwykle dostrzec można było tę nietypową mieszankę zdecydowania i melancholii.

- O to samo mógłbym spytać ciebie, skarbie.

Oliver Götz nadal mierzył z karabinu w Hakana, który bezwarunkowo poddał się nakazom i rozciągnął nieuzbrojone ręce szeroko na ladzie. Lewą dłonią Oliver wymacał w kieszeni na piersi plastikowe kajdanki i rzucił je Irze.

- Wiesz, jak się z nimi obejść.

Zebrała najpierw broń z podłogi i podała ją Götzowi. Potem skuliła za plecami ręce Hakana i Rosjanina, co u tego ostatniego wywołało głośny krzyk bólu.

- Gdzie są pozostali? - Ira wyjrzała przez okno, ale nie mogła. nikogo

dostrzec. Jak każdy oddział specjalny policji, tak i SEK Berlin zawsze pracuje w grupie. Na takie akcje wkracza jednocześnie co najmniej siedem osób. Jednak Götz stał przed nią zupełnie sam. Poza tym było dla niej zagadką, w jaki sposób SEK mogło dotrzeć tak szybko na miejsce.

- Jestem sam - odpowiedział Götz, co wywołało u Iry mimowolny uśmiech. Tak zawsze zaczynał rozmowę, gdy do niej dzwonił i chciał, żeby spędziła u niego noc. Lub resztę życia, gdyby zechciała. Czasem zastanawiała się, czy wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby pozwoliła wtedy na nieco więcej niż tylko krótki romans. Jednak później znalazła Sarę i razem z córką umarły jej wszelkie nadzieje na szczęśliwą przyszłość.

- Sam? - krzyknęła. - Wpadasz sam w pełnym uzbrojeniu i ze swoją gotową do strzału „dzieciną” do sklepiku na rogu?

Wolno podeszła do starszego o pięć lat kapitana policji, z którym przeżyła większość berlińskich interwencji. I kilka nocy.

- Po co? Chciałeś kupić mleko?

- Nie - odpowiedział krótko. - Po ciebie.

- Po mnie?

- Tak. Zabieram cię na akcję. Reszta załogi czeka gotowa w parku. Przechodziłem tędy przypadkowo, bo chciałem cię zabrać z domu.

Oboje wyszli na zewnątrz. Ira po raz pierwszy zorientowała się, jakie zbiegowisko wywołali. Połowa sąsiedztwa gapiła się na nią, gdy rozmawiała z ciężko uzbrojonym mężczyzną. Z daleka docierał do niej dźwięk syreny zbliżającej się karetki.

- Już dla was nie pracuję - powiedziała do Götza.

- Wiem.

- No to znajdź sobie kogoś innego.

- Nie chcesz nawet usłyszeć, co się stało?

- Nie - odpowiedziała, nie patrząc na niego. - Jest mi to zupełnie obojętne. Muszę dziś załatwić jedną ważną sprawę.

Chcę się otruć. I potrzebna mi jest do tego cola light lemon. Tę myśl pozostawiła jednak dla siebie.

- Wiedziałem, że tak zareagujesz - kontynuował Götz.

- Aha. To dlaczego w takim razie po mnie przyszedłeś?

- Bo myślę, że cię przekonam.

- O, już jestem ciekawa. W jaki sposób?

- Taki! - odpowiedział z uśmiechem, podstawił jej nogę, rzucił na ziemię i błyskawicznie założył żeliwne kajdanki. Dwóch młodych chłopaków,

stojących obok, wiwatowało na ten widok. - Steuer pozwolił mi zrobić wszystko, co konieczne, aby zażegnać kryzys.

- Nienawidzę cię, Götz! - mruknęła Ira. Poderwał ją do góry, a kilku gapiów robiło całemu zdarzeniu zdjęcia komórkami. Nadjechała karetka razem z dużą grupą wozów patrolowych.

- Chrzanię Steuera! Wiesz, co myślę o tym zacofanym durniu.

- Tak. Z tym że „zacofany dureń” niestety dowodzi dziś akcją.

Och, Ira pozwoliła się poprowadzić na drugą stronę ulicy. To musiało być coś dużego, skoro sam Andreas Steuer, szef policji, osobiście wszystkim kierował. Coś bardzo dużego.

- Dokąd idziemy? - spytała.

- Już ci mówiłem, do parku.

- Co to ma znaczyć? Zaparkowaliście wozy w parku? Nie można bardziej widowiskowo?

- A kto tu mówił coś o wozach? - Götz pospieszył Irę jeszcze bardziej. - Tam, dokąd zmierzamy, nie przejedzie już teraz żaden samochód.

- Aha.

Ira zastanawiała się, gdzie to może być, w tej samej chwili funkcjonariusz SEK włączył mikrofon w hełmie, naciskając przycisk na piersi.

Rozkazał, żeby helikopter natychmiast wystartował.

## 7.

Park Wiktorii szybko znikał w dole. Gapie zostali w chmurze liści, ziemi i wzbijających się śmieci. Kiedy Ira zorientowała się, że Götz nie zamierza jej rozkuć, znudzona rozejrzała się po ciasnej kabynie nowiutkiego śmigłowca. Oprócz niej, Götza i pilota na pokładzie było jeszcze czterech funkcjonariuszy SEK. Wszyscy, jak ich szef, w kompletnym umundurowaniu bojowym.

- Dokąd lecimy? - przerwała milczenie. Helikopter zmienił tor lotu i kierował się teraz na południe.

- Na Potsdamer Platz. Budynek MCB.

Głos Götza brzmiał lekko metalicznie, ale mimo hałasu dobrze go słyszała.

- Ilu? - Ira uznała, że wezwali ją ze względu na jej specjalność: porwanie zakładników.

- Jeszcze nie wiemy - odpowiedział Götz i zdjął rękawiczki, żeby rozpakować gumę do żucia. - Ale może szef wyjaśni ci wszystko osobiście. - Dał znak pilotom, a na twarzy Iry pojawił się grymas, gdy po krótkim trzasku usłyszała dobrze jej znany głęboki głos.

- Jest na pokładzie? - Andreas Steuer od razu przeszedł do rzeczy.

- Tak, wszystko słyszy - potwierdził Götz człowiekowi, któremu podlegały wszystkie jednostki SEK w Berlinie, czyli w sumie ponad stu osiemdziesięciu funkcjonariuszy.

- Świetnie. Sytuacja wygląda następująco: Przed mniej więcej trzydziestoma trzema minutami nieznany osobnik wziął w charakterze zakładników grupę zwiedzających radio 101.5 oraz prezentera porannej audycji. Grozi ofiarom nieznanym jeszcze rodzajem broni i utrzymuje, że jest wyposażony w ładunek wybuchowy, który ponoć przymocował wokół pasa.

- Czego chce? - spytała Ira.

- Dotychczas o tym nie poinformował. Technicy właśnie próbują rozeznaczyć w sytuacji. Miejsce przestępstwa jest słabo widoczne. Studio znajduje się na dziewiętnastym piętrze wschodniego skrzydła i jest zupełnie odizolowane przez szczelne żaluzje.

- To poruszacie się całkowicie po omacku - skomentowała Ira.

- W tej chwili w akcji biorą udział pięćdziesiąt cztery osoby - Steuer zignorował jej zgryźliwą uwagę. - Ja osobiście przejąłem dowodzenie taktyczne. Kapitan Götz kieruje oddziałem operacyjnym SEK na miejscu w studiu. Na dużym obszarze podjęto kroki w celu odgradzenia i ograniczenia ruchu. Cały plac jest zamknięty, a samochody kierowane na objazdy. Dwie siedmioosobowe ekipy snajperów ulokowały się w biurach wieżowców po drugiej stronie ulicy. Specjalna komisja „cash call” już się zajęła kwestią policyjno-kryminalną.

- „cash call”? - spytała Ira. - Co to za idiotyczna nazwa?

- Może lepiej daruje pani sobie te nieprofesjonalne uwagi i posłucha nagrania, które zarejestrowaliśmy o siódmej trzydzieści pięć.

Nastąpił kolejny trzask na linii, po którym usłyszała radiowy zapis o zadziwiająco czystej cyfrowej jakości. Wypowiedź porywacza.

- ... Słuchacie państwo właśnie swego największego koszmaru. W tej chwili przerywam program, aby nadać ważny komunikat. Dopiero co w studiu radiowym wziąłem jako zakładnika Markusa Timbera oraz kilka innych osób. Wyjątkowo nie jest to żaden dowcip, zazwyczaj tak bardzo zabawnej ekipy z porannego programu 10li5. To nie są żarty. Markus, możesz podejść do mikrofonu i potwierdzić, co powiedziałem?

Po krótkiej przerwie odezwał się Timber, którego rozpoznawalny głos brzmiał zupełnie inaczej niż zwykle. Niepewnie. Bojaźliwie. I nosowo.

- Tak, to prawda. Grozi mi... to znaczy, grozi nam bronią. A ładunek wybuchowy przy jego...

- Dziękuję, tyle na razie wystarczy. - Porywacz przerwał chamsko słynnemu prezenterowi. Najwidoczniej zagarnął z powrotem mikrofon do siebie i kontynuował przemowę. Paradoksalnie głos miał bardzo miły, prawie przyjazny. Nawet jeśli nie tak wyćwiczony jak Timbera.

- Proszę się nie martwić. Wam na zewnątrz przed odbiornikami nic nie grozi. Fakt, że trzymam kilka osób jako zakładników, nie powinien zakłócić wam odbioru idiotycznego bełkotu, do którego jesteście tak bardzo przyzwyczajeni, składającego się z beznadziejnej muzyki, kiepskich kawałów i nic nieznaczących informacji. Będzie nawet konkurs. Przepadacie za tym, prawda?

Nieznajomy zawiesił głos, by za chwilę zaklaskać w ręce.

- Świetnie. Dlatego obiecuję wam, że nadal będziemy grać w cash call. Z całą pewnością. To znaczy, że zadzwonię do kogoś w Berlinie. A gdy ty będziesz ty, i gdy odbierzesz telefon, masz powiedzieć odpowiednie hasło, a

wtedy coś wygrasz. Znacie przecież te reguły bardzo dobrze. Tak samo będziemy bawić się dalej. Z tym że dziś wprowadzimy dwie małe zmiany.

Porywacz zaśmiał się krótko, jak dziecko cieszące się na myśl o nadchodzącej zabawie. Potem jego głos stał się cichszy, gdy odszedł od mikrofonu w głąb pokoju i zagadnął kogoś, kto stał obok niego.

- Hej, ty. Jak masz na imię?

- Nazywają mnie Flummi - odpowiedział niezdecydowanie młody mężczyzna.

- Okej, Flummi. Jak przypuszczam, jesteś tu producentem, to znaczy, że znasz się na pulpicie i całym tym sprzęcie komputerowym. Zgadza się?

- Tak.

- A masz tu gdzieś może werbel? Taki jak w cyrku, kiedy wprowadzają słonia? Okej, chcę go usłyszeć zaraz po moim znaku. W ten...

Porywacz znów mówił do wszystkich słuchaczy, brzmiał tak sugestywnie, że Irze wydawało się, że siedzi obok niej w śmigłowcu.

- Oto pierwsza nowa zasada. Nadal będę dzwonić do kogoś losowo wybranego z berlińskiej książki telefonicznej. Nagrodą jednak nie będzie pięćdziesiąt tysięcy euro. Zamiast tego zagramy o coś znacznie bardziej wartościowego. Ale o tym za chwilę. Najpierw musicie zrozumieć zasadę numer dwa. Ona jest najważniejsza.

Zagrał werbel, a porywacz mówił teraz tonem jarmarcznego konferansjera:

- Zasada numer dwa, szanowni państwo: zmienił się kasa-kod. Od teraz brzmi on tak: „Słucham 101.5, i uwolnij teraz zakładnika!”.

Werbel nagle ucichł.

- Podsumowując: Jest siódma trzydzieści sześć. Od teraz, co godzinę gramy w cash call według moich zasad. Telefon zadzwoni gdzieś w Berlinie po raz pierwszy o ósmej trzydzieści pięć. Być może u was w domu. Albo u was w biurze. A gdy odbierzecie i na powitanie wypowiecie nowe hasło, jednemu z zakładników pozwolę pójść do domu. To chyba będzie fair, prawda?

Ira wyczuła w ostatnich słowach porywacza zmianę w intonacji. Domyślała się, co teraz nastąpi.

- Ale jeśli nie usłyszę właściwego hasła, będzie to prawdziwa strata. Bo wtedy ktoś przegra tę rundę.

O Boże. Ira zamknęła oczy.

- Oznacza to, że jeśli ten, do kogo zadzwonię, po odebraniu telefonu

przedstawi się, powie „halo” albo cokolwiek innego niż „Słucham 101.5, i uwolnij teraz zakładnika”, zastrzelę kogoś w studiu.

## 8.

Coś zapiszczało we wbudowanych w hełmie słuchawkach. Ira otworzyła oczy kiedy Steuer znów zaczął mówić.

- Tyle z nagrania. Teraz jest ósma sześć. Czyli mamy mniej niż trzydzieści minut do pierwszej rundy. Musimy założyć, że facet nie żartuje. Ekipa negocjacyjna pod dowództwem Simona von Herzberga właśnie umieściła swoją kwaterę w budynku rozgłośni...

- W rozgłośni? - przerwała mu Ira. - Od kiedy to negocjujemy bezpośrednio w obszarze zagrożenia?

Zazwyczaj w wypadku tego typu kryzysów perfekcyjnie wyposażony w środki techniczne stały punkt dowodzenia znajdował się w dzielnicy Tempelhof. W kilku wyjątkowych sytuacjach podjeżdżali wozem operacyjnym bezpośrednio pod budynek. Nigdy jednak nie działali w miejscu przestępstwa.

- W wieżowcu MCB są wyjątkowo dobre warunki dla centrum operacyjnego. Na szóste piętro nikt się jeszcze nie wprowadził. Możemy stamtąd spróbować rozpocząć akcję podczas negocjacji - niecierpliwie wyjaśnił szef SEK.

- Ha, jednak położenie nie może być aż tak idealne - powiedziała Ira.

- Niby dlaczego? - spytał Steuer. Ira dopiero teraz zorientowała się, słysząc hałas w tle, że Steuer jest w pustym pokoju lub dużym magazynie.

- Bo nie sprowadzilibyście mnie tu, gdybyście już mieli szefa od negocjacji. A Simon von Herzberg to niedoświadczony kretyn. Dlatego musiałam zrezygnować ze śniadania, żebyście się nie ośmieszyli przed całym światem, gdy jakiś żółtodziób z Federalnego Urzędu Policji Kryminalnej spieprzy sprawę.

- Myli się pani - parsknął Steuer. - To nie Herzberg jest problemem. W przeciwieństwie do pani jest on nie tylko psychologiem, ale także oficjalnym członkiem naszej jednostki specjalnej.

Znowu to samo. Ten sam stary zarzut. Stereotyp, że łatwiej jest nauczyć dobrego policjanta technik negocjacyjnych niż kiepskiego psychologa roboty policyjnej. Tego, że Ira była jednym i drugim, psychologiem i policjantką, Steuer nie chciał uznać, jej podstawowe wykształcenie w MEK<sup>[2]</sup> w Hamburgu, jedynej jednostce specjalnej w Niemczech, która w swoje szeregi



przyjmowała kobiety, było w oczach Steuera bezwartościowe, ponieważ później, jako psycholog kryminalny, pracowała tylko przy wybranych sprawach, aby móc się poświęcić nauczaniu psychologii stosowanej w szkole policyjnej. Ale z powodu jej spektakularnych sukcesów, między innymi podczas dramatu zakładników w Zehlendorf [3], Steuer od czasu do czasu znosił obecność Iry na miejscu przestępstwa, żeby nikt nie mógł mu później zarzucić, że nie spróbował wszystkiego.

- Herzberg to doświadczony człowiek. Żebyśmy się tylko dobrze zrozumieli, pani Sarnin. Uważam panią za skończoną alkoholiczkę w beznadziejnej sytuacji rodzinnej. Pani najlepsze dni minęły już dawno temu i jest tylko kwestią czasu, kiedy przytarga pani swe osobiste problemy do pracy, sprowadzając przy tym niebezpieczeństwo zagrażające zdrowiu i życiu innych dużo większe, niż jakikolwiek porąbany psychopata, z którym chcielibyście negocjować.

- Tak, tak. Ja też pana lubię - odpowiedziała Ira i znów pomyślała o coli light lemon. - Tylko w takim razie dlaczego siedzę w śmigłowcu, który właśnie podchodzi do lądowania na budynku MCB, zamiast stać przy garach w kuchni, gdzie, jak pan twierdzi, jest moje miejsce?

- Mnie proszę o to nie pytać. Naprawdę myśli pani, że to był mój pomysł? - Steuer wydawał się rozbawiony. - Gdyby nie wstawił się za panią tak mocno Götz, nie marnowałbym na panią dziś czasu.

Ira spojrzała pytająco na Götza, który wzruszył tylko ramionami i odwrócił się od niej.

- Jeśli ma to zależeć ode mnie... - kontynuował Steuer - ...a zależy, tak szybko, jak to możliwe, zostanie pani zastąpiona przez kompetentnego mężczyznę. Do tego momentu zajmie pani miejsce Herzberga, bo ten świr z jakiegoś powodu nie chce z nim rozmawiać.

Co za sympatyczny typek, pomyślała Ira, nie mówiąc nic na głos.

- Kolejny problem związany jest z tym, że chce negocjować tylko przez radio. Publicznie. Żeby każdy słyszał.

Steuer westchnął ciężko.

- Jeśli odłączymy prąd, natychmiast kogoś zastrzeli.

## 9.

Drzwi wyleciały w chwili, kiedy Diesel siedział za swoim biurkiem i wlewał do kosza z papierami płynną rozpałkę do grilla.

- Co pan tu jeszcze robi? - krzyknął niski mężczyzna, który nie spodziewał się zastać kogoś na tym odcinku piętra.

Przed dwudziestoma minutami ewakuowano cały budynek MCB. Diesel dobrze wiedział, że pytanie wymuskanego lalusia w okularkach było czysto retoryczne. Mimo to odpowiedział grzecznie.

- Co robię? No, a jak to wygląda? Palę show.

- Pali pan...?

Ostry słup ognia wybuchł z ocynkowanego kosza na śmieci na jakies półtora metra w górę, przez co Simon von Herzberg wstrzymał na sekundę oddech.

- O kurwa!

- Hej, hej, hej! - Diesel przerwał mężczyźnie w pół słowa. - W moim pieprzonym gabinecie się nie przeklina, do cholery!

Roześmiał się głośno, a chudy funkcjonariusz stojący w drzwiach sam już nie wiedział, co wprawia go w większą konsternację - czy to, że pokój wyglądał raczej jak sklep z zabawkami, a nie miejsce pracy, czy to, że wariat naprzeciwko ma być osobą, której nazwisko widniało na tabliczce na drzwiach. Redaktorem naczelnym radia 101.5.

- Ręce do góry i proszę powoli wstać! - krzyknął Herzberg, dając znak dwóm innym funkcjonariuszom, stojącym za nim, żeby wyjęli służbową broń.

- Ho, ho, ho, tylko spokojnie - odpowiedział Diesel. Zamiast posłuchać nakazu szefa ekipy negocjacyjnej, siedział nadal i powoli zaczął ściągać przez głowę szary sweter.

- Cholernie tu gorąco, nie? - Wesoły, przytłumiony głos przebijał się przez materiał. Diesel cały czas szarpał się z ubraniem, najwidoczniej miał problemy ze zdjęciem swetra przez ufarbowane na platynowy blond włosy

- Kurcze, zaplątałem się w kolczyki w nosie...

Von Herzberg odwrócił się do kolegów, żeby się upewnić, że widzą to samo, co on. W tym czasie Diesel wstał i zataczając się, szedł w poprzek pokoju.

- Może mi pan pomóc? Inaczej... dupa biała.

Diesel grzmotnął z całej siły w automat do gry, jakie zazwyczaj spotyka się w knajpkach na dworcu kolejowym, ale na pewno nie w biurze kierownika. Jednak jako szef najbardziej zwariowanego radiowego show miał zagwarantowaną w umowie pewną swobodę. Środowisko pracy, w którym ponoć wpadał na najlepsze pomysły. Wybaczone mu nawet chorobliwą skłonność do zabawy z ogniem, której zawdzięczał swoją ksywę i z powodu której usunięto z jego gabinetu czujniki dymu.

Herzberg z wyciągniętym pistoletem wkroczył do pokoju, podczas gdy dwaj pozostali policjanci ochraniali go od ognia.

- Gdzie ja jestem? - zapytał Diesel niemal z paniką w głosie i staranował głową przyczepiony do sufitu worek z piaskiem. Ręce zaplątały mu się w sweter i prawie się przewrócił. Przed upadkiem uratował go stojący na środku pokoju automat do gry z motywem z Gwiezdnych wojen.

- Wstawać! - krzyknął Herzberg, cały czas trzymając broń gotową do strzału. - Tylko powoli.

- Okej. - Diesel wykonał polecenie. Głos miał przytłumiony, jakby mówił przez poduszkę. - Chyba się zaraz uduszę.

Herzberg ostrożnie zbliżył się do naczelnego i lewą ręką sprawdził, czy nie ma on przy sobie broni.

- Ręce cały czas w górze. Nie odwracać się!

Tymczasem przed biurem zebrała się grupka policjantów i wszyscy z rozbawieniem obserwowali przez szyby dziwaczne widowisko.

- W porządku. - Diesel był nieuzbrojony, więc Herzberg się uspokoił. - Jak mogę panu pomóc? - Po głosie Herzberga można było poznać, że powoli odzyskiwał pewność siebie. Przecież jako przeszkolony pod względem psychologicznym negocjator BKA miał wystarczające doświadczenie w kryzysowych interwencjach. Chociaż pewnie tego typu kryzysów nie omawiał żaden podręcznik.

- Kolczyk z nosa zaczepił mi się gdzieś o suwak.

- Okej, rozumiem. To żaden probleeeeeee...

Przy ostatnim słowie Herzberg wrzasnął jak nastolatek podczas loopingu na kolejce górskiej i cofnął się wystraszony. Diesel podskoczył nagle i w ułamku sekundy zerwał sweter z głowy.

- Buu!

Herzberg zamilkł tak samo niespodziewanie, jak zaczął krzyczeć. Błady strach zastąpiło czyste przerażenie. W jakiś sposób udało się Dieslowi

założyć pod swetrem okulary ze sklepu z zabawnymi gadżetami, z oprawek których po naciśnięciu przycisku wyskakiwały dwie krwawe gałki oczne. Obie potoczyły się bezpośrednio pod nogi Herzberga.

- Prima aprilis! - zaśmiał się głośno Diesel. Również funkcjonariusze stojący przed jego gabinetem nie mogli powstrzymać się od parsknięcia.

- Zwariował pan? Przecież... mógłbym pana zastrzelić - wydusił z siebie Herzberg, gdy tylko doszedł do siebie. - Pan, pan... pan przeszkadza właśnie w bardzo delikatnej akcji i zachowuje się całkowicie nieodpowiedzialnie - wściekał się dalej. - Jestem oburzony!

- Miło mi. Clemens Wagner - wyszczerzył się naczelny, przez co wywołał kolejny uśmiech wśród policjantów. - A wrogowie nazywają mnie Diesel.

- Świetnie, eee, panie Wagner. Zatem obok Markusa Timbera jest pan dziś najwyższym rangą pracownikiem w studiu?

- Zgadza się.

- To dlaczego zachowuje się pan jak małe dziecko? Dlaczego nie opuścił pan budynku razem ze wszystkimi, tylko puszcza pan, eee... - Herzberg rozejrzał się z niesmakiem - ...swoją gabinet z dymem?

- Ach, przez to jest pan taki zły? - Diesel spojrzał na kosz na śmieci, z którego ciągle wydobywał się lekki dym. - To tylko mój stary nawyk.

- Stary nawyk?

- No. Gdy show jest kiepski, drukuję wszystkie teksty i je palę. To taki rytuał.

Po tym jak Diesel zrzucił z siebie sweter, widać było na jego przedramionach wytatuowane buchające płomienie.

- A dzisiejszy poranny show jest przecież naprawdę do niczego, nie?

- Nie mam o tym pojęcia. Nie mam też więcej czasu do stracenia. Jeden z funkcjonariuszy odprowadzi pana natychmiast do miejsca przyjęć, które urządziliśmy w budynku Sony-Center.

Herzberg skinął głową w kierunku wyjścia, ale Diesel stał nieruchomo.

- Super, tylko że ja nigdzie nie idę.

- O co panu znowu chodzi?

- Jak powiedziałem, ja tu zostaję.

Diesel podszedł do nadnaturalnie dużej lalki Barbie i nacisnął jej prawą pierś. Natychmiast otworzyły się jej usta, z których popłynął dźwięk programu radiowego. 101.5 właśnie nadawało reklamy.

- Porywacz chce, żeby wszystko było jak zwykle - wyjaśnił Diesel. - To

znaczy, co pół godziny wiadomości, co kwadrans pogoda i informacje drogowe, a pomiędzy dobry nastrój i dużo muzyki.

- Dobrze o tym wiem.

- Cieszę się. Ale być może nie zdaje pan sobie sprawy, jak dużo pracy trzeba w taki program włożyć. Nic nie zrobi się samo. Ponieważ to ja jestem tu redaktorem naczelnym programu, chcąc nie chcąc, będzie pan musiał przyzwyczać się do mojej obecności. Inaczej Mr Amok nie dostanie tego, czego chce. A tego wolałby pan raczej uniknąć.

- On ma rację.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę drzwi, skąd dochodził głęboki głos. Diesel z radością zauważył, że Herzberg czuje ogromny respekt przed dwumetrowym facetem, który ciężko oddychając, wcisnął się do gabinetu. W każdym razie natychmiast się opanował.

- Co tu się dzieje?

- Wszystko pod kontrolą, panie dyrektorze. Opuściłem stanowisko dowodzenia na dole, żeby zorientować się szybko w sytuacji na miejscu. W pewnym momencie zauważyliśmy na korytarzu dym. Sprawdziłem to i natknąłem się na tego, eee... - Herzberg rzucił pogardliwe spojrzenie na Diesla - ...redaktora naczelnego. Clemensa Wagnera.

- Wiem, kim on jest - mruknął Steuer. - Już go sprawdziliśmy. Jest czysty. I ma rację. Powinien tu zostać i zająć się prowadzeniem stacji.

- Oczywiście - przytaknął Herzberg. Wyglądał przy tym, jakby właśnie przełknął gorący kartofel. Diesel szczerzył się triumfująco.

- Poza tym przenosimy centrum dowodzenia z szóstego piętra tu, na górę.

- Tu?

- Tak. Im bliżej studia będziecie, tym lepiej. Przecież wasze zadania to nie tylko negocjacje, ale również rozproszenie tego obłąkańca, żeby ekipa Götza mogła interweniować. Ten gabinet jest idealnie położony - wystarczająco daleko od studia i macie stąd świetny widok na całe miejsce przestępstwa. Na górze nikt nie będzie wam też przeszkadzać. Właśnie na szóstym piętrze zaczęliśmy odtwarzać układ studia, żeby przeciwyczyć atak.

- Rozumiem - wymamrotał Herzberg. Nie wydawał się zachwycony faktem, że przez następne godziny będzie musiał pracować w zasięgu możliwej eksplozji ładunku wybuchowego. - W porządku - dodał trochę zbyt głośno, gdy Steuer przystawił pytająco prawą rękę do ucha.

- Świetnie. Pospieszmy się zatem. Mamy tylko dwanaście minut do

pierwszego telefonu. A wcześniej muszę wam jeszcze przedstawić pewną starą znajomą.

Diesel ze zdziwieniem obserwował, jak umięśniony olbrzym niespodziewanie szybko wybiega z biura, aby za chwilę wrócić z nachmurzoną czarnowłosą kobietą, skrepowaną kajdankami.

- Panowie, powitajcie proszę panią Irę Sarnin.

## 10.

Zastanawiał się, kogo wybrać. Pierwsza runda była najtrudniejsza, to pewne. Wychodząc z założenia, że w tym momencie słuchało radia około trzydziestu trzech tysięcy osób, to i tak zostawały trzy miliony berlińczyków, którzy nie mieli pojęcia o napadzie na studio, wziętych zakładnikach i zmienionych regułach gry w cash call. Pierwsza runda była nie do wygrania. Dlatego też pewnie nikt nie zgłosił się na ochotnika, gdy o to spytał.

- Nie wszyscy naraz. - Jan May spojrzał na twarze zakładników. Timber, którego nos przestał wreszcie krwawić, obejmująca się parka, bojaźliwa Cindy i jej Maik, dowcipny księgowy Theodor, który wyraźnie był w szoku i stracił dobry humor. Bohater z UPS, po tym jak odzyskał przytomność, opierał się o szarą ścianę studia tuż obok ciężarnej rudowłosej, która okazała się pielęgniarką o imieniu Sandra. Jan pozwolił jej zatamować krwotok Timbera i podać aspirynę Manfredowi.

- Mamy jeszcze jakieś trzy minuty, drodzy państwo - kontynuował swój monolog. - Jak słyszycie, właśnie zaczęło się „We are the Champions” Queenu. Kiedy ten kawałek się... przepraszam... - Jan odwrócił się do Flummiego, który z zadziwiającym spokojem kontrolował kolejność utworów - .. jak nazywacie takie piosenki?

- Megahit. - Timber wyręczył Flummiego. Z powodu złamanego nosa mówił, jakby był mocno przeziębiony.

- Dzięki. Kiedy się skończy megahit Queenu, poproszę Flummiego o udostępnienie mi wolnej linii telefonicznej. Zagramy wtedy pierwszą rundę cash call według nowych zasad.

Jan podniósł lewą dłoń zaciśniętą w pięść i liczył na palcach każdy wymieniony punkt.

- Mam producenta, mam telefon, mam też linie. Mam reguły. Brakuje tylko stawki. Kogo powinienem uwolnić, jeśli po drugiej stronie padnie odpowiedni kod?

Nikt nie odważył się spojrzeć mu prosto w oczy. Wszyscy wiedzieli, że nie chodzi tu wcale o uwolnienie. Tylko Sandra podniosła na chwilę głowę, żeby Jan mógł dostrzec w jej jasnych oczach nieskończoną nienawiść. W przeciwieństwie do Theodora, kiwającego głową pod wpływem szoku niczym chory na autyzm, okazała się dzielną matką, która jako jedyna miała

odwagę wyjść niebezpieczeństwu naprzeciw. Jan zdziwił się, jak wiele można odczytać z jednego spojrzenia. Skoncentrował się jednak zaraz na następnym kroku, czyli perfidnie przemyślanej metodzie wyboru.

- Och, Boże... - zaszlochała Cindy i schowała twarz w ramionach swojego chłopaka.

- Proszę... - Jan podniósł uspokajająco obie ręce. W prawej przez cały czas trzymał broń. - Niech się pani nie cieszy. Jeszcze nic nie zdecydowałem. O decyzji poinformuję dopiero po zakończeniu pierwszej rundy.

Dwie jedyne kobiety w studiu zamknęły oczy. Pozostali starali się nie okazywać żadnej reakcji, przez co sprawiali wrażenie jeszcze bardziej zdenerwowanych.

- Przypomnę raz jeszcze - Jan znów mówił głośniej. - Za chwilę zadzwonię do kogoś w Berlinie. Wszyscy jesteście ciekawi, czy uczestnik zabawy poda kod, który brzmi?

Jan skierował pistolet na Maika, który zbladł i zaczął się jąkać:

- Słu... słu... cham sto jeden... eee... i... eee... pięć... i... u... u... uwolnij...

- ...i uwolnij teraz zakładnika. Zgadza się - Jan dokończył dwa razy szybciej. - Chwilę po tym wybiorę, kogo wypuszczę lub - jeśli uczestnik wbrew oczekiwaniom poda zły kod - kogo... - Nie dokończył zdania, przez co zabrzmiało ono jeszcze bardziej groźnie.

Jan zerknął ponownie na zegarek i porównał czas z wyświetlaczem komputera muzycznego. Jeszcze półtorej minuty. Queen śpiewa ostatni refren.

- Manfred? - Rzucił mu krótkie spojrzenie, by zaraz złapać pierwszy tom książki telefonicznej, stojący na półce razem z płytami CD.

- Tak?

- Umieram z pragnienia. Tamto pomieszczenie to kuchnia, prawda?

- Tak. - Timber przytaknął.

- Proszę, niech pan przygotowuje dla wszystkich dzbanek kawy, podczas gdy ja zajmę się telefonowaniem. Przed nami przecież dopiero pierwsza runda.

Jan przekładał w ciemno cienkie strony książki telefonicznej i znów spojrzał w kierunku Timbera.

- Runda; na pewno w waszym radiowym żargonie istnieje jakiś fachowy termin. Prawda?

- Pay off. - Tym razem szybszy był Flummi.

- Pay off - powtórzył Jan, otworzył grube tomisko i walnął płaską dłonią



w prawą stronę. - Ha! - Wszyscy w studiu drgnęli. - Za sześćdziesiąt sekund zaczynamy pay off z przypadkowo wybranym numerem z berlińskiej książki telefonicznej, tom pierwszy, litera H. Przekonajmy się, kim jest ten szczęśliwiec.

## 11.

Ira podeszła do okna prowizorycznego centrum negocjacyjnego na dziewiętnastym piętrze. Zauważyła, że na zachodzie powstał korek sięgający aż do Bülowstrasse, a na wschodzie do czerwonego ratusza. Aktualnie sześćdziesięciu siedmiu funkcjonariuszy policji zajętych było odgradzaniem od wszelkiego ruchu, również pieszych, obszaru równego wielkości siedemdziesięciu boisk piłkarskich. Nikomu nie wolno było wejść na teren wokół budynku MCB. Dochodziło wpół do dziewiątej, za mniej niż czterdzieści minut otwarte zostaną sklepy w centrum handlowym Arkady i siedemdziesiąt tysięcy berlińczyków, jak zwykle każdego dnia, wybierze się do szklanego pałacu na zakupy. Dziś jednak nie będą mogli zrobić tego, co zwykle. Tak samo jak niezliczone rzesze ludzi podążających do pracy w obu częściach miasta, wśród nich wysoko postawieni urzędnicy państwowi i politycy, śpieszący na posiedzenia rządu czy parlamentu. Nigdy wcześniej pojęcie „obszar zamknięty” dla dzielnicy rządowej nie był tak trafny.

- Może wzięłaby się pani wreszcie do pracy, zamiast podziwiać widoki?

Ira odwróciła się do Steuera, który stał w drzwiach i obserwował aktywność swych podwładnych. Von Herzberg zdjął worek z piaskiem i usunął na bok automat do gry, robiąc w ten sposób miejsce na podstawowe wyposażenie: przenośny komputer razem z elektroniką do nadzorowania oraz wielką standardową walizkę operacyjną i dwa duże arkusze papieru na notatki. Podłączył już urządzenie nagrywające do instalacji telefonicznej. Pomagał mu przy tym asystent o śnieżnobiałych włosach. Ira nigdy wcześniej z nim nie pracowała i przypuszczała, że był protokolantem.

- Gdzie jest trzeci facet? - spytała. Było niepisana regułą, że ekipa negocjacyjna składała się z trzech ludzi. Jeden mówił, jeden protokołował. Trzeci zachowywał obiektywną perspektywę i przejmował negocjacje, gdy pierwszy negocjator był już zmęczony. Rozmowy z uprowadzonymi i porywaczami mogły trwać godzinami, czasem nawet dniami. Jeden funkcjonariusz nie był w stanie znieść takiego obciążenia psychicznego.

- Pani jest trzecim facetem - odpowiedział Herzberg. - Porywacz nadal odmawia wszelkiego kontaktu z naszą grupą negocjacyjną.

Tętno Iry nagle przyspieszyło, jakby dopiero zesłała z bieżni. Dlatego słowa Herzberga pozostawiła bez komentarza. Pierwsza oznaka kłopotów z

ciśnieniem zasygnalizowała jej, jak bardzo nie nadawała się teraz do tej roboty, chyba że ktoś podały jej zaraz drinka.

Herzberg siedział przy przenośnym komputerze. Podniósł słuchawkę telefonu i obrócił się na krześle do Iry.

- Brak połączenia. Nie podchodzi w ogóle do telefonu w studiu.

- Niech to szlag - warknął Steuer, wyciągając papierosa.

- Hej, tu się nie pali! - zawołał żartobliwie Diesel, co wywołało uśmiech na twarzy Iry. Zapach papierów spalonych w koszu na śmieci wciąż unosił się w powietrzu.

- Próbuje dalej, Herzberg. Pani Sarnin musi z nim porozmawiać jeszcze przed pierwszą rundą.

- Nie ma mowy. - Ira odpowiedziała spokojnie, ale zdecydowanie. - Za nic nie będę prowadziła negocjacji. Nie dziś. Pomijając fakt, że... - musiała odchrząknąć, żeby uniknąć suchego kaszlu.

- Jaki fakt? - Steuer chciał to wiedzieć.

...Że za chwilę będziesz świadkiem mojej kuracji odwykowej, jeśli tylko dalej będziemy rozmawiać, powiedziałaaby najchętniej. Zamiast tego rzuciła prowokacyjnie:

- Pomijając zupełnie fakt, że rozmowy w tej sytuacji nic nie mogą dać.

W oczach Steuera pojawił się krótki błysk. Nie liczył się z tym.

- Nie negocjować? Mamy wejść szturmem? Naprawdę chciała to pani powiedzieć, Sarnin?

- Bzdura. To pan by tego chciał.

Ira dobrze wiedziała, co Steuer sądzi o negocjowaniu z najgroźniejszymi zbrodniarzami. Całkowicie nic. Dla niego negocjatorzy, tacy jak Ira, to zniewieściałe cioty, którym brakowało ikry, żeby kryzys rozwiązać za pomocą szybkiego ataku. Brzydził się podać przestępcy chociażby najmniejszy palec. A co dopiero zamówić dla niego pizzę czy papierosy, nawet jeśli w zamian mógł uwolnić zakładnika.

- Dobrze, pani psycholog. Mamy jeszcze pięć minut do pierwszego cash call. Nie chce pani negocjować. Nie chce pani wchodzić szturmem. Jaki zatem jest pani plan, jeśli wolno mi wiedzieć?

- Nie wie pan? - Ira sprawiała wrażenie zdziwionej. Spojrzała krótko na sufit i przewróciła oczami. - Ach, no tak. Przy pańskim stanowisku miejsca przestępstw znane są panu tylko z perspektywy biurka. Cóż, postaram się to szybko wyjaśnić. Mamy do czynienia z typowo podręcznikową sytuacją. To może załatwić nawet tamten gość. - Ira kiwnęła głową w stronę Herzberga. -

Mianowicie nie trzeba kompletnie nic robić. Tylko czekać.

- Nic nie robić? - odezwał się Diesel, przysłuchujący się rozmowie z drugiego końca pokoju. - Zazwyczaj robię to bardzo chętnie. Całymi dniami. Ale dziś to idiotyczny pomysł, przynajmniej dla zakładników, nie?

- Tak, to niestety prawda. Ludzie w studiu zginą. Wszyscy.

Ira podniosła obie ręce, żeby odgarnąć z czoła kosmyk włosów. Najwidoczniej Steuer nie miał zamiaru jej rozkuwać, dopóki nie podejmie się rozmowy z porywaczem.

- Przykro mi to mówić i wiem, że brzmi to okrutnie. Ale w wypadku tego typu negocjacji prawie nigdy nie chodzi o życie zakładników.

- Tylko o co? - Również Steuer był teraz zdumiony.

- O życie tysięcy innych.

- Tysięcy innych? Co za bzdury! Jakim cudem wariat w studiu miałby tego dokonać? Brednie! - denerwował się Steuer, podczas gdy Herzberg odwrócił się znów w ich stronę.

- Nadal żadnej reakcji.

- Próbuje dalej - warknął Steuer i spojrzał na Irę.

- Dwie ekipy snajperów zajęły pozycje, Götz prowadzi doborową jednostkę, zaprawioną w kryzysowych sytuacjach.

- Świetnie. Tyle tylko, że to nic nie da, jeśli porywacz zażąda śmigłowca i poleci na inny wieżowiec. Albo na wypełniony dziś po brzegi stadion olimpijski. Teraz więzi sześć osób...

- Siedem - poprawił ją Steuer. - Dwóch pracowników, pięciu zwiedzających.

- W porządku. To bez znaczenia. Mamy przynajmniej stabilną sytuację. Studio jest zamknięte, nie ma wyjścia na zewnątrz. Budynek ewakuowano. Liczba ofiar jest zatem przewidywalna. W dodatku, skoro ma zamiar rozstrzeliwać po kolei swoich zakładników, możemy oszacować, kiedy nastąpi koniec dramatu. A my musimy jedynie uniknąć eskalacji sytuacji, tak jak to było w Gladbeck<sup>[4]</sup>. Jeśli każecie atakować, będzie to najgłupsze rozwiązanie z możliwych. Spowodujecie tylko, że zwiększy się liczba ofiar.

- Ale dlaczego nie chce pani negocjować? - zapytał Herzberg. Wstał i palcem wskazującym uderzał w o wiele za duży zegarek na jego chudej ręce.  
- Na Boga, mamy jeszcze tylko trzy minuty, a wy tu stoicie i gadacie.

- A co pańskim zdaniem powinnam robić, panie Einstein? Nie potraficie nawet ściągnąć porywacza do telefonu. Poza tym...

Z korytarza wszedł funkcjonariusz komisji specjalnej „cash call”, zbliżył

się do Steuera i szepnął mu coś do ucha, co poirytowało Iry.

- ...poza tym nie mamy żadnej substancji negocjacyjnej - kontynuowała Ira po krótkiej przerwie. - Nie możecie mu zaproponować wymiany, bo nie ma nic, co by go interesowało. To, czego chciał, właśnie osiągnął.

- Czyli? - spytał Steuer z głową ciągle pochyloną ku funkcjonariuszowi policji.

- Uwagę. Publiczność. Rozgłos medialny. Wbrew pozorom nie mamy do czynienia z psychopatą. Zbyt dobrze to zaplanował. Z pewnością nie jest to też atak z powodów politycznych, bo wtedy znalazłbyśmy już jego żądania. Nasz porywacz jest niestety bardzo inteligentnym człowiekiem, który za każdą cenę chce się znaleźć w centrum zainteresowania.

- Będzie więc zabijać? - spytał Diesel.

- Tak. Żeby zwrócić na siebie jeszcze większą uwagę. Niestety. A my nie możemy w tej chwili nic z tym zrobić.

- Ależ możemy - powiedział Steuer, podszedł do Iry i wcisnął jej w lewą dłoń mały klucz do kajdanek. - Po prostu przekierujemy telefony ze studia.

Więc o to chodziło. Rysy twarzy Iry wygładziły się. O tym szeptał przed chwilą funkcjonariusz do ucha Steuera. Przekierowanie telefoniczne.

- Możecie tu nadal stać i głupio gadać. Ja mam akcję do poprowadzenia. Do widzenia.

Po tych słowach Steuer kopnął ze złością metalowy kosz na śmieci Diesla i opuścił szybkim krokiem pokój.

Ira zawahała się przez chwilę, potem pobięła za Steuerem.

## 12.

Dogoniła go dopiero przy otwartej windzie.

- Chce pan manipulować przy wychodzących ze studia połączeniach?

Ira weszła za dyrektorem policji do windy, próbując jednocześnie uwolnić się za pomocą małego kluczyka z kajdanek. Steuer milczał.

- Niech pan powie, że to żart.

Szef akcji uśmiechnął się lekko, odwrócił głowę i spojrzał na Irę z góry.

- Ach? Czy przypadkiem nie jest pani zła, że sama nie wpadła wcześniej na ten pomysł?

Winda ruszyła nieodczuwalnie. Irze udało się wreszcie zdjąć żeliwne kajdanki.

- Funkcjonariusze w callcenter zostali poinstruowani, w jaki sposób mają działać. Znają kod.

- Naprawdę zamierza pan to zrobić? - Ira gapiła się na nalaną twarz dyrektora policji. Liczne i tłuste przekąski zrobiły swoje.

- Tak, naprawdę. Sytuacja w studiu jest bardzo skomplikowana. Technicy nie mogą zagwarantować, że uda im się przekierować wszystkie wychodzące rozmowy. Muszą zrobić próbę.

- Popelnia pan duży błąd - zaprotestowała Ira, ale Steuer znów ją zignorował. Winda dojechała na szóste piętro, do miejsca skąd kierowano akcją. Do centrali połączeń Steuera. Na górze, na dziewiętnastym piętrze, ekipa negocjacyjna zajmowała średniej wielkości gabinet. Tu na dole Steuer miał do dyspozycji całe piętro wieżowca MCB. Za miesiąc jedna z firm badających rynek miała otworzyć tu swoją filię. Wnętrze gotowe było

dopiero w dziewięćdziesięciu procentach. Wyglądało jak hala targowa tuż przed otwarciem wystawy. Skrzynie do przeprowadzki, ofoliowane meble biurowe i nierozwinięte dywany leżały w ogromnym biurze między przyszłymi miejscami pracy teleankieterów. Za kilka dni słabo wykształceni pracownicy będą stąd dzwonić do przypadkowo wybranych osób z pytaniami o popularność rządu. Telefony i komputery już działały. Przy niektórych siedzieli funkcjonariusze i telefonowali.

- Pani Sarnin, proszę się zdecydować. Albo jedzie pani windą z powrotem na górę i bierze się do roboty, albo proszę pożegnać się tu i teraz i nie przeszkadzać mi więcej w mojej pracy.

Steuer ruszył szybkim krokiem do punktu dowodzenia, pozostawiając zdumioną Irę w windzie. Jedno trzeba mu było przyznać: szef SEK wykonał w krótkim czasie dużą pracę. W prawym rogu w głębi sali usunięto wszystkie ścianki, żeby odwzorować wiernie układ studiów z dziewiętnastego piętra. Na razie stała tam tylko jedna gipsowa ściana. Brakowało jeszcze szyb w oknach, ale jedną wносиło właśnie do pomieszczenia dwóch mężczyzn.

Ira otrząsnęła się z osłupienia i weszła do wielkiego biura. Na podłodze białe nalepki oznaczały miejsca, gdzie w przyszłym tygodniu robotnicy mieli rozłożyć dywany z godłem firmy. Ira, podążając za nimi, dotarła prosto do gabinetu szefa. Ciężkie drewniane drzwi były otwarte, Ira dostrzegła, jak Götz i Steuer wpatrują się w jakiś monitor na nieprzyzwoicie dużym, owalnym biurku. Steuer siedział na fotelu z czarnej skóry. Götz stał za nim pochylony i zaglądał mu przez ramię.

- Możemy się stąd przełączyć na kamerę numer dwanaście? - spytał Steuer w momencie, gdy Ira wchodziła do pokoju. Obaj spojrzeli na nią krótko. Götz skinął do niej zachęcająco głową, ale we wzroku Steuera widoczna była pogarda. Na biurku, obok komputera, stało małe radio z cyfrowym zegarem. 8:34. Jeszcze trzydzieści trzy sekundy do pierwszej rundy. Götz wychylił się mocniej przez ramię Steuera i wpisał coś w przenośny komputer. Na plazmowym ekranie pojawiło się główne wejście do studia radiowego. Ira widziała wszystko na drugim monitorze, odwróconym akurat w jej stronę. Najpewniej był on przeznaczony dla jednego z asystentów Steuera. Monitor pokazywał recepcję na dziewiętnastym piętrze oraz metalową drabinę stojącą przed nią. Obok drobny funkcjonariusz przymierzał się do zdjęcia munduru.

- Wszystko idzie zgodnie z pana planem - wyjaśnił Götz, a Steuer przytaknął. - Na szczęście Onassis jest tak chudy, że zmieści się w szybie wentylacyjnym.

Onassis to nie było oczywiście prawdziwe imię policjanta. Funkcjonariusze SEK pracowali w zasadzie wyłącznie anonimowo lub pod pseudonimami.

- Przejdzie bez problemu. Jak widać, właśnie się przygotowuje.

- Ale do studia ma jeszcze co najmniej pięćdziesiąt metrów - westchnął Steuer i spojrzął na zegar. - Mamy tylko parę sekund.

- Nawet jeśli nie uda mu się przed pierwszym telefonem, to i tak będzie mógł strzelić, zanim obiekt targnie się na któregoś z zakładników.

- A to byłby jeszcze większy błąd - powiedziała Ira, ale ani Götz, ani

Steuer jej nie słuchali. Gapili się dalej w ekran monitora, gdzie prawie już nagi funkcjonariusz uzbrojony w dziewięciomilimetrový pistolet wspinał się po szczeblach drabiny.

Przekierowanie! Snajper w szybie wentylacyjnym!, pomyślała Ira. Czy wy naprawdę nie zdajecie sobie sprawy, do jakiej to doprowadzi katastrofy?



## 13.

Manfred Stuck domyślał się, że nie posłano go do strefy przeżyć po to, aby zaparzył kawy. Nie tracił więc czasu na wlewanie wody do pięciolitrowego chromowanego ekspresu i szukanie filtrów do kawy. Otworzył małe drzwi przeciwpożarowe w końcu pokoju i ucieszył się, że dadzą mu wolność. Uczucie ulgi trwało jedynie do momentu, kiedy się zorientował, że jest w pułapce. Dziewiętnaste piętro, dziewięćdziesiąt metrów nad Potsdamer Strasse. Zielonkawy taras prowadził donikąd. Gdyby Manfred wybiegł, pół piętra niżej wystawiłby się na pewny strzał. Cholera!

Znów kołatało mu w głowie, jak wtedy, gdy uderzył go ten świr w studiu.

Dlaczego nie mogłem się opanować? Teraz na pewno będzie chciał mnie załatwić w pierwszej kolejności.

Wrócił do pokoju. Drugie drzwi obok kuchenki. Zamknięte. Manfred szarpnął za plastikową klamkę. Nic. Obojętne co było za nimi, z tego wyjścia też nie skorzysta.

Otworzył szafki ściennie nad zlewem w nadziei, że znajdzie tam klucz. Wiedział jednak, że nie ma na to szans. Po co miałyby ktoś zamykać drzwi i odkładać później klucz w dostępne dla wszystkich miejsce? Równie dobrze mógłby zostawić je otwarte.

Ale i tak schylił się, żeby otworzyć białą szafkę bezpośrednio pod umywalką. Wystraszony rąbnął głową w kant blatu kuchennego.

- Jezus...

- Ciii! - Mała blondynka siedziała w kucki pod zlewem obok wiadra na śmieci i przyciskała palec wskazujący do ust.

- Kim pani jest do diabła? - wyszeptał Manfred. Kolejna fala bólu przeszła go, gdy nerwowo spojrzał w stronę drzwi do studia. Porywacz cały czas stał pochylony przy pulpicie i słuchał Flummiego, który wyjaśniał mu działanie telefonów. Najwidoczniej nikt ich nie zauważył.

- Jestem Kitty. Pracuję tu.

- Świetnie. Musi mi pani pomóc. Jak można się stąd wydostać?

- Nie można. Jedyne wyjście prowadzi z powrotem przez studio.

- A co z tamtymi drzwiami?

- Za nimi jest pomieszczenie techniczne. Jedyne klucze do nich ma

Timber. W każdym razie to też jest ślepy zaułek.

Manfred spojrział jeszcze raz przez wąskie okno w drzwiach na studio. Porywacz chwycił za słuchawkę telefonu i zaczął wybierać numer. Zaczęło się.

- Proszę - szepnął Manfred. Na jego twarzy wyraźnie rysowała się panika. - Naprawdę nie może pani nic dla mnie zrobić?

- Co to jest?

- Co?

- Z tyłu, przy pana dżinsach.

Gdy kurier UPS uklęknął, brązowa koszula podwinęła się z tyłu do góry.

- To komórka?

Manfred złapał za skórzane etui przy pasku.

- Ta rzecz? Dobry Boże, nie. To tylko nasze pieprzone firmowe radio. Co chcesz z nim zrobić? - Wyjął je z etui i wcisnął Kitty w dłoń. - Chcesz sprowadzić przez nie pomoc? Do cholery, jak myślisz, dlaczego nas nie obszukał i nie zabrał telefonów? Bo i tak cały świat słucha właśnie tej głupiej audycji radiowej.

## 14.

Mam go na muszce.

Ira wpatrywała się skonsternowana w ekran. Obraz trzął się lekko, gdy snajper się poruszał. Bez wątplenia mężczyzna był tuż przed celem. Przedał się szybciej, niż można się było spodziewać, przez zakurzony szyb wentylacyjny do studia A. Jego kolana krwawiły, a opuszki palców były pokaleczone. Jednak wysiłek się opłacił. Leżał teraz przy włączniku, bezpośrednio nad pulpitem studyjnym. Sterowana radiowo kamera endoskopowa zamocowana przy czole snajpera uchwyciła w zbliżeniu tył głowy porywacza. Niestety z tej perspektywy pozostali obecni w pomieszczeniu byli niewidoczni. Policjant musiałby podnieść włącznik, żeby można było ich dostrzec. W wąskiej szczelinie pomiędzy metalowymi łopatkami wirnika klimatyzatora zmieściła się tylko lufa pistoletu heckler & koch.

Po krótkim sygnale dźwiękowym Götz, Steuer i Ira zobaczyli w prawym górnym rogu ekranu nową informację tekstową. Policjant posługiwał się minikomputerem. Połączenie radiowe byłoby zbyt głośne.

Czekam na dalsze rozkazy

- Jest gotowy - oznajmił Götz.

- W porządku - odpowiedział Steuer.

- Nic nie jest w porządku! - zaprotestowała ostro Ira. - W żadnym wypadku nie wolno wam strzelić.

- Cisza! - Steuer wstał z fotela i położył rękę na ramieniu Götza. - To twój człowiek.

Götz usiadł i przyciągnął do siebie bezprzewodową klawiaturę. Wpisał rozkaz.

- Odbezpieczyć broń.

Odpowiedź przyszła błyskawicznie:

Jest odbezpieczona.

- Nie wolno wam go zastrzelić! - powtórzyła Ira.

- Co robi cel?

Wybiera numer.

- Jaki?

Rozdzielczość ruchomej kamery była zbyt słaba, żeby odczytać

wszystkie cyfry z komputera telefonicznego w studiu.

Początek to 788.

To Kreuzberg. Moja dzielnica, pomyślała Ira, nie powiedziała jednak nic. Odkąd przy przeprowadzce można ze sobą zabrać numer telefonu, nie sposób zlokalizować odbiorcy po pierwszych cyfrach.

- Czekać - napisał Götz i odwrócił się do Iry z pytaniem: - Dlaczego nie wolno nam strzelić?

- Nie trwój czasu na tę wariatkę - wtrącił się Steuer. Odbierał właśnie kawę w styropianowych kubkach od nieogolonego asystenta ze zrośniętymi brwiami i fryzurą a la księżę Eisenherz. Mężczyzna, nic nie mówiąc, usiadł przed monitorem naprzeciwko Götza i dyrektora policji.

- Ponieważ nie wiecie, co się stanie, gdy otworzycie do niego ogień - mówiła dalej Ira. - Ma na sobie wystarczająco dużo ładunku wybuchowego, żeby rozsadzić słupy nośne tego budynku.

- To on tak twierdzi. Ale nawet gdyby, to i tak nie zdąży choćby puścić bąka, gdy roztrzaskamy mu mózg. Nie mówiąc już o włączeniu zapalnika.

Teraz Ira zignorowała potok słów Steuera. Nastawiła głośniej radio, żeby móc lepiej słyszeć nadawany program.

Porywacz wybierał właśnie ostatnie cyfry. Rozbrzmiał wypełniający całe biuro sygnał ciągły.

Raz.

Ira spojrzała na Götza i pokręciła głową.

- Nie strzelaj - odczytał z ruchu jej ust.

Drugi.

Steuer odstawił kawę i spojrzał na ekran. Snajper me poruszył się nawet na milimetr. Widok z kamery cały czas pokazywał tył głowy porywacza.

Trzeci.

Ira odetchnęła głośno i wstrzymała powietrze.

Czwarty.

W środku piątego sygnału ktoś odebrał.

## 15.

Sonia Hannemann miała dwadzieścia cztery lata. Była namiętną słuchaczką 101.5. Twardo spała. Śniła właśnie o secesyjnej willi nad jeziorem Hertha, gdy o 8:29 cztery konkurencyjne stacje radiowe przerwały swój program, aby poinformować słuchaczy o śmiertelnej grze. O 8:32 Sonia teleportowała się do nieziemskiego basenu w wyśnionej willi. Robiła kolejny nawrót na olimpijskim basenie, kiedy lokalna telewizja przerwała powtórkę programu o gotowaniu, żeby nadać specjalne wydanie wiadomości. Co pięć minut informowano widzów o tym, w jaki sposób mają się meldować przy odbieraniu telefonu, aby uniknąć najgorszego. Strona internetowa 101.5 w jednej chwili zawiesiła się z przeciążenia. Kilkadziesiąt tysięcy użytkowników jednocześnie próbowało włączyć kamerę internetową w studiu, którą i tak porywacz wyłączył już kilka minut po ataku.

O 8:34 Sonia przepłynęła dwie długości basenu i poddała się błogiemu masażowi. W tym czasie na wielu elektronicznych billboardach na Alexanderplatz i wokół Kranzler-Eck pojawiły się apele do mieszkańców stolicy o natychmiastowe włączenie odbiorników radiowych. Na częstotliwość 101,5 UKW

Kiedy o 8:35 Sonia stała naga przed swym nauczycielem tenisa, który otwierał jej drzwi do fińskiej sauny, zadzwonił telefon na stoliku nocnym. Po czterech sygnałach wreszcie odebrała. Ociągając się trochę. Zła. I lekko zmieszana. Przed chwilą leżała w umięśnionych ramionach naładowanego testosteronem cudownego mężczyzny, a zwykły dzwonek telefonu zniszczył ten przepiękny sen o luksusowym życiu żony miliardera. Rzucił ją z powrotem w twardą rzeczywistość zmęczonej kelnerki, która po ciężkiej nocy w pracy wróciła do swego mieszkania socjalnego w Kreuzbergu i położyła się do łóżka. Trzy godziny temu. Świat był wtedy jeszcze normalny.

## 16.

- Halo? - W zwykłych warunkach zaspany kobiecy głos zabrzmiałby sympatycznie. Ale dla ludzi w studiu A radia 101 i 5 była w nim erotyka karabinu maszynowego.

- Z kim rozmawiam?

- Sonia Hannemann. O co chodzi?

Jan przyciągnął mikrofon bliżej do siebie.

- Tu 101.5, właśnie gramy w cash call.

Jan usłyszał krótki szelest z drugiej strony połączenia, potem ciche przekleństwo.

- Przepraszam. Obudził mnie pan. Czy coś wygrałam?

- Nie. Niestety nie przywitała się pani odpowiednim kasa-kodem.

- Zaraz, zaraz... - Sonia nagle otrzeźwiała. - Słucham was każdego ranka.

Ty jesteś Markus Timber, prawda?

- Nie. Ale on siedzi naprzeciwko mnie.

- Ja, eee, cóż... słucham 101.5 i dawać mi tu forszę - krzyknęła pospiesznie, ze słowa na słowo w coraz wyższym tonie.

- Znam kod. Zapisałam się też do klubu zwycięzców pięćdziesięciu tysięcy euro...

- Nie. - Jan kręcił głową.

- Miałam przecież nocną zmianę - błagała. - Krótko spałam, potrzebuję tych pieniędzy.

- Nie, Soniu. Dziś nie gramy o pieniądze. Zmieniliśmy zasady.

Kobieta zdumiała się.

- To znaczy? - Słysząc było, że powstrzymywała się od ziewnięcia.

- Poprawny kasa-kod to: „Słucham 101.5, i uwolnij teraz zakładnika!”.

- Zakładnika?

- Tak.

- I co wtedy?

- Wtedy wypuściłbym jednego zakładnika.

- Chwileczkę, z kim rozmawiam? - Młoda kobieta znów sprawiała wrażenie skołowanej, tak jak na początku rozmowy.

- Ze stacją 101.5. Nie mogę niestety pani powiedzieć, jak się nazywam, ale jesteśmy właśnie w programie nadawanym na żywo. Od godziny

przetrzymuję w studiu kilka osób jako zakładników.

- To jakiś żart?

- Nie.

- No to... to co się teraz stanie?

- Teraz niestety muszę się rozłączyć i kogoś zastrzelić.

## 17.

Ira była sfrustrowana. Nikt nie chciał słuchać jej ostrzeżeń. Wiedziała, że za chwilę może być jeszcze bardziej zdeprymowana, jeśli wydarzy się to, czego się obawiała. Było oczywiste, że ktoś obeznany z funkcjonowaniem elektronicznego zamka w drzwiach do studia w żadnym wypadku<sup>^</sup> nie mógł przegapić problemu z szybem wentylacyjnym.

Cel się porusza. Rozkaz?

Kursor migał po ostatnim meldunku Onassisa. Po tym, jak pierwszy cash call się nie udał, co było zresztą do przewidzenia, wszyscy liczyli się z najgorszym. Tym bardziej że porywacz wstał i chodził powoli z bronią w ręku.

Götz uderzył palcem wskazującym w lewą zewnętrzną stronę monitora i odwrócił się do Steuera.

- Co to za drzwi obok regału?

- Prowadzą do strefy przeżyć - odpowiedział asystent za Steuera.

- Dokąd? - Götz zwrócił się w jego stronę.

- Do kuchni studyjnej.

- Cholera! Pewnie odizolował tam pierwszego zakładnika, którego zaraz zastrzeli.

Götz spojrział znów na monitor i pośpiesznie wpisał w komputer kolejne zdanie.

- Cel chce opuścić pomieszczenie. Strzelać natychmiast, gdy zniknie z pola widzenia.

- Dobra, to koniec. Idioci! - krzyknęła Ira. - Możecie wysadzić się w powietrze, jeśli chcecie, ale ja nie mam najmniejszej ochoty na wasze towarzystwo w chwili śmierci. - Zdążyła dojść

do drzwi wyjściowych w biurze Steuera, gdy odezwał się nagle podenerwowany Götz.

- Hej, hej, hej...! - zawołał. - Coś się dzieje.

- Co się stało? Znikł z pola widzenia? - dopytywał się Steuer.

- Nie. Chwycił już za klamkę do drzwi kuchennych. Ale potem... Sami zobaczcie...

Ira stanęła w progu drzwi i obróciła się. Zatkaną ją, gdy spojrzała na zwrócony w jej stronę monitor. Porywacz patrzył w górę, na wentylator w



suficie. Prosto w kamerę snajpera. I zaczął do niej mówić.

- Głos! - wrzasnął Götz. Asystent z fryzurą a la księżę Eisenherz podkreślił maksymalnie dźwięk w radiu. Mikrofony w studiu A rzeczywiście ciągle były włączone, mogli więc słuchać głosu porywacza przez radio:

- ...na wypadek, gdybyście pomylili mnie z tarczą. Siłą mnie nie powstrzymacie. Ładunek wybuchowy, który noszę pod tą ładną bluzą, jest połączony z przyrządem mierzącym puls w mojej tętnicy szyjnej. Jeśli puls ustanie na dłużej niż osiem sekund, cały ładunek natychmiast eksploduje. Pewien nie jestem, ale wydaje mi się, że fala uderzeniowa wymiecie szyby w Beisheim Centrum po drugiej stronie ulicy. Tu w każdym razie nikt tego nie przeżyje. Zastanówcie się więc dobrze, czy naprawdę chcecie mi przeszkodzić w dotarciu do kuchni. Mielibyście tylko osiem sekund, żeby mnie rozbroić.

Mężczyzna uśmiechnął się krótko i zaczął powoli iść tyłem ku drzwiom prowadzącym do strefy przeżyć.

- Ach, jeszcze coś - powiedział, szczerząc się cynicznie. - Jeśli ten snajper na górze nie wyrzuci swojej broni, gdy doliczę do trzech, zastrzelę dwóch zakładników naraz.

- To blef - odezwał się Steuer. Nikt jednak nie przyjął tego do wiadomości.

Rozkaz?

Pytanie snajpera znów zasygnalizował obowiązkowy sygnał dźwiękowy. Ira ze swojego miejsca miała ograniczony widok na monitor wyświetlający wydarzenia w studiu. Ale wystarczyło, by mogła stwierdzić, że stracili kontrolę nad wszystkim. Dane jej było przeżyć już wiele akcji z Götzem, jednak rzadko widziała go tak zdenerwowanego. Poruszał szybko palcami jakieś pół centymetra nad klawiaturą, nie dotykając liter.

- Jeden! - porywacz zaczął odliczać.

Götz z całą pewnością nie wiedział, jakie polecenie ma wydać swojemu człowiekowi w szybie wentylacyjnym. Steuer też nie potrafił pomóc. Szef akcji tu, szef akcji tam. Ale w decydującym momencie nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za finałowy strzał.

- Dwa!

Głośniki przy suficie głośno i wyraźnie przekazywały głos porywacza.

- Nie strzelaj. Każ rzucić broń! - po raz ostatni doradziła Ira.

- On blefuje. - Steuer obstawał przy swoim. Rozejrzał się po pokoju, ale ani jego nieogolony asystent, ani Götz czy Ira nie mogli oderwać wzroku od

monitora, na którym widać było stojącego w drzwiach do kuchni porywacza. Dotykał on palcem wskazującym i serdecznym tętnicy szyjnej.

Rozkaz?

Zdenerwowanie udzieliło się też snajperowi. Po raz pierwszy pomylił się przy pisaniu. Götz otarł pot z czoła, odczekał jeszcze chwilę.

- Trzy!

I napisał wreszcie decydujące słowa:

- PRZERWAĆ AKCJĘ. - Krótco potem: - Rzucić broń.

Ira odetchnęła z ulgą, gdy pistolet z hałasem wylądował na podłodze w studiu. Tylko Steuer kłął jak szewc.

Snajper zachował na tyle przytomności umysłu, że przed wycofaniem się nastawił na nowo kamerę. Z tym że teraz nic nie można było rozpoznać. W futrynie nikt już nie stał. Cel znikł z pola widzenia w ciemności przyległego pomieszczenia. Ira doskonale wiedziała, co Jan May zabrał ze sobą: naładowany pistolet snajpera. Porywacz miał jedną spluwę więcej. I był właśnie w kuchni studyjnej, gdzie miał zamiar jej użyć.

Ira opuściła biuro dowodzenia akcją. O ile dobrze sobie przypominała, w foyer przy wyjściu z budynku stał automat z napojami.

## 18.

Kitty siedziała w kucki pod zlewem obok brudnego kosza na śmieci. Przez szpary między listwami szafki widziała obu mężczyzn. Z prawej kuriera z UPC w brązowym uniformie. Z lewej porywacza, którego teraz zupełnie nie dało się rozpoznać. Sztuczny zgryz, skołtuniona peruka, nawet brzuch znikły. Kitty prawie się zdenerwowała z tego powodu. Gęba aspołeczego prostaka dużo bardziej pasowałaby do zbrodniczych zamierzeń niż szczerą, w pewien sposób sympatyczną twarz porywacza. Psychopata z brązowymi, obciętymi na języka włosami wyglądał jak miły młody człowiek, którego się chętnie przepuszcza w kolejce do kasy, jeśli ten kupuje tylko jakiś drobiazg. Ktoś, kto na pierwszy rzut oka wygląda na odrobinę za chudego, za wysokiego i za bladego, żeby można było o nim powiedzieć piękny. Kitty dobrze знаła ten typ facetów. Im częściej spotykała się z jednym z nich, tym bardziej stawał się on atrakcyjny. Z przerażeniem w oczach patrzyła, jak Jan upuszcza na podłogę coś, co wcześniej wyjął z reklamówki od Aldiego. W chwili, kiedy rozpoznała ten przedmiot, musiała ugryźć się w ramię, żeby nie krzyknąć.

Worki na zwłoki.

- Przykro mi - powiedział porywacz. Jego głos wydał się Kitty dużo bardziej niepewny niż przez radio, które grało oczywiście także w kuchni.

- Zaczekaj! - błagał kurier łamiącym się głosem.

- Nie bój się. Nie będzie boleć.

- Proszę. - Twardy mężczyzna drżał na całym ciele, płakał.

- Bardzo mi przykro. Ale proszę się nie martwić.

- Nie chcę umierać.

- Nie umrze pan.

- Nie?

- Nie.

Kitty nie wierzyła własnym uszom. A jednak. Porywacz zamiast zastrzelić kuriera UPS, podszedł do umywalki i napełnił szklankę wodą.

- Proszę to wziąć.

- Co to jest?

- Tabletki przeciwbólowe. Przepraszam, że tak mocno uderzyłem.

Głos porywacza zmienił się nagle. Nie był już cyniczny, tylko prawie

przyjazny. Kitty była zdezorientowana. Nie miała pojęcia, co się dzieje.

- Dlaczego pan to robi? - spytał dostawca.

- To długa historia. Chętnie bym ją panu opowiedział, ale nie mogę kazać tak długo czekać pozostałym w studiu.

Porywacz podszedł do kuriera z UPS. Był od niego wyższy o głowę, pochylił się więc nad nim. Kitty wstrzymała oddech. Jej serce waliło tak mocno, że nie usłyszała, co mu szepnął do ucha.

Huk, który kilka sekund później przeciął ciszę, był ogłuszający. Kitty aż podskoczyła ze strachu, uderzając głową w górną część szafki. Bała się, że zdradziła przez to swoją obecność, ale przerażające wrzaski, dochodzące ze studia A, zakłóciły wszelkie odgłosy wydawane przez Kitty pod umywalką.

Nie była pewna, czy nadal krzyczała, kiedy kurier UPS się zachwiał, aby w końcu runąć tuż przed nią i umrzeć.

## 19.

Paraliżujący strach. Ira nie znajdowała słów, które mogłyby le piej opisać sytuację, w której znajduje się człowiek wyrwany w środku nocy w ciemnym mieszkaniu ze snu przez nieznanego hałas. Krew w żyłach dudni, serce wali jak parowóz, a wszystkie zmysły starają się wyprowadzić oczy z nocnego oślepienia. Paraliżujący strach.

Gdy padł strzał, niesiony przez radio na cały Berlin i Brandenburgię, Ira miała podobne odczucie. Tylko tysiąc razy silniejsze.

Jeden z zakładników był martwy. Sprawca grał na poważnie. Fakt, że Ira to przewidziała, nie uspokajało jej sumienia. Wręcz przeciwnie. Wrzuciła dwudziestocentówkę do automatu z napojami przy wejściu do radia i zdusiła wyrzuty sumienia. Dobrze oceniła sytuację. Negocjacje nie wchodziły w rachubę. A już na pewno nie z alkoholiczką, która właśnie skończyła ze swoim życiem.

- Hej!

Opanowała odruch, który kazał jej się odwrócić do Götza, i wrzuciła kolejne dwadzieścia centów. Nie pomyliła się. Automat stał w foyer, tuż obok strzeżonego wyjścia z budynku. Ciężko uzbrojeni policjanci uważali, aby nikt nie wszedł do środka. Wyjść powinna bez problemu.

- Co robisz? - spytał Götz.

- A na co to wygląda? - odpowiedziała sarkastycznie.

- Powiedziałbym, że na ucieczkę.

Poczuła rękę na ramieniu i zdenerwowała się, że jej ciało nadal reagowało tak silnie na jego dotyk. Po takim czasie.

- Słuchaj, jeśli będę potrzebować kiepskiego psychologa, to zadzwonię do siebie samej. - Wrzuciła ostatnią monetę.

- Nie jesteś kiepska. Wiesz o tym. A to, że...

- ...że co? Ze nie uratowałam własnej córki przed samobójstwem, nic nie mówi o moich umiejętnościach? No jasne... - Ira uśmiechnęła się pogardliwie. - Może powinnam napisać o tym poradnik.

Wcisnęła przycisk z colą light lemon. Ostatnia półlitrowa butelka wypadła z hałasem.

- Mam lepszy pomysł. Co powiedziałabyś na to: bierzesz się wreszcie w garść i kończysz z tym żalonym rozczulaniem się nad sobą?

- A później...? - wrzasnęła na niego. - Co będę robić później?

- Zajmiesz się swoją pieprzoną robotą! - odkrzyknął.

Dwóch policjantów przy wejściu spojrzało w ich stronę. Götz mówił ciszej.

- Tam w środku siedzi siedmioro zakładników, a jeden z nich potrzebuje teraz szczególnie twojej pomocy

- O co ci chodzi?

- A jak ci się wydaje? - spytał, przedrzeźniając.

Ira schyliła się po colę, ale Götz zabrał jej natychmiast butelkę z ręki.

- Naprawdę sądzisz, że nie wiem, co zamierzasz zrobić?

- Widzę, że jesteś też jasnowidzem.

- Do cholery, nie jesteś sama na tym świecie! Sara nie żyje. Okej. Naszemu związkowi nie dałaś po tym żadnych szans. Świetnie. Odizolowałaś się od wszystkich najbliższych, najbardziej od siebie samej. Też dobrze. Ale może przynajmniej teraz powinnaś pomyśleć o swojej drugiej córce.

- Katharina znakomicie sobie radzi beze mnie. - Ira z wściekłością wyrwała mu colę.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewien.

- Daj spokój. Od ponad roku nie chce ze mną rozmawiać. Obwinia mnie o śmierć Sary.

I pewnie się nie myli.

- Może i tak - powiedział Götz. - Ale sytuacja nieco się zmieniła. Jestem z nią w kontakcie.

- Od kiedy?

- Od dwudziestu minut.

- Zadzwoiła do ciebie?

- Nie do mnie. Kilka minut temu centrala UPS odebrała wołanie o pomoc. Pierwszy zakładnik, którego zastrzelono, pracował tam. W jakiś sposób jedna z pracownic stacji radiowej weszła w posiadanie jego krótkofalówki.

- Kto?

- Twoja córka!

Ira wypuściła szklaną butelkę. Szyjka się stłukła i po podłodze rozlała się brązowa spieniona ciecz.

- Ale... ale to niemożliwe.

- Niestety. Jak myślisz, dlaczego tak bardzo zależało mi na tym, żeby cię tu mieć? Na początku to były tylko domysły. Katharina od miesiąca pracuje

przy telefonicznej obsłudze słuchaczy Po przejrzeniu listy pracowników stwierdziliśmy, że jej brakuje. Najprawdopodobniej schowała się pod umywalką w kuchni.

- Kłamiesz!

- Po co miałbym to robić?

- Ona studiuje prawo.

- Rzuciła to.

- Ale dlaczego... dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

- Bo do chwili kontaktu z nią nie byłem pewien. Na liście jest pod nazwiskiem ojca i używa tylko przezwiska Kitty Steuer nic jeszcze nie wie o tym, że jesteś osobiście zaangażowana w tę sytuację. Powinien dowiedzieć się możliwie późno. I tak już jest wystarczająco zniechęcony do ciebie.

- Dupek! - fuknęła i rękawem otarła łzy. - Pieprzony, cholerny dupek!

- A ty jesteś jedyną osobą, która może uratować twoją córkę. - Objął ją i przycisnął do siebie. Wcześniej, w innych okolicznościach, ten gest mógłby dać jej poczucie bezpieczeństwa. Ale dziś docierała do niej tylko przerażająca świadomość, że właśnie straciła córkę.

Sprawa jest beznadziejna, pomyślała Ira. Los Kathariny leży w rękach psychopaty i alkoholiczki z samobójczymi myślami.

Im dłużej wyplakiwała się w ramionach Götza, tym wyraźniej krystalizowało się w jej wnętrzu gorzkie przekonanie: prędzej jej córka wygra dziś rundę cash call, niż ona będzie w stanie poprowadzić niemające żadnego sensu negocjacje.

# CZEŚĆ DRUGA

*To jest część mojej pracy,  
która zawsze wydawała mi się najciekawsza.  
Bezpośrednie rozmowy z ludźmi  
żyjącymi w świecie,  
do którego nie możemy wejść.*  
Thomas Müller, *Bestie Mensch*

*Więcej dowiesz się o człowieku podczas godzinnej gry niż po roku  
rozmów.*

Platon



# 1.

- Hmm.

Ira odetchnęła głęboko z nadzieją, że uda jej się w ten sposób powstrzymać panikę, opanowującą całe ciało.

Katharina - Kitty - Katharina - Kitty! Imię i zdrobnienie młodszej córki rozbrzmiewały w głowie Iry, podczas gdy na monitorze komputera przed nią ukazywały się ostatnie obrazy z kamery. Wróciła do biura Diesla przed kilkoma minutami. Igor, jeden z techników, zdążył już jej zamontować bezpośredni dostęp przez Internet do centralnego komputera.

- Hmm - westchnęła Ira. Zatrzymała nagranie w momencie, kiedy poruszający się o kulach porywacz szedł korytarzem na dziewiętnastym piętrze. Już po raz trzeci analizowała ten film i po raz trzeci nie była skupiona.

Ira czuła, jak wiele różnych emocji wstrząsa jej ciałem. Najpierw złość, potem zwątpienie i w końcu uczucie, którego nie przeżywała od bardzo dawna, strach.

Reinhold Messner, który otarł się o śmierć podczas schodzenia z Mount Everestu, powiedział kiedyś, że sam proces umierania jest najłatwiejszy. Ciężko jest tylko wcześniej. Tak długo, dopóki ma się jeszcze nadzieję. Gdy podejmie się niezłomną decyzję o własnej śmierci, wtedy wszystko idzie jak z płatka.

Ira pożegnała się ze światem tego ranka i dlatego nie obawiała się niczego. Do tej chwili. Na szczęście pozostali w pokoju, Igor i Herzberg, nie zauważyli, że Ira walczy z napadem paniki. W głębi duszy przypominała jednak przerażoną małą dziewczynkę, która ze strachu przed laniem kuli się w najciemniejszym kącie pokoju, słuchając wrzasku: Jesteś wrakiem. Skończoną alkoholiczką. NIE UDA CI SIĘ!

Przyznała rację swemu wewnętrznemu głosowi. Przed kilkoma godzinami chciała przekroczyć próg, zza którego nie ma już powrotu. Teraz była o krok od rozpoczęcia negocjacji z potencjalnym masowym mordercą, który przetrzymywał jej jedyną pozostałą przy życiu córkę. Katharina. Albo Kitty, jak się teraz nazywała. Najwidoczniej odrzuciła nie tylko swoją matkę, ale także swoje imię, pomyślała Ira. Szlag by to trafił! Siedzę w tym tak głęboko, że z prawnego punktu widzenia nie powinnam w ogóle przyjmować

tej sprawy.

- Mamy jakąś kamerę w windach? - spytała, aby tylko powiedzieć coś inteligentnego.

- Nie. - Herzberg stał obok niej i kręcił głową. - A porywacz odkrył właśnie kamerę endoskopową, którą zostawił Onassis w szybie. Farbą w sprayu zamalował obiektyw.

- Jasne. Mogliśmy się tego spodziewać. - Ira zamknęła w swoim komputerze okienko wideo i otworzyła dokument tekstowy, który zatytułowała „Porywacz”.

Kolejne rutynowe posunięcia pomogły jej trochę opanować falowo narastającą panikę. Otworzyła dwa następne dokumenty, które nazwała „Zakładnicy” oraz „Ja”.

Po kilku sekundach skończyła i powiedziała:

- Podsumujmy, co dotychczas wiemy o tym przestępcy.

Wszystkie trzy dokumenty były widoczne na monitorze.

- Niewiele. Niestety. - Herzberg wzruszył ramionami.

- No a co z tym... - Ira wstała, wzięła cienkopis, podeszła do arkusza papieru przymocowanego do sztalugi, tuż obok stołu z komputerami, bezpośrednio przed oknem wychodzącym na Potsdamer Strasse, i próbowała przypomnieć sobie wyniki analizy nagrań wideo. - Ma jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat, jest szczupły, około metra osiemdziesiąt pięć wzrostu, w dobrej kondycji fizycznej. Niemiec, z wyższym wykształceniem, najprawdopodobniej humanistycznym lub medycznym.

Mówiąc, zapisywała na papierze najważniejsze fakty, spośród wyliczanych przez siebie. Zastanawiała się, jak długo będzie dziś jeszcze mogła odczytać własne pismo. Ręce pociły się jej lekko. Wkrótce zaczną się trząść, jeśli nadal będzie lekceważyć niski poziom alkoholu we krwi.

- Świetnie - mruknął Herzberg i wstał. - Jego wizerunek mamy z nagrania wideo. Właśnie puszczamy go przez komputer policyjny. - Ze skanera wziął wydrukowaną w kolorze kartkę formatu A5 i przyczepił ją do papierowej tablicy. - Ale skąd pani wie, kim jest z zawodu?

- Chodzi przede wszystkim o jego sposób mówienia - odpowiedziała mechanicznie Ira. - Jest wyjątkowo elokwentny. Używa obcych wyrazów, a zdania buduje z więcej niż sześciu słów. Języka potocznego, dialektu i przekleństw używa świadomie, żeby podkreślić swój nadzwyczaj staranny sposób wysławiania. Ten człowiek wie, jak posługiwać się językiem, i zapewne ma to związek z jego zawodem. On dużo i często rozmawia z

ludźmi. Głos ma wyćwiczony, o przyjaznym brzmieniu. Wie, że lubią go słuchać. Poza tym często ma do czynienia z artystami, być może zawodowo, a na pewno prywatnie.

- Skąd może pani o tym wszystkim wiedzieć?

- Tu. - Ira wcisnęła cienkopis w rękę Herzbergowi, wróciła do biurka i otworzyła jeszcze raz plik z nagraniem z kamery nadzorującej.

Gdy znalazła odpowiedni fragment, uderzyła palcem wskazującym w monitor.

- Peruka, sztuczne zęby, spodnie do joggingu, brzuch, kule. Facet jest idealnie przebrany. A proszę spojrzeć, jak on się porusza.

Nacisnęła przycisk w myszce. Ostatnie fragmenty filmu pokazywały porywacza kuśtykającego powoli w stronę klatki schodowej.

- Znakomicie gra. Nie przesadza, jak by to robił niewprawiony laik, który musi naśladować kalekę. Proszę zwrócić uwagę, jak ostrożnie stawia niby-chorą nogę. Albo sam jest aktorem, charakterizatorem, albo - co jest bardziej prawdopodobne - ma kontakty z ludźmi sceny i ktoś dał mu lekcje.

- Nie sądzi pani, że to trochę przesadzone? - Herzberg patrzył na nią z powątpiewaniem.

- Proszę nie zapominać o samym ataku. Porwanie przeprowadzono niemal wzorcowo. A pomysł z cash call świadczy również o ponadprzeciętnej kreatywności porywacza.

W porządku. Jest coś jeszcze, co może pani odczytać z nagrania? I

- Mnóstwo rzeczy. Ale nie chcę marnować naszego cennego czasu na bezsensowne pogawędki. Powiem to, co najważniejsze. Porywacz zna kogoś w tym studiu.

Herzberg otworzył usta, jednak z powodu zaskoczenia pierwsze słowa wypowiedział dopiero po jakimś czasie.

- Jaki cudem doszła pani do tego?

- Proszę się zastanowić. Po co się przebrał? Na co tyle wysiłku?

- Żeby pozostać nierozpoznanym.

- Dobrze. Nierozpoznanym. Ale przez kogo?

- Chodzi o...?

- Zgadza się. Kamery nadzorujące pokazują, że przebrał się dopiero w windzie. Zatem osoba, która nie powinna go rozpoznać, na pewno nie siedzi przy wejściu. To musi być ktoś w studiu. Zgadza się?

- Rzeczywiście - Herzberg przyznał jej rację. - Tylko dlaczego nie przebrał się wcześniej, zanim wszedł do budynku MCB? Po co tyle

pośpiechu w windzie? Przecież spokojnie mógł się przebrać w domu.

- To pierwsze rozsądne pytania, jakie postawił pan dziś rano. Na wszystkie jest jedna prosta odpowiedź. Ponieważ nasz porywacz nie tylko jest kreatywny, ale także świetnie planuje. Proszę spojrzeć.

Trzema kliknięciami myszki cofnęła nagranie. Puściła je ponownie w momencie pokazującym godzinę 7:00.

- Wszyscy goście, wyłączając kuriera UPS, dotarli do stacji radiowej przed porywaczem. I prawie wszyscy musieli pokazać zawartość swoich toreb. - Ira obróciła się do Herzberga i sprawdzała, czy słucha jej uważnie.

- Natomiast nasz przyjaciel przyszedł o 7:24. Miał elegancką walizkę i wyglądał jak typowy prawnik. Przeszedł bez problemu. Bez wątpienia chciał wyglądać poważnie. Gdyby pojawił się od razu w stroju prostaczka, musiałby się liczyć z tym, że wpadnie, bo jakiś nadgorliwy strażnik będzie chciał go obszukać. Na takie ryzyko nie mógł sobie pozwolić.

- To wszystko nie są dobre wiadomości - powiedział Herzberg i usiadł z powrotem na swoim miejscu naprzeciwko Iry.

- Nie do końca, bo zdradzają one nie tylko osobowość porywacza, ale informują też o jego następnym kroku. On jest bardzo inteligentny, pomysłowy i nic nie pozostawia przypadkowi, czego dowiedzieliśmy się najpóźniej z intermezzo w szybie wentylacyjnym. Za jego wszystkimi czynaniami kryje się metoda. Nawet sposób, w jaki wykonuje egzekucje na zakładnikach. I to jest prawdopodobnie najbardziej podejrzane. Bo systematyczne zabijanie jest raczej nietypowe, co wszyscy wiemy.

Herzberg przytaknął niemo. Ira poczuła ulgę, że nie musi już mu dłużej wyjaśniać podstawowych zasad. Dla porywacza ofiary były najlepszym ubezpieczeniem. Tak długo, jak zakładnicy żyli, byli niczym zastaw, chroniący przed atakiem i za który można sobie wykupić drogę na wolność. Wbrew powszechnie przyjętym opiniom, rozpowszechnianym przez seriale telewizyjne, wyjątkowo rzadko dochodziło do porwań, w czasie których ktoś ginął. Martwy zakładnik był dla porywacza bezużyteczny.

- Nie możemy dać się zwieść jego grze - kontynuowała Ira. - Na pierwszy rzut oka może to i wygląda jak działanie jakiegoś wariata. Z tym, że wszystko zbyt dokładnie zaplanowano. Być może mamy do czynienia z atakiem umotywowanym politycznie. Wyjaśniałoby to wybór stacji radiowej. Terrorysty chętnie wykorzystują media do swoich celów. Temu zaprzecza jednak fakt, że nie postawił od razu swoich żądań. Uwolnienie więźniów, wymiana zakładników, wycofanie się z obszaru zagrożenia. Ekstremiści

zazwyczaj natychmiast przedstawiają swoje cele i stawiają ultimatum. Bez względu na to, z której strony się do tego zabierzemy, mamy tylko jedną pewną informację.

- Jaką?

- Nadal będzie zabijać i to tak długo, aż osiągnie swój cel. Cokolwiek miałyby nim być.

- To znaczy, że miała pani rację. - W zmrużonych oczach Herzberga po raz pierwszy połyskiwał strach, połączony z niepewnością. Ira pomyślała, że muszą istnieć kobiety, którym imponowało jego pozowanie na wielkiego ważniaka. Ona z pewnością do nich nie należała. - Czy jest zatem coś, co możemy teraz

Zadzwoił telefon umieszczony pomiędzy monitorem Iry i Herzberga. Igor przekierował główny numer do studia.

- Tak myślę - powiedziała Ira i sięgnęła po słuchawkę. - Musimy dowiedzieć się czegoś więcej o tym facecie. I o tym ataku. - Wskazała na dokument Worda „Porywacz”.

Telefon zadzwonił ponownie. Dźwięk był wysoki, prawie jak w komórce albo tanim radiobudziku.

- Wiemy, że potrzebuje zainteresowania. Ale dlaczego? Dlaczego dziś? Dlaczego tu w radiu? - Telefon zadzwonił po raz trzeci. - Musimy poznać jego motyw.

Ira pozwoliła, żeby dzwonek rozbrzmiał jeszcze raz.

- Jego motyw! - powtórzyła cicho. Potem podniosła słuchawkę.

## 2.

- Halo. Tu Ira Sarnin, dzisiejsza negocjatorka. Z kim mam przyjemność?

- Dobrze, bardzo dobrze.

Ira włączyła głośnik, aby wszyscy w biurze mogli usłyszeć dźwięczny głos porywacza. Dalej jednak trzymała bezprzewodowy telefon przy lewym uchu, żeby lepiej rozumieć. Nawet po lekkim zniekształceniu jego baryton brzmiał niezwykle sympatycznie.

- Przedstawiłaś już Herzbergowi mój profil?

Podniosła głowę i spojrzała przez szklane ścianki biurowe w stronę kompleksu studyjnego. Żaluzje przeciwpożarowe w studiu A nadal były opuszczone, więc nie mogła dostrzec, co działo się w środku oddalonego o kilka metrów studia.

I w bocznym pomieszczeniu. Pod umywalką.

Ze swojego miejsca widziała tylko przednie stanowiska dla osób z działu informacji i serwisu. Zazwyczaj o tej porze siedziały tam co najmniej dwie osoby, odczytujące na zmianę wiadomości, przygotowujące prognozę pogody albo prezentujące sytuację na drogach. Teraz całe skrzydło było puste.

- Tak, właśnie o tobie rozmawialiśmy - powiedziała Ira i zaraz potem skrzywiła się, słysząc nieprzyjemny narastający gwizd, który pojawił się znikąd.

Diesel starał się właśnie rozgościć w przeciwległym rogu biura, rozkładając się na jaskrawożółtej poduszce do siedzenia. Na ten dźwięk zerwał się i zmniejszył głośność pokrętle przy drzwiach. Nacisnął później pierś nadnaturalnie wielkiej blond lalki, wyłączając w ten sposób radio.

- Głupia wpadka, sprzężenie - wymamrotał i potrząsnął zabawnie głową.

- Jesteśmy na antenie - kontynuował porywacz. - Wszyscy nas słyszą. Ściszcie więc proszę wasze radio, Iro. Albo najlepiej od razu je wyłączcie, żeby to się już nie powtórzyło.

- Jest wyłączone.

- Dziękuję. Możemy zatem zacząć...

- Proszę się przedstawić. Muszę przecież wiedzieć, jak się mam do ciebie zwracać.

- Iro, ja nie jestem tu najważniejszy. Ale to dobrze, że działacie według podręcznika. Stara dobra szkoła: powiedz porywaczowi, jak się nazywasz,

nie wspominaj jednak o randze, żeby nie zażądał wyżej postawionego przełożonego. A potem spytaj o jego imię i spróbuj możliwie szybko nawiązać bardziej osobisty kontakt.

- Widzę, że świetnie się znasz na mojej robocie. Jak mam cię więc nazywać?

- Powtarzam, że to jest nieistotne.

- Przecież musisz mieć jakieś imię. Jeśli mamy dłużej rozmawiać...

- W porządku. Może być Jan?

Ira wklepała imię w dokument Worda zatytułowany „Porywacz”.

- Okej, Jan. Chętnie bym ci pomogła, ale wcale nie ułatwiasz sprawy, zabijając co godzinę jednego zakładnika.

- Och, powiedziałaś „zakładnika”. Zazwyczaj unika się tego, czyż nie? Czyż nie byłoby bezpieczniej odwrócić moją uwagę od innych osób w pobliżu i wciągnąć mnie w niewinną rozmowę?

- Zazwyczaj tak - potwierdziła Ira. Rzeczywiście słowo „zakładnik” podczas negocjacji należało do wyrazów zakazanych, tak samo jak „nie”, „poddawać się”, „kara”, „zbrodnia” i „śmierć”. Według niej sytuacja była jednak nietypowa. Zastanowiła się przez chwilę, czy nie powinna otwarcie przedstawić Janowi swojej strategii. Zdecydowała, że gra jest warta ryzyka. Jan najwidoczniej przeczytał wszystkie dostępne na rynku książki o teoriach negocjacyjnych. Jeśli mogła jakoś zdobyć jego zaufanie, to tylko dzięki zupełnej szczerości.

- Oboje wiemy, że w coś grasz. Dlatego wspomniałam o zakładnikach. Przypominam w ten sposób, że są ludźmi.

- I tracą przedmiotowy charakter zabawek? - roześmiał się. - Pięknie to ujęłaś, Iro. Cieszę się, że zastąpiłaś to zero, Herzberga. Znasz się na tej pracy.

- Dzięki.

Z ulgą zauważyła, że Götz, który właśnie wszedł do biura, rzucił jej zachęcające spojrzenie. Wyraźnie aprobował jej nietypowe podejście do sprawy. W przeciwieństwie do Herzberga, który wyglądał, jakby go przed chwilą ktoś spoliczkował.

- Zatem teraz ty jesteś szefem w studiu? - spytała z nadzieją, że dowie się czegoś o ewentualnych wspólnikach. Tym bardziej zdziwiła się, gdy Jan nic nie ukrywał.

- Nie traćmy czasu na drobnostki. Pracuję sam. Bez wspólników. Uprzedzając twoje następne pytanie: tak, wszyscy czujemy się dobrze. Przynajmniej pozostała siódemka. Razem ze mną.

„Siedmiu zakładników = sześciu żywych / jeden martwy” - zanotowała Ira w dokumencie z tytułem „Zakładnicy”, odhaczając to w myślach. Informacja zgadzała się z tym, co mówił Götz, przedstawiając plan dyżurów oraz listę gości. Oprócz Timbera i jego producenta Flummiego, Jan trzymał w niewoli młodą parkę, ciężarną i pracownika administracyjnego w średnim wieku. Siódmy zakładnik, kurier UPS, był martwy Ira dziękowała opatrności, że Kitty nie znalazła się w wyliczeniach Jana. Oznaczało to, że nadal ukrywa się pod umywalką.

- Jan, posłuchaj. Chcielibyśmy zabrać ze studia Manfreda Stucka.

- Po co? On nie żyje.

- W zamian moglibyśmy przynieść wam coś, czego potrzebujecie. Jedzenie, lekarstwa? Jak się czuje Sandra Marwinski?

- Naszej przyszłej mamie niczego nie brakuje - odpowiedział Jan. - Dziękuję, ale nie. Wszyscy zjedliśmy wystarczająco obfite śniadanie. Nic nie potrzebujemy.

- Czego chcesz, Jan? - spytała bezpośrednio z nadzieją, że otrzyma jasną odpowiedź.

- Iro, jeszcze tego nie wiesz?

- Nie. Nie mogę sobie pozwolić na osądzanie ciebie ani na czytanie w twoich myślach. Nie znam cię, ale chętnie poznałabym bliżej.

- To dobrze, bardzo dobrze... - porywacz roześmiał się głośno. - Myślałem, że niepisane prawo negocjatorów zabrania okłamywać porywacza.

- Tak też jest. - Ira miała nawet kiedyś wykład na ten temat. Negocjacje z porywaczem były jak związek. Mogły się powieść tylko wtedy, gdy opierały się na zaufaniu. Nic nie niszczyło zaufania bardziej niż odkryte kłamstwo.

- Rozmawiamy dopiero od dwóch minut, a już przyłapałem cię na kłamstwie - Jan mówił dalej.

- Co masz na myśli?

- Ostatnią rzeczą, na jaką miałaś dziś rano ochotę, była rozmowa ze mną. Chyba że opowiem coś o twojej córce. Zgadza się?

Ira spojrzała na szafkę na kółkach pod biurkiem Diesla. Zastanawiała się, czy zostało tam coś do picia. Skoncentrowała w końcu wzrok na podkładce pod myszkę obok komputera.

- Skąd znasz Sarę? - spytała wreszcie pewnym głosem.

- Nie znam jej. Podczas naszej rozmowy wpisałem w Google twoje nazwisko. „Córka psychologa policyjnego utopiła się w wannie”. Wypadek Sary sprzed roku wart był sześć linijek w „Berliner Zeitung”.



Po sposobie, w jaki zaakcentował słowo „wypadek”, rozpoznała, że wiedział, co się stało. Historia o ataku epilepsji była oczywiście zmyślona, żeby oszczędzić Sarze sekcji zwłok, którą robiono wszystkim ofiarom samobójstw. Jednak Ira nie była w stanie znieść wizji tego, że obcy patolog kroci Sarę, a każdy jej organ waży Götz musiał wówczas wykorzystać wszystkie swoje znajomości, żeby zatuszować w aktach prawdziwy powód śmierci.

- Zatem wiesz, jak to jest, gdy nagle traci się ukochaną osobę.

Irze wydawało się, że Jan naprawdę jest tym dotknięty. To aktor, przypomniawszy sobie jednak zaraz.

- Tak. - Ira zeszywniała. Z jednej strony to dobrze, że tak szybko nawiązała osobisty kontakt z porywaczem. Ale przecież chodziło tu o jej nieżyjącą córkę. Powód, dla którego chciała dziś ze sobą skończyć. Dla którego chce z sobą skończyć!!! A teraz o swych najgłębszych duchowych ranach rozmawiała z nieobliczalnym psychopata, który w dodatku nieświadomie więził Kitty.

- Spytałem jeszcze raz. Czego żądasz? - Po tych słowach zmusiła się do pełnej koncentracji. Z taką odpowiedzią jednak się nie liczyła.

- Otwórz proszę stronę internetową <http://Wleonilx2dd.net>.

Nie odkładając słuchawki, chwyciła za myszkę, powodując wyłączenie wygaszacza ekranu. Otworzyła przeglądarkę internetową. Kilka sekund trwało, zanim przeglądarka znalazła wybraną stronę. Pojawił się wizerunek atrakcyjnej młodej kobiety. Do jej gęstych kręconych włosów idealnie pasowały ciemne, brązowoczarne oczy. Krótkie spojrzenie Iry wystarczyło, żeby odczuła zazdrość i tęskny ból. Sama kiedyś tak wyglądała i to wcale nie tak dawno temu. Chociaż może nie była aż tak doskonała, jak jej się wydawało.

Z wyjątkiem małej blizny nad kością jarzmową kobieta miała niemal idealną twarz, o lekko euroazjatyckich rysach, elegancko wyregulowanych brwiach i pełnych ustach, za którymi musiały się kryć piękne białe zęby. Nie było ich widać na fotografii, bo kobieta z powagą patrzyła w obiektyw aparatu, w ogóle się nie uśmiechając. Pomimo tego nie było od niej nieprzystępne zimno, którym emanują czasem piękne kobiety, świadome swej atrakcyjności. Sprawiała wrażenie jednocześnie poważnej i wrażliwej. Silnej i potrzebującej wsparcia. Mieszanka, którą większość mężczyzn musiała uznawać za urzekającą, ponieważ budziła w nich zarówno instynkt opiekuńczy, jak i romantyzm. Jej wzrostu Ira nie mogła oszacować. Zdjęcie

ucięte było tuż poniżej wąskiej szyi, którą otaczał biały kołnierz jedwabnej koszuli.

- Kto to jest? - spytała Ira.

- Leoni Gregor!

- Piękne nazwisko.

- I piękna kobieta.

- Tak, masz rację. Kim ona jest?

- Moją narzeczoną. Odnajdź ją.

- Okej. Poszukamy jej. Ale muszę wiedzieć więcej. Co możesz mi jeszcze o niej opowiedzieć?

- To jest kobieta, którą poślubię. Leoni Gregor. Dziś mija dokładnie osiem miesięcy od czasu, gdy ją uprowadzono. Chętnie dowiem się dokąd.

Ira z radością zauważyła, że Herzberg notował wszystkie istotne fakty. Rozmowa była wprawdzie rejestrowana przez komputer, ale nie chciała się na to zdawać. Tym bardziej, że nie będzie miała prawdopodobnie później czasu na ponowne przesłuchanie tych plików audio.

- Uprowadzona? Co dokładnie się stało?

- Tego chcę się właśnie dowiedzieć od was. Po to tu jestem.

Ira podniosła wzrok i wzdrygnęła się przestraszona. Tuż przed nią stał Steuer. Zupełnie nie zauważyła, jak Götz opuścił biuro, a na jego miejsce przyszedł szef akcji. Gapił się teraz na nią z wykrzywioną z wściekłości twarzą. Groził przy tym grubym palcem wskazującym, a drugą ręką pokazał jednoznaczny gest.

Odłóż słuchawkę.

O co mu chodziło?

Potrząsnęła ze złością głową i skoncentrowała się na dalszych negocjacjach.

- Dobrze, Janie. Zobaczą, co da się zrobić. Potrzebuję jednak trochę czasu.

- Nie ma sprawy. Masz tyle czasu, ile tylko zapragniesz. A ja będę sobie dalej prowadził swój radiowy show. Nuda mi nie grozi.

- I opuścisz jedną kolejkę cash call. - spytała z nadzieją Ira.

- O tym myślisz? Następna runda cash call będzie za czterdzieści pięć minut.

- Jan, w ten sposób ci nie pomogę.

- Pomożesz. Możesz znaleźć Leoni. A ja będę do tego czasu dalej grał. Runda za rundą. Godzina za godziną. Tak długo, aż wreszcie zobaczą swoją

narzeczoną.

- Proszę, Jan. Tak nic nie zdziałam. Albo zaczniesz współpracować, albo...

- Albo co?

- Albo odłożę słuchawkę i pójdę do domu.

- Nie zrobisz tego.

- Podaj chociaż jeden powód. - Była coraz bardziej zdenerwowana. Nie powinno jej tu być. Z powodu Kitty czuła się podle. Jeszcze podlej przez to, że ciągle myślała nie tylko o swojej córce, ale też o chociażby jednym łyku alkoholu. - Świetnie - mówiła dalej. - To zaczynaj. Graj rundę za rundą, zabijaj po kolei wszystkich swoich zakładników. Masz wystarczająco dużą publiczność. Do niczego nie jestem ci potrzebna. Albo idziesz teraz ze mną na układ, albo negocjuj sobie dalej z Herzbergiem. Jedno jest pewne. Jeśli nie będę miała swobody działania, to prędzej czy później i tak zostanę odwołana. Żaden polityk nie może pozwolić na to, żeby cały naród musiał się przysłuchiwać publicznym egzekucjom. A szef akcji jest dobrym politykiem, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Cisza. Niespokojna cisza wisiała w powietrzu. Ira nawet nie zorientowała się, że sama wstrzymała oddech i spróbowała wyobrazić sobie twarz porywacza. Czy się zastanawiał? Może rozważał spokojnie różne opcje? Albo śmiał się szyderczo z jej zabawnego bełkotu?

- Zgoda - przerwał wreszcie tok jej myśli. - Daję ci więcej czasu. Następnym cash call będzie o 10:35.

- Dziękuję. Nie będzie jednak...

Ira wzdrygnęła się, gdy w środku zdania zabrzmiała perkusja Phila Collinsa „In the air tonight”. Rozmowa była zakończona. Szalenciec puścił następną piosenkę. Show ciągle trwał.

### 3.

- Widzimy się na dole w punkcie dowodzenia! Natychmiast! - wykrzyczał Steuer w tej samej sekundzie, kiedy Ira odłożyła słuchawkę telefonu. Oparł się obydwoma rękami o biurko Iry. Przekonała się, jak bardzo pogorszył mu się zapach z ust. Kiełbasa z curry i cebula.

- Co pan sobie wyobraża, ty niewiarygodnie wielka... - wyrwało się Irze.

- Proszę spokojnie dokończyć - zachęcił ją. - Niech pani mi tylko da jakiś powód.

Chęć odszczeknięcia udało jej się stłumić, ale nie gniew.

- Co to ma być? Wpieprza się pan w sam środek negocjacji, odwraca moją uwagę podczas pierwszego nawiązania kontaktu, a teraz żąda pan, żebym marnowała cenny czas i pobiegła za panem na naradę? Przecież wszystko dokładnie pan słyszał. Mam tylko jedną rundę zwłoki. Za sto minut zacznie następny cash call

- Dokładnie. Dzięki waszemu amatorskiemu przedstawieniu sprzed chwili.

- Amatorskiemu?

- Tak! - Steuer prawie wrzeszczał, ale po chwili uspokoił się i przypominał ojca rugującego podpitego syna za to, że zbyt późno wrócił do domu. - Porywacz zna każdy z waszych negocjacyjnych chwytów. A wy, do cholery, jeszcze go doksztalcacie! Czy zdajecie sobie w ogóle sprawę z tego, że wszystkie stacje radiowe w Berlinie i Brandenburgii nadają na żywo program 101.5, żeby informować ludzi, co mają mówić, gdy odbierają telefon?

- Bardzo dobrze.

- Nic nie jest dobrze. Ośmiesza pani siebie i całe SEK. Nie wiem, co mnie napadło, że dałem się przekonać Götzowi. Na sam pani widok, gdy się tu pani pojawiła, zrobiło mi się niedobrze. Nie przypuszczałem jednak, że od razu będę rzygać. Po wpadce ze snajperem dałem pani drugą szansę. Ale i tę spuściła pani w kiblu. Nawaliła pani, Iro. Udało się pani przesunąć termin ultimatum tylko o godzinę. Ten facet doprowadzi sprawę do końca, bez względu na to, jak długo będzie pani z nim paplać. Bardzo dobrze wie, że jest zgubiony. Ten szaleniec zastrzelił przed chwilą jednego zakładnika. Przekroczył tym samym granicę, za którą jest już tylko śmierć. Co chce pani

teraz zrobić? Nie może mu pani kompletnie nic zagwarantować. Już ma pewne dożywocie, o czym na pewno wie.

Ira policzyła powoli do dziesięciu, zanim skomentowała ten potok słów. Nie tyle po to, żeby się uspokoić, ile po to, żeby dać sobie trochę czasu na zastanowienie. Co tu się dzieje? Do czego Steuer zmierza?

W porządku. Już na początku dał jej do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana. Wcześniej, gdy skierowała się do wyjścia, pogratulował jej szyderczo mądrej decyzji. Götzowi udało się namówić ją przy automacie z colą, żeby się nie poddawała i dalej brała udział w akcji. Steuer co prawda zdenerwował się z powodu nagłej zmiany decyzji, ale w końcu zgodził się, aby podjęła rozmowę z porywaczem. Pewnie dlatego, żeby móc później powiedzieć, że spróbował wszystkiego. A teraz, po pierwszych negocjacjach, znów stracił panowanie nad sobą. Dlaczego? Co się stało? Ira zastanawiała się nad powodami tej zmiany. Wydawało jej się, że jego krytyka użytej w negocjacji taktyki to tylko pretekst. Może miało to coś wspólnego z tym, że Jan wspomniał jej nieżyjącą córkę? Może Steuer wiedział już o Kitty, chociaż Götz zapewnił, że nie będzie z nikim o tym rozmawiać.

Ale może ta informacja już wyszła na jaw? Nie. Steuer zrównałby mnie wtedy w ziemią. Wszystko nie miało najmniejszego sensu.

- Zapomniał pan o jednej rzeczy - powiedziała Ira w momencie, gdy podczas liczenia w ciszy doszła do ośmiu. - Wcześniej się myliłam. Możemy powstrzymać tego mężczyznę. Negocjacje już w pierwszych minutach okazały się sukcesem.

- He - parsknął Steuer.

- Tak. Wcześniej myślałam, że zależy mu tylko na zainteresowaniu. Ale to nieprawda. Myliłam się. Ten facet ma motyw, który teraz znamy. To Leoni. Szuka swojej przyjaciółki. Prosta sprawa. Musimy tylko znaleźć tę kobietę i przywieźć ją tu.

Skinieniem głowy wskazała na monitor, na którym wciąż widoczne było zdjęcie Leoni. Herzberg wydrukował je przed chwilą i przypiął obok zdjęcia Jana.

- Cóż, to wydaje się dość trudnym zadaniem, moja droga - powiedział sarkastycznie Steuer, ocierając ręką pot z czoła.

- Dlaczego?

- Z prostej przyczyny. Ta kobieta nie żyje od ośmiu miesięcy

Ira poczuła nagłe rozczarowanie. Jej usta uformowały bezdźwięczne „Och!”.

- Rozumie pani teraz, dlaczego nie może tu nic więcej wskórać? Negocjuje pani z psychopatycznym mordercą. On żyje w innym świecie i porozumiewa się inaczej niż pani, Iro.

Drętym językiem naciskała na zęby, jakby to był jedyny sposób na otwarcie ust.

- Co zamierza pan zatem teraz zrobić?

- To, na czym znam się najlepiej. Załatwić sprawę szturmem.

Z radia Steuera popłynęła fala niezrozumiałych słów.

- Tak?

- ...najlepiej... obejrzy pan... - Ira usłyszała urywki zdań jakiegoś ważniaka z komisji specjalnej. Potem trochę wyraźniej:

- Wydaje mi się, że wpadliśmy na coś.

- Na co?

Steuer czekał niecierpliwie na odpowiedź, dopytał się krótko i zaraz po tym opuścił biuro centrali. Ira została sama. Poczula się bardzo samotna. Dopiero po chwili dotarło do niej, co naprawdę usłyszała.

- Trafiliśmy na pewną nieprawidłowość.

- Nieprawidłowość?

- Tak, na liście pracowników.

## 4.

- Co tu się dzieje?

W każdym słowie wypowiedzianym przez prokuratora generalnego zawierała się mieszanka odrazy i bezradności.

- Słucham? - Wystraszona chorwacka gosposia, która zjawiała się pospiesznie, omiotła niespokojnie wzrokiem sprzęty w pokoju, co jeszcze bardziej zdenerwowało Johannes'a Fausta. Głupia krowa. Znow udawała, jakby nic się nie stało.

- Kto był w moim gabinecie?

Faust spojrział na nią z góry. W pobliżu wysokiej i szczupłej sylwetki „pana doktora” Maria przypominała ogrodowego krasnala w fartuchu i z mopem.

- Czyż nie zabroniłem pani wchodzić do gabinetu? - spytał groźnie. Faust ściągnął przy tym brwi tak mocno, że jego zazwyczaj kościste czoło pomarszczyło się całe. Rzeczywiście Marii wolno było sprzątać w tym pokoju tylko wtedy, gdy był przy tym obecny. Dotychczas ściśle się tego trzymała. Tak samo jak planu sprzątanania, który dla niej przygotował i który musiała rygorystycznie wykonywać. Najpierw wycieranie holu (na wilgotną mgiełkę, nie ma mokro!), potem opróżnić kosz na śmieci i w końcu odkurzyć ściany i sekretarzyk.

- Kto tu był? Gadaj! - pytał dalej Faust. Jego głos przybrał teraz ten surowy ton, którego zazwyczaj używał na sali sądowej przeciw oskarżonym. Pochylił przy tym głowę, ryzykując, że okulary bez oprawek za chwilę spadną mu z nosa.

- Ona tu była - przyznała wreszcie gosposia. - Powiedziała, że jej wolno.

- Jaka ona?

- Pani.

Oczywiście. Tak impertynencka mogła być tylko Regina. Faust podszedł do półki ściennej i pokręcił głową. Nienawidził bałaganu. Nawet teraz, kiedy pochłaniały go przygotowania do być może najważniejszej sprawy w jego karierze, na biurku nie było ani jednej teczki z aktami. A teraz to! Zawsze rygorystycznie pilnował porządku wśród roczników pism prawniczych, ustawionych na półce według roku wydania i, co najważniejsze, razem związanych. Jego była żona miała czelność wsunąć brązowy tom NJW 1989

I o trzy centymetry głębiej. Doskonale wiedziała, że doprowadzi go to do białej gorączki. Chciała pokazać, że tu była. Niezapowiedziana.

- Czego chciała?

- Nie powiedziała. Czekala, ale ponieważ pan nie przychodził, wyszła.

- Hmm. - Parkiet zatrzeszczał pod nowiutkimi butami, gdy Faust zrobił dwa długie kroki w kierunku biurka. Wyciągnął górną, pokrytą miedzią szufladę i od razu zauważył, że plik pieniędzy nadal leżał w małej szkatule. Nie, żeby dręczyły go kłopoty finansowe. Pieniądzy miał od niedawna więcej niż dużo. Chodziło o zasadę. Ostatnim razem zabrała mu odłożone na czarną godzinę pięć tysięcy euro i zniknęła. - Małe zadośćuczynienie za nasze małżeństwo - napisała na kartce jego własnego papieru listowego. Małpa! Jakby te wszystkie miesięczne przelewy to było mało za kilka krótkich godzin szczęścia, które udało mu się wyblagać w przeciągu czternastu lat u jej boku.

- Mam zostać?

Komórka Fausta zadzwoniła w tej samej chwili, kiedy Maria skierowała do niego nieśmiałe pytanie.

Najpierw się zirytował. Potem zrobiło mu się niedobrze.

Dotychczas Faust musiał tylko raz użyć telefonu komórkowego. A to też tylko na próbę, gdy się oswajał z jego funkcjami. Faust nienawidził techniki nowoczesnej komunikacji i unikał wszystkiego, co z daleka przypominało Internet, e-mail albo radiotelefon. Teraz musiał jednak być przez cały czas osiągalny. Sprawił sobie nawet laptopa. Tuż przed procesem gra toczyła się o zbyt dużą stawkę. Faust jednym gestem przepędził swoją gosposię, która z wyraźną ulgą zamknęła za sobą dwuskrzydłowe drzwi. Otworzył powoli komórkę, przygotowując się wewnątrz na najgorsze. Jego kontakt obiecał użyć tego numeru tylko w awaryjnej sytuacji.

- Mamy problem!

- Porwanie?

- Nie bezpośrednio.

- Więc?

- Żądanie porywacza. Chce jej.

Faust stanął jak wryty na środku swego gabinetu.

Ona!

Imienia jej nie wolno było głośno wypowiadać. I tak od razu wiedział, o kogo chodzi.

Leoni!



Znakomicie zdawał sobie również sprawę z tego, co to dla niego oznacza.

- Jak to jest możliwe?

- Nie mogę teraz podać żadnych szczegółów.

Jasne. Linia nie była zabezpieczona. Faust starał się opanować, zachować zimną krew i nie stracić czujności. Nawet gdy blady strach okrył go niczym mokry szlafrok.

- Kiedy możemy spokojnie porozmawiać?

- Wymyślę coś. Proszę wyjaśnić najpierw sprawę na miejscu. Skontaktujemy się za dwadzieścia minut.

- Za dwadzieścia minut. - Faust odchrząknął i rozłączył się bez pożegnania. Spojrzał na półkę z książkami z żalem, że przestawiony tom nie jest w tej chwili jego największym problemem.

Dwadzieścia minut, pomyślał. Dwadzieścia minut? Może już jest za późno. Może już jestem martwy.

## 5.

Ira zmęczona oparła się o ścianę w biurze Diesla, które wyglądało teraz jak prawdziwe centrum negocjacyjne, a nie jak pokój zabaw pewnego głupawego ekscentryka. Po tym jak do kierownictwa akcją oddelegowano Igora i Herzberga, do środka wszedł Götz i zasłonił zaraz okna planami piętra i licznymi kopiami wszystkich ważnych przewodów technicznych.

- Zorientował się już, że jest tam Kitty? - spytała go, kiedy przyczepiał ostatni plan. Diesel poszedł właśnie po kawę, więc na chwilę zostali sami.

- Kto?

- Steuer. Jego ludzie dopatrzyli się czegoś na liście pracowników.

- Wiem. Specjalnie wcisnąłem im wcześniej starą listę. Nic dziwnego, że po porównaniu natknęli się na problemy.

Spojrzał na nią zatroskany.

- Powinnaś raczej zastanowić się nad sobą.

- Dlaczego? Co jest ze mną nie tak?

- Nie panujesz nad sobą. Nie atakuj zawsze tak bardzo Steu-era przy wszystkich.

- Czemu nie? Co mam do stracenia?

- Córkę - przypomniał jej. - Steuer to furia. Anielskim głosem starałem się go przekonać, żeby pozwolił ci prowadzić negocjacje. Znasz go. Przez to, że ma na sobie garnitur i nie nosi broni, wcale nie jest mniej niebezpieczny. Wręcz przeciwnie. Nie wiem dlaczego, ale za wszelką cenę chce szturmować. Nie dawaj mu więc powodów, żeby przedwcześnie zerwał negocjacje. Bo kiedy każe mnie i moim chłopcom tam wejść, nie będę mógł zaprotestować. - Spojrzał jej tak głęboko w oczy, że musiała odwrócić wzrok. Jakby to intensywne, szklanobłękitne spojrzenie drażniło jej źrenice. - Nie będę mógł wtedy pomóc ani tobie, ani Kitty - dodał i wcisnął jej w rękę czerwony kartonowy segregator. - Tu.

- Co to jest?

- Wszystko, czego ludziom z dochodzeniówki udało się w tak krótkim czasie dowiedzieć o Leoni Gregor.

Ira otworzyła segregator i od razu natknęła się na liczne artykuły prasowe. Przejrzała nagłówki: „Ciężki wypadek ze skutkiem śmiertelnym”. „Młoda kobieta umarła jeszcze na miejscu wypadku”. „Eksplzja zbiornika.

Winny warsztat samochodowy”. „Zakład ubezpieczeniowy musi płacić”.

Przeszła do przedostatniej strony. Podwójna kartka formatu A3. Z lewej strony prawdopodobnie ostatecznie zdjęcie Leoni. Całkowicie zwęglone ciało na aluminiowym stole z rynną odpływową. Z prawej kopia faksu. Słabo czytelna. Raport z sekcji zwłok.

Leoni Gregor; 26, kobieta, Niemka, 1,72 m; 56 kg.

Powód śmierci: skręcenie karku połączone ze złamaniem podstawy czaszki i uszkodzeniem mózgu spowodowane wypadkiem drogowym. Spalenie post mortem.

- Była sekretarką w renomowanej kancelarii prawnej z Potsdamer Platz - kontynuował Götz. - Steuer ma rację. Szalenie chce, żebyśmy zorganizowali spotkanie z martwą osobą.

- Jak doszło do wypadku? - zainteresowała się Ira.

- Warsztat samochodowy nawalił. Przy zmianie letnich opon ktoś nie dokręcił śrub. Wytrzymały pół roku, potem poluzowały się bolce i dwa koła odpadły jednocześnie. W pierwszym szoku Leoni musiała pomylić hamulec z gazem i z dużą prędkością uderzyła w sygnalizację świetlną, a potem bezpośrednio w ścianę budynku. Doszło do reakcji łańcuchowej. Samochód spalił się doszczętnie.

Götz wziął z powrotem segregator i wyjął zdjęcie, które przegapiła.

- Aua! - Ira wykrzywiła kąciaki ust, jakby chciała stłumić ciężki atak kaszlu. Bmw wyglądało jak po zderzeniu z cysterną. Zwęglona karoseria była wgnieciona z boku i na dachu, brakowało prawie wszystkich szyb, a tył samochodu razem z maską zginał się ku niebu niczym wyciągnięty język.

Ira złapała się za szyję i ostrożnymi ruchami próbowała rozluźnić napięcie w ramionach. Nie miała jednak wątpliwości, że narastający ból głowy nie jest z nim związany. Jeśli nadal będzie chciała brać w tym udział, wcześniej czy później będzie musiała się napić.

- Co wiemy o Janie?

- Ekipa dochodzeniowa właśnie prześwietla środowisko Leoni Gregor. Na razie mamy tylko imię i wątpię, żeby było prawdziwe.

- A co wiemy o zakładnikach?

- To są przecież przypadkowo zebrani ludzie. Wszyscy w losowaniu wygrali wycieczkę po studiu. Staramy się teraz odnaleźć członków ich rodzin.

- W porządku. - Zrobiła przerwę i chwilę później postawiła pytanie, które przez cały czas chodziło jej po głowie. A które ze strachu co rusz pomijała. -

Są jakieś nowe informacje o Katherinie?

Teraz Götz zrobił krótką przerwę i odetchnął głęboko, zanim odpowiedział.

- Nie. Kitty się nie odzywała. - Podniósł silną prawą dłoń, tkwiącą w czarnej rękawiczce, i przez chwilę wyglądał jak łapacz z amerykańskiego baseballu. - Ale to dobry znak - zapewnił ją.

- Albo i nie. Muszę z nią porozmawiać.

- Nie mogę na to pozwolić. - Götz energicznie kręcił głową.

- Co mam zrobić, żebym mogła z nią porozmawiać?

Götz zdjął ciężką rękawiczkę, aby odgarnąć z jej twarzy kosmyk włosów, kiedy dzwonek telefonu spowodował, że drgnął.

- Porozmawiaj najpierw z Janem.

## 6.

Czemu to trwa tak długo?

Porywacz bębnił nerwowo palcami lewej ręki o kant pulpitu, pozostawiając na czarnym piankowym tworzywie wyraźne odciski.

Odchrząknął. Po czwartym dzwonku Ira wreszcie podniosła słuchawkę. Nie tracił czasu na powitalne frazesy.

- Udało ci się już coś znaleźć?

- Tak, właśnie otrzymałam raport z sekcji zwłok.

- Leoni? W takim razie marnujesz cenny czas, który wspaniałomyślnie ci podarowałem. Cóż.

Jan spojrział na wielki telewizor wiszący na ciężkim wisiorniku przy suficie. Zazwyczaj moderatorzy śledzili na nim najnowsze informacje. Teraz Jan przeskakiwał za pomocą pilota po pięćdziesięciu siedmiu kanałach i z zadowoleniem stwierdził, że w prawie wszystkich stacjach był tematem numer jeden.

- Jak to rozumiesz? - spytała Ira.

- Przecież już mówiłem. Przerwę, kiedy przyprawicie do mnie Leoni. Tu. Żywą. Do studia.

Zatrzymał się na całodobowym kanale informacyjnym. Na pasku leciał tekst informujący ludzi o tym, co mają powiedzieć po odebraniu telefonu. Poza tym zapowiadano konferencję prasową, podczas której minister spraw wewnętrznych ma wyjaśnić sytuację.

Świetnie. Znakomicie.

- W momencie, kiedy będę trzymać w ramionach żywą Leoni, kończymy z przedstawieniem - kontynuował.

- Wiem - powiedziała Ira z rezygnacją w głosie. - Nie jestem tylko pewna, w jaki sposób mam to zrobić. Według dokumentów, które właśnie trzymam w ręku, twoja narzeczona zginęła w wypadku samochodowym. Dziewiętnastego września. O siedemnastej pięćdziesiąt pięć.

- Tak, tak. Znam ten raport. Widziałem go. Mam nawet kopię w domu. On jest nic niewarty. Zupełny bełkot.

- Dlaczego?

- Bo Leoni nadal żyje.

- Jesteś pewien?

Jan podrapał się pistoletem po karku.

- Pomińmy całe to szaleństwo, które wydarzyło się w ostatnich trzydziestu minutach, odkąd zacząłem mówić w radiu o Leoni. Nie zdajesz sobie w ogóle sprawy, co tu się dzieje.

Spojrzał na trzydzieści trzy rytmicznie migające czerwone lampki w instalacji telefonicznej obok pulpitu. W niedowierzającym wzroku producenta show widać było, że nawet tak doświadczony radiowiec jak on nigdy jeszcze nie przeżył większych fajerwerków

- Wszystkie linie są zajęte. Nieprzerwanie. Możesz w to uwierzyć, Iro? W całym mieście, co ja mówię, w całym kraju są ludzie, którzy chcą ze mną rozmawiać. A co drugi ma prawdopodobnie jakieś wskazówki, gdzie może być teraz Leoni.

Jan ponownie spojrzał na telewizor. Obok prezentera pojawiło się zdjęcie Leoni. Potem zmieniło się ujęcie i cały lekko przykurzony ekran wypełniał budynek MCB. Widocznie było to archiwalne nagranie, albo ktoś filmował wieżowiec z helikoptera.

- Pewna czterdziestoczteroletnia kobieta z Tübingen twierdziła, że autostopowiczką, którą wczoraj zabrała, mogła być Leoni - mówił dalej Jan. - Starszy mężczyzna z Kładowa chciał pieniędzy za to, że mnie do niej zaprowadzi. Jeden oferował mi nawet jej nagie zdjęcia.

- Wywołałeś ducha.

- Nie! - zaprotestował ostro. - Nie ja. To nie moja wina. To nie musiało tak daleko zabrnąć. Ktoś tam, na zewnątrz, bawi się ze mną, gra nieuczciwie. Ktoś, kto ma ogromne wpływy i wielką władzę. Albo on wyjdzie dziś z cienia, albo wiele osób zginie.

- Jeśli mam być szczerą, to zupełnie cię nie rozumiem - usłyszał. Głos Iry wskazywał na to, że jest naprawdę zdezorientowana.

- Dobrze, Iro. - Jan spojrzał na duży zegar studyjny. - Mamy jeszcze jakieś czterdzieści minut do następnej rundy Postaram się urozmaicić ten czas. Opowiem ci teraz historię. Moją historię.

## 7.

- Gdzie jest Diesel? - spytała szeptem Ira, zakładając słuchawki z mikrofonem, na które przekierowała telefony, żeby podczas rozmowy móc chodzić po pokoju.

Herzberg wzruszył tylko ramionami i dalej wklepywał coś w komputer. Również Igor spojrział na nią zdziwiony. Obaj weszli do centrum negocjacji dopiero przed chwilą, po tym jak Steuer wydał im jakieś instrukcje, tylko redaktor naczelny nie wrócił jeszcze z kawą.

- Zawsze miałem świadomość tego, że jestem uprzywilejowany, Iro. Przez całe życie byłem po jasnej stronie - mówił Jan. W jego głosie wyczuwało się cichy żal. - Miałem wszystko, czego można sobie zażyczyć. Ceniony zawód, wystarczającą ilość pieniędzy i cudowną kobietę. Ale pewnego dnia, zupełnie niespodziewanie, zabrano mi wszystko. Uprowadzono moją przyjaciółkę, zacząłem prowadzić śledztwo i od tego momentu życie rozpadło mi się na kawałki.

- Zaraz! Dlaczego sądzisz, że ktoś porwał Leoni? - przerwała Ira.

- Nie ktoś. Państwo.

- To brzmi trochę...

- Niewiarygodnie? Wiem. Ale tylko państwo dysponuje taką władzą, żeby zrobić to, co mnie zrobiono.

- Czyli?

- Odpowiem pytaniem na pytanie. A co robi z nas ludzi? Czego potrzebujesz, żeby istnieć? Wyłączając miłość. Żeby oddychać. Żeby co rano odślaniać ciepłą kołdrę i stawiać stopę w zimnym świetle?

Moje dzieci, przeleciało Irze jako pierwsze przez głowę. Ale miłość wykluczył.

- Chodzi mi o to, z czego naprawdę nie możesz zrezygnować. Czego nie wolno cię pozbawić, bo inaczej zostaniesz tylko cieniem?

- Nie wiem - zawahała się Ira. - Może moja muzyka.

W momencie, kiedy to powiedziała, zaraz tego pożałowała. Nie miała najmniejszego pojęcia, dlaczego wymieniła właśnie muzykę. Wcześniej, w innym życiu, dużo grała na perkusji. Przez wiele lat brała lekcje, a jeszcze dłużej wspierała perkusją liczne kapele. Poczula się nieswojo, gdy przypomniwała sobie wspaniałe czasy, kiedy dawali koncerty w podrzędnych

restauracyjnych ogródkach. Że też wpadła na to właśnie teraz, podczas rozmowy z porywaczem.

- Muzyka to dobra odpowiedź - powiedział Jan. - Dla niektórych to seks. Dla innych sport. A dla mnie była to zawsze praca. Byłem psychologiem. I to całkiem dobrym. Prowadziłem własną praktykę i nie musiałem się martwić o pieniądze. Ale to jest najmniej istotne. Wiesz, jaka jest różnica pomiędzy pracą a zawodem? Prowadzenie praktyki nie było moją pracą, tylko zawodem, powołaniem. Nie potrafię żyć, nie wykonując swego zawodu. A oni mi go zabrali.

- Kim są oni? W jaki sposób to zrobili?

- Kiedy stawiałem pierwsze pytania, zachowywali się jeszcze uprzejmie. Mężczyzna z urzędu okręgowego pokazał mi świadectwo zgonu. Policja dała mi zdjęcie z autopsji. Ale kiedy chciałem zobaczyć ciało Leoni, odmówili, mówiąc, że to niemożliwe. Potem chciałem mieć wgląd w akta sprawy, dotyczące rzekomego wypadku. Samochód przecież eksplodował.

- Eksplodował? - Ira przypomniała sobie zdjęcia prasowe, które pokazał jej wcześniej Götz.

- Tak. Trochę to niezwykle, że jednocześnie urywają się dwa koła. Doprowadziło to do zwarcia w prądnicy samochodowej. Zapalił się kabel. Zawinić miała niesprawna część, którą ponoć sam zamontowałem. Ja! Nawet podczas sprawdzania poziomu oleju prawie łamię sobie obie ręce. Nigdy nie majstrowałbym dobrowolnie przy prądnicy. Ale tak jest praktyczniej, prawda?

- Co masz na myśli?

- Producent wyszedł z tego czysto, bo to nie był jego błąd. A ja nigdzie nie mogę się poskarżyć, bo ubezpieczenie warsztatu pokryło wszelkie szkody. Najlepsze jednak jeszcze przed nami.

Ira podczas słuchania robiła notatki na żółtej samoprzylepnej karteczce, którą przykleiła na segregatorze z raportem z sekcji zwłok.

Gdzie są akta sprawy?

- Chciałem zobaczyć samochód. Oczywiście już go oddano na złom. Możesz to sobie wyobrazić? Zbiornik paliwa wyleciał w powietrze, moja przyjaciółka spłonęła, ale nie ma dochodzenia w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci? Zamiast tego zakład ubezpieczeniowy przelewa na moje konto sto dwadzieścia pięć tysięcy euro. A producent następne sto tysięcy Bez procesu, bez wyroku. Chociaż oficjalnie stwierdzono, że byłem winny.



- Brzmi niewiarygodnie.

- To jeszcze nie wszystko. Chciałem ujawnić wypadek, napisałem do wszystkich redakcji telewizyjnych, radiowych, prasowych, które znałem. Nawet do 101.5. Jednak nikt mi nie odpowiedział. Odwiedziło mnie natomiast dwóch mężczyzn, prawdopodobnie ze służby wywiadowczej. Dali mi jasno do zrozumienia, co się ze mną stanie, jeśli natychmiast nie porzucę swojego prywatnego śledztwa.

- Ale nie porzuciłeś go.

- Nie. A faceci w czarnych garniturach dotrzymali słowa. Najpierw podczas kontroli drogowej znaleziono w bagażniku mojego auta narkotyki. Izba bez przesłuchania pozbawiła mnie prawa do wykonywania zawodu. Zabierając jednocześnie jedyną rzecz, która oprócz opłakiwania Leoni mi pozostała. Mój zawód.

- Proszę posłuchać...

Ira z wdzięcznością chwyciła styropianowy kubek, który jej podał Herzberg, i upiła łyk. Albo zauważył jej spierzchnięte usta i małe krople potu na czole, albo usłyszał lekko zachrypnięty głos. Może w tej skórze chłoptasia jednak kryje się uważny dżentelmen.

- Janie, to wszystko brzmi prawie niewiarygodnie. Trudno mi nawet wyobrazić sobie, co musiałeś przejść w ostatnich tygodniach. Wszystko, o czym mi opowiedziałeś, z pewnością jest niesprawiedliwe, cyniczne i okrutne. Być może jest to jakiś dowód na samowolę naszego państwa, w którym niektórzy ludzie mają więcej praw niż inni. Ale to nie jest dowód na to, że Leoni nadal żyje.

Upiła drugi łyk. Woda była zimna. Jednak nie aż tak zimna, jak ostatnie słowa Jana, zanim zerwał połączenie.

- Wydaje mi się, Iro, że marnujemy czas. Zamiast gadania powinniśmy zająć się tym, po co tu jesteśmy. Ty szukasz Leoni. Ja gram w cash call.

## 8.

W małym studiu radiowym powietrze stało się gęste. Dźwiękoszczelna kabina nie była przystosowana do tego, by mogło w niej długo przebywać tak wielu ludzi. Sześcioro zakładowców produkowało właśnie mieszaninę adrenaliny, potu i ciepła ciał, którą klimatyzacja zbyt wolno wysysała. Chociaż Jan już dawno zdjął perukę i pozbył się większości szpecących elementów stroju, pocił się w swoim dresie i musiał regularnie wycierać czoło. Ostatnie mogło też być spowodowane tym, że tabletki uspokajające, które wziął przed wejściem do stacji, przestawały działać. Dawka obliczona była na cztery godziny. Nie liczył się z tym, że potrwa to dłużej. Do śmierci jednego z zakładowców. Zaczynała się właśnie trzecia godzina i zbliżała się druga runda cash call. Ira okazała się chętna do współpracy i bez uprzedzeń. Ale najwidoczniej nie było na zewnątrz nikogo, kto mógłby jej przekazać naprawdę istotne informacje. Musiał wyrzucić jeszcze większą presję. A to oznaczało, że coś nie idzie zgodnie z planem.

Jan chciał przynieść sobie szklankę wody, kiedy Sandra, rudowłosa ciężarna z upośledzonym dzieckiem, wstała ze stołka i krzyknęła na całe gardło:

- Muszę do toalety.

Zmierzył ją wzrokiem z góry na dół. Wskazał potem głową w stronę kuchni studyjnej.

- W środku jest zlew. Więcej nie mogę pani zaoferować.

- Jak mam to zrobić? Czy ja wyglądam na cyrkowca? - powiedziała, ale pomimo tego podeszła zaraz do niego. Po tym jak zastrzelił kuriera UPS, była jedyną osobą, która odważyła się do niego odezwać. Timber, tak samo zresztą jak księgowy, gapił się wystraszony w podłogę, parka z Marzahnu mocno się obejmowała, a Flummi przygotowywał ze stoickim spokojem piosenki, które miały lecieć w radiu. Jan pozwolił mu na konsultacje z Timberem. Zazwyczaj komputer wybierał graną muzykę, ale w porannej audycji Timbera nie było playlisty. Gwiazdor radiowy jako jedyny w stacji mógł dobierać muzykę osobiście i na bieżąco. Przywilej, która zachowa dopóty, dopóki liczba słuchaczy nie będzie spadać.

- Przegapił pan to w swoim planie, co? - mruknęła pielęgniarzka. - Zakładowcy muszą od czasu do czasu skorzystać z toalety

Zdziwiło to Jana. Wyglądało na to, że nikt nie chce zwracać na siebie uwagi, żeby nie zostać wybranym do następnej rundy cash call. Nikt oprócz Sandry.

- Co jest? - szepnęła, kiedy przeciskała się obok niego do kuchni. - Długo jeszcze będę czekać?

Spojrzał na nią krzywo i prawie już odruchowo przyłożył palec do ust.

- Spokojnie. Wszystko pod kontrolą - odszepnął i wepchnął ją do kuchni.

I niech mi pani przyniesie szklankę wody - krzyknął, zamykając za nią drzwi.

Odwrócił się od razu w stronę pulpitu i kątem oka zauważył, że księgowy również zaczął inaczej się zachowywać. Siedział zaledwie dwa kroki od kontuaru i wyglądał, jakby miał naraz omdleć albo doznać załamania nerwowego. Nagle przestał drżeć. Uspokoił oddech i spojrzał na zegar, wiszący na przeciwległej, pokrytej szarym materiałem ścianie dźwiękoszczelnej. Do następnej rundy zostało jeszcze tylko trzydzieści minut.

Kiedy Theodor Wildenau odwrócił głowę w stronę Jana, ten zeszywniał, jak pod niespodziewanie zimnym prysznicem. Jan zaczął się bać. Szalenie bać, że mężczyzna coś powie. Już teraz. Dużo za wcześnie!

Księgowy pozostał jednak spokojny. Pokręcił prawie niewidocznie niemal łysą głową. Spuścił zaraz potem wzrok i znów zaczął się trząść.

Jan rozejrzał się po studiu. Odetchnął z ulgą. Pozostali nic nie zauważyli.

## 9.

Piętro niżej, w księgowości 101.5, Diesel, wesoło podśpiewując, palnikiem spawalniczym robił dziurę w sejfie z dokumentami.

Oczywiście mógłby poprosić oficjalnie o pozwolenie. Być może główny zarządca stacji pospieszyłby z odpowiednimi kluczami. Ale tylko być może. Za pomocą palnika mógł szybciej i pewniej sprawdzić swoje podejrzenia. Poza tym już dawno chciał wypróbować tę zabawkę. Od momentu, kiedy przed dwoma tygodniami znalazł w garażu ten palnik, czekał na odpowiednią okazję. I właśnie się doczekał.

- Sandy... - fałszował pod melodię hitu Stonesów „Angel”. - Saaandieeee... czy twoje akta znajdę tuuuu?

Po trzecim refrenie skończył nierówne wycięcie wokół zamka. Diesel rozczarował się nawet trochę, że drzwi otworzyły się tak mało spektakularnie. Ale w końcu w wielkim jak szafa sejfie nie trzymano pieniędzy, tylko wyłącznie kartoteki słuchaczy. A fakt, że przetrzymywano je zamknięte, spowodowany był surowymi regulacjami prawa o ochronie danych osobowych. Nikt nie próbował ich dotychczas ukraść. Do dziś.

Diesel skrzywił się, gdy zobaczył pięćdziesiąt szarych aktówek ze starannie zapisanymi grzbietami. Były one dla niego materialnym symbolem śmiertelnej nudy. Kto może się zgodzić na to, żeby zarabiać na życie dziurkowaniem i wpinaniem papieru? Co się dzieje z tymi ludźmi? Nie przeżyłby nawet dwudziestu sekund, jeśli musiałby tu pracować.

Wyciągnął z tylnej kieszeni spodni kartkę z nazwiskami członków klubu słuchacza, którzy wygrali dzisiejsze zwiedzanie.

Martin Kubichek

Sandra Marwinski

Cindy i Maik Petereit

Manfred Stuck

Theodor Wildenau

Były dwa segregatory na literę „K” i trzy na „M”. Diesel wziął po jednym z nich. Jego podejrzenie potwierdziło się od razu. Również i przy „P” szybko coś odkrył. Tylko „S” zepsuło mu humor. W wykazie nie udało mu się znaleźć nazwiska „Stuck”. W przeciwieństwie do innych stacji radiowych 101.5 dość późno zaczęło tworzyć klub słuchacza i dlatego w bazie danych

mieli jakieś siedemdziesiąt tysięcy zarejestrowanych członków. Cała kartoteka mieściła się w jednym sejfie. W żadnym z czterech segregatorów z literą „S” Diesel nie znalazł kuriera UPS. Zwrócił uwagę na dwie sklezione kartki. Jego radość szybko jednak znikła, kiedy przeczytał stronę z istotnymi danymi pewnej osoby. Adres, wiek, numer telefonu, data wstępu do klubu słuchacza.

Kurwa! Diesel przeglądał dane Stucka. Wszystko wygląda normalnie. Czyżbym się pomylił?

Czwarte nazwisko, Theodora Wildenau, znalazł od razu. Do wzorca nie pasował wyłącznie pracownik UPS.

Diesel oparł się plecami o otwarte drzwi sejfu i wyjął z kieszeni spodni zmiażdżoną paczkę gumy do żucia. Cztery miesiące temu rzucił palenie, a teraz używał mocnych gum cytrynowych.

Myśl! Myśl, do cholery!

Kiedy przed chwilą porywacz wspominał po raz pierwszy swoją przyjaciółkę, Diesel przypominał sobie o pewnej rozmowie sprzed miesiąca w Starbucks na Potsdamer Platz. Człowiek, z którym rozmawiał, wyglądał na kogoś, kto przez cały tydzień spał w swoim ubraniu. Widelczykiem do ciasta mieszał latte macchiato, ale przez całą rozmowę nie wypił nawet łyka i opowiadał całkowicie niedorzeczną historię. O niejkiej Leoni.

Jak on się nazywał?

Pod wpływem spontanicznego impulsu sięgnął jeszcze raz po teczkę z literą „M”. W tym samym czasie ktoś za nim chrząknął. Diesel podskoczył do góry wystraszony, połykając przy tym gumę. Nie wiedząc, co go czeka, odwrócił się powoli w stronę drzwi. Spróbował złapać spojrzenie kogoś z mężczyzn, którzy wycelowali w niego swe karabiny maszynowe. Nie udało się. Trzech funkcjonariuszy SEK miało hełmy ochronne z zaciemnionymi wizjerami.

- Chcesz dziś zginąć, czy jak? - Pierwszy odezwał się dowódca oddziału, zbliżając się do niego o krok. Głos wydawał się znajomy.

- Miałeś się zająć prowadzeniem audycji na górze. Czego tu szukasz?

- Mam pewne podejrzenie.

- Co masz na myśli?

- „M”. - Diesel wskazał głową na szafę z aktami.

- „M” co? - spytał Götz. Na widoczny znak jeden z dwóch pozostałych funkcjonariuszy sięgnął po odpowiedni segregator.

- „M” jak May. Sprawdzalem nazwiska zakladników i wpadłem na coś.

Götz zmierzył go podejrzliwie wzrokiem.

- Słucham dalej.

- Mówiłem przecież, że porywacz musi znać kogoś w studiu. Dlatego się przebrał.

- I? - Götz pochylił się niecierpliwie.

- Wydaje mi się, że tym kimś jestem ja.

## 10.

Cienki tekturowy segregator pachniał płynem po goleniu Götza. Przez ułamek sekundy Irze przeszło przez myśl, że właśnie dlatego podczas rozmowy z „radiowym mordercą przez cały czas trzymała w rękach raport z sekcji zwłok. Taki pseudonim nadały porywaczowi prywatne stacje telewizyjne. Wszystkie przerwały swój program, aby poinformować o potwornych wydarzeniach. W dwudziestoczworgodzinny kanale informacyjnym na ekranie błyszczał wielki slogan „Amok w radiu”. Kasakod widoczny był cały czas w dole ekranu: „Prosimy odbierać telefon, mówiąc: Słucham 101.5, i uwolnij teraz zakładnika . Od czasu do czasu pokazywano zdjęcie Leoni.

- Myślisz, że twoja narzeczona chciałaby tego wszystkiego?

- Ira otworzyła raport z obdukcji i wygładziła zagięty róg pierwszej strony.

- Chce.

- Proszę?

- Powiedziałaś: chciałaby tego wszystkiego - wyjaśnił Jan.

- Powinnaś raczej powiedzieć: myślisz, że Leoni tego chce? Ona ciągle żyje. Proszę więc nie mówić o niej w czasie przeszłym.

Ira przytaknęła, dodała punkt na liście błędów i odpowiedziała:

- Przepraszam. Zatem myślisz, że zgadza się na to, co się tu dzieje?

Cisza. Przerwa trwała o mgnienie oka za długo, Ira wręcz widziała, jak Jan się zastanawia. Jakby dotychczas wcale o tym nie myślał.

- Nie - powiedział w końcu. - Nie myślę tak.

- W takim razie jak zareaguje, gdy wszystko się skończy?

- Dopóki w ogóle reaguje, jest mi to obojętne. Oznaczałoby to, że wreszcie wie, co się z nią stało.

Ira odwróciła następną kartkę w segregatorze. Wyjęła zdjęcie samochodu po wypadku.

- Pozwól, że będę z tobą szczerą. Obawiam się, że tak czy inaczej nie odzyskasz Leoni. Albo nie będzie mogła już do ciebie przyjść, ponieważ się mylisz...

- Nie myślę się.

- ...albo nie będzie chciała do ciebie przyjść, bo cię znienawidzi za to,

czego się tu dziś dopuściłeś. Nie masz wyjścia. Dlaczego więc się nie poddasz, zanim sytuacja stanie się jeszcze gorsza? Zanim zginie więcej osób?

Mówiąc, Ira odizolowała się od całego otoczenia, centrum dowodzenia w biurze Diesla, Herzberga przy przenośnym komputerze, Igora, który po raz setny sprawdzał, czy rozmowa rejestruje się na twardym dysku. Z trudem panowała nad coraz większym pragnieniem, do zaspokojenia którego potrzebowała czegoś mocniejszego od stojącej przed nią stygnącej kawy. Wyparła nawet palącą myśl o Kitty i o strachu przed śmiercią, który przeżywała teraz jej córka. Zamiast tego skoncentrowała się na człowieku, od którego dziś wszystko zależało. Życie i śmierć. Przyszłość i przeszłość. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie twarz Jana, znaną jej tylko ze zdjęć z kamery. W peruce i bez. Wreszcie spytała go jeszcze raz.

- Dlaczego nie przestaniesz?

Po drugiej stronie połączenia zaszeleściło. Potem Jan lekko odkaslnął, zanim udzielił odpowiedzi.

- Pozwól, że ja o coś zapytam. Straciłaś dziecko, prawda?

To nie twoja sprawa!, miała ochotę krzyknąć.

- Tak - szepnęła cicho.

- Ale w artykułach w prasie piszą o tobie, że jesteś matką dwóch córek. Jak nazywa się druga?

- Katharina.

Ira otworzyła oczy i przez krótką chwilę widziała otoczenie jak w prześwietlonej kliszy. Szybko przyzwyczała się do nagłej jasności. Czyżby odkrył Kitty?

- Świetnie. Wyświadczy mi przysługę i wyobraź sobie, że jesteś teraz z Kathariną na rejsie.

- Okej.

- Statek znajduje się w niebezpieczeństwie i po chwili tonie na pełnym morzu. Katharina płynie przez fale przed tobą. Możesz ją łatwo uratować, musisz tylko wystawić rękę i wciągnąć ją na tratwę. Zrobiłabyś to?

- Oczywiście.

- Dobrze. Katharina jest więc uratowana. Teraz obok Kathariny widzisz kolejną dziewczynkę. To Sara.

- Boże - stęknęła Ira. Zacisnęła lewą dłoń na aktówce z wynikami obdukcji.

- Wyobraź sobie, że los daje ci jeszcze jedną szansę, żeby wszystko odwrócić. Możesz uratować swoją córkę. Jednak na tratwie nie wystarczy



miejsca dla nich obu, zatonełaby. Czy zrzuciłabyś Katharinę z tratwy i wciągnęła na nią Sarę?

- Nie!

- Wolałabyś, żeby zginęła Sara?

- Nie, oczywiście, że nie - sapała Ira. - O co ci chodzi?

- Wybacz, nie chcę cię męczyć. Odpowiem na twoje pytanie. Dlaczego muszę dziś to robić, nawet jeśli Leoni mnie znienawidzi. Wszyscy musimy czasem brać na siebie sprawy, którymi wcale nie chcemy się zajmować. Sprawy, które innym sprawiają ból. Które odrzucają ci, dla których dobra są załatwiane. Pomyśl o tratwie. Jestem pewien, że Katharina zaczęłaby cię później nienawidzić, gdybyś nie uratowała Sary. Ceną za ocalenie Kathariny byłaby wieczna świadomość dalszego życia kosztem siostry.

Nagły ból przeszył dłoń Iry, chociaż czuła się jednocześnie tak, jakby Jan wbił jej niespodziewanie igłę w oko, chcąc wstrzyknąć bezpośrednio do jej głowy wszystkie własne złe myśli.

Jedna przeżyła i nienawidzi własnej matki. Gdybyś wiedział, jak blisko jesteś prawdy, pomyślała Ira. Dopiero teraz zauważyła plamę krwi na streszczeniu raportu z sekcji zwłok. Słuchając Jana, skaleczyła się o jedną ze stron. Dokładnie pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym.

- Zrozumiałaś mnie, Iro? Nie mam wyboru. Muszę doprowadzić to do końca. Bez względu na to, co pomyśli Leoni.

- Ale dlaczego jesteś taki pewien, że ona nadal żyje? Masz jakiś dowód?

Ira przystawiła do ust skaleczoną dłoń, jak plaster cytryny tuż przed wypiciem tequila. Krew przyjemnie smakowała metalem, przypominając lufę pistoletu z dzisiejszego poranka w jej kuchni.

- Tak, kilka. Mam liczne dowody.

- Jakie?

- Zadzwoiła do mnie.

- Kiedy?

- Pół godziny później.

- Po czym? - Pytania Iry padały błyskawicznie, żeby pod żadnym pozorem nie przerwać rozmowy.

- Po swoim rzekomym wypadku. Nakrywałem do stołu na tarasie. Mieliśmy zjeść razem kolację. To miał być niezwykły wieczór.

- Ale nigdy do tego nie doszło.

- Nie. Wszystko było przygotowane. Jedzenie, szampan. Pierścionek. Jak w filmie, rozumiesz? I wtedy zadzwoniła.

- Co powiedziała?

- Bardzo słabo ją słyszałem. Połączenie urywało się co chwila. Ale nie miałem wątpliwości, że to Leoni. Nagle ktoś zapukał do drzwi, otworzyłem, a policjant poinformował mnie, że moja przyjaciółka nie żyje. Powiedz mi, jak to możliwe? Jakim cudem mogłem z nią rozmawiać w czasie, kiedy jej samochód już od dawna stał spalony?

- Skąd wiesz, że to nie było nagranie?

- Kto miałby ze mną tak okrutnie pogrywać? Poza tym to całkowicie wykluczone. Odpowiadała na moje pytania.

- Jakie?

- Spytałem, czy płakała, co potwierdziła.

Zadziwiająco, pomyślała Ira. Jan albo jest kompletnie szalony, albo rzeczywiście to nie było nagranie. Prawdopodobnie to pierwsze.

- Jak potoczyła się dalej rozmowa?

- Chciałem oczywiście wiedzieć, co się stało. Chwilę wcześniej zrozumiałem tylko dwa słowa „nie żyje”.

- Nie żyje?

- Tak. Nie powtórzyła już jednak tego więcej. Powiedziała natomiast, że nie wolno mi w nic wierzyć.

- Co miała na myśli?

- Nie mam pojęcia. „Nie wierz w to, co ci powiedzą”, to były jej ostatnie słowa. Więcej nic już nie słyszałem. Kilka sekund później policjant usiłował mi wmówić, że Leoni od dawna nie żyje.

- Uwierzyłeś mu?

- Wiem, co teraz sobie myślisz. Ze miałem schorzenia traumatyczne. Ze uciekłem w świat fantazji, po tym jak dotarła do mnie informacja o jej śmierci. Ale wcale tak nie było.

- Co daje ci taką pewność? - spytała Ira.

- Wszystko. Na przykład raport z sekcji zwłok.

Ira gapiła się na otwarty segregator. Plama krwi na stronie miała kształt odcisku palca.

- Co z nim?

- Jest sfalszowany. Spójrz pod „Znaki szczególne”.

Ira znalazła dany fragment.

- Nic tu nie ma.

- To jest dowód.

- Jak to?

- Wiesz, co znalazłem miesiąc po pogrzebie w kieszeni kurtki, którą Leoni powiesiła w mojej szafie? Małą kopertę z kartką.

- Co na niej było?

- „Nie otwierać przed urodzinami”. To był prezent. Naturalnie nie czekałem. Rozerwałem kopertę i wypadł z niej test ciążowy

- Masz na myśli, że była...

- W ciąży - uzupełnił Jan. - Dokładnie. A skoro cholerny test B potrafił to wykazać, jakim cudem lekarz medycyny sądowej to przeoczył?

## 11.

Ira siedziała na zamkniętej klapie deski klozetowej, wyciskając z opakowania ostatnią tabletkę.

Mam nadzieję, że chociaż tę uda mi się połknąć, pomyślała i położyła na języku niebieski proszek. Na szczęście w jednej z kieszeni bojówek znalazła środek uspokajający. Bezpośrednio po ostatniej rozmowie z Janem poszła do kibla, żeby zwymiotować. Oprócz odrobiny żółci nic więcej nie zwróciła. Nie pozbyła się więc mdłości, których przyczyn nie potrafiła wskazać. Czy powodem był zabity kurier UPS? Czy świr w studiu, który grzebał w jej przeszłości? A może Kitty, z którą nadal nie miała kontaktu? Przełknęła. Nie zdziwiłaby się, gdyby jej krtań zapiszczała jak zardzewiały łańcuch w rowerze. Tabletkę utknęła.

Boże! Wyciągnęła przed siebie prawą rękę na wysokość oczu, próbując powstrzymać drżenie. Na próżno. Równie dobrze mogłaby tu siedzieć i czekać, aż Jan podda się z własnej woli.

Potrzebowała łyka albo chociaż tego środka uspokajającego. Inaczej nie przetrwa następnej rozmowy telefonicznej z psychopata. Nie wspominając już o uratowaniu własnej córki.

Ira oparła głowę o klamkę w drzwiach toalety i zaczęła się śmiać. Najpierw cicho, później coraz głośniej. Sytuacja była naprawdę dziwaczna. Środek uspokajający na jej języku spowodował, że straciła panowanie nad sobą. Teraz prawie wrzeszczała i kopała dziko w drzwi. Jej całe ciało się trzęsło i nawet nie zorientowała się, jak śmiech już dawno przerodził się w histeryczny pisk. Nagle usłyszała, że ktoś głośno ją woła. Akurat w przerwie, kiedy starała się złapać oddech, bo zakrztusiła się własną śliną.

- Halo? Ira? Jesteś tu?

- Czego szukasz w damskim kiblu? - wykaszła, sprawdzając językiem, czy tabletkę wreszcie wylądowała w żołądku. Pudło.

- Steuer mnie wysłał - krzyknął Götz do środka toalety. - Szuka cię.

- Czego chce?

- Musi cię zabrać na ważną naradę.

- Z kim? - zachnęła się.

- Nie powiedział.

- Czy on już całkiem zwariował? Za chwilę będę musiała znów

rozmawiać z Janem. Kolejna runda jego gry jest tuż przed nami.

Ira wyjęła z ust beznadziejnie rozmiękczoną tabletkę i słuchała poirytowana szumu wody. Pociągnęła spłuczkę, żeby nie musieć odpowiadać Götzowi, i otworzyła drzwi.

- Ze też musisz zawsze coś brać, żeby jakoś funkcjonować. Dalej, pośpiesz się. Steuer już czeka na klatce schodowej.

- Co on tam robi? - Z powodu nadwężenia gardła mówiła, jakby była przeziębiona.

- Chce cię zabrać na spotkanie. Na dach budynku.

## 12.

Kiedy szła klatką schodową po szarzielonych schodach w górę budynku MCB, w jej kurtce zawibrował telefon. Wystraszyła się, że to znów Jan, ale na wyświetlaczu nie pokazał się numer stacji.

- To ja. Nic nie mów.

Diesel.

- Muszę przekazać ci kilka informacji, które znalazłem w naszej kartotece słuchaczy. Tylko zachowaj to dla siebie. Götz i ja nie ufamy Big Macowi, z którym idziesz.

Ira nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc taki opis Steuera. Przed chwilą go spotkała na dwudziestym czwartym piętrze. Szła teraz jakieś cztery kroki za nim.

- Porywacz nazywa się May. Jan May. Przez „y”.

Ira sapnęła. Nie mogła złapać oddechu, chciała też dać Dieslowi znak, żeby mówił dalej.

- Mógłbym powiedzieć, że włamałem się do policyjnego komputera albo że posiadam dar przewidywania. Jednak prawda jest jak zwykle dużo prostsza. Sprawdziłem naszą kartotekę słuchaczy. Chciałem właściwie dowiedzieć się czegoś o zakładnikach. Niestety twój przyjaciel mnie przyłapał. Myślałem najpierw, że mnie poćwiartuje. Ale pokazałem mu, co znalazłem. Przytrzymaj się czegoś. Napastnik jest zarejestrowany. W naszej bazie. W ubiegłym roku osobiście wprowadziłem jego dane do systemu. Krótco przed świętami Bożego Narodzenia napisał do mnie e-maila. Nie przypomniałem sobie tego od razu, ale jak wymienił po raz pierwszy imię swojej przyjaciółki, olśniło mnie.

Ira sapnęła jeszcze raz. Tym razem głośniejsze.

- Po moim e-mailu zwrotnym zadzwonił do mnie. Umówiliśmy się w kawiarni. Chciał mnie przekonać, żebyśmy puścili w radiu meldunek o zaginięciu Leoni. Timber osobiście był przeciwny, bo...

- Nie możesz szybciej? - spytała Ira ironicznie, chowając na chwilę telefon za plecami, bo Steuer właśnie się odwrócił, żeby jej pokazać środkowy palec. Diesel zrozumiał i skrótowo podsumował fakty

- Dobra. Wróćmy do Maya. Ma trzydzieści siedem lat, pochodzi z solidnej mieszczańskiej rodziny, jest urodzonym berlińczykiem, ukończył

psychologię na Wolnym Uniwersytecie Berlina z najlepszym wynikiem na roku. Potem przyszedł czas na promocję, posadę w Akademii Medycznej Charité. W wieku dwudziestu lat miał już własną praktykę przy Kurfurstendamm. Jest kawalerem, bezdzietny, od ośmiu miesięcy zupełnie nie może się odnaleźć. Na karku ma postępowanie karne, co kosztowało go utratę licencji na wykonywanie zawodu. Ponoć prze... eee, molestował swoją byłą pacjentkę. W sprawę wmieszana była też kokaina. Tego wszystkiego nie ma oczywiście w naszej kartotece, ale przeszukałem pod jego kątem naszą informacyjną bazę danych. Poza tym on leczy nie tylko z prostych problemów z głową, ale spokojnie można go uznać za wybitnego specjalistę. Napisał doktorat o psychologicznych metodach negocjacyjnych. Zna wszystkie triki.

- Cholera - wydyszała Ira. Steuer przytaknął, bo myślał, że chodzi jej o pozostałe stopnie, które mają do pokonania.

- Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć, gdziekolwiek teraz jesteś.

- Co? - szepnęła Ira. Jeszcze kilka kroków i będzie na górze, a wtedy będzie musiała przerwać rozmowę.

- Coś się nie zgadza z zakładnikami.

- Nie mogę dłużej - sapała Ira, myśląc o Kitty. Steuer machnął tylko pogardliwie ręką. Ale Diesel na szczęście zrozumiał.

- Dobrze, powiem ci o tym później. Götz prosił mnie, żebym ci pomógł i...

Ira nie mogła dłużej słuchać i rozłączyła się. Dotarli na górę. W jej głowie działo się tyle, co na autostradzie w piątkowe popołudnie. Nie mógł tego zmienić nawet silny świeży wiatr, który zastał ich na dachu. Niezliczone myśli krzyżowały się, niektóre ścigały się ze sobą. Dlaczego w raporcie z sekcji zwłok nie było wzmianki o ciąży Leoni? Co było nie tak z zakładnikami? Dlaczego Götz, który zazwyczaj najchętniej pracuje sam, poprosił o pomoc cywila? I co do diabła robił tu ten waśniak, któremu szef akcji podawał właśnie dłoń i którego znała tylko z telewizji?

## 13.

- Dziękuję, że pani przyszła - powiedział Faust. Ira zawahała się przez chwilę, zanim uścisnęła kościstą dłoń starego prokuratora generalnego. Stali za małą aluminiową skrzynką z kolorowym szyldem ostrzegającym przed wysokim napięciem, która chroniła ich trochę przed wiatrem. Była pewnie częścią znajdujących się kilka metrów dalej urządzeń komunikacyjnych, kilku anten satelitarnych i nadajnika przypominającego maszt. - Moje nazwisko...

- Doktor Johannes Faust. Wiem. Kierownik działu odpowiedzialnego za przestępczość zorganizowaną - uzupełniła Ira. Spojrzała na Steuera, który zapalał właśnie papierosa. - Co to wszystko znaczy? Co tu się dzieje?

Faust otaksował ją od góry do dołu, krzywiąc przy tym wąskie usta w wyuczony medialny grymas.

- Chciałbym najpierw przeprosić panią za zachowanie pana Steuera, pani Sarnin.

Ira spojrzała nieufnie w oczy Fausta. Nie wiedziała zbyt wiele o tym mężczyźnie, ale to, co o nim słyszała, nie świadczyło raczej, żeby miał w zwyczaju prosić o wybaczenie całkowicie obcą osobę.

- Z pewnością zorientowała się już pani, że Steuer nie chce mieć pani w swojej ekipie. Chciałbym jednak panią zapewnić, że nie ze względu na osobiste pobudki. Jego urazy są wyłącznie natury zawodowej.

- Ach, coś takiego!

- Tak. Uważa panią za niezdolną do akcji od momentu tej historii z pani starszą córką, w wyniku której stała się pani, nazwijmy to, niedysponowana.

- Nie wiedziałam, że interesuje się pan moją pracą. A co dopiero rodziną.

- Niestety tak. I proszę mi wierzyć, wolałbym nie mieszać do tego pani osobistych spraw. Ale porywacz włączył do gry pani zmarłą córkę. Z prawnego punktu widzenia, i wie to pani sama bardzo dobrze, nie może pani ani minuty dłużej prowadzić negocjacji.

- Bóg mi świadkiem, że się nie narzucałam.

- Wiem. Chociaż nie jestem Bogiem.

Steuer jako jedyny roześmiał się z kiepskiego żartu prokuratora.

- Pani Sarnin, pozwoli pani, że jeszcze o coś spytam. Poci się już pani?

- Co proszę?



- Tak, wydaje mi się, że oblewa się pani potem. Poczułem to, kiedy podała mi pani dłoń. Ile czasu już upłynęło od ostatniego łyku?

- Wypraszam sobie!

- Obawiam się, że zacznie pani za chwilę drzeć. Ze pani próg pobudliwości będzie się coraz bardziej obniżać, aż korzystając z chwili nieuwagi opuści pani biuro i uda się na poszukiwania alkoholu w radiowej kuchni. Bo jego poziom za bardzo się obniży. Mam rację?

Ira czuła na lewym ramieniu mocny chwyt jego dłoni, uniemożliwiający jej odwrócenie się i odejście. A taki właśnie miała zamiar.

- Proszę tu zostać. - Głos Fausta stał się lodowaty. Jego uśmiezek zgasł tak nagle jak świeczka w przeciągu. - Dobrze. I proszę mnie uważnie posłuchać. Wiem o pani wszystko. Choćby to, że rok temu znalazła pani w wannie martwą córkę Sarę, a o jej śmierć obwinia panią jej siostra. Od tego czasu jako alibi zamawia pani co wieczór pizzę i dwie butelki lambrusco. Dokładnie wiem, że już nie raz walczyła pani z myślą, czyby nie podążyć za córką, a wyostrzona żyłotka leży pewnie na brzegu wanny. Chociaż to wszystko wiem, zadałem sobie ten trud i przyleciałem tu śmigłowcem po to tylko, żeby osobiście panią przekonać, jak ważny jest dla mnie pani dzisiejszy udział w akcji. Rozumie pani?

- Nie - odpowiedziała szczerze Ira. - Nic już z tego nie rozumiem. Skoro jestem taka ważna, to ten idiota powinien chyba pozwolić mi dalej wykonywać moją pracę!

- Ten idiota - Faust skinął w stronę Steuera, który akurat się zaciągał - da pani wolną rękę i nie będzie rzucać pani kłód pod nogi. Bądźmy szczerzy, jest pani wrakiem, Iro Sarnin, i nie trzeba wcale czytać pani akt, żeby móc to stwierdzić. Wystarczy krótkie spojrzenie w pani źrenice.

Trach! Wyjaśniło się. Faust spoliczkował ją prawdą, opisał ją jako znerwicowany wrak człowieka, a teraz, stojąc sto czternaście metrów nad Potsdamer Platz, dziwiła się, jak mało ją to zabolalo. Być może dlatego, że to była prawda. Nawet najgorszą prawdę łatwiej jest znieść niż najbardziej litościwe kłamstwo.

- Jestem tu jedyną osobą - kontynuował prokurator generalny - która pragnie, żeby zjechała pani teraz na dół i dalej prowadziła negocjacje.

Ira zmarszczyła czoło.

- Po co tak naprawdę pan tu przyleciał?

Patrzyła to na Fausta, to na Steuera. Trzęsła się. Powoli robiło się jej zimno i nie wiedziała, czy to przez pogodę, czy przez towarzystwo.

- Chcę być z panią całkowicie szczerzy - powiedział Faust. Zabrzmiało to jak komunikat zdruzzonego kierowcy autobusu. - Nie widzę większych szans na to, żeby udało się pani namówić go do poddania się. Albo żeby jeszcze raz odłożył następną rundę. Ale musi pani dać z siebie wszystko, bo potrzebujemy każdej sekundy. Elitarna jednostka Steueru przymierza się właśnie do obezwładniającego strzału.

- Chcecie go uśpić?

- Dokładnie. To nasza jedyna szansa - odezwał się Steuer. Zadeptał niedopałek papierosa i przyglądał zmierzwione włosy. - Znaleźliśmy sposób, który umożliwi zbliżenie się do niego od góry. Próbowaliśmy właśnie w atropie studia na szóstym piętrze strzału przez płyty podłogowe. Wychodzimy z założenia, że Jan podłączony jest do miernika pulsu, dlatego już pierwszym strzałem musimy go unieruchomić, żeby nie mógł poruszyć nawet palcem i wcisnąć detonator. Nie może też jednak zginąć, bo wtedy jego serce przestanie bić i wszystko wyleci w powietrze.

- A ja mam tak długo udawać pocieszyciela dusz, aż skończycie trening?

- Dokładnie. Jest pani jedyną osobą, z którą on rozmawia. Jeśli teraz panią wycofamy, ryzykujemy niekontrolowaną reakcją. Proszę go więc zagadywać. Niech go pani przekona do śmierci Leoni. Moim zdaniem może pani z nim rozmawiać nawet o swojej córce. Obojętne. Niech pani postara się zyskać na czasie. Tylko niech się pani pod żadnym pozorem nie da wciągnąć w jego chore urojenia i nie trwoni czasu na poszukiwania ducha. Proszę zapomnieć o raporcie z sekcji zwłok. Leoni nie była w ciąży. Rozumie pani? To jedno z jego urojeń. Niech go pani nie utwierdza w mętnych myślach. Leoni nie żyje. Czy to jasne?

- Dlaczego mam niemiłe uczucie, że jakoś zbyt mocno pan to podkreśla?

- spytała Ira.

Z kieszeni płaszcza Faust wyjął lnianą chusteczkę i efektownie wytarł wargi. Ira zastanawiała się, czy nie nosił potajemnie szminki. Prokurator zmusił się do przyjaznego uśmiechu, ale zapomniał o oczach. Ira bardzo dobrze wiedziała, że różnicę między prawdziwym uśmiechem a pustym wyrazem twarzy szczerzącego się modela z reklamy można było dostrzec tylko w oczach. Faust co prawda się uśmiechał, ale jego oczy za okularami były

lodowate. A to oznaczało tylko jedno. Wszystko, co za chwilę powie, będzie kłamstwem.

- Leoni zginęła, musi pani w to uwierzyć. Wiem, co pani teraz myśli. Ze

coś tu się nie zgadza. Sam bym tak pomyślał. Każdy choć odrobinę inteligentny człowiek by tak zrobił, kiedy wzywa się go na dach wieżowca i zostawia z pytaniami bez odpowiedzi. Powtórzę jeszcze raz. To, że przybyłem tu jako prokurator generalny, ma oczywiście powody, jednak ze względów bezpieczeństwa państwa nie mogę zdradzić pani tych powodów. Nawet jeśli bardzo bym chciał. Nie mogę wyłożyć kawy na ławę. Powiem tylko tyle: spowoduje pani zagrożenie życia niezliczonej liczby ludzi, jeśli zasieje pani wśród słuchaczy choćby cień wątpliwości w śmierć Leoni Gregor. Nie wyobraża sobie pani nawet, kto panią słucha. Więc?

- Więc co?

- Obiecuje pani nam pomóc? Mogę pani zaufać?

W środku drugiego zdania zawibrował znów telefon w skórzanej kurtce Iry. Wyjęła komórkę, zadowolona, że nie musi od razu odpowiadać na pytanie Fausta. Radość trwała jednak krótko. To było studio. Igor przekierował połączenie. Jan chciał z nią natychmiast rozmawiać.

## 14.

W starym porsche targa Diesla radio działało tylko podczas deszczu. W ubiegłym tygodniu ukradli mu antenę przed biurem zakładów, gdzie jak co sobotę obstawiał następny mecz Herthy Berlin. W drodze na lotnisko słyszał zatem tylko wyrywkowo rozmowę Iry z Janem. Na szczęście prognoza przewidywała na później przelotne opady. Nad autostradą pokazała się już nawet pojedyncza ciemna chmura. Z jakiegoś powodu przy złej pogodzie radio działało lepiej. Jakby stary odbiornik w promieniach słońca brał wolne z powodu upału.

- Bądźmy szczerzy. Wiem, że twoja córka Sara nie uległa wypadkowi. Nie była epileptyczką. Odebrała sobie życie. Dlaczego? - pytał porywacz, a Diesel dziwił się, dlaczego Jan co chwila powraca do tego drażliwego tematu. Jakby to on prowadził negocjacje i chciał odwrócić od czegoś uwagę Iry. Tym bardziej nie rozumiał, dlaczego Ira w ogóle się na ten psychoterror godziła. Zdawał sobie sprawę, że za wszelką cenę chciała nawiązać osobisty kontakt z porywaczem. Ale na Boga nie kosztem osobistego życia.

Jeszcze większą zagadką dla Diesla było to, dlaczego sam się nad tym zastanawiał. Pewnie coś w smutnym spojrzeniu Iry przemówiło do jego instynktu opiekuńczego. Po cichu przyznał, że chętnie by poznał tę odważną kobietę w innych okolicznościach.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego Sara targnęła się na swoje życie - odpowiedź Iry, która jednocześnie była wyznaniem, zabrzmiała ochryple w słabym radioodbiorniku. - Przez ostatnie miesiące przed jej... - Ira zawahała się przez ułamek sekundy - przed jej śmiercią nie miałam z nią żadnego kontaktu. Miała swoje problemy. Nie byłam dla niej zaufaną osobą.

- Jej siostra, Katharina, pełniła tę funkcję, prawda?

- Tak, czasem. A kto był najlepszą przyjaciółką Leoni? - Ira spróbowała zmienić temat. - Co z jej rodziną?

- Jest sierotą. Jej rodzice zmarli z powodu lakieru do włosów.

- Słucham?

- To było w Afryce Południowej. Rodzice Leoni pracowali tam jako chemicy przy produkcji przemysłowej w „Wackmo”, średniej wielkości spółce akcyjnej, która wytwarzała również dobra konsumpcyjne, jak na przykład lakier do włosów. W wyniku wybuchu w fabryce zginęło

czterdziestu czterech pracowników. Sześciu całkowicie spłonęło, niemożliwa była nawet ich identyfikacja. Wśród nich byli rodzice Leoni. Miała wtedy cztery lata. Siostra matki wzięła ją ze sobą do Europy. Dorastała we Włoszech, studiowała w Paryżu i od niedawna mieszkała w Berlinie.

- To znaczy, że oprócz ciebie, nie miała tu żadnych bliskich znajomych?

- Tak, zgadza się. A jak było z Sarą? - Jan znów przejął inicjatywę w rozmowie. Diesel miał wrażenie, że istnieje jakieś niewypowiedziane porozumienie pomiędzy rozmówcami w radiu. Do ut des. Jak w „Prawda czy obowiązek”: jeden drugiemu musiał zwierzać się z intymnych szczegółów, zanim mógł postawić następne pytanie. Tylko że teraz nie była to gra towarzyska, a śmiertelnie poważna rozmowa.

- Sara pewnie urodziła się i wychowała w Berlinie?

- Tak.

- Miała chłopaka?

- Niejednego.

Diesel się zdumiał. Nie powiedziała tego tonem matki, która z dumą opowiada o wężyku chłopców uganiających się za swoją córką.

- Miała więc wielu wielbicieli?

- Nie, nie określiłabym tego w ten sposób.

- To jak?

- Sara nie chciała być „czczona”. Nie miała tradycyjnego nastawienia do miłości i seksu.

- Wolała promiskuityzm?

- Tak.

Diesel zbliżał się do zjazdu. Zastanawiał się, jak daleko jeszcze Ira zajdzie, mając świadomość, że przysłuchują się jej miliony ludzi. Dlaczego przedstawiała wszystko tak otwarcie? Po co ta sztuczna szczerość? Na te wątpliwości Ira odpowiedziała w kolejnych zdaniach.

- Wiesz pan co? Mogłabym ci teraz opowiedzieć cokolwiek. A szczerze mówiąc, nie jest to dla mnie najłatwiejszy temat. Na tyle, na ile zdążyłam już cię poznać, pewna jestem, że znalazłeś w Internecie ten gówniany artykuł o mojej córce.

- Masz na myśli ten o seks-klubach?

- Dokładnie ten.

- I? To prawda?

- Janie, czy to prawda, że pewna pacjentka oskarżyła cię o molestowanie seksualne? - zaatakowała go jego własną bronią. Diesel prawie się

zawstydził, poczuł jednak również przyływ dumy, że wykorzystywała informacje, które jej wcześniej przekazał.

- Tak. Nafaszerowałem ją rzekomo narkotykami, a potem zgwałciłem. Ale to nieprawda. Nie dotknąłem jej.

- Tak samo, jak nic nie zrobiłeś Manfredowi Stuckowi? - spytała uszczypliwie.

Diesel zorientował się, że jeszcze trochę i Ira wybuchnie. Zastanowił się, czy powinien jechać w prawo. Wiedział, że liczni kierowcy, którzy słuchali w tej samej chwili radia, musieli czuć się podobnie dezorientowani. Choć rozmowa była nad wyraz perwersyjna, pojedynek chorobliwie fascynował.

- To co innego - odpowiedział Jan. - Nigdy w życiu nie zbliżyłem się do swojej pacjentki. To wszystko jest częścią planu.

- Jakiego planu? Czyjego?

- Rządowego. Państwa. Nie wiem. Chcą mnie załatwić. Przecież już ci opowiadałem, z jaką systematycznością niszczyli moje życie. Najpierw zabrali mi Leoni. Potem prawo do wykonywania zawodu. A na końcu moją godność. Z tego powodu tu jesteśmy, Iro. Z tego powodu musiałem wziąć zakładników.

- I zabić?

- Zawsze jest jakiś powód - odpowiedział cicho Jan. Wszyscy słuchacze wiedzieli, że miał na myśli zarówno egzekucję w studiu, jak i samobójstwo Sary.

Rozległ się elektroniczny sygnał alarmowy, przypominający dzwonek taniego budzika. Poirytowany Diesel spojrział na deskę rozdzielczą. Zorientował się, że dźwięk dochodzi z radia.

- Już pora, Iro. Czas na następną rundę.

- Jan... - Ira spróbowała mu przerwać, ale porywacz nie pozwolił jej dokończyć.

- Daruj sobie dalsze słowa. Dostałaś więcej czasu. Nie wykorzystywałaś go niestety sensownie.

- Masz rację. Nie posunęłam się za bardzo w poszukiwaniach. Ale nie mogę rozmawiać z tobą i jednocześnie prowadzić dochodzenia. Docierają do mnie tylko strzępy informacji. Daj mi jeszcze trochę czasu.

- Nie.

- Dlaczego po prostu nie porozmawiamy dłużej? Zrezygnuj z tej rundy i opowiedz mi o tym, jak zniszczono ci życie. Rozmawiajmy o Sarze. Spróbujmy razem znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego musi się to dziać.

Co ci zrobiono. I Sarze. I mnie. Okej? Tylko nie odkładaj słuchawki. Nie możemy teraz przerwać, dobrze nam idzie, nie sądzisz?

Nie, nie, nie, pomyślał Diesel. Nic z tego nie wyjdzie. Brzmisz zbyt błagalnie.

Kręcił energicznie głową, uderzając nerwowo otwartą dłoń o drewnianą kierownicę.

- Mogę ci zaufać? - spytał Jan May po dłuższej przerwie. Diesel pogłośnił radio jeszcze bardziej, choć nie miał problemów ze zrozumieniem.

- Musisz jeszcze o to pytać? Przez cały czas byłam z tobą szczerą. Nie odpowiadam za to, że posłano do szybu wentylacyjnego snajpera.

- Tak, wiem.

- To zrezygnuj z tej rundy. Rozmawiajmy dalej.

- Chętnie bym tak zrobił.

- Świetnie, więc...

- Muszę jednak najpierw jeszcze coś przetestować.

- Co masz na myśli? Co chcesz testować?

- Za chwilę się dowiesz.

Rozłączył się.

## 15.

- O jakim „teście” on mówi? Czy w centrum dowodzenia dzieje się coś, o czym nie wiem?

Ira rozmawiała z Götzem przez prywatną komórkę, żeby drugą linię pozostawić wolną na ewentualny telefon od Jana. Chociaż i tak nie miała co się obawiać, że w przeciągu następnych kilku minut do niej zadzwoni. Za kilka sekund jego uwagę całkowicie pochłonie kolejna runda cash call.

- Nie podejmujemy żadnych działań - odpowiedział Götz. Jego głos brzmiał, jakby mówił przez chusteczkę. Przytłumiony i nosowy. - Jednostka nie jest jeszcze gotowa. Nie wiemy, jak sobie poradzić z problemem hałasu, który powstanie, kiedy będziemy się przebijać przez podłogę.

- Dobrze. - Przywołała windę przyciskiem ze strzałką w dół, ale w końcu zdecydowała się zejść schodami, żeby nie stracić zasięgu w telefonie komórkowym. Poczowała lekką ulgę, że nie zaczęli jeszcze akcji w celu unieruchomienia Jana. Bała się niepowodzenia. Jeśli ma dziś stracić życie, to oby nie za świadomością, że na sumieniu ma również swoją drugą córkę. - Muszę porozmawiać z Kathariną. Natychmiast.

- Iro, to nie jest dobry pomysł.

- Wszystko, co się tu dzieje, to nie jest dobry pomysł, więc przestań pieprzyć - powiedziała, biorąc po dwa stopnie na raz.

- Wiem dokładnie, czego dowiedział się Diesel o zakładnikach i czego nie chcesz mi powiedzieć. Są wtajemniczeni, zgadza się? To nie są ofiary tylko sprawcy!

- Nie jesteśmy jeszcze tego pewni. Ale istnieje taka możliwość, że Jan ma w środku współnika.

- Albo kilku. Co oznacza, że Katharina jest w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Z tego powodu nic mi nie powiedziałaś?

Długie milczenie Götza Ira wzięła za potwierdzenie.

- Ty gnojku! Bardziej ufasz nie wiadomo jakiemu redaktorowi niż mnie! Zapomniałeś już, ile operacji razem przeprowadziliśmy? - I jak często łądownaliśmy w łóżku?, dodała już prawie. - Nic o nim nie wiesz, a robisz go zastępcą szeryfa? Boże, co się z tobą dzieje?

- Nie mogę o tym mówić.

- Co proszę? Co to ma znaczyć? Gdzie go wysłałeś?



- Naprawdę nie mogę o tym mówić - powtórzył Götz. Tym razem wyraźnie dało się wyczuć złość w jego syczącym szepcie. Gumowe podeszwy Iry trzeszczały na schodach z szarego betonu.

- No dobra. Zaraz do ciebie dołączę, jesteś mi winien wyjaśnienia. Do tego czasu uzyskaj połączenie. Chcę się skontaktować z Kathariną.

- A co, jeśli ona tego nie chce?

Ira zatrzymała się na chwilę na półpiętrze między ósmym i dziewiątym piętrem i odetchnęła ciężko w słuchawkę. Jej brak kondycji spowodowany był nie tylko roczną przerwą w treningach. Nie wyobrażała sobie, jak by wyglądała, gdyby jeszcze raz musiała wbiec na górę.

- Tak powiedziała?

- Posłuchaj, Iro. Nie rozumiem cię. W tej chwili absolutnie nic nie możesz zrobić dla swojej córki. - Zignorował jej pytanie. - Poza tym to nie najlepszy moment na rozmowę. Następny cash call zacznie się lada chwila.

- To jest najlepszy moment! - zaprzeczyła Ira i zaraz potem zakaszła. W ustach miała tak sucho, jakby wytarła je bibułą. - W ten sposób odwiedziemy Jana od jego zamiarów. Poza tym Kitty może nam przekazać informacje, których potrzebuję do negocjacji. Możliwe, że zauważyła coś, czego my nie byliśmy w stanie usłyszeć.

Drzwi w głównym holu na szóstym piętrze otworzyły się z hukiem, kiedy Ira wypadła z klatki schodowej. Policjant stojący przy wyjściu ewakuacyjnym aż się wzdrygnął. Skierowała się od razu do centrum dowodzenia, ale udało jej się zrobić tylko parę kroków. Wpadła na Götz, który zablokował ją niczym zawodnik amerykańskiego futbolu, wykręcił jej rękę i jak więźnia wepchnął do małego pokoju, przed którym wcześniej na nią czekał.

- Całkowicie już ogłupiałeś? - wrzasnęła na niego, gdy zatrasnęły się drzwi i Götz zapalił światło.

Ira rozejrzała się z wściekłością. To był jeden z pokoi bez okien, które często spotyka się w nowoczesnych kompleksach biurowych. Każdy rozsądny człowiek, widząc to pomieszczenie, zastanawia się, co też opętało architekta, żeby zaprojektować coś takiego. Za mały na magazyn, za duży na schowek. Zastawiony teraz niepotrzebnymi rupieciami, których braku nikt by nie zauważył, gdyby się je po prostu wyrzuciło. Götz oparł się o szare drzwi, uniemożliwiając Irze opuszczenie pokoju.

- Po co ta cała szopka...?

Palec na jego ustach kazał jej milczeć. Obserwowała zaskoczona, jak z

wewnętrznej kieszeni czarnej skórzanej kurtki, którą nosił na kamizelce kuloodpornej, wyjmując mały radioodbiornik. Ustawił go na cały regulator. Wśród betonowych ścian pokoju rozległo się nieprzyjemnie „Don t speak” zespołu No Doubt.

Götz przyciągnął Iry do siebie. Przez chwilę poważnie myślała, że będzie chciał wykorzystać sytuację na szybki numer.

- Musimy być ostrożni - szepnął jej do ucha. - Ktoś gra przeciwko nam.

- Kto? - zapytała cicho. Złość na Götz'a zmieniła się w uczucie, jakie ostatni raz miała przed egzaminem. Wywołana adrenaliną mieszanka strachu, żądzy przygód i nudności. Z tym że wtedy nie była tak intensywna.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Götz. Jego usta musnęły ucho Iry - Ktoś z najbliższego kręgu. Kret. Być może sam Steuer.

- Dlaczego on? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie otrzymuję prawie żadnych istotnych informacji. Na przykład akta Jana. Steuer powiedział mi, że nie istnieją. A Diesel odkrył w nich, że oskarżają Jana o molestowanie seksualne i posiadanie narkotyków. Steuer twierdzi, że to nieistotne. Za wszelką cenę dąży do szturmu. Myślę, że chce coś zatuszować.

- A co z zakładnikami? Tuż przed moją rozmową z Faustem zadzwonił do mnie Diesel i wspomniał o tym.

- Tak, zgadza się. - Götz zamrugał, jakby coś mu wpadło do oka. - Diesel ma jakąś teorię. Sprawdził bazę danych słuchaczy. Czworko z pięciorga z nich nie powinno w ogóle wygrać wycieczki po stacji.

- Dlaczego?

- Ponieważ te wycieczki są bardzo popularne i zapraszani są na nie tylko wieloletni członkowie klubu słuchacza. A większość zakładników dopiero niedawno się zarejestrowała. Zleciłem zbadanie tego i odesłałem Diesla z biura.

- Dlaczego?

- Bo jest zbyt cwany. I tak już za dużo się dowiedział. Jest tylko kwestią czasu, kiedy odkryje, że w studiu ukrywa się Kitty. A kiedy przekazałby tę informację Steuerowi, natychmiast by cię wycofali. Dałem mu więc zadanie, na którym powinien się skupić. Tymczasem moi ludzie prześwietlają środowiska Jana i wszystkich zakładników.

- I?

- Czekam na wyniki. Również i w tej sprawie mnie zwodzą. Coś tu strasznie śmierdzi. I to nie jest wcale zapach z ust Steuera.

Ira skinęła powoli głową, jakby miała migrenę i nie mogła się zbyt szybko poruszać. Gwen Stefani zaczynała ostatni refren i powoli wyciszano piosenkę.

- Zaczyna się - powiedział Götz. - cash call.

- Daj mi natychmiast Katharinę!

Götz pokręcił tylko głową i przesunął rękę za plecy.

- Skończ z tymi gierkami - powiedziała głośniej. - Chcę rozmawiać z moją córką.

Ze zdumieniem usłyszała, że po krótkim dzinglu zaczęła się następna piosenka. Oczekiwała raczej dźwięku wyboru następnego numeru telefonu. Jan się spóźniał. Ale zamiast niego słyszała kawałek country Shani Twain, którego tytułu nie знаła. Czyżby zmienił zdanie? Czy zrezygnuje i z tej rundy? Obojętne. Cokolwiek działo się teraz w studiu, dawało jej więcej czasu. Czasu dla córki.

- Przywołaj mi wreszcie Katharinę do radioodbiornika, ty podły gnojku, albo...

Kiedy zastanawiała się nad odpowiednią groźbą, Götz otworzył etui przy pasku za plecami i wyjął krótkofalówkę.

- Uważaj, co mówisz - pokazał ją. Grubym kciukiem przytrzymał przycisk nadawania. - Ona już cię słyszy.

## 16.

- Czego chcesz?

Ira nic nie mogła na to poradzić. Postanowiła, że się nie rozklei, ale teraz łzy napływały jej do oczu. Jeszcze nigdy w życiu się tak nie ucieszyła, słysząc czyjś jawnie wrogi głos.

- Wszystko w porządku? - spytała. Każda matka ma gotowe pytania do dziecka, z którym dawno się nie widziała. To padało zazwyczaj jako pierwsze. Ale tym razem Katharina nie przemogła się, by zadzwonić z obowiązku z okazji Bożego Narodzenia, tylko oddalona w linii prostej o kilkaset metrów tkwiła skulona pod umywalką i była w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Mamo, co ty za brednie opowiadasz?

Przez chwilę Ira nie wiedziała, jak zareagować. Zamknęła oczy, kiedy zdała sobie sprawę, o co chodziło Kitty. Sara! Oczywiście! Przecież wszystko słyszała przez radio.

- Nie wystarczy, że nie potrafiłaś pomóc Sarze? Musisz ją jeszcze mieszać z błotem, jak ostatnią zdzirę?

Nie wiesz tego, chciała odpowiedzieć Ira. Nie chodziłaś za nią. Do kina. Na parkingi. I nie zdajesz sobie też sprawy, dlaczego muszę o tym rozmawiać z Janem. Ponieważ tylko w ten sposób mogę mieć szansę, by dobrać się do niego. I uratować ciebie.

- Nie mamy teraz na to czasu - powiedziała i zdziwiła się, jak bezdusznie przeszło jej to przez usta. - Proszę, nie mów tak dużo. Ustaw swój odbiornik najciszej, jak możesz. I odpowiadaj tylko wtedy, kiedy gra muzyka, i tylko kiedy cię o coś zapytam.

- Jasne. Żebyś nie musiała słuchać moich zarzutów. Bo nie potrafisz znieść prawdy.

Ira przełknęła ślinę.

- Nie. Bo musisz oszczędzać baterię. I nie możesz pozwolić na to, żeby cię znalazł.

Zamiast odpowiedzi usłyszała atmosferyczny syk. Katharina wcisnęła krótko przycisk nadawania, ale w uszach Iry zabrzmiało to jak szydercze kręcenie nosem.

- Posłuchaj mnie. Potrzebuję twojej pomocy, żeby was stamtąd

wyciągnąć.

- Chcesz nas ratować? Przecież nie udało ci się nawet z Sarą. A jej nie groził żaden szaleniec. W dodatku zadzwoniła jeszcze do ciebie. - Katharina co prawda szeptała, ale równie dobrze mogła wykrzyknąć te słowa przez megafon. Każde z nich cięło błonę bębenną Iry niczym żyletka.

Niestety masz rację, pomyślała Ira.

Telefon zadzwonił wówczas po raz pierwszy w Woifsburgu. Połączenie w pociągu było jednak tak kiepskie, że Ira musiała wielokrotnie oddzwaniać. Nie najlepszy wstęp do negocjacji, podczas których trzeba powstrzymać własną córkę przed popełnieniem samobójstwa.

Mała, ale nie weźmiesz żadnych tabletek?, spytała.

Nie, mamuś, odpowiedziała Sara. Skłamała.

- Proszę. - Ira spróbowała jeszcze raz dotrzeć do córki. -Chciałabym, żebyś na chwilę zapomniała, jak bardzo mnie nienawidzisz, i odpowiedziała na jedno moje pytanie.

Cisza po drugiej stronie linii.

Shania Twain śpiewała „Get a life, get a grip, get away some where, take a trip”, i z jakiegoś powodu Ira przypomniała sobie właśnie teraz tytuł tej piosenki: „Come on Over”.

Götz spojrział na zegarek na nadgarstku, ale Ira nie potrzebowała delikatnych sygnałów. Bardzo dobrze zdawała sobie sprawę z braku czasu.

- Gdzie jest ciało kuriera UPS? - spytała.

Ciszę przerwał krótki trzask. Potem znów milczenie. Aż wreszcie Katharina się odezwała.

- W małym pomieszczeniu ze sprzętem.

- W studiu są drzwi do kuchni - wyjaśnił Götz, gdy zauważył zmarszczki na czole Iry. - Z kuchni można przejść na taras i dalej do małej klitki, w której stoi część technicznego wyposażenia radia. Modemy, sprzęt poprawiający dźwięk, awaryjny agregat prądotwórczy.

- Widziałaś ciało? - Ira musiała postawić to pytanie dwa razy, bo zapomniała wcisnąć przycisk nadawania.

- Nie, ale widziałam, jak go załatwił.

Głos Kathariny nieco się zmienił. A może było to tylko marzenie matki, która wolała usłyszeć coś ludzkiego, jak strach, zamiast wściekłej nienawiści.

- Wsadził go do plastikowego worka na zwłoki i...

Nagle coś zgrzytnęło i połączenie zostało przerwane.

- Co się dzieje? - Ira krzyknęła głośniej, niż zamierzała, i wlepiła wzrok

w Götza. Ten podniósł uspokajająco obie ręce.

- Co tam się dzieje, do cholery...?! - prawie już wrzeszczała. Czuła się jak motocyklista, który wjechał za szybko w zakręt i za późno przyszło mu do głowy, że byłoby lepiej, gdyby założył kask. Właśnie straciła kontrolę, a świadomość tego nie pozwalała jej nawet złapać oddechu. Po dwóch sekundach, które zdawały się trwać wieczność, następny trzask przyniósł jej jednak ulgę.

- Zaczyna się. - Katharina szeptała tak cicho, że ani Ira, ani Götz jej nie zrozumieli. Ale to nie było potrzebne. Jednocześnie usłyszeli to z radia. Shanię Twain zastąpił charakterystyczny dźwięk ciągłego sygnału w telefonie cyfrowym.

## 17.

Podczas gdy Jan wybierał pierwsze cyfry numeru telefonu do kolejnej rundy swojej perwersyjnej wersji rosyjskiej ruletki, Kitty wyłączyła dźwięk w swoim odbiorniku i tak cicho, jak tylko się dało, wyczołgała się z kryjówki. Drzwiczki zaskrzypiały lekko, ale hałas na pewno stłumiły ciężkie drzwi, pod które zakradła się na palcach. Rozmowa z matką wyprowadziła Kitty z równowagi. Lepiej było w ogóle się do niej nie odzywać. Albo po prostu powiedzieć jej prawdę.

Z przerażeniem zauważyła, że szyba w drzwiach do studia zaparowała, bo stanęła zdecydowanie za blisko. Cofnęła się, żeby nie zdradził jej własny oddech. Mgielka na szybie powoli znikwała. Kitty modliła się, żeby Jan nie spojrział teraz w kierunku drzwi do kuchni. Zaryzykowała szybki rzut oka, co ją uspokoiło. Porywacz stał ze spuszczoną głową przed instalacją telefoniczną. Wcisnął ostatnie cyfry i przez krótką chwilę nic się nie działo. Jakby dzwonił za granicę.

Komputerowa centrala telefoniczna w końcu zaskoczyła i znalazła odpowiednie połączenie. Żałosne trąbienie stało się głośniejsze.

Prawda. A jeśli już nigdy nie będziesz mogła z nią porozmawiać i nie powiesz jej prawdy o Sarze?

Kitty wyparła tę myśl i liczyła sygnały telefonu.

Jeden.

Dwa.

Wyobraziła sobie, jak ktoś gdzieś sięga niepewnie po słuchawkę. Może mężczyzna. W samochodzie? Albo w biurze. A może to będzie gospodyni domowa. Siedzi teraz w domu w salonie, a mąż jeszcze raz przypomina jej właściwy kod.

A jeśli znów odbierze ktoś, kto nie wypowie odpowiednich słów? Kto będzie następną ofiarą?

Kitty próbowała się skoncentrować, ale nie wiedziała na czym, i dlatego pozwoliła dalej błądzić swym myślom.

A jeśli tym razem się uda? Kogo wypuści? Ciężarną? Co się stanie, gdy odezwie się automatyczna sekretarka? Czy będzie to oznaczać wyrok śmierci dla któregoś z zakładników? Dlaczego nie powiedziałam mamie prawdy?

Z zamyślenia wyrwał ją piąty sygnał. Ktoś odebrał. Po drugiej stronie

linii padły pierwsze słowa.



## 18.

Ira i Götz stali przed prowizoryczną rekonstrukcją studia w wielkim biurze w centrum dowodzenia i wstrzymywali oddech. Oboje mieli na głowie słuchawki, przez które mogli śledzić rozmowę. Z jakiegoś powodu na całym piętrze wyłączono głośniki. Wybieranie - dzwonienie - odbieranie. Banalne tony jeszcze kilka godzin temu dla większości były niegroźnymi pospolitymi odgłosami dnia codziennego w cywilizowanym świecie. Teraz straciły swoją niewinność i zmieniły się w przerażające zwiastuny śmierci. Słuchawki potęgowały jeszcze bardziej intensywność wrażeń, aż do momentu, kiedy ktoś wreszcie podniósł słuchawkę.

- Eee, słucham 101.5, i uwolnij teraz zakładnika.

Ulga. Bezgraniczna.

W tej samej chwili, kiedy w centrum dowodzenia wybuchła radość, nieznane uczucie szczęścia przeszło ciało Iry. Ostatni raz coś podobnego, coś tak żywego odczuwała po urodzeniu córek. Miała ochotę zakonserwować te emocje. Uśmiech na twarzy Götz, wyciągnięte wysoko w górę pięści funkcjonariuszy w geście radości i jej łzy szczęścia - chciałyby zatrzymać ten obraz w swej pamięci na zawsze. Ale trzy proste słowa porywacza szybko sprowadziły ją na ziemię.

- To był test.

Uśmiech Iry zastygł. Jej nadzieja rozsypała się, niczym piramida konserw, z której wyciągnięto złą puszkę.

Test!

Wiedziała już, co Jan miał wcześniej na myśli. Dlaczego pytał, czy może jej zaufać. Zorientowała się właśnie, dlaczego wyłączyli wszystkie głośniki. Dlaczego wszyscy mieli słuchawki.

Sprzężenie zwrotne!

Obróciła się powoli zgodnie z ruchem wskazówek zegara o sto dwadzieścia stopni. Spoglądała na różne biurka, niektóre z nich owinięte były jeszcze ochronną folią. Siedziały przy nich liczne, nieznane jej osoby. Przed włączonymi komputerami i z mniejszymi słuchawkami od tych, jakie nosiła sama. Dużo mniejszymi. Przez które można było słuchać i mówić.

- Cholera, Götz. Co zrobiliście z połączeniem?

Szef ekipy, który akurat chciał uścisnąć kolegę, drgnął raptownie.

- Nie... nie wiem. Nie jestem za to...

Ira ruszyła, nie czekając na koniec odpowiedzi. W stronę biura Steuera. Przechodząc obok jednego z biur, spostrzegła coś, co potwierdziło jej najgorsze obawy. Formularz na monitorze. Wszyscy pracownicy, którzy tu siedzieli, czekali na telefon.

Drzwi były otwarte. Już z daleka Ira dostrzegła szczerzącą się gębę Steuera.

- Czy kazał pan przekierować połączenie? - wrzasnęła w jego kierunku.

Do diabła, powiedz, proszę, że to nieprawda. Myśli Iry pędziły tak samo szybko jak ona.

- Po co się zaraz tak denerwować? - cieszył się Steuer, kiedy wpadła do jego biura. - Przecież osobiście was o tym wcześniej informowałem.

- Ty pieprzony idioto! - rzuciła. Ze zdziwieniem przyjęła do wiadomości zachryple brzmienie swego głosu. Kiedy jej łzy rozmyły widok podłego uśmiechu na ustach Steuera, zorientowała się, że znów płacze. Powtórzyła obelgę, z której Steuer najwidoczniej nic sobie nie robił. Wręcz przeciwnie. Spotęgowała tylko jeszcze bardziej zadowolony wyraz jego twarzy.

- Dziękuję, że powiedziała to pani tak otwarcie przy świadkach. Nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć służbową skargę do...

Przerwał mu pierwszy strzał.

Po drugim z ust Steuera znikł szyderczy uśmiech. Zastąpiło go pełne bezradności spojrzenie.

Ira schowała twarz w dłoń.

Trzęsącymi się palcami Steuer chwycił za pilota i włączył radio na swoim biurku.

- To był test - powtarzał właśnie Jan twardym głosem. - Nie zdaliście go.

## 19.

Co za obłąd. Tak mocno, jak tylko mógł, Jan zacisnął dłoń wokół glocka, którego parę godzin temu zabrał kurierowi, i walił plastikową rękojeścią o pulpit.

Obłąd!

Pistolet wydał mu się dużo za lekki. Zero wagi. Jeszcze kilka tygodni temu uznałby go za atrapę. Zabawkę, z którą można spokojnie przejść przez kontrolę na lotnisku, nie uruchamiając wykrywacza metalu. Dziś, trzy tygodnie po lekcjach obchodzenia się z bronią, których udzielał mu w momentach swej trzeźwości zapijaczony ćpun-dozorca, wiedział, jak jest naprawdę. Pistolet był lekki, ale przez to nie mniej śmiertelny.

- Co panu jest?

Jan podniósł głowę. Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu z powodu pytania Timbera, co w sytuacji, w której wszyscy się teraz znaleźli, było więcej niż absurdalne.

Co mi jest? Nic. Chwilowe zdenerwowanie. Zdarza się, że podczas brania zakładników staję się nieco nerwowy i zaczynam zabijać. Sorry. Głupie przyzwyczajenia.

- Chodzi mi o to, co było nie tak w odpowiedzi? - Gwiazdor radiowy skonkretyzował swoje pytanie. Z powodu zakrzepłej krwi na nosie wyglądał jak szaleniec, który dla zabicia czasu wymazał sobie twarz dżemem truskawkowym. W dziurkach w nosie tkwiły dwie zatyczki ze zrolowanych chusteczek higienicznych. Przy każdym słowie niebezpiecznie się chwiały.

- Odpowiedź była w porządku. Tylko osoba nie.

Jan stuknął Flummiego w ramię. Ten zrozumiał znak i puścił piosenkę. Po dwóch ostatnich strzałach producent nie poruszył się nawet o milimetr i jak w transie gapił się w jeden punkt na monitorze. Był przez to jedyną osobą w pomieszczeniu, która nie wiedziała, kogo Jan trafił.

- Co to znaczy? - spytał Timber. W tle brzmiały charakterystyczne bębny „Running up that hill” Kate Bush. - Od kiedy należy to do zasad? Powiedział pan, że wypuści jednego zakładnika, jeśli ktoś odbierze telefon, podając odpowiedni kod. Właśnie to się stało.

- Tak. - Jan zaczął mieć już powoli dość nadawania pozytywnym odpowiedziom negatywnego brzmienia.

- I? - Moderator patrzył na niego wyzywająco. Jan znów musiał się uśmiechnąć. Wiedział, że nikt w studiu go nie zrozumie i że wszyscy uważają go za cynicznego dupka. A spojrzenie wzburzonego Timbera, którego spuchnięty nos dużo lepiej pasował teraz do tłustej twarzy, było po prostu zbyt komiczne. Albo i nie, a on powoli wariował. Może rzeczywiście powinien wziąć jedną z owalnych tabletek, które na wszelki wypadek schował w kieszeni dresu. Z czasem spodnie zostały jedyną częścią przebrania, które miał na sobie. Wyobrażał sobie, jak rzutnik w centrali SEK wyświetla jego zdjęcie naturalnej wielkości, a tuzin funkcjonariuszy wywraca do góry nogami willę w Poczdamie. Kamuflaż nie był już potrzebny.

- Co było nie tak w tym cash call? - Timber nie ustępował.

Akcentował każde słowo w równym rytmie z migającą czerwoną diodą telefonu.

Ira!

Jan zastanowił się krótko, czy nie powinien jej zignorować. W końcu dał Flummiemu znak. Ten ściszył muzykę i włączył połączenie na żywo.

## 20.

- Nic się nie stało.

Ira chciała już otwierać drzwi na klatkę schodową, kiedy po dwudziestym pierwszym sygnale Jan w końcu odebrał.

- Ilu jest rannych? - od razu przeszła do rzeczy.

- A ile razy strzeliłem? - odpowiedział lakonicznie.

- Dwa. Są więc dwie ofiary? Ktoś z nich potrzebuje pomocy?

- Tak. Ja! Ja potrzebuję kogoś, kto natychmiast pomoże mi znaleźć Leoni.

Brała po dwa stopnie, ale szybko się zorientowała, że nie wytrzyma takiego wysiłku przez następnych trzynaście pięter, i zmniejszyła tempo.

- Wiem. Pracuję nad tym. Ale teraz muszę wiedzieć, do kogo strzeliłeś.

- Może powiem, ale dopiero jeśli mi zdradzisz, co to był za przekręt.

Zastanowiła się krótko nad jakąś wymówką. Zdecydowała się na prawdę.

- Połączenia ze studia były przekierowywane.

- Dokąd?

- Do *callcenter*. Do odpowiednio poinstruowanego funkcjonariusza, który oczywiście przywitał się właściwym kodem.

- Hmm. To w jaki sposób na to wpadłem?

Ira miała wrażenie, że oddycha w dwa razy szybszym rytmie, niż idzie. Musiała się powstrzymywać, żeby nie ziajać, gdy odpowiadała.

- Zadzwoiłeś do siebie. Na swoją komórkę.

Powinno być zajęte. W żadnym wypadku nie wolno było odbierać tego telefonu. Steuer był skończonym idiotą. Jak mógł przegapić tę możliwość?

- Brawo, Iro. W jaki sposób odpowiedziałas na pytanie za pięćset tysięcy euro? Wykorzystałaś jokera?

- Rozumiem, że jesteś zły. Pewnie myślisz, że chciałam cię oszukać. Ale ja nie miałam z tym nic wspólnego. Połączenie zmanipulowano bez mojej wiedzy.

- Dobrze, przyjmijmy, że ci wierzę. Tylko po co miałbym dalej marnować czas na pogaduszki z tobą? Wygląda na to, że nie masz wpływu na żadne działania na zewnątrz. Nie wtajemniczono cię nawet w taktykę akcji.

- Powiedz mi, do kogo strzelałeś. - Ira zignorowała oskarżenia. Potrzebowała informacji.

- Do nikogo. - Krótka przerwa. - Na razie.

- Dobrze. - Zatrzymała się. Trzymając się mocno poręczy schodów, pochyliła się do przodu, jakby miała zaraz zwymiotować. - Bardzo dobrze.

Ulga wywołana dobrą informacją trwała krótko.

- Ale zaraz się poprawię - syknął Jan. - Natychmiast. I już się zdecydowałem. Tym razem nie wystarczy jedna ofiara.

No jasne, ty palancie. Chcesz mnie ukarać. Wybierzesz ciężarną.

Oddech Iry nie uspokoił się jeszcze. Pomimo tego szła dalej. Dwie ogromne niebieskie cyfry na betonowej ścianie uświadomiły jej, że dotarła dopiero na dwunaste piętro.

- Rozumiem - skłamała Ira. - Ale Sandra Marwinski to przyszła matka. Ona i jej dziecko nie mają nic wspólnego z zaistniałą sytuacją.

- Ha!

Ira drgnęła, jakby Jan napluł jej przez telefon w twarz.

- Daj spokój z tymi podwórkowymi trikami. Matka, dziecko. Myślisz, że używając takich słów, uda ci się wywołać we mnie jakieś opory? Iro, ja nie mam już nic do stracenia.

Ja też nie, pomyślała i prawie się przewróciła. Rozwiązało się jej sznurowadło w sportowych butach, przez co potknęła się jak niezdarna uczennica.

- Jak już mówiłem, dalsze negocjacje z tobą to strata czasu.

Trzynaste piętro. Ira spróbowała się zrewanżować.

- Jeśli teraz się rozłączysz, to stracisz jedyną osobę na zewnątrz, która z pewnością nic ci nie zawiniła.

- I właśnie o to chodzi. Nic nie zrobiłaś. Jak wówczas dla Sary. Mam rację?

Z zawodowego punktu widzenia zdawała sobie sprawę, że był zły i starał się ją zranić. Tylko że Ira w tym momencie straciła cały profesjonalizm. Sama była zdenerwowana. Stłumiła jednak w sobie agresywne emocje.

- Iro, czy rozmawiamy tylko dlatego, że chcesz się pozbyć swego koszmaru? Bo nie potrafiłaś zapobiec katastrofie własnej córki? Masz zamiar to dziś naprawić? Tak, wydaje mi się, że chodzi o to. - Jan się śmiał. Poziom agresji w Irze wzrastał. - Przecież negocjujesz ze mną z jednego tylko powodu. Jestem dla ciebie niczym, jedynie lekarstwem, za pomocą którego chcesz uśmierzyć swój ból.

Choć otarł się tylko o prawdę, słowa te trafiły Irę rykoszetem gdzieś między czternastym a piętnastym piętrem. Nie mogła się już powstrzymać.

Zamiast stanąć i odpocząć, przyspieszyła i znów brała po dwa stopnie. Nie obchodziło jej, jak zareaguje jej ciało. Wściekłość pchała ją naprzód. A jeśli na dziewiętnastym piętrze straci przytomność z powodu hiperwentylacji? I co z tego? Umyślnie zignorowała wszystko, czego nauczyła się o ostrożnej psychologicznej taktyce negocjowania, i powiedziała bez ogródek:

- Brednie opowiadasz i dobrze o tym wiesz. Nie popełniłam dziś żadnego błędu. Nie odpowiadam za przekierowanie połączenia. Ale wiesz co? Kompletnie mnie nie interesuje, co myślisz. Jeśli nie chcesz więcej ze mną rozmawiać, proszę bardzo, załatwię ci innego negocjatora. Herzberg na pewno się już nudzi. Musisz zdać sobie sprawę tylko z jednego. Na razie tylko ja stoję między tobą a grupą uderzeniową, która marzy o wpakowaniu ci kuli w łeb, jak tylko popełnisz jakiś błąd. A prędzej czy później do tego dojdzie. Raczej prędzej. Kiedy zabraknie ci zakładników.

Przy ostatnich słowach sapała już tylko i nie była w stanie powstrzymać ataku kaszlu. Doszła do siebie dopiero przy windzie na dziewiętnastym piętrze. Płuca ją piekły, nogi zdrętwiały z wysiłku. Największy jednak ból zadał jej znów Jan.

- Powiedziałas, że nie popełniłaś dziś żadnego błędu. A jak było dwunastego kwietnia?

Zmęczona dowlokła się do otwartej recepcji stacji radiowej. Skierowała się do centrum negocjacyjnego. Wszyscy spotykani po drodze obracali się w jej stronę.

- Czemu miałabym opowiadać o tym akurat tobie? - spytała wreszcie. Dlaczego w ogóle chcesz rozmawiać o dwunastym kwietniu? Co ma wspólnego z tym wszystkim śmierć mojej córki?

- Czemu miałbym znów zaufać akurat tobie? - skontrował.

- Okej... - Ira minęła przy wejściu dwóch umundurowanych funkcjonariuszy, nie zwracając na nich uwagi. - Pójdźmy na kompromis. Powiem ci, co się stało z moją córką, a ty zostawisz Sandrę Marwinski w spokoju.

- Kiepski interes. Tak czy inaczej potrzebujesz kogoś, z kim mogłabyś rozmawiać o Sarze. Co na tym zyskam?

- Jednego zakładnika więcej. Nie żądam przecież, żebyś trzymał się własnych reguł i kogoś teraz wypuścił. Uznamy ostatnią rundę za nieważną. My zyskamy w ten sposób czas na poszukiwania Leoni, a ty oszczędzisz zakładnika. - Ira doszła już do pokoju Diesla. W centrum negocjacyjnym nie było nikogo.

- W porządku.

- Zgoda?

- Nie, jeszcze nie. Najpierw porozmawiamy o Sarze. Potem zdecyduję, czy jeszcze ci ufam.

Ira spojrzała przez okno na zamkniętą Potsdamer Strasse. Na trawniku oddzielającym pasy ruchu stał szklany billboard z trzema zmieniającymi się plakatami. Jeden reklamował papierosy Nawet z tak wysoka widziała wydrukowane ostrzeżenia: Palenie zabija.

- Ira?

Nawet gdyby nie była tak wycieńczona. Nawet gdyby miała teraz na to siły. Nie mogła. Nie chciała o tym rozmawiać. Nie o tej nocy, kiedy potajemnie przeczytała pamiętnik Sary, żeby choć trochę zrozumieć starszą córkę. Mężczyźni. Przemoc. I tęsknota Sary.

- Jesteś tam jeszcze? - spytał bezlitośnie Jan.

Nie. Nie chciała o tym mówić.

Ale nie miała wyboru.



## 21.

Jedynym, co przypominało w nim pilota, było jego nazwisko. Habicht<sup>[5]</sup> miał tłustą oponę wokół brzucha, szyję à la David Copperfield (całkowicie niewidoczną) i małą kępkę włosów, którą wiązał gumką w coś w rodzaju pędzla do golenia.

- Czego szukasz na tym zadupiu? - uśmiechnął się. To był jego tik. Habicht śmiał się w zasadzie zawsze. Zazwyczaj bez powodu. Diesel przypuszczał, że podczas rejsowych lotów zbyt często musiał odczuwać brak tlenu. A może był zwyczajnym wariatem. Obaj siedzieli w biurze Habichta na lotnisku Schönefeld. Pilot za kompletnie zagraconym biurkiem, Diesel na rozkładanym metalowym krześle, równie wygodnym jak wózek na zakupy.

- Niestety potrzebuję twojej pomocy

W zasadzie Götz kazał mu spotkać się z kierowcą karetki, która jako pierwsza przybyła na miejsce wypadku. Ale w szpitalu Waldfriede, gdzie pracuje teraz ten sanitariusz, nikt nie chciał udzielić mu informacji. Nie wpuszczono go nawet do Waschinskyego, Warwinskyego albo Wannskyego, czy jak on się nazywa, który nieczytelnie podpisał raport z wypadku.

- Na pewno nie przeschmugluję dla ciebie żadnej koki przez granicę! - Habicht śmiał się i szukał czegoś na biurku. Przewrócił przy tym filiżankę kawy. - Niech to, skarbie, to był twój drink! - Zaśmiał się jeszcze głośniej.

Diesel zastanawiał się, czy postąpił rozsądnie, ignorując polecenia Göta i z własnej inicjatywy jadąc na lotnisko. Ale jeśli istniał ktoś, kto mógłby mu pomóc, był nim ten wariat przed nim.

- Chodzi o waszą nową radiową grę? Czad. Nic bardziej odjazdowego nie słyszałem jeszcze na waszej antenie. Ilu już załatwił? - Chociaż Habicht od ponad siedmiu lat prawie codziennie przedstawiał raport z sytuacji na drogach, nie przyznawał się do 101.5. Nigdy nie mówił o „naszej” stacji, tylko zawsze o „waszej”.

- Leciałeś dziewiętnastego września. - Diesel przeszedł od razu do rzeczy.

- Tak.

- Mam na myśli ubiegły rok.

- Tak, tak.

- Nie musisz zajrzeć do kalendarza albo spytać sekretarkę?

- Po co? - Habicht patrzył się na Diesla, jakby temu wisiął glut z nosa. - Dziewiętnastego września mam urodziny. Zawsze latam tego dnia.

Dobrze. Nawet znakomicie.

Z wewnętrznej kieszeni kurtki Diesel wyjął pomięty kawałek papieru. Położył go na biurku przed sobą czystą stroną do góry i wygładził.

- Masz jakąś kartę z wypadku w Schöneberg z tego dnia?

Habicht wyszczerzył zadziwiająco białe zęby.

- Kartę urodzinową? - Głośno zaśmiał się z kiepskiego dowcipu.

Diesel przytaknął.

„Karta” to było ulubione słowo Habichta. On oraz garstka innych świrów kolekcjonowali zdjęcia z wypadków. Przewrócona ciężarówka na obrzeżach miasta, spalony golf po ogromnym karambolu albo rowerzysta pod kołami kolejki miejskiej. Im bardziej ekstremalnie, tym lepiej. Większość zdjęć zrobili sanitariusze na miejscu wypadku. Wszyscy to kumple Habichta. Na miejsce docierają tak szybko, bo on, pilotując swą cesnę, pierwszy widzi, jeśli coś się stanie. W dowód wdzięczności dostaje zazwyczaj odbitki zdjęć. Habicht robił z nich karty do gry, które potem wklejał w klaser, tak jak inni robią to z kartami z wizerunkami piłkarzy. Czasem wymieniał się z innymi reporterami drogowymi z całych Niemiec. Nie był jedyną osobą w radiu, która pracę tam wykorzystywała, by zajmować się swym dziwnym hobby

- Czy to nie był przypadkiem dzień, kiedy jakiś idiota podczas jazdy wystawił głowę przez boczne okno, bo nie działały mu wycieraczki, a z powodu deszczu nic nie widział?

Habicht obrócił się na krześle o sto osiemdziesiąt stopni i spojrzał na metalowy regał. Nie mógł przez to zauważyć, jak Diesel kręcił głową. Przy sześćdziesięciu kilometrach na godzinę „idiota” walnął głową w lusterko boczne samochodu jadącego z naprzeciwka.

Habicht nucił „I m singing in the rain”, wyciągając segregator za segregatorem.

- Wiedziałem. - Odwrócił się, trzymając w szerokich dłoniach szkolny zeszyt. Otworzył pośrodku. Diesel ze wstrętem spojrzał na wklejoną kartę. Sanitariusz na próżno uciskał dłońmi zakrwawioną klatkę piersiową. Mężczyzna na zdjęciu już nie żył.

- Nie o to mi chodziło. Szukam czarnego bmw.

Diesel wyjaśnił krótko przebieg wypadku, jak przedstawiał go raport z obdukcji Leoni.

Habicht spojrzał na niego i z uśmiechem walnął łapą w biurko.

- Diesel, ty jesteś chory, wiesz? - śmiał się dalej. Diesel nie mógł się powstrzymać i też się roześmiał. Cała sytuacja wydawała się niezwykle groteskowa. Przed nim siedział pilot z wyraźnymi zaburzeniami psychicznymi i szczególnym upodobaniem do drastycznych obrazów. I nazywał go chorym człowiekiem.

- Uderzenie? W sygnalizację świetlną? Kompletny wrak? Spalony? Z jedną ofiarą?

Po każdym pytaniu Diesel przytakiwał. Habicht odwrócił się z powrotem do regału. Wyjmował kolejne segregatory, otwierał je i natychmiast zamykał ze złością.

- Nie - pokręcił wreszcie głową.

- Jesteś pewien?

- Gdyby wydarzyło się to w moim mieście i na moich ulicach, wiedziałbym o tym.

- Gazety o tym pisały.

- Gazety piszą też, że co druga kobieta pragnie seksu z obcym mężczyzną, tylko że jeszcze żadna z nich nigdy nie zwróciła się z tym do mnie.

- A co powiesz na to?

Diesel odwrócił kartkę, którą wyjął z kurtki, i podał mu ją. Kolorowe ksero zdjęcia z wypadku. Przezornie zrobił je wcześniej w studiu.

- Świetne, co chcesz w zamian?

- Habicht, to nie jest „karta”. Chcę wiedzieć, co możesz mi powiedzieć o tym wypadku.

- Nie mam pojęcia. - Pilot spojrział jeszcze raz na fotokopię. Pewnie w myślach umieścił już ją w jednym w klaserów.

- Nie znam. Naprawdę. Ale jeśli chcesz, mogę sprawdzić. Teraz śmiał się Diesel. No jasne. „Sprawdzić” oznaczało, że Habicht pochwali się nim przed swoimi kumplami. Wyśle je e-mailem. Warto spróbować.

- Jedno mogę ci zdradzić już teraz.

- Co?

- Na sto procent wypadek ten nie zdarzył się dziewiętnastego września. I na pewno nie w tym miejscu.

- Skąd jesteś taki pewien?

- Chodź ze mną. Pokażę ci coś...

Po tych słowach wstał i skierował się ku wyjściu, na pas startowy. Diesel odprowadził go wzrokiem.

## 22.

Ira święcie wierzyła w to, że człowiek jest tym szczęśliwszy, im więcej potrafi stłumić. Jej nieszczęście zaczęło się z chwilą, gdy symptomy u jej córki stały się zbyt wyraźne, a mechanizm tłumiący Iry zawiódł.

- Miała czternaście lat. Przyłapałam ją w łóżku.

Ira mówiła cicho, chociaż była sama w centrum negocjacyjnym. Ale paradoksalnie, gdziekolwiek by się zaszyła, przysłuchiwało się jej teraz około dziewiętnastu milionów ludzi. Prawie każda większa stacja radiowa w kraju na własnych falach nadawała program 101.5. Liczne portale internetowe prosiły na swych stronach, aby czytelnicy nauczyli się odpowiedniego kodu. Nawet niemieckojęzyczne radio na Majorce informowało opalających się urlopowiczów o tragedii. Ira ignorowała nieprzyjemną myśl, że każde słowo wypowiedziane w rozmowie z Janem za chwilę znajdzie się w zagranicznych mediach.

- Tak, czternaście lat to może trochę za wcześnie. Ale czy w dużych miastach średnia wieku dla inicjacji seksualnej jest wyższa? - spytał Jan.

- We trójkę?

Jego odpowiedzią na wtrącenie Iry było krótkie chrząknięcie w rodzaju tych, jakie wydają z siebie mężczyźni stojący nad otwartą maską samochodu i udający, że wiedzą, w czym tkwi problem.

- Uważałam się zawsze za, jak to się mówi, „otwartą” - wyjaśniała Ira. - Byłam bardzo dumna ze swej postawy. Rodzice wychowywali mnie liberalnie. Mój pierwszy przyjaciel już pierwszej nocy mógł u mnie zostać. Z matką rozmawiałam nawet o kłopotach z orgazmem. - Zmieniła nieco ton i z każdym słowem mówiła coraz szybciej. - Nie pomyśl tylko, że pochodzę z alternatywnej rodziny hippisów, gdzie ojciec zawsze nago i z jointem w ustach wita w drzwiach całkowicie nieznajome osoby. Nie. Ich postawa była niewymuszona, a słowa nie miały fałszywego znaczenia, jakie spotyka się w ogłoszeniach matrymonialnych. Kiedy na przykład w wieku siedemnastu lat przeżywałam swoją fazę eksperymentów, bez problemów mogłam zabrać ze sobą do domu na noc swoją przyjaciółkę. Przynależałam sobie wtedy, że będę taka sama dla swoich dzieci. A gdy Sara weszła w okres dojrzewania, wewnątrz czułam się przygotowana na wszystko. Pigułki, może przygody z lesbijkami albo dorosły chłopak. Wydawało mi się, że poradzę sobie ze

wszystkim.

- Myliłaś się jednak?

- Tak. - Jak nigdy wcześniej.

Ira zastanawiała się, ile jeszcze musi zdradzić, żeby odzyskać zaufanie Jana. Ciągłe zmieniający się partnerzy Sary. „Zabawka”, która z pewnością nie leżała pod każdym łóżkiem nastolatki. Jej otwarte wyznanie podczas śniadania, że dochodzi do orgazmu, tylko gdy odczuwa ból.

Jeśli pominie szczegóły, Jan zauważy, że zbywa go ogólnikami. Albo jeszcze gorzej. Nie zrozumie jej. A z jakiegoś powodu nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnie, aby wreszcie ktoś ją zrozumiał.

Najlepiej będzie, jak opowiem mu po prostu o swoim kluczowym doświadczeniu, pomyślała. O momencie, kiedy uświadomiłam sobie, że Sara wymknęła mi się nieodwracalnie z rąk.

- Znasz ten wielki parking na Teufelsberg?

- Tak. Byłem tam kilka razy z Leoni. Zostawialiśmy tam czasem samochód, kiedy chodziliśmy na spacer po Grunewald. Bardzo ładna okolica.

- Być może za dnia. Wpadnij tam kiedyś po jedenastej w nocy.

Ira zamknęła oczy, a obrazy z przeszłości odzyskiwały ostrość. Jak klisza podczas wywoływania stawały się coraz bardziej wyraziste.

Auta w ciemności. O wiele za dużo jak na tę porę dnia. Jej własny reflektor, oświetlający je, gdy skręciła vanem na wyboisty parking. Ciemne postaci za kierownicami. Rozbłyskujące zapalniczki. Trochę z boku mała grupka. Wokół kombi. Z otwartym bagażnikiem. A w środku...

- Czytałem o tym miejscu spotkań - przyznał Jan. - Byłem tam nawet raz, żeby się przekonać, czy nie jest to tylko współczesny mit. Faktycznie jest w Berlinie kilka takich miejsc. Zazwyczaj nad jeziorami, jak Tegel, i właśnie na Teufelsberg. Albo na wybranych miejscach postojowych przy autostradach. Istnieje nawet strona internetowa, na której za drobną opłatą można dowiedzieć się o nowych miejscach spotkań. Reguły i rytuały są zawsze takie same. Parkujesz samochód. Gdy ktoś nadjeżdża, zapalasz światło. Wcześniej czy później ktoś wsiada. Seks jest szybki, ostry i milczący. Bez imion. Bez pożegnań. Istotnie myślałem, że tam...

- Co? Ze przyjeżdżają tam sami faceci? - Ira zaśmiała się niepewnie. - Też tak myślałam. Aż podążyłam tam za moją siedemnastoletnią córką. Może i było to miejsce spotkań pedałów. Możliwe. Ale jeśli wówczas byli tam sami homoseksualiści, to co najmniej dziesięciu z nich zrobiło tamtej nocy

wyjątek. A może było ich więcej? Nie byłam w stanie ich zliczyć. Było ich tak wielu, że córkę rozpoznałam tylko po skórzanych kozakach na jej chudych nogach. - Ostatnie zdania Ira wypluła w słuchawkę ze wstrętem. - Sterczały z bagażnika jak złamane wykałaczki. Reszta jej ciała zniknęła niczym żarówka w chmurze podnieconych komarów.

- Co zrobiłaś? - spytał Jan po krótkiej przerwie, w której oboje milczeli.

- Nic. Najpierw chciałam wysiąść. Ale później się przestraszyłam.

- Mężczyzn?

- Nie. Sary. Dopóki siedziałam w samochodzie i nie widziałam jej twarzy, mogłam sobie wmawiać, że...

Znów przerwała. Dokończył za nią Jan.

- ...że nie sprawia jej to przyjemności.

Ira przytaknęła jak w transie. Przejrzał ją. Nie po raz pierwszy przekonała się, jak dobry musiał być kiedyś w swoim zawodzie, zanim stał się zbrodniarzem. Żadna matka nie chce patrzeć, jak jej córka oddaje się zgrai facetów jak jakiś tani kawałek mięsa. Dobrowolnie? Dla własnej przyjemności? Dla Iry było to niewyobrażalne. Uciekła z parkingu tamtej nocy. Dopiero po dotarciu do domu zauważyła wgniecenie na błotniku. Była w takim szoku, że w ogóle nie zauważyła, jak podczas wyjeżdżania z parkingu zawadziła o jakiś samochód. Szkody zewnętrzne nie interesowały jej wtedy, tym bardziej że żaden przybysz z pewnością nie chciał skierować na siebie uwagi policji. Ale obrażenia wewnętrzne były ciężkie. Była zrozpaczona. Cała jej wiedza na temat ludzkiej psychiki zawiodła w odniesieniu do własnej córki. Nie istniał podręcznik, który mogłaby wykorzystać, ani ekspert, którego mogłaby poprosić o pomoc. Zastanawiała się nawet, czy nie powinna zadzwonić do swojego byłego partnera. Jednak po wszystkim, co o nim wiedziała, nie mogła być pewna, czy przypadkiem on właśnie nie zapala światła w samochodzie na jakimś ciemnym parkingu. Bądź co bądź zostawił ją dla jakiejś małolaty, gdy zaszła w ciążę z Kitty.

- Rozmawiałaś o tym z Sarą?

- Tak. Ale o wiele za późno.

- Co powiedziała?

- Nie za wiele. Źle się do tego zabrałam. Stawiałam złe pytania.

Tak jak przy naszej ostatniej rozmowie telefonicznej, pomyślała Ira.

Mała, ale nie weźmiesz żadnych tabletek?

Nie, mamuś!

- Jakie pytania?

- Oczywiście szukałam powodu jej zachowania. Jako matka potrzebowałam logicznego wyjaśnienia. Podejrzałam, że ktoś ją wykorzystał. Wymieniłam wszystkie osoby, które mogły wchodzić w grę. Ale ona wszystkiemu zaprzeczyła. Uśmiechnęła się nawet i powiedziała: „Nie, mamuś, nikt mnie nie zgwałcił. Ale masz rację, jest ktoś, kto mi coś zrobił. Znasz go. I to bardzo dobrze”.

- Kto?

- Nie wiem. Doprowadza mnie to do szaleństwa. - Takiego szaleństwa, że potrzebuję tylko coli light lemon, żeby popić kapsułki z zamrażarki w mojej lodówce. Ale wcześniej muszę jeszcze uratować młodszą córkę, wbrew jej woli. - Powiedziała nawet, że kiedyś dowiem się kto.

- Jak dokładnie to brzmiało?

Pytanie zdziwiło Irę. Ale nie widziała powodu, żeby przemilczeć to przed nim.

- Wydaje mi się, że Sara powiedziała coś w tym stylu: „Nie martw się, mamuś. Wkrótce się dowiesz, kto mi to zrobił. I wtedy wszystko będzie dobrze”. - Ira przełknęła ślinę. - Ale już nigdy nie było dobrze. Było coraz gorzej. Nigdy się nie dowiedziałam, rozumiesz?

Oboje zamilkli.

Chwila nie trwała długo, ale wystarczyło, żeby Ira zdała sobie sprawę, jak blisko była załamania. Dłonie jej się trzęsły, jakby chorowała na Parkinsona, a pot na czole zagęszczał się coraz bardziej.

- Ci, których kochamy najbardziej, są dla nas największymi zagadkami - zauważył porywacz. Ira zastanawiała się, czy Götz przyniesie jej coś do picia. Coś porządnego.

Nagle zwątpienie w głosie Jana tak ją zirytowało, że zrobiła coś, na co nie zdobyła się przez ostatnie piętnaście minut. Otworzyła oczy.

- Nie rozmawiajmy już więcej o mojej córce, zgoda?

- Dobrze - potwierdził cicho Jan.

Ira musiała zapłacić wysoką cenę. Ale opłaciło się. W tej rundzie Jan nikogo nie zastrzelił.

- Masz rację - zgodził się jeszcze raz. Tym razem nieco głośniej. - Teraz pomówmy o Leoni.

## 23.

Centrum negocjacyjne nadal było wyludnione. Na chwilę pojawili się Herzberg z technikiem albinosem, ale Ira odesłała ich z powrotem wściekłym gestem. Obojętne ile osób jej słuchało. Podczas telefonowania musiała być sama. Zawsze tak było. Nie mogła znieść obecności innych osób w pokoju. Nawyk, który akurat nie ułatwiał jej pracy w roli negocjatora. Podczas akcji, chcąc nie chcąc, musiała przyzwycząić się do towarzystwa całego oddziału. Co jednak prywatnie nigdy nie powstrzymywało jej przed zamknięciem za sobą drzwi, jak tylko ktoś zadzwonił. A to była prywatna rozmowa. Najbardziej intymna, jaką dotychczas prowadziła.

Spojrzenie Iry powędrowało w stronę pojemnika na śmieci pod biurkiem Diesla. Przeszła przez pokój, słuchając cały czas Jana.

- Każdy, kto ma dla nas znaczenie, choć na trochę pozostaje wobec nas zamknięty - brzmiał jak ktoś zamyślony, jak naukowiec, który mówi do siebie, szukając rozwiązania dręczącego go problemu. - Jeśli zrozumiesz to, co zaraz ci opowiem, będziesz mogła szybciej odnaleźć Leoni. I może rozwiąże to ostatnią zagadkę, jaką zostawiła ci córka.

Ira powstrzymała się od komentarza, żeby mu nie przerywać. Poza tym przez chwilę była rozproszona. W wysuniętej szufladzie pomiędzy rękawicą bokerską i pucharem za „miss mokrego podkoszulka” leżała napoczęta butelka Single Malt.

Może jestem zadowolona tylko dlatego, że nie ma nikogo więcej w pomieszczeniu, przeszło jej przez myśl. Bo wiedziałam, co Diesel trzyma dla mnie w swoim biurku.

- Weźmy na przykład małżeństwo - mówił dalej Jan. - Podczas moich sesji przekonywałem się co raz o tym samym: Im jakiś związek jest pełniejszy, tym większa tajemnica jego miłości. Nic tak nie męczy, jak historia, której zakończenie już znamy. I nic tak nie łączy, jak duży znak zapytania. Co myśli naprawdę mój partner? Zostanie mi wierny na zawsze? Czy podzielę się z nim każdym wrażeniem, czy może są uczucia, które on ukrywa przede mną? Jeśli jesteśmy szczerzy, raczej nie chcemy dokładnie poznać naszej wielkiej miłości. Tylko dzięki tajemnicom nigdy się nam ona nie nudzi... - odchrząknął. - Dlatego też myślałem, że mnie i Leoni się powiedzie.



Ira prawie przegapiła ostatnie decydujące zdanie, tak bardzo zajęta była otwieraniem butelki. - A co było tajemnicą Leoni? - spytała.

- Nigdy się nie dowiedziałem. Sądzę, że właśnie dlatego jesteśmy tu dziś obydwój, co? - zaśmiał się sztucznie. - Chociaż próbowałem. Raz, krótko przed jej zniknięciem, śledziłem ją. Jak ty poszłaś za córką na parking, tak ja skradałem się za Leoni po ulicach Berlina. Któregoś dnia odwiedziła mnie w moim gabinecie i chciała pójść ze mną na obiad. To było nietypowe, bo Leoni zazwyczaj nie miała spontanicznych odruchów. Nie zrozum mnie teraz źle. Ona nie jest nudna albo nieśmiała. Pewnego razu wypełniła pianą sypialnię mojego domu w Poczdamie. Chciała odnieść wrażenie, że kochamy się w chmurach. Była wyjątkowa i zaskakująca, ale tylko wśród naszych czterech ścian. Bała się otoczenia, albo czegoś w nim. Bardzo. Gdy się umawialiśmy, zawsze chciała dokładnie wiedzieć, gdzie się spotkamy i którą drogą będziemy szli. Podczas wycieczek bez przerwy nerwowo patrzyła w lusterko wsteczne.

- I nagle któregoś dnia pojawia się bez zapowiedzi w twoim gabinecie i chce pójść z tobą na obiad? - spytała Ira.

- Tak. Serce mi pękało, ale właśnie wtedy nie mogłem pozwolić sobie na spontaniczność. Czekałem właśnie na matkę trzynastoletniej pacjentki, żeby porozmawiać z nią o problemie

córki, który niestety nie był tylko natury psychologicznej. Mała miała aids.

- Boże - westchnęła Ira. Przed jej oczami stanęła twarz Sary, jak prześwietlona fotografia.

- Dwie minuty po wyjściu Leoni zadzwoniła do mnie matka i przesunęła termin. Pobiegłem więc za Leoni i prawie ją już dogoniłem na Kurfurstendamm, kiedy... - zawahał się przez chwilę - ...kiedy zauważyłem innych.

- Kogo?

- Prześladowców Leoni.

Ira gapiła się na brązową zakrętkę butelki whisky, stojącej przed nią na biurku. Dwie rzeczy były dla niej jasne. Drżące ręce z pewnością rozleją część skromnej zawartości butelki, jak tylko przechyli ją do ust. A Jan zamierzał jej opowiedzieć coś, co wzmacni wątpliwości w śmierć Leoni.

## 24.

- Kamuflaż był niemal idealny. Kto by podejrzewał młodą kobietę z dzieckiem na ręku i psem o to, że kogoś śledzi?

- Dlaczego ty zwróciłeś na nią uwagę?

- Na początku wcale jej nie spostrzegłem. Byłem nieco dezorientowany, bo nie bardzo wiedziałem, którądy poszła Leoni. Nie pozwalała mi nigdy odprowadzać się do domu. Mówiła, że się wstydzi swojej małej kawalerki w Charlottenburg, a ja przecież lada moment miałem zamieszkać w willi w Poczdamie. Chociaż ją zapewniałem, że nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, stosowałem się do jej życzeń i po naszych pierwszych randkach zawsze zawoziłem ją pod budynek sądu, gdzie wysiadała. Później mieszkała już raczej ze mną i prawie wcale nie nocowała u siebie.

- Nie widziałeś zatem nigdy jej mieszkania?

- Aż do tamtego dnia. Mniej więcej wiedziałem, gdzie ono jest, i gdy Leoni skręciła w Lietzenburger Strasse, pomyślałem, że ma tam jeszcze coś do załatwienia. Ale nagle przeszła na drugą stronę ulicy. Weszła do sklepu z odzieżą dla puszystych, co przy jej figurze było absurdalne. Z bezpiecznej odległości obserwowałem, jak po kilku minutach opuszcza sklep bocznym wyjściem. Aby zaraz znów zmienić stronę ulicy. I jeszcze raz. Zachowywała się dziwnie, skręciła w prawo, nagle zaczęła biec. I wtedy zauważyłem.

- Co?

- Ta kobieta zostawiła psa i dziecko i pobiegła za Leoni, mówiąc coś przez komórkę. Znieruchomiałem ze zdumienia. Wtedy podjechał do krawężnika samochód kombi. Wsiadł mężczyzna i w dziesięć sekund zapakował do auta psa i dziecko.

- Co zrobiłeś?

- Zawahałem się przez chwilę. Jednak chciałem się dowiedzieć, o co w tym chodzi. W popołudniowym tłoku straciłem z oczu Leoni i jej prześladowczynię. Ale znałem skrót na Stuttgarter Platz. Miałem nadzieję, że Leoni skierowała się do swego mieszkania, więc wcześniej czy później nasze drogi się przetną.

- I tak też się stało.

- Tak. To był czysty przypadek. W zasadzie już się poddałem i usiadłem w jednej z kafejek po lepszej stronie Stuttgarter Platz. - Ira uśmiechnęła się

lekko. „Stutti” był swego rodzaju berlińskim fenomenem. Za ledwie kilkaset metrów dzieliło bezpieczną rodzinną okolicę mieszkań w starym budownictwie z przepięknymi ulicznymi kawiarniami i placami zabaw dla dzieci od najgorszych tanich burdeli i dyskotek. - Moja przerwa na lunch dawno się skończyła, a następny pacjent już czekał. Zadzwoiłem więc do niej. I wtedy jakby piorun we mnie trafił.

- Co?

- Telefon odebrała rudowłosa kobieta siedząca przy sąsiednim stoliku, plecami do mnie. Natychmiast się rozłączyłem. Nieznajoma spojrzała na wyświetlacz. Musiała rozpoznać mój numer, bo z jakiegoś powodu stała się nerwowa. Rzuciła pieniądze na stół i wyszła z lokalu, nie odwracając się. Oczywiście zauważyłem to.

- Co? - pytała Ira, pełna napięcia.

- Ze nosiła perukę. Dlatego nie rozpoznałem jej, kiedy tam wchodziłem. Tak samo Leoni musiała mnie nie zauważyć. Śledziłem ją dalej. Teraz nie trwało to już tak długo. Kilkaset metrów dalej skręciła w Friedbergstrasse i weszła do domu czynszowego z błękitną fasadą.

- Mieszkała tam?

- Tak. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej oczu, kiedy otworzyła drzwi. Jak można jednocześnie wyrazić miłość, zaskoczenie i bezgraniczny strach?

Ira wiedziała, że Jan nie oczekuje odpowiedzi.

- Co powiedziała?

- Na początku nic. Na szczęście nie była zła. Bądź co bądź, złamałem dane słowo, że nigdy nie odwiedzę jej w domu. Dlatego ucieszyłem się, że Leoni nie zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Zaprosiła mnie do środka. Bez słowa przyciągnęła mnie do siebie, objęła i szepnęła: „Proszę, nie pytaj. Wszystko ci kiedyś opowiem. Tylko nie teraz. Nie tu”.

- I to ci wystarczyło? - Bądź co bądź, chciałeś się z nią ożenić, dodała w myślach.

- Oczywiście, że nie. Ale przecież mi obiecała. Chciała mi wszystko kiedyś opowiedzieć. A czy nie mówiłem, że tym, co nas łączy, są tajemnice?

- Powiedziałeś też, że usłyszę coś, co ułatwi nam poszukiwanie Leoni.

- Zanim wróciłem do swojego gabinetu, umyłem ręce w łazience. Leoni nie spodziewała się przecież gości. Nie miała więc powodu, żeby położyć świeży ręcznik ani żeby zabrać zastępczą komórkę z półki nad umywalką.

- Sprawdzaleś esemesy?

- Czy nie jest to dziś sport masowy? Oczywiście, że czytałem jej

wiadomości. Jak zazdrosny mąż szukający dowodu zdrady.

- I?

- Nic.

- Jak to nic?

- Komórka była pełna danych. Ale nic nie potrafiłem przeczytać.

Wszystkie esemesy napisano grażdanką.

- Co to ma znaczyć?

- Jeśli to naprawdę był jej telefon, musisz szukać Rosjanki, Iro.

## 25.

Telefon dzwonił już trzeci raz. Wśród skrytek bagażowych na Ostbahnhof brzmiał dwa razy głośniejszy niż normalnie. Faust spojrzął na wyświetlacz komórki, jakby z telefonu wyłaziła jakaś choroba zakaźna. To ten numer!, pomyślał, przykładając dłoń do tętnicy szyjnej. Wyraźnie pulsowała. Bolał go też powiększony jak przy przeziębieniu węzeł chłonny pomiędzy szczęką i szyją.

Jak im się udało dotrzeć do tego numeru? Tak szybko?

Tyle strachu prokurator generalny nie odczuwał od czasu profilaktycznego badania na obecność nowotworów. Wezwano go wtedy ponownie do gabinetu lekarskiego.

Jak mogli stracić kontrolę nad całym planem? Tuż przed końcem?

Skrzynka pocztowa sygnalizowała odebranie nowej wiadomości głosowej. Faust miał ogromną ochotę rzucić telefonem o dworcową ścianę. Nie miał siły, żeby teraz ją odsłuchać. Jeśli wiadomość była choć w połowie tak zła, jak się spodziewał, będzie musiał po raz pierwszy wykorzystać zawartość swojej skrytki.

Być może wiadomość jest jeszcze gorsza niż ówczesna diagnoza lekarza domowego, pomyślał Faust. A ten dał mi przecież tylko piętnaście miesięcy życia.

Odczekał, aż minie go grupa hałaśliwej młodzieży. Kiedy nie miał już nikogo w zasięgu wzroku, otworzył lekko zaklinowaną szafkę. Zazwyczaj co siedemdziesiąt dwie godziny personel dworca opróżniał skrytki. Wszystkie z wyjątkiem tej z numerem 729. Trzecia z lewej w górnym szeregu była tajną skrytką policji, służącą do przekazywania pieniędzy informatorom. Ale od ponad roku Faust używał jej wyłącznie do własnych celów. Znajdowała się idealnie na wysokości jego oczu. Prokurator generalny odetchnął z ulgą, gdy odsunął na bok tabliczkę informującą o zepsutym zamku, przekręcił kluczyk i otworzył skrytkę. Wszystko leżało na swoim miejscu, czego można się było zresztą spodziewać. Zmienił przecież zamek. Skoro nikt więcej nie wiedział, co tam jest, pieniądze i dokumenty były bezpieczne. Chociaż w taki dzień jak dzisiejszy wszystko mogło się wydarzyć. Dla pewności spakował więc wszystko, razem z pistoletem, do sportowej torby, którą przyniósł ze sobą.

Drzwiczki skrytki Faust zostawił otwarte i szybkim krokiem poszedł w

stronę toalety. Po upewnieniu się, że jest sam, sprawdził wiszący obok drzwi plan sprzątanania. Świetnie! Ekipa porządkowa poszła przed chwilą dalej i będzie tu z powrotem najwcześniej za dwie godziny. Faust wyrwał plan z metalowej ramki i na odwrocie napisał drukowanymi literami „AWARIA”. Wyjął z torby taśmę przylepną i odgryzł mały kawałek. Przyczepił nim prowizoryczny szyld na drzwiach. Otworzył je, wszedł do środka i dla pewności zamknął jeszcze czworokątnym kluczem, który nosił przy sobie razem z innymi kluczami.

Wstępne przygotowania miał za sobą. Nie niepokojony przez nikogo stanął przed lustrem. Teraz musiał się jeszcze tylko rozebrać. Wykrochmaloną białą koszulę i podkoszulek położył na blacie obok umywalki. Wyjął z torby pierwszy plik pieniędzy, urwał kolejny kawałek taśmy i przykleił nim pieniądze z boku wychudzonego ciała, powyżej pachwiny. Kiedy to samo chciał zrobić z drugim plikiem, ponownie odezwał się telefon. Spojrzenie na wyświetlacz uspokoiło go. Ta osoba nie była dla niego niebezpieczna.

- Steuer, do cholery, co się tam u was dzieje? - opieprzył go na powitanie.

- Jan May. Wie, skąd pochodzi Leoni.

- Też to słyszałem. Głośno i wyraźnie. W radiu!

Faust chwycił trzeci plik pieniędzy. Musiał się spieszyć, jeśli rzeczywiście chciał ukryć w ten sposób całą zawartość torby A to była jedyna możliwość. Pod żadnym pozorem nie mógł pozwolić na to, żeby jego szofer zauważył, jak wychodzi z dworca z podejrzaną torbą w ręku. Ale kto wie? Może wcale nie wróci do swojej limuzyny. Może powinien od razu wsiąść w pociąg. Wszystko zależało od tego, jaką wiadomość ktoś mu zostawił.

- I tak mi się wydaje, że nie musimy się niczego obawiać - uspokajał szef SEK. - Zawiesiłem wszystkie dochodzenia. Moi ludzie albo niczego nie szukają, albo idą po złych tropach. Dotychczas nie ma żadnych faktów, tylko nieufność i przypuszczenia.

- Niech pan mnie nie traktuje, jakbym był idiotą - warknął Faust. - Wariat w studiu sieje niepokój. A to początek końca. Steuer, nie mówię tylko o procesie.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Ale...

- Ale i tak nie rozumiem, jak mogło do tego dojść. Przecież jasno i wyraźnie powiedziałem tej zapijaczonej negocjatorce, że nie życzę sobie żadnych rozmów o Leoni.

Faust spojrział na swe chude ciało i poczuł nagle olbrzymią presję. W cóż on się wpakował? Stał tu, półnagi, wyniszczony przez chorobę, ukrywający się jak narkoman na śmierdzącym dworcu. Ucieczka w środku negocjacji. Wszystko przez to, że Steuer nie podołał sprawie. Widok własnej śmiesznej postury jeszcze bardziej go rozzłościł. Faust wpadł w furję i nie zwracał wcale uwagi na sposób, w jaki się wyrażał.

- Dla mnie ta Ira Sarnin może podniecać całe miasto, opowiadając świńskie historyjki ze swoją córką w głównej roli. Lafirynda niech się nawet puszcza w psiej budzie przy świetle księżyca. Proszę bardzo! Jest mi to obojętne! Niech wszystko wyjawi. Ale każde kolejne słowo o Leoni Gregor to będzie już za dużo. Steuer, wie pan dlaczego?

- Tak.

- Co więc pan teraz zamierza?

- Mam nadzieję, że za godzinę będzie po sprawie.

- Nie mamy tyle czasu. Musicie wejść wcześniej szturmem.

- Ja... ja... - jękał się Steuer. Wreszcie odetchnął ciężko. - Zobaczą, co da się zrobić. Nie chcę atakować, zanim nie będę pewien powodzenia. Jeszcze jeden taki błąd jak wcześniej i po mnie.

Faust wzdrygnął się, bo ktoś z zewnątrz pociągnął za klamkę. Przymocował szybko ostatni plik. Na szczęście dla siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy euro niepotrzebna była duża masa ciała.

- Dobra - powiedział, kiedy natręt wreszcie sobie odpuścił i poszedł szukać innej toalety. - Ma pan wybór, Steuer. Albo Ira, albo Jan. Niech pan wybierze. - Włożył podkoszulek. - Jedno z dwojga. Obojętnie które. Obojętnie jak. Ale musi pan go zmusić do milczenia.

## 26.

Próbny atak się powiódł. Ale Götz i tak miał złe przeczucia. Ćwiczenie na sucho, bez realnego ostrzału, to jedno. Przebicie się przez podłogę, wrzucenie granatu ogłuszającego do studia pełnego zakładników i roztrzaskanie kręgosłupa uzbrojonego mordercy za pomocą jednego strzału, to zupełnie co innego. Gumowy pocisk nie miał prawa zabić Jana ani chybić. Musi go sparaliżować. Inaczej przerwany puls albo sam porywacz doprowadzą do katastrofy. Poza tym był jeszcze problem hałasu. Nie znaleźli jeszcze sposobu na zagłuszenie odgłosów wiercenia. Przecież trzeba przebić się z osiemnastego piętra przez pół metra zbrojonego betonu i drewniany cokół, na którym zbudowano całe studio. A tego nie da się zrobić bez hałasu.

Götz stał przed biurem Steuera w centrum dowodzenia, chciał omówić dokładnie ten problem. Wcześniej włączyła się wibracja w jego telefonie komórkowym.

- Diesel, nie mam teraz czasu...

- Nie rozłączaj się... eeeh, zaraz się porzygam...

- Słucham? - Götz zirytował się jeszcze bardziej. Diesel brzmiał bardzo dziwnie. Jakby był chory. W dodatku w tle słyszał warkot śmigła.

- Gdzie jesteś?

- W cesnie, siedemset metrów nad Berlinem. Ale to nieistotne. Dużo ważniejsze jest... o mój Boooooże!

Götz usłyszał przytłumiony dziki śmiech i kogoś, kto krzyczał „looping”. Mógłby przysiąc, że Diesel rzeczywiście zwymiotował.

- Już jestem - wyrzęził kilka sekund później Diesel.

- Dobra, o co chodzi? - denerwował się Götz. Widział Steu-era, z gorzką miną rozmawiającego przez telefon. Znacznie bardziej ciekawiło go, czym jest teraz zajęty szef akcji. Ale może wbrew oczekiwaniom udało się Dieslowi na coś wpaść.

- Mogę ci zagwarantować, że dziewiętnastego września Leoni Gregor nie miała wypadku. I nie w bmw ze zdjęcia w aktach.

- Skąd to wiesz? Rozmawiałeś z sanitariuszem?

- Nie, nie udało mi się go znaleźć.

- Właśnie tak pomyślałem. - Götz tracił powoli cierpliwość. Widocznie nikt nie robił tu tego, co powinien.



- Pamiętasz zdjęcie samochodu? - spytał Diesel.

- Chwila.

Götz podszedł do wolnego biurka i za pomocą hasła otworzył folder z dotychczasowymi wynikami dochodzenia. Ze zdziwieniem zauważył, jak mało nowych danych wpisano tu w ciągu ostatnich kilku godzin. A czym zajmowała się w takim razie komisja specjalna?

- Mam je przed sobą.

- Świetnie. Zwróć uwagę na brzeg ulicy, w tle zdjęcia. Co widzisz?

- Zaparkowane samochody?

- Dokładnie. I to jest dowód.

- Na co?

- Ze zdjęcie jest fotomontażem. Dziewiętnastego września była środa. Jak dziś. Właśnie lecę nad tą ulicą, a Habicht mnie przekonał. Każdej środy trwają tu przygotowania. Właśnie to widzę.

- Kim jest Habicht? Jakie przygotowania?

- Habicht to pilot samolotu drogowego radia 101.5. Chodzi mi o stragany. Środa to dzień targowy. Ktokolwiek montował zdjęcie, przegapił ten fakt. Błąd, rozumiesz? W tym miejscu i o tej porze nie mogły stać zaparkowane samochody. Ktoś połączył stare fotografie.

## 27.

Cztery minuty za późno. Ira i Götz siedzieli w pokoju konferencyjnym na nagle zwołanej naradzie i musieli znosić wściekłe spojrzenia Steuera.

To było niewiarygodne! Niepojęte, co Götz opowiedział jej o odkryciu Diesla.

- Tak jak szef oddziału, wszyscy się dziś spieszymy. Zaczynamy więc od razu, panowie.

Ira nie zareagowała na świadome zignorowanie jej przez Steuera. Była jedyną kobietą w zaciemnionym pokoju. Oprócz niej i Götza przy długim szklanym stole siedzieli jeszcze nieogolony asystent Steuera, wybrakowany negocjator von Herzberg i dwóch funkcjonariuszy Steuer stał u szczytu stołu, jakby był przewodniczącym rady nadzorczej jakiegoś wielkiego międzynarodowego koncernu.

- Chciałbym zapoznać was z najnowszymi wynikami dochodzenia. Potem wtajemniczę was w dalsze kroki.

Steuer użył małego pilota zdalnego, który w jego owłosionej łapie wyglądał jak mała zapalniczka. Zamontowany pod sufitem rzutnik wyświetlił na ścianie zdjęcie wielkości plakatu. Jan May. Najprawdopodobniej oficjalne zdjęcie prasowe z lepszych dni psychologa.

- W trakcie dochodzenia od początku koncentrowaliśmy się na dwóch aspektach: porywaczach i zakładnikach. Komisja specjalna wykonała znakomitą robotę - skinął głową w kierunku dwóch funkcjonariuszy, których Ira widziała po raz pierwszy w życiu. Siedzieli najbliżej Steuera, na samym końcu stołu. Światło projektora nadało ich twarzom czerwono-niebieski połysk. Przypominali przez to Irze postaci z kreskówek. Nadała im na razie ksywy „Tom” i „Jerry”.

- A co z Leoni? - spytała. - Nie poszliście tym tropem?

- Cóż - zdenerwowany, że ktoś ośmielił się wpaść mu w słowo, przewrócił oczami - sądziłem, że zrozumiała pani, co przekazano z najwyższego szczebla. Może pani trzyma się myśli o życiu po śmierci...

Tom i Jerry uśmiechnęli się nieśmiało.

- ...ale my nie traciliśmy drogiego czasu na sprawdzanie trupa.

Funkcjonariusze przytaknęli energicznie i wyszczerzyli jeszcze bardziej zęby. Ira przechrzczyła ich na „Dupek” i „Palant”.

- A dlaczego... - Götz dał znak, żeby nie mówiła więcej, kładąc rękę na jej kolanie. Miał rację. Steuer nie zainteresowałby się ani trochę tym, co odkrył Diesel na temat inscenizowanego wypadku. Machnęła ręką, widząc, jak szef akcji marszczy brwi.

- Świetnie. Jeśli pani Sarnin nie ma więcej profesjonalnych uwag, mogę kontynuować.

Götz zatrzymał rękę na kolanie Iry trochę dłużej, niż to było konieczne, ścisnął lekko i delikatnie puścił.

Steuer wcisnął coś w pilocie. Zdjęcia Jana zmniejszyło się i przesunęło w lewy górny róg, robiąc miejsce na kolejnych siedem fotografii.

- Oto zakładnicy. Ten... - wskaźnikiem Steuer pokazał kuriera Manfreda Stucka - był pierwszą ofiarą. Pomijając pracowników radia, prawdopodobnie był jedynym prawdziwym zakładnikiem z grupy zwiedzających. Dwa ostatnie słowa podkreślił znaczącym spojrzeniem.

- Co z pozostałymi? - zainteresował się Götz.

- Przypuszczalnie wszyscy są w to zamieszani. - Steuer zaczął wyliczać na palcach kolejne punkty. - Wszyscy są bezrobotni. Mają takie samo wykształcenie, są aktorami. Wszyscy znają

się z „Scheinbar”, małej sceny dla początkujących artystów w Kreuzbergu. I najciekawsze, wszyscy dopiero kilka tygodni temu zapisali się do klubu słuchacza 101.5. Ten... - Steuer wskazał na zdjęcie łysiejącego mężczyzny przy kości - nazywa się Theodor Wildenau. Zna się na komputerach jak mało kto. Przypuszczamy, że włamał się do bazy danych i tak ją zmienił, żeby wszyscy mogli dziś wziąć udział w wycieczce po radiu.

- Jakie to ma znaczenie dla nas? - Von Herzberg był wyraźnie zaskoczony.

- Mamy do czynienia z blefem, inscenizacją. Zostaliśmy wprowadzeni w błąd. Jan May i zakładnicy współpracują ze sobą.

- To jest wasze przypuszczenie? - Głośne pytanie Iry zabrzmiało raczej jak stwierdzenie.

- Tak. Ale całkiem uzasadnione. Wszyscy zakładnicy już wcześniej mieli pośredni kontakt z porywaczem. Jan May przez dłuższy czas leczył właściciela „Scheinbar”. Kontrola kont wykazała kolejne powiązanie. Trzy tygodnie temu May zlikwidował kilka funduszy inwestycyjnych. W sumie podjęto dwieście tysięcy euro w gotówce. Czwooro zakładników. To daje pięćdziesiąt tysięcy na głowę.

- Chwileczkę. Czy ta czwórka była wcześniej notowana? - wtrącił się

Götz.

- Szkoda gadać. - Rzutnik podświetlał wyraźnie twarz Steuern, kiedy chodził w tę i z powrotem przed stołem konferencyjnym. - Parę przyłapano raz na demonstracji z kamieniami w rękach. Ciężarna lubi przyćpać za kierownicą samochodu. Ale nie zarejestrowano nic więcej niż upomnienia.

Ira westchnęła. On nie może tego mówić na poważnie.

- Zaraz - przerwała mu. - Chce pan nam wmówić, że czworo spokojnych dotychczas berlińczyków zmieniło się nagle w ciężkich przestępców? Tylko dlatego, że Jan May zaproponował im pięćdziesiąt tysięcy euro?

Steuer przytaknął.

- Uważam, że Mayowi faktycznie odbiło, ale on nie jest niebezpieczny dla ogółu. Namawia naiwną grupę amatorskich aktorów, żeby mu pomogli. Oni dają wiarę w to, że Leoni jeszcze żyje. Ponieważ nasi leniwi przyjaciele nie mają najlepszego zdania o państwie, akceptują teorię spiskową Jana. A może zależy im tylko na pieniądzach. Bez różnicy. Kiedy obiecuje im pokojowy przebieg akcji i wyklada po pięćdziesiąt tysięcy na głowę, wszystko zostaje uzgodnione. Grają role swego życia i udają zakładników.

- A jak się ma do tego kurier UPS? - Von Herzberg włączył się w rozmowę.

- Nijak. I to jest kolejny dowód na poparcie naszych założeń. Analiza komputerowa wykazała, że Manfred Stuck wcale nie powinien brać udziału w zwiedzaniu radia. Zaproszono go w ostatniej chwili, przez pomyłkę. Miał tylko dostać bilety do kina. Ktoś pomylił formularze i wysłał złą nagrodę.

Ira bardzo dobrze widziała, co kryje się w biurokratycznym umyśle Steuera. Mówił nie tyle do ekipy, co do samego siebie. Z każdym słowem coraz bardziej wierzył w wymysły, które wcześniej zanotował na kartce leżącej przed nim na biurku.

- Prawdopodobnie May wpadł w panikę, kiedy zobaczył obcego. Nie dotrzymał umowy. Musiał wyeliminować jedyną osobę, która mogła wszystko wykryć. Chłopaki z UPS poinformowali nas zresztą, że Stuck był cholerykiem i miał bzika na punkcie broni. Od pierwszej minuty zagrażał planom porywacza.

- To by oznaczało, że Jan faktycznie jest niebezpieczny dla ogółu - skomentowała Ira. - Nie wolno nam go zatem lekceważyć.

Steuer machnął lekceważąco ręką i spojrzał na Irę, jakby była muchą, która właśnie wpadła do kubka z kawą.

- Istnieje jednak jeszcze jeden możliwy wariant. Dużo bardziej

prawdopodobny. Stuck wcale nie zginął. Może w radiu  
słyszeliśmy tylko przedstawienie. Nie ma świadków tego morderstwa.

Są, pomyślała Ira. Moja córka.

- Co przemawia za tą tezą? - chciał wiedzieć Herzberg.

- Sprawdziliśmy korespondencję e-mailową Jana z ostatnich miesięcy. W hiszpańskich sklepach kupił przez Internet atrapy broni i ładunków wybuchowych. Między innymi pistolet oszałamiający. Może to on jest najlepszym aktorem ze wszystkich. Nie bez powodu zaprowadził Stucka do innego pomieszczenia.

- Protestuję! - wykrzyknął Götz, wstając z krzesła. Ira niemal się przestraszyła wyrazu jego twarzy. Całe ciało Götza było napięte. Nigdy jeszcze nie widziała go tak wściekłego. - Z całym szacunkiem, ale to są same spekulacje. Żadnych faktów. Co, jeśli nie ma powiązań między zakładnikami? Jeśli czysty przypadek zaprowadził ich w tym samym czasie do jednego studia? Jak w wypadku Stucka. Każdego człowieka na świecie można połączyć z innym przez znajomych. Naturalne, że jeśli w jednym pomieszczeniu znajduje się siedem osób, to cztery z nich mają wspólnych znajomych. Mój przyjaciel na przykład gra w pokera z narkotykowym bosem Berlina. Czy jestem przez to członkiem zorganizowanej grupy przestępczej?

Steuer chciał coś powiedzieć, ale Götz nie dopuszczał go do słowa.

- Mimo tych dowodów nadal musimy traktować Jana Maya jako niezwykle niebezpiecznego przestępcę. Nie poślę tam swoich ludzi, nie instruując ich wcześniej, że ten wariat jest okablowany jak rudera przeznaczona do wyburzenia.

- Ależ zgadzam się z wami - odpowiedział Steuer. - Ostrożności nigdy za wiele. Uważam tylko Maya za całkowicie niegroźnego pomyleńca. Pewnie terroryzuje moderatora i jego producenta pistoletem na wodę.

- Zapomina pan o broni Stucka. I pistolecie, który Onassis musiał wyrzucić podczas nieudanej akcji w szybie wentylacyjnym. Przykro mi, ale nie podzielam pana spojrzenia na sprawę.

- Przyjąłem do wiadomości. To jednak nie zmienia mojej decyzji.

- Jakiej?

- Wchodzimy. Za piętnaście minut.

28.

Götz rzucił się za Iraw, kiedy ta wybiegła z pokoju konferencyjnego.

- Ira, zaczekaj!

Wyobrażał sobie, o czym myślała, biegnąc do windy. Stuck był martwy, wiedziała o tym z pierwszej ręki. Nie mogła jednak nikomu powiedzieć o naocznym świadku. Jeśli wyszłoby na jaw, że przemilczała obecność ósmej zakładniczki, która w dodatku jest jej córką, Steuer mógłby kazać ją nawet aresztować. Wewnętrzny konflikt musiał ją rozrywać. Czy powinna dalej wykonywać swoją pracę i odwrócić uwagę Jana, żeby oddział SEK mógł zaatakować? Czy raczej powinna temu zapobiec, wykładając karty na stół? Po tym nie mogłaby jednak w żaden sposób pomóc Kitty. W obu wypadkach ryzykowała więc życie swojej córki.

- Dokąd biegniesz? - Götz prawie już ją dogonił.

- Chodź ze mną - odpowiedziała, nie odwracając się do niego.

Götz palcem wskazującym dotknął delikatnie jej karku.

Natychmiast się zatrzymała, jakby wcisnął niewidoczny przycisk. Znał ten punkt. Wcześniej często dotykał ją w tym miejscu, głaskał, całował. Nigdy jednak w tak ekstremalnych okolicznościach.

- Przykro mi, Iro - powiedział. - Steuer popełnia błąd. Pewnie przycisnął go ktoś z góry. Nie mam pojęcia, jak mógłbym go teraz skłonić do zmiany decyzji. Za mało czasu. Muszę wprowadzić swój oddział.

Odwróciła się do niego. Pod ciemnymi oczami miała ciemne sińce, które w osobliwy sposób harmonizowały z kroplami potu nad jej ustami.

- Idź. Zostaw mi tylko krótkofalówkę. - Wskazała na wypchaną boczną kieszeń jego spodni, w której schował krótkofalówkę UPS.

- Co zamierzasz?

Ira podciągnęła koszulkę, wycierając nią pot z czoła. Chociaż była to całkowicie nieodpowiednia chwila, Götz miał ochotę dotknąć jej pępka.

- Muszę z nią porozmawiać - odpowiedziała w końcu. - Z Kitty.

- I co to da?

- Jest jedyną osobą, która może nam teraz pomóc podjąć dobrą decyzję.

## 29.

- Co znowu się stało?

Głos Kitty był ochryply, bo przez długi czas nie powiedziała ani słowa, a teraz musiała szeptać. Pasowało to do jej ogólnego nastroju. Przez niewygodną pozycję pod zlewem wszystkie jej mięśnie stopiły się w pęczek skurczy. Poza tym bardzo chciało się jej pić. Huczało jej w głowie. Ogólnie czuła się, jakby za chwilę miało ją dopaść ciężkie przeziębienie. Wskaźnik baterii w jej krótkofalówce migał gorączkowo. Nie zostało już zbyt wiele energii i wkrótce całkowicie straci odbiór.

- Kochanie, musisz mi pomóc. - Matka mówiła tak samo cicho jak ona.

Ciepło jej słów niesamowicie uspokoiło Kitty. Niczym przyjemny masaż. Nie chciała się do tego przyznać. Ale świadomość, że jest ktoś na zewnątrz, kto ją kocha, kto się o nią martwi i chce ją stąd wyciągnąć, ulżyła jej w napięciu, w jakim teraz była. Nawet jeśli była to osoba, z którą na zawsze chciała zerwać kontakt.

- Jak?

- O ile dobrze cię wcześniej zrozumiałam, porywacz schował ciało w pomieszczeniu technicznym.

- Tak.

- Dasz radę tam wejść?

- Nie wiem. Nie mam klucza.

- Możesz spróbować, nie ryzykując zbytnio?

Kitty otworzyła drzwiczki szafki i wyjrzała ostrożnie.

- Chyba tak. Jestem pewniejsza, kiedy rozmawia przez telefon w studiu.

- Dobrze. Odwrócę jego uwagę. Niechętnie cię o to proszę, maleńka. Ale jeśli będziesz mieć szansę, żeby niezauważona wejść do pomieszczenia technicznego, zrób to.

- Po co?

Wiedziała, że to było możliwe. Po pierwszej egzekucji Jan nie zamknął na klucz tego pokoju.

- Musisz dla nas sprawdzić, czy kurier rzeczywiście jest martwy.

- Przecież wyraźnie widziałam, jak go zastrzelił.

- Tak, wierzę ci. Jednak rzeczy wydają się na pierwszy rzut oka inne, niż są faktycznie.

- On się nie ruszał, mamó. Wepchnął go do torby na zwłoki. Tu leżą jeszcze trzy pozostałe.

- Tym ważniejsze jest, żebyś była ostrożna.



## 30.

Diesel pędził Kantstrasse w stronę sądu. Gdyby go teraz sfotografowano, zarobiłby trzy punkty karne. Akurat na tyle mógł sobie jeszcze pozwolić. Chociaż pewnie musiałby jeszcze zapłacić dodatkową grzywnę za telefonowanie bez zestawu głośnomówiącego.

I co z tego?

Przed dotarciem do błękitnego budynku na Friedbergstrasse koniecznie chciał coś jeszcze przekazać Götzowi.

- Dlaczego nie ma cię jeszcze z powrotem w biurze? - warknął dowódca oddziału na przywitanie. W tle Diesel słyszał, że w centrum dowodzenia panuje poruszenie.

- Skarbie, czyżbyśmy już byli po ślubie? Skąd ten ton? - za-szczebiotał.

- Bardzo śmieszne. Posłuchaj. Wskazówka o targu była niezwykle cenna. I mam nadzieję, że tym razem również masz coś ważnego.

- Chodzi o muzykę w radiu. Zauważyłem coś.

- Ze puszczają ciągle to samo?

- Tak, dokładnie o to mi chodzi.

- To jakiś żart?

- Nie. Masz rację. Zazwyczaj powtarzamy zawsze te same kawałki. Tylko że dziś jest inaczej. Zwróciłeś uwagę na piosenki grane przez ostatnią godzinę?

- Nie, miałem ważniejsze sprawy na głowie.

- Wierzę na słowo. Ale sprawdź aircheck z ostatniej godziny.

- Air-co?

- Nagranie.

Diesel dojechał do Friedbergstrasse. Jak zwykle nie było tu gdzie zaparkować. Zatrzymał się na ulicy obok kontenera budowlanego i wyskoczył z samochodu.

- Zauważysz, że w przeciągu ostatniej godziny leciały tylko takie kawałki, które normalnie nigdy by się na naszej antenie nie pojawiły.

- Dlaczego nie?

- Bo zostały przez nas negatywnie ocenione. Za słabe. Za mało znane. Nasi słuchacze nie chcą tego słuchać. Każdą piosenkę przepuszczamy przez badania rynkowe.

Diesel wszedł przez otwarte drzwi do holu budynku. Przed skrzynką na listy stała starsza pani w błyszczących lakierkach. Drżącymi palcami z trudem wyjmowała pocztę z przerdzewiałej skrzynki. Jeden list upadł na ziemię. Diesel podniósł go, a kobieta uśmiechnęła się, dziękując. Potem poszedł dalej w stronę wewnętrznego dziedzińca.

- Niczego, co puszczono przez ostatecznie pół godziny, nie znajdziesz na naszych typowych playlistach. - Diesel wszedł do chłodnego domu i pobiegł w górę schodów. Odnalezienie mieszkania Leoni nie było specjalnym wyzwaniem dla dziennikarza. Przez cały lot Habicht miał włączone radio. Po tym jak Jan wymienił nazwę ulicy i opisał niebieski budynek, Diesel wiedział, gdzie to jest. Dobrze znał tę okolicę. Tu dorastał. Również mieszkanie nie było problemem. Leoni Gregor. Jej nazwisko nadal widniało na liście lokatorów.

- I co to niby ma oznaczać, Sherlocku? - Götz był coraz bardziej zdenerwowany, a Diesel jakby specjalnie zwlekał z odpowiedzią. Zaskoczyły go uchylone drzwi. - Halo? Mówię do ciebie! Co chcesz mi przez to powiedzieć?

Diesel ostrożnie popchnął drzwi i powoli wszedł do środka. Natychmiast poczuł dziwny zapach. Skoncentrował się jednak zaraz ponownie na rozmowie.

- Myślę, że piosenki są pewnego rodzaju wskazówkami. Weźmy na przykład „We are family” Sister Sledge albo „We belong together” Mariah Carey. To są tytuły, których Markus Timber pod żadnym pozorem nie puściłby sam w swoim show. Chyba że miałby w tym jakiś cel. Przyjmijmy, że Timber ma możliwość wyboru granych utworów. Co możemy zauważyć?

- Teksty są do siebie podobne.

- Brawo, panie kolego.

Diesel rozglądał się, sprawdzając każde pomieszczenie małego mieszkania.

- W wolnym tłumaczeniu chodzi o to, że jesteśmy jedną wielką rodziną, gdzie wszyscy się znają i stanowią jedność. Rozumiesz? Ale to nie wszystko. Później były „Little Lies” Fleetwood Mac i „Fake” Simple Red. Co mistrz chce nam przez to powiedzieć? Oczywiście... - Diesel sam odpowiedział na swoje pytanie - .. że wszystko, co się dzieje w studiu, to oszustwo. Oni się znają.

- Możliwe - powiedział cicho Götz. Chwilę później coś trzasnęło w połączeniu. - Chwileczkę...

Hałas w tle stawał się coraz głośniejszy, a Götz niewątpliwie wydawał dalsze polecenia. Pewnie zażądał wykazu ostatnio granych utworów, ale podwładny nie zrozumiał od razu. Przerwa trwała nieco dłużej, więc Diesel wykorzystał czas, żeby dokładniej się rozejrzeć. Nie przypominał sobie, czy kiedykolwiek stał w tak pustym mieszkaniu. Niczego tu nie było. Żadnych mebli. Żadnej armatury w kuchni i łazience. Umywalki, wanny, prysznic, muszli klozetowej. Żadnych drzwi czy chociażby tapety na ścianach. Kompletnie nic tu nie ma!

Poza tym w powietrzu roznosił się zapach, jakby przed kilkoma minutami przeprowadzono tu mistrzostwa świata w dezynfekcji. Hasła reklamowe w stylu „klinicznie czysto” czy „stuprocentowa sterylizacja” nie podziałyby tak, jak ten widok.

- Już jestem - odezwał się Götz. - Masz coś jeszcze?

- Tak. Możesz mnie uznać za czubka, ale wydaje mi się, że Timber przekazuje nam muzyczne wskazówki. Weź „Come on over”. Shania Twain śpiewa, żebyśmy tam poszli. Kate Bush chce, żebyśmy wbiegli na wzgórze. Powinniśmy...

Götz przerwał mu, kończąc zdanie:

- ...zaatakować. Okej, to pokrywa się częściowo z pomysłami naszego szefa.

- Steuera? Pana Big Maca?

- Tak.

- Nie wierzyłbym mu.

Trach.

Drzwi zatrzęsły się w wyniku przeciągu, powodując wzdrygnięcie Diesla.

Cholera! Spojrzał zły w stronę wyjścia.

- Kurwa - zaklął jeszcze raz głośno, próbując zredukować poziom adrenaliny.

- Co się dzieje? W ogóle to skąd to echo? Gdzie teraz jesteś?

- Na Friedbergstrasse, w starym mieszkaniu Leoni.

- Po co? - Götz był tak zdumiony, jakby Diesel poprosił go właśnie o rękę.

- Chcę się rozejrzeć. - Redaktor naczelny położył się na świeżo wycyklinowanej podłodze w pokoju, zmieniając perspektywę, i gapił się w pusty sufit. Nic. Nawet jednej pajęczyny w rogu.

To takie niesprawiedliwe, pomyślał.

U niego w domu koty kurzu zalegają na podłodze nawet krótko po tym, jak sprzątaczką zrobi swoje. A to mieszkanie miało niby od ośmiu miesięcy stać puste?

- Diesel, posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie. - Götz zmienił nagle ton. Nie był już zły, raczej zaniepokojony. Zatraskany. - Czy drzwi były otwarte?

- Tak. Były tylko przymknięte, kiedy tu przyszedłem. Mieszkanie wygląda tak, jakby ktoś przed chwilą usunął wszelkie ślady

W porównaniu z nim oddział intensywnej terapii śmierdzi jak góra śmieci.

- Jeszcze raz - Götz zignorował ostatnią uwagę Diesla - drzwi były otwarte, kiedy tam wszedłeś?

- Tak, ale...

- Jest tam ktoś jeszcze? Spotkałeś kogoś?

- Tylko starszą panią przy skrzynce pocztowej.

- Okej. Posłuchaj mnie. Jesteś w niebezpieczeństwie. Wynos się natychmiast z tego mieszkania.

- Ale dlaczego?

- Po prostu zrób to.

- W porządku, tylko... - Diesel odjął komórkę od ucha. Ten gnojek się rozłączył.

Miał zamiar właśnie wstać, gdy usłyszał muzykę. Przytłumione basy, dochodzące niczym przez zamknięte drzwi z dyskoteki. Diesel obrócił się na bok i przyłożył ucho do podłogi. Znał ten hit. Piętro niżej ktoś się właśnie upajał hip-hopem. Zaniepokoiło go to do głębi. List, który podniósł, wchodząc tu, zaadresowany był na Martę Domkowitz. Martę, która według tabliczki na drzwiach mieszkała na pierwszym piętrze. Skąd dochodziła teraz muzyka. Diesel poderwał się i opuścił apartament Leoni, nie oglądając się za siebie. Jednego był pewien. Albo za chwilę pozna pierwszą siedemdziesięcioparolatkę z zamiłowaniem do gangsta-rapu, albo muzyka miała coś zagłuszać.

## 31.

Nacisnęła klamkę. Ciężkie drzwi przeciwpożarowe do klimatyzowanego pomieszczenia otworzyły się bez problemów. Kitty zablokowała drzwi przed zatrzaśnięciem. Boso weszła do pokoju. Nagle poczuła się jeszcze bardziej bezbronna.

- Czekaj na mój znak - usłyszała matkę. Mówiła ciszej, niż gdy była w kuchni. Jej słowa pochłaniały urządzenia wentylacyjne. W całym pomieszczeniu szumiało jak w samolocie.

- Jestem w środku - odpowiedziała Kitty. W rzeczywistości stała już przed workiem ze zwłokami. Leżał blisko wejścia, bezpośrednio przed pierwszą półką.

- Nie! Zaczę... jesz... odwr... uwa...

- Za późno. Teraz albo nigdy. Krótkofalówka za chwilę wyzionie ducha.

Kitty schyliła się. Nie była pewna, czy matka usłyszała ostatnie słowa.

Rozsunęła suwak. Powstały dźwięk zabrzmiał w jej uszach tak głośno jak elektryczna maszynka do mięsa na pełnych obrotach. Kitty знаła ten akustyczny fenomen z czasów dzieciństwa. Im bardziej człowiek się starał zachowywać cicho, tym głośniejsze wydawały się otaczające szmery. Kiedy pewnego razu chciała wysłiznąć się o północy z domu na imprezę, podłoga trzeszczała z każdym krokiem głośniejsz niż kiedykolwiek o normalnej porze dnia. Otworzyła worek, uwalniając głowę trupa. Spojrzała na twarz.

Czy on jest martwy? A może tylko śpi? Nie wiedząc, co ma dalej zrobić, obejrzała całe ciało. Worek na zwłoki przypominał jej trumnę z wymiętego tworzywa sztucznego. Sztywny i nieruchomy. Zatrzymała przez chwilę wzrok na klatce piersiowej. Tu!

Wydała z siebie ostry pisk. Krótki. Nie za głośny. Ale i tak odbijał się echem w jej uszach, jakby stała w kościele.

Cholera. Mam nadzieję, że Jan May tego nie usłyszał.

- Co si... sta... koch...?

Zignorowała urywane słowa matki. Najpierw musiała zweryfikować swoje podejrzenia. Kitty nie była pewna. Czy przed chwilą ciało w worku się poruszyło? Jej dłoń drżała, kiedy dotykała jego bladych ust. Żadnej reakcji. Gdzie mierzy się puls?

Spróbowała na szyi. Skóra była twarda. Żle ogolona. Niemiła w dotyku.

Jak postrzępiona gąbka do mycia naczyń. Kitty nic nie wyczuła. Jej palce były niesamowicie zimne i zdrętwiały z podniecenia. Jakby zdrapywała gołymi rękami bryły lodu z szyby samochodu.

Czy to zimno pochodzi ode mnie, czy od martwego ciała?

Nagle Kitty krzyknęła ponownie. Niezbyt głośno. Może nawet trochę ciszej niż za pierwszym razem. Ale teraz jej paniczna reakcja była usprawiedliwiona. Musiała o tym powiedzieć matce.

Włączyła krótkofalówkę.

- Mamo, wydaje mi się, że on...

- Co?

Kitty zdjęła kciuk z przycisku nadawania i wytrzymała wszystkie siły. Dopiero po dwóch sekundach zaczęła się powoli odwracać. A jednak. Przeczuwała to.

Nie tylko ona coś odkryła. Jan May również.

Nie było go już w studiu.

Stał bezpośrednio za nią.

## 32.

Z każdym dzwonkiem słuchawka telefonu w jej dłoni stawała się o kilogram cięższa.

Nie, proszę!

Jej dziecko krzyknęło. Potem połączenie zostało nagle przerwane. Teraz do telefonu w studiu nie podchodził również Jan.

Co się stało? Co chciała powiedzieć Kitty? Dlaczego krzyczała?

Lewa noga Iry drżała. Nie zwracała jednak na to uwagi, tak samo jak na spływające z czoła krople potu, które mieszały się ze łzami. Połowa jej istoty błagała, żeby Jan wreszcie odebrał. Druga połowa miała ochotę odłożyć słuchawkę, bo za bardzo bała się strasznej prawdy.

Co się dzieje z Kitty?

Po ósmym sygnale wreszcie ktoś odebrał. Najpierw usłyszała tylko szelest. Później padły pierwsze słowa.

- Halo?

Jeszcze nigdy Ira nie odczuwała jednocześnie tak sprzecznych emocji. Szczęście i smutek, radość i przerażenie, ulga i panika. Wszystko wywołane jednym nieśmiałym słowem jej córki. Pozwolił Kitty podejść do telefonu. Żyła więc jeszcze. Ale zarazem nigdy nie była bliżej śmierci niż teraz.

- Nic ci nie jest, kochanie?

- To twoja wina, mamó - szlochała Kitty. Zupełnie nad sobą nie panowała. - Byłam taka bezpieczna w swojej skrytce, ale ty musiałaś...

- ...wykorzystać moje zaufanie - dokończył Jan, wyrywając Kitty słuchawkę. - Mogę wiedzieć, co to ma znaczyć? Przemyciłaś tu własną córkę w roli szpiega?

- Czy naprawdę musimy o tym rozmawiać w radiu? - spytała Ira, gdy zorientowała się, że i ta rozmowa leci na żywo w eter.

- Dlaczego nie? Reguły się nie zmieniły. Wszystko, o czym mówimy, każdy powinien słyszeć. Iro, o co więc chodzi? Tylko proszę nie mówić, że to przypadek.

- Niestety. Do dziś nie wiedziałam, że moja córka pracuje w radiu jako asystentka. Nie zauważyłaś jej i zamknęłaś w kuchni.

Chociaż Jan nic nie odpowiedział, Ira czuła, że go traci. Zdecydowała się na kontratak, póki miała jeszcze na to czas. Za chwilę przyjdzie Steuer i każe

jej się wycofać.

- Po co miałabym w ogóle przemycać Kitty? W jaki sposób mogłabym to zrobić? Nie. Niechcący była w złym czasie w złym miejscu. Jak kurier UPS. Mam rację?

Jeśli udało się jej zdenerwować Jana, to nie dawał tego po sobie poznać.

- Za dużo gadasz - warknął.

- Daj mi jeszcze raz córkę do telefonu.

- Iro, wydaje mi się, że to nie ty stawiasz dziś warunki.

- Proszę.

Nie zrozumiała kolejnych słów Jana. Głos się oddalał. Musiał odsunąć od siebie mikrofon.

- Ona nie chce z tobą rozmawiać - wyjaśnił.

- Kitty, jeśli mnie słyszysz...

- I nie słyszy cię teraz. - Ton Jana znów stał się czysty i wyraźny. - Wyłączyłem głośniki w studiu i jedyny mam słuchawki. Musisz zdawać sobie sprawę z jednej rzeczy, Iro. To jest nasza ostatnia rozmowa. Oboje o tym wiemy.

Ira nerwowo chwyciła prawą nogawkę bojówek. Rozpięła dużą boczną kieszeń i schowała w niej zaciśniętą pięść. Najchętniej włożyłaby kaftan bezpieczeństwa, żeby zyskać choćby odrobinę zewnętrznego spokoju. Przeciwko walce, która toczyła się w jej wnętrzu, nic by to nie dało.

- Minęło dopiero kilka godzin, a ty odwalilaś już całą robotę. Nikt już cię tu nie potrzebuje. Kierownictwo musi cię teraz odsunąć od akcji, bo jesteś osobiście zaangażowana. Czuję się oszukany przez ciebie. Nikt nie chce z tobą rozmawiać. Nawet twoja córka kręci głową, gdy proszę ją do telefonu. Możesz mi powiedzieć, Iro, jak tego dokonałaś?

Ira wzdrygnęła się. Drzwi do centrum negocjacyjnego wyleciały z hukiem. Steuer ciężkim krokiem wpadł do biura. Pot zlepił mu kosmyki włosów na czole. Towarzyszyło mu dwóch funkcjonariuszy. Nic jeszcze nie powiedział. Nie był aż tak głupi, żeby ją aresztować przy włączonym mikrofonie. Ale zajął już pozycję. Ostatnią rzeczą, którą mogła teraz zrobić Ira, aby uratować córkę, było odpowiednie rozegranie rozmowy.

- Janie, posłuchaj, proszę. Jesteś psychologiem. Musisz wypuścić moją córkę.

- Co ma piernik do wiatraka?

- Kitty nie poradziła sobie z koszmarem związanym z samobójstwem siostry. Od tego momentu nie odzywa się do mnie.



- Zauważyłem. Przypisuje winę tobie?
- Obawiam się, że tak.
- Dlaczego?

Ira zamknęła oczy. Przypominała sobie fragmenty ostatniej rozmowy z Sarą.

Nie weźmiesz żadnych tabletek?

Nie, mamuś!

- Już ci opowiadałam, jak Sara do mnie zadzwoniła. Tuż przed swoją śmiercią.

- Tak, siedziałaś wtedy w pociągu. Połączenie było kiepskie. Nie mam jednak ochoty wysłuchiwać tego ponownie.

- Zaczekaj, nie rozłączaj się. Musisz wiedzieć, co się dzieje z twoimi zakładnikami. Kitty jest podatna na choroby. Mogłaby przysporzyć różnych kłopotów.

- Pięknie. A co to ma wspólnego z tą ostatnią rozmową przez telefon?

- Popełniłam największy błąd, jaki może się przydarzyć negocjatorce. - Ira szukała odpowiednich słów, ale nie mogła ich znaleźć. Nic nie mogło złagodzić okropności kolejnych słów. - Postawiłam wtedy złe pytania. I nie słuchałam zbyt uważnie.

## 33.

Nie wejdiesz tam, pomyślał Diesel, stojąc po raz drugi w ciągu kilku minut przed uchylonymi drzwiami. Marta Domkowitz musiała nie usłyszeć wielokrotnego dzwonienia, co, biorąc pod uwagę głośne rapowanie, wcale go nie dziwiło. W tej chwili jakiś didżej z Brooklynu życzył swojej byłej żonie wszelkich chorób zakaźnych tego świata.

- Chyba naprawdę jesteś stuknięty - powiedział Diesel do samego siebie, wchodząc w końcu do mieszkania. Później chyba by zaprzeczył, że coś więcej niż ciekawość pchało go w głąb korytarza. W rzeczywistości ze strachu nie słyszał nawet rapera, którego śpiew z każdym krokiem stawał się głośniejszy. W przeciwieństwie do pustki w mieszkaniu Leoni umeblowanie na dole dawało wrażenie przytulności i wygody. Gruba kremowa wykładzina rozłożona od ściany do ściany tłumiła każdy krok. Zwrócił uwagę na dwie biedermeirowskie komody z ciemnobrązowego mazerowanego orzecha. Wyglądało na to, że Marta Domkowitz przywiązywała taką samą wagę do jakości obuwia, jak i mebli. Diesel nie był znawcą, ale uznał, że wypolerowane antyki są autentyczne. I drogie.

Zatrzymał się.

Ogarniający go strach wzrastał.

Na końcu długiego korytarza leżało na podłodze coś, co tak samo nie pasowało do ogólnego obrazu, jak ogłuszająca muzyka hip-hopowa. Podchodząc, przekonał się, że nie ma halucynacji. Przed nim leżała proteza zębowa. A obok plik nowiutkich banknotów o nominale pięćdziesięciu euro.

Diesel kucnął i przyglądał się znalezisku. Nie dotykać!, radził sobie. Cokolwiek się tu stało, nie miał ochoty no to, żeby

w obcym mieszkaniu odnaleziono jego odciski palców na pliku pieniędzy.

A to co?

Gdyby nie zmienił perspektywy, nie odkryłby reszty Diesel, cały czas kucając, owinął wokół dłoni chusteczkę i wyciągnął spod szafy rozdarte pudełko po butach. Tekturowe pudełko wyglądało, jakby ktoś odpalił w nim fajerwerki. Nie było pokrywy, brzegi porozrywane, a zawartość w nieładzie rozproszona na dnie. Dwa dokumenty przebijały się wśród innych papierów. Diesel zerwał z nich gumkę. W tej samej chwili ucichła muzyka. Niestety

tylko na kilka sekund. Zaczęła się następna piosenka. Tym razem jeszcze głośniej. Chór w tle bardziej kwilił, niż śpiewał.

Diesel otworzył pierwszy paszport. O ile mógł się domyślić po niezrozumiałym napisie na popękanej okładce, właścicielka była obywatelką Ukrainy. I według podpisu pod zdjęciem nazywała się Leoni Gregor.

Co to ma znaczyć?, przeszło mu przez głowę. Wypadek Leoni był inscenizacją, tak samo porwanie w radiu. A ona pochodzi z bloku wschodniego?

Albo z Niemiec! Otworzył drugi paszport. Również wyglądał na autentyczny. Wystawiono go w Berlinie.

Diesel sięgnął po dwa listy, leżące u jego stóp. Na jednym widniało „Tata”. Na drugim „Jan”. Otworzył drugi i przeczytał początek:

Najdroższy, kiedy to przeczytasz, cały twój świat się zmieni. Pomyślisz, że przez cały czas cię oszukiwałam. Być może słyszałeś już o złych rzeczach, o przestępstwach, które...

Zaraz! Przerwał lekturę.

Czy dochodziło to z salonu?

Diesel wstał i wyjrzał ostrożnie. Pusto. Tylko następna kolekcja antyków, zestaw skórzanych kanap i duży, zwrócony tyłem fotel. Żadnego śladu Marty Domkowitz.

Z prawej strony drzwi do salonu Diesel zauważył nowoczesny rozgałęziacz. Nadepnął na podświetlony na czerwono włącznik. Cały hałas momentalnie ucichł. Diesel odwrócił się i spojrzał w stronę wejścia do mieszkania. Mózg redaktora naczelnego próbował z wszystkich wydarzeń ostatnich minut sklecić logiczną całość. Dlatego prowadził wewnętrzny dialog, podchodząc z powrotem powoli do drzwi.

Dobrze, przyjmijmy, że Leoni prowadziła podwójne życie. Nie powiedziała nic nawet przyszłemu mężowi. Dlaczego?

Nie miał pojęcia.

Wychodziła z założenia, że przeszukają jej mieszkanie.

Czyżby coś przeszkrobała?

Być może! Píše o „złych rzeczach”. Może nawet sama posprzątała swoje mieszkanie, zanim zniknęła.

Ale gdzie?

Nie mam pojęcia. Jan też się chce tego dowiedzieć.

Albo ktoś ją zamordował, zniszczył dowody w miejscu zbrodni i coś przeoczył. Tylko co lub kogo?

Starszą panią z piętra niżej, ty idioto. Była miła wobec obcych. Uśmiechnęła się nawet do ciebie.

Czyli Leoni wartościowe rzeczy przechowywała nie u siebie, tylko przekazała je Marcie Domkowitz? Pieniądze, paszporty...?

Tak, tylko dlaczego pudełko jest rozdarte? Dlaczego pieniądze leżą na dywanie?

Może uda się znaleźć odpowiedź w liście?

Tak, dokładnie. List, kretynie. Czytaj dalej!

Jednak nie mógł tego zrobić. Nowy szmer przerwał nagle tok jego myśli. Prawdę mówiąc, przez cały czas był słyszalny. To nie chór kwilił w tle. To był ktoś inny.

Diesel wpadł do salonu. Podbiegł do fotela. Obszedł go i wykrzywił twarz w grymasie wstrętu.

Marta Domkowitz siedziała głęboko w fotelu i otwierała usta jak ryba.

Widok zalanej krwią twarzy był nie do zniesienia nawet dla tak wytrawnego widza horrorów jak Diesel. Zapewne z powodu długopisu tkwiącego w lewym oku staruszki.

Kurwa, kurwa, kurwa... Diesel nie wiedział, czy ma wyciągnąć długopis, czy nie pogorszy przez to jeszcze bardziej sytuacji. Sięgnął po komórkę, żeby zadzwonić po pomoc. Nie zdążył wybrać numeru, kiedy Marta Domkowitz osunęła się z fotela i znieruchomiła na perskim dywanie. Odwrócił ją na plecy i sprawdził puls. Nic. Martwa.

Cholera! Co teraz?

Z trudem przypominał sobie o kursie pierwszej pomocy ze szkoły jazdy. Masaż serca! Przyłożył dłonie i zaczął uciskać klatkę piersiową. Raz, dwa, trzy, cztery...

Teraz oddech. Zakrył jej nos, otworzył usta i zaczął sztuczne oddychanie. Zauważył, że staruszka musiała się dla kogoś pięknie wymalować. Na ustach miała bladoczerwoną szminkę.

Pięć, sześć, siedem, osiem... Znowu oddech.

Przy siedemnastu Marta zaczęła się ruszać. Przy osiemnastu zakaszła. Przy dziewiętnastu Diesel zaprzestał sztucznego oddychania. Udało mu się. Marta żyła!

jeśli nawet tylko przez trzy sekundy.

- Nieźle.

Diesel obrócił się i zobaczył twarz, którą znał zbyt dobrze.

- Ale niestety na próżno.

Prawie bezszelestna kula trafiła w środek czoła staruszki.

Potem Diesel poczuł palący ból. I zapadł się w błogą ciemność.

## 34.

Człowiek jest istotą ulegającą nawykom. Nawet w momencie samobójstwa. Przy wyborze sposobu, jak przekonała się Ira, większość potencjalnych samobójców sięga po środki najlepiej sobie znane. Policjanci po broń, lekarze i aptekarze po medykamenty. Samobójcy mieszkający w pobliżu dworca kolejowego częściej rzucają się pod pociąg niż ci, którzy mieszkają nad morzem. Z kolei ich strach przed utonięciem jest mniejszy niż psychicznie chorych, spędzających ostatnie lata swego życia w anonimowych wieżowcach. Ich ostatnią podróżą jest najczęściej skok z dachu.

W szkole policyjnej Ira musiała się też uczyć o różnicach charakterystycznych dla obu płci. Mężczyźni woleli tak zwane „ostre” metody, podczas gdy kobiety decydowały się na rzekomo „łagodniejsze” środki.

Sara kochała kwiaty. Również z tego powodu pasowała do statystycznego wzoru, odbierając sobie życie żółtymi oleandrami.

Ira opowiadała Janowi o ostatnich minutach.

- Słyszałam wodę lejącą się do wanny. Miała bardzo spokojny głos. Spytałam Sarę: „Nic sobie nie zrobisz, maleńka?”. Odpowiedziała: „Nie, mamuś”.

„Chcesz podciąć sobie żyły?” Zaprzeczyła również i temu. Powiedziała mi, żebym się nie martwiła. Kocha mnie i nie zawiodłam jej jako matka. Obiecałam przyjechać do niej tak szybko, jak tylko będę mogła. Mieszkała z Markiem, starym przyjacielem ze szkoły, w czymś w rodzaju mieszkania studenckiego, w dwóch małych, ale bardzo ładnych pokojach w Spandau. Łazienka znajdowała się na górze, na drugim piętrze. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli będzie chciała coś sobie zrobić, nie mam szans. Nawet podróż taksówką z dworca Lehrter do Spandau trwałaby ponad pół godziny, a mój pociąg wyjechał z Hanoweru dopiero przed pięćdziesięcioma minutami.

- Gdzie był jej przyjaciel, ten Marc? - spytał Jan.

- W pracy. Rozmawiałam z nim krótko na pogrzebie. Miał ogromne poczucie winy i tak samo jak mnie paraliżował go smutek. Do dziś nie wiem, na czym polegał ich związek. Wiesz przecież, jaka była Sara. Marca zawsze traktowałam jako osobę aseksualną. Nie potrafię sobie inaczej wyobrazić, jak

mógłby dzielić mieszkanie z nią i pewnie ze wszystkimi jej mężczyznami.

- Czy Sara cię okłamała, mówiąc, że nic sobie nie robi?

- Nie. Powiedziała prawdę. To ja popełniłam błąd. Nie znasz podręcznikowego przykładu o zmęczonym życiem człowieku, stojącym w oknie na parapecie?

Prawdziwa historia. Policjant negocjował ze „skoczkiem” ponad godzinę i udało już mu się wzbudzić jego zaufanie. Popełnił wtedy straszny błąd. Powiedział: „Dobrze, zakończmy to już. Chcę, żebyś zszedł teraz do mnie”. I samobójca zszedł. Roztrzaskał się na chodniku, prosto przed stopami policjanta.

- Nie uważałam na to, co mówię. Ze strachu przed straszną odpowiedzią stawiałam niejasne pytania. „Ale nie podetniesz sobie żył?” „Nie weźmiesz żadnych tabletek?” Nie, nie zrobię tego. Już nie. Bo właśnie tak się stało. Gdy zauważyłam, że jej głos staje się coraz bardziej znużony i zaczyna niespokojnie oddychać, wiedziałam, że jest już za późno. Zabiła się. Za pomocą zwykłych nasion, dostępnych w każdym sklepie ogrodniczym.

- Digoksyna - uzupełnił Jan.

- Tak. - Trujące nasiona żółtego oleandra nabrały smutnej sławy wśród samobójców, odkąd dwie dziewczynki przez przypadek zjadły je na Sri Lance. Jedno nasiono zawiera stukrotną dawkę skutecznego lekarstwa na choroby serca. Zjedzenie go prowadzi w niemal stu procentach do śmierci, powodując coraz

wolniejsze bicie serca, aż do całkowitego zatrzymania. A rozcięte żyły Sary były tylko kolejnym dowodem na to, że zdecydowanie postanowiła ze sobą skończyć.

Ira dziwiła się własnemu opanowaniu. Co prawda jej prawa noga drżała, jakby ktoś podłączył do łydki elektrodę, ale nie płakała, nie krzyczała. Kiedy we własnym mieszkaniu rozmyślała nad ostatnią rozmową z Sarą, psychiczny ból doprowadzał ją do całkowitego paraliżu. Leżała, nie mogąc się poruszyć w łóżku, stała jak przyśrubowana przed otwartą lodówką albo godzinami przesiadywała w wannie pełnej wystygłej wody i tak dawało jej to błogie uczucie, ponieważ wewnętrzne zimno było dużo większe. Teraz, gdy po raz pierwszy o tym mówiła, mogła nawet utrzymać słuchawkę, grzebać ręką w kieszeni i odwrócić głowę do Steuera, który patrzył na nią z nieoczekiwanym współczuciem.

- Zaczekaj - powiedział Jan i zamilkł. W studiu coś się działo. Ira usłyszała wzrastający nagle gwar. Nie była pewna, ale wydawało jej się, że

Timber krzyknął coś niezrozumiałego z większej odległości do mikrofonu, wśród towarzyszących mu okrzyków aprobaty pozostałych zakładników. W środku zdania moderator zamilkł, a razem z nim pozostałe odgłosy. Jan musiał wyłączyć dźwięk. Ira domyślała się, że jeszcze nigdy tak wielu słuchaczy nie śledziło z tak ogromną uwagą przerwy w programie 101.5.

Spróbowała wstać i zdumiała się, jak łatwo jej poszło. Odgarnęła włosy z czoła i wyciągnęła obie ręce w stronę Steuera.

- Sądzę, że nie ma sensu prosić pana o następnych kilka minut rozmowy z nim.

Potrząsnął energicznie głową.

- Pięć - warknął ku jej zaskoczeniu. - Niech go pani przytrzyma jeszcze co najmniej przez pięć minut przy telefonie. Nie może ruszyć się z miejsca. W żadnym wypadku w kierunku strefy przeżyć.

Ira opuściła ramiona. To mogło oznaczać tylko jedno. Wyjaśniało też, dlaczego nie ma tu Götza. Omawiał szczegóły akcji ze swoimi ludźmi. Będą szturmować.

- Co, jeśli tego nie zrobię?

- Wtedy zmaleją szanse na uratowanie pani córki i natychmiast zostanie pani wyprowadzona przez tych dwóch panów. - Wskazał ruchem głowy funkcjonariuszy.

- A co się stanie ze mną, jeśli będę dalej z nim rozmawiać?

- To zależy.

- Od czego?

- Od powodzenia akcji. Od tego, co zastaniemy w studiu. Może obejdzie się bez postępowania dyscyplinarnego.

- Musimy teraz przerwać.

Ira spojrzała na słuchawkę telefonu na biurku Diesla, z którego znów dobiegł głos Jana. Podniosła ją i zakryła mikrofon.

- Okej, ale pod jednym warunkiem - szepnęła do Steuera.

- Co?

- Muszę się czegoś napić.

Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu. Spojrzenie zatrzymał na kroplach potu na jej czole.

- Widzę.

- Nie. Chcę colę. Najlepiej lemon light.

Steuer spojrzał na nią, jakby właśnie zamówiła striptizera.

- Dwie butelki - dodała.



Jedną na teraz. Drugą do domu. Do popicia ostatnich nasion oleandra, których torebkę znalazłam obok wanny Sary. I które leżą teraz w mojej zamrażarce.

Zdjęła dłoń z mikrofonu i zastanawiała się gorączkowo, jak może zatrzymać Jana przy telefonie przez kolejnych pięć minut. Tym bardziej że właśnie chciał się rozłączyć.

## 35.

Götz przesunął w dół wizjer swego tytanowego hełmu. W zależności od akcji wybierał rodzaj ochronnej powłoki. „Niegniotący się” był nie tylko jego ubezpieczeniem na życie, ale też talizmanem. Im bardziej niebezpiecznie, tym ciemniejszy. Dziś był kruczoczarny.

Götz wszedł na betonowy gzyms okalający dach budynku MCB, przytrzymał się dźwigu używanego przez pracowników myjących okna i spojrzął w dół. Gdzieś na dole bujała się gondola, którą dwóch pracowników ekipy oczyszczania miało dziś wykorzystać przy pracy nad północną częścią budynku. A zazwyczaj pełna samochodów Potsdamer Strasse była pusta. Z wyjątkiem licznych policyjnych samochodów i trzech wozów transmisyjnych nikogo nie wpuszczano na odgrodzony obszar. Steuer kazał nawet odholować zaparkowane samochody mieszkańców.

Zaczynamy, powiedział do siebie Götz i przypiął linę do pasa tuż pod kamizelką kuloodporną. Stał plecami do przepaści i skoczył.

Po kilku metrach ścisnął obie dźwignie małego czarnego urządzenia z metalu, przez które przechodziła podtrzymująca go zielonożółta lina. Lina natychmiast się naprężyła, a Götz wsparł się nogami o mur budynku między dwudziestym drugim i dwudziestym pierwszym piętrem. Opuścił się jeszcze kilka centymetrów, żeby wisieć teraz prawie równolegle do ulicy. Poluzował chwyt wokół urządzenia Rollgliss i powoli schodził po ścianie. Szwajcarskie urządzenie było mniejsze od portfela i wyprodukowanie go kosztowało zaledwie kilka franków. Jednak Götz nie bał się powierzyć mu swego życia. Sprawdziło się podczas

tysięcy interwencji. Nawet jeśli zostałby postrzelony w tej pozycji albo gdyby stracił przytomność, dzięki mechanice urządzenia nie doszłoby do katastrofy Götz ufał zapewnieniu producenta, że każde opuszczanie zostanie zatrzymane, jeśli tylko puści się urządzenie.

- Zajęliśmy pozycje. - Onassisa usłyszał głośno i wyraźnie przez wbudowane w hełm słuchawki.

- Dobrze. Gdzie jest śmigłowiec?

- Gotowy do startu.

W akcji brało udział w sumie ośmiu policjantów z elitarnej jednostki, wliczając Götza.

Oddział A prowadził Onassis, który właśnie po raz drugi tego dnia przeciskał się przez szyb wentylacyjny. Oddział B, wyposażony w taran i ogłuszające granaty, stał bezpośrednio przed studiem, a oddział C czekał na dachu parkingu na rozkaz do ataku. Plan Götza i zarazem jego życie zależały od tego, czy wszystkie trzy oddziały się zgrają i nie popełnią żadnego błędu.

Wyciągnę Kitty, napisał w e-mailu do Iry. Nie mieli czasu, żeby się pożegnać. Ira nie mogła ani na sekundę przerwać swych działań. A on musiał się spieszyć. Jeśli Jan zakończy wcześniej rozmowę, stracą moment zaskoczenia.

Götz opuszczał się dalej. Jego puls przyspieszył trochę, ale daleko mu jeszcze było do poziomu niewytrenowanego przeciętniaka. Całe życie wisiało dosłownie na wielu cienkich, splecionych ze sobą nitkach.

Jego rola w akcji była w zasadzie nieprzewidziana. Dlatego musiał bez wcześniejszych prób schodzić po ścianie. Sam, bo pozostali zajęci byli oficjalnym planem. Na szczęście mógł się zdać na Onassisa i resztę chłopców. Będą go kryli. Pod każdym względem.

- Przełącz mi program radiowy na lewe ucho - zażądał, pokonując kolejne metry w dół. Był teraz na wysokości dwudziestego piętra. Niewiele dzieliło go od studyjnego tarasu, który wystawał niczym bezsensowny wyrostek pomiędzy osiemnastym i dziewiętnastym piętrem. Diesel wyjaśnił mu, że jeszcze nikt tam nie siedział, bo zabronił tego nadzór budowlany. Götz nie miał teraz czasu zastanawiać się nad bezsensownym pomysłem architekta. Technik w centrum dowodzenia wreszcie zareagował i włączył mu przekaz radiowy. Götz ze spokojem przyjął do wiadomości, że Jan ciągle rozmawia z Iry. Jednak porywacz wydawał się wzburzony jak nigdy dotychczas. Kłócili się w studiu. W tle słychać było rozgardiasz, niczym w szkolnej klasie. Co najmniej trzy osoby dyskutowały ze sobą.

Niedobrze, pomyślał Götz. Następowala eskalacja. Jan stawał się przez to coraz bardziej nieobliczalny.

- Trzymacie pozycje?

- Tak. - Odpowiedź Onassisa doszła z prawej słuchawki. Kierownictwo po pierwszych próbach na szesnastym piętrze zrezygnowało z ataku od dołu. Nawet jeśli porywacz nie odczułby wzbierających wibracji, przez żelbetonowy sufit musieliby przebijać się rękami, a to trwałoby zbyt długo. Postanowili więc spróbować jeszcze raz przez szyb wentylacyjny. Onassis był już na swojej pozycji i umieścił drugą kamerę endoskopową. Tę z pierwszej akcji Jan odkrył i zniszczył.

- Dobrze - powiedział Götz, stawiając stopy na zaniedbanej trawie tarasu. Odpiął linę i skulony podbiegł do kręconych schodów, które prowadziły do wejścia pół piętra wyżej. W myślach jeszcze raz przypomniał sobie przebieg akcji. Kiedy wyda rozkaz, śmigłowiec wystartuje. Zostanie mu wtedy maksymalnie trzydzieści sekund na wyłamanie drzwi i zajęcie pozycji do ataku. Gdy tylko sytuacja będzie jasna, oddział B wyważy główne drzwi i wrzuci do środka ogłuszający granat.

Dotarłszy na górę, Götz umieścił pasek ładunku wybuchowego przy zamku metalowych drzwi prowadzących do „strefy przeżyć” i sprawdził broń, do której przymocowana była taktyczna latarka SureFire, w razie gdyby z jakiegoś powodu w studiu zgasło światło.

- Świetnie - powtórzył, chociaż wcale nie miał takiego wrażenia. Spojrzał na elektroniczny zegarek na rękę i sprawdził czas.

Miejmy nadzieję, że Steuer miał rację i Jan tylko udaje.

Götz odsunął od siebie wszelkie wątpliwości i wydał pierwszy rozkaz.

- Oddział C do akcji!

- Okej - usłyszał. Chwilę potem doszedł do niego przytłumiony warkot śmigłowca. Nie było już odwrotu. Zaczęło się. Helikopter wystartował.

## 36.

Jan nie chciał dłużej rozmawiać z Irą. Zresztą nawet nie mógł. Tracił powoli kontrolę nad sytuacją. Wielokrotnie prowadził wcześniej grupowe terapie. Również takie, kiedy pod koniec kilka osób krzyczało na siebie. Nigdy jednak nie był sam obiektem ataku, jak działo się teraz. A nie wyglądało na to, że wzburzona zgraja poprzestanie na werbalnych groźbach.

- Jan, idioto, zrozum. Show się już skończył. Poddaj się!
- Albo przynajmniej nas wypuść!
- Twój plan się nie powiódł. Tracisz kontrolę!

Przysłuchiwał się w milczeniu tym histerycznym komentarzom. Słuchawka przy lewym uchu. Glock w prawej dłoni ciągle mierzący w Kitty, która stała bezpośrednio przed nim, po jego stronie pulpitu. Reszta znajdowała się naprzeciwko, przy kontuarze.

- Jan, człowieku, posłuchaj. Powiedziałeś, że za dwie godziny będziemy wolni. Bez przemocy Nikomu nic się nie stanie, może z wyjątkiem tego dupka Timbera. A spójrz teraz na siebie...

Theodor Wildenau próbował łagodnym tonem. Producent Flummi gapił się na niego skonsternowany. W przeciwieństwie do Timbera dopiero teraz wszystko stało się dla niego jasne.

- Halo? Jan? Jesteś tam jeszcze?

Jakby tego było mało, Ira znów się odezwała.

- Tak, ale nie mamy już o czym rozmawiać.
- Skąd ten hałas w studiu?

- Nieważne - zbył ją. Zebrał się w sobie i wrzasnął: - Zamknijcie wreszcie mordy!

Siła jego głosu narastała z każdym słowem, co wywołało pożądany efekt. „Zakładnicy” zamilkli.

- Ja decyduję, kiedy kończymy. Ja mówię, co robić dalej. Zrozumieliście? - Głos brzmiał coraz ostrzej. - Jeśli teraz się poddamy, wszystko stracimy. WSZYSTKO!!! Rozumiecie? Na tym polega ich taktyka. Chcą nas zmęczyć. Chcą, żeby właśnie to się działo. Myślicie, że możecie stąd po prostu wyjść i powiedzieć „prima aprilis - nie złościć się. To tylko dowcip”? Nie macie o niczym najmniejszego pojęcia. Jeśli opuścimy teraz bez powodu studio, wszystkich was wsadzą. To będzie koniec waszych

karier. Waszej przyszłości! Uznają was za porąbanych świrów, którzy wspólnie z szaleńcem zajęli stację radiową. - Pokręcił głową. - Nie, nie wolno nam się teraz poddać. Musimy wytrzymać. Tylko kiedy ujawnimy publicznie dowody, że Leoni jeszcze żyje, kiedy odkryjemy spisek i jego kulisy, mamy jakieś szanse.

- A co, jeśli nie ma żadnych dowodów? - spytała Sandra Marwinski. Oparła się o ścianę i wyjęła gumowy „brzuch” spod bluzki. Kurtyna opadła. Udawanie ciężarnej nie miało już sensu. Nie będzie musiała też już nic więcej opowiadać o Antonie. Zdjęcie upośledzonego chłopca, które miała w portfelu, ściągnęła z Internetu.

- Chodzi ci o to, że może naprawdę jestem szaleńcem? Że Leoni rzeczywiście nie żyje?

Jan czuł, że traci siły. Psychiczne napięcie go wycieńczyło. Poza tym od wielu godzin nic nie jadł. Miał wrażenie, że żołądek skurczył mu się do wielkości monety. Mięśnie prawej ręki paliły żywym ogniem. W końcu nie był przyzwyczajony do tak długiego trzymania kogoś na muszce.

- Dobra, mam dla was propozycję. Przyznaję, że nie wszystko poszło dziś tak, jak zaplanowaliśmy. Przeliczyłem się. Ale bądźmy szczerzy. Nikt z nas nie wierzył, że już po pierwszej egzekucji wyłożą karty na stół.

- Bo wcale nie mogą tego zrobić! - Timber podniósł głos. Jan nie zwrócił na niego uwagi.

- Oczekiwałem, że pójdzie szybciej. Ale dlaczego na zewnątrz tak kombinują? Dlaczego ryzykują własne życie? Nie wiedzą przecież, że się znamy. Nie cackają się i wysyłają snajpera do szybu wentylacyjnego. Nie chcą negocjować. Nie wtajemniczyli nawet we własną strategię negocjatorki. Zamiast tego przekierowywali połączenia. - Dotknął lufą ramienia Kitty.

- Chcą coś ukryć. Prawda nie może wyjść na jaw, tak jak Kitty nie chciała się ujawnić. Rozumiecie? Chcą zamknąć mi usta. Tylko dlaczego? Oto pytanie. Co stało się z Leoni?

- Ona nie żyje! - krzyknął Timber.

Jan machnął tylko ręką i spojrzał każdemu ze współsprawców prosto w oczy.

- Sandra, Maik, Cindy, Theodor! Posłuchajcie mnie. Znacie fakty. Towarzyszyliście mi aż do tego miejsca. Proszę was teraz o ostatnią przysługę. Dajcie mi jeszcze godzinę. Jeszcze jeden cash call. Jeśli pozwolą mi kontynuować, jeśli do tego momentu nie będę w stanie przedstawić logicznego dowodu na to, że Leoni żyje, wszyscy będziecie mogli wyjść.

- Co za idiotyczne szaleństwo! - Maik uderzył otwartą dłonią w kontuar. Jego „przyjaciółka”, Cindy, w rzeczywistości lesbijka, zgadzała się z nim. - Dlaczego policja miałaby zmieniać coś w swojej taktyce? Co ci da ta godzina? I tak nic nie zyskasz.

- Zyskam dzięki tej dziewczynie! - Jan znów trącił Kitty.

- Ira Sarnin jest osobiście dotknięta. Jeśli w następnym cash call zagramy o wolność Kitty, poruszy niebo i ziemię, żeby odnaleźć Leoni. Nie ma większej siły od matczynej miłości i nic...

Co to?

Jan odwrócił się w połowie zdania i spojrzał w stronę ognioodpornych żaluzji. Co tam się stało?

Najpierw poczuł wibracje w stopach. Potem zabrzęczały płyty CD na półce obok drzwi do studia. W końcu wzbierające fale dźwiękowe wypełniły całe pomieszczenie. Nawet gdyby

chciał, nie mógł dalej mówić. Huk śmigłowca był nieprzyjemnie głośny. Nie, gorzej. Wręcz powodował ból. A jego natężenie jeszcze wzrastało. Rozsadzało błony bębenkowe w uszach. Jan wrzasnął, opuścił broń i zasłonił uszy. Obracając się, zauważył, że wszyscy zrobili to samo. Nikt nie sięgnie po pistolet. Nikt nie ucieknie. Wszyscy odczuwali piekielny ból. Jan był pewien, że jeśli tylko odejmie dłoń, które teraz z całej siły przyciskał do uszu, z pewnością będą wysmarowane krwią. Ból był po prostu zbyt duży.

## 37.

Przez pierwszych dwadzieścia sekund akcja szło gładko. Potem wydarzyło się coś, co w policyjnych raportach nazwano „tragedią”.

W tym momencie, kiedy śmigłowiec skierował armatę dźwiękową na studio, Götz wysadził zamek w drzwiach do strefy zwierzeń. Wpadł do małej kuchni. Pomimo włączonej ochrony dźwiękowej w hełmie, czuł w uszach ciśnienie, jakby podczas koncertu rockowego stał tuż przy głośnikach. Kanonada była niewiarygodna! W podobny sprzęt wyposażono Queen Mary 2, żeby przepędzać współczesnych piratów morskich, których nie brakowało przede wszystkim u wybrzeży Afryki. Wersja zamontowana w śmigłowcu była nieco słabsza, ale i tak tę siłę dźwięku można było znieść tylko, jeśli się znajdowało za jej źródłem. Götz otworzył minikomputer, przymocowany do kamizelki kuloodpornej. Na monitorze mógł śledzić postępy w pracy oddziału A na pierwszym piętrze.

- Zabezpieczyć pomieszczenie techniczne - krzyknął w mikrofon. Przy tym hałasie akustyczne porozumiewanie się było niemożliwe, ale komputer wyłapał jego głos i wysłał wiadomość tekstową do pozostałych oddziałów i centrum dowodzenia.

Dwa kroki dzieliły go od pokoju technicznego. Wszedł tam w zasadzie tylko po to, żeby się upewnić, czy nie grozi mu stamtąd żadne niebezpieczeństwo. Za dwie sekundy Onassis odsunie płytę w suficie i większą kamerą ogarnie całe studio. Półtorej sekundy później, kiedy tylko Götz rozezna się w sytuacji w studiu i zlokalizuje Jana, nałoży maskę przeciwgazową i wyda rozkaz oddziałowi B.

Odpalając granat ogłuszający, zrobił kolejny krok w celu unieszkodliwienia Jana. Onassis osłaniał go z góry, w razie gdyby któryś z zakładników okazał się niebezpieczny. Jeśli zaszłaby

potrzeba, Götz gotów był zgruchotać kręgosłup szyjny Jana między segmentami C2 i C3, nie przerywając rdzenia kręgowego. W ten sposób sparaliżowałby go i miałby pewność, że nie odpali ładunku wybuchowego. Chociaż i tak nikt już prawie nie wierzył w jego istnienie. Nikt oprócz Götza.

Według cyfrowego wskaźnika w hełmie minęły cztery sekundy. Najpóźniej po dziesięciu sekundach minie pierwsza faza strachu. Jak tylko Jan się zorientuje, co się stało, zapomni o bólu i zacznie działać.



Jednak sytuacja błyskawicznie wymykała się spod kontroli. Pierwszym szokiem była informacja o Manfredzie Stucku, kurierze UPS. Götz w kilku słowach poinformował centralę, wyobrażając sobie, jakie wywołał przerażenie.

- Nie żyje. Stuck jest martwy

A to mogło oznaczać tylko jedno... że Jan rzeczywiście jest niebezpieczny. I że przygotował się na taką sytuację.

- Przerwać akcję! - wrzasnął w mikrofon. - Obiekt jest niebezpieczny  
Powtarzam...

Hałas w pomieszczeniu technicznym nagle się wzmógł, chociaż śmigłowiec nie zmienił nakierowania armaty dźwiękowej. Mógł być tylko jeden powód. Krótkie spojrzenie na monitor upewniło Götza. Jan stał w drzwiach do strefy przeżyć.

To nie może być prawda!, niemal wykrzyknął Götz. Jak on to wytrzyma?

Fakt. Wyraźnie było widać na monitorze, jak Jan do niego podchodzi. Bez słuchawek, wystawiony na działanie broni dźwiękowej. Musiał piekielnie cierpieć. Pchała go wola uwolnienia się z sytuacji bez wyjścia.

Götz, aby opuścić pokój techniczny, musiał ominąć Jana, który akurat podnosił lewą rękę, trzymając jakieś migające urządzenie. Powiedział coś, ale Götz nie mógł nic usłyszeć.

- Wyłączcie natychmiast armatę! - krzyknął. Chwilę później nastąpiła nagła cisza. Götz wyłączył elektroniczną osłonę słuchu w hełmie i słuchał, jak pulsuje mu krew w uszach. Przymusowe tło dla wściekłych gróźb Jana.

- Sami tego chcieliście. Wyślę teraz nas wszystkich na tamtą stronę! - zawołał głośno porywacz. May zatrzymał się przy zlewozmywaku, stojąc trzy kroki od wejścia do pomieszczenia technicznego.

Całkowicie postradał zmysły.

To była ostatnia szansa Götza. Podniósł ciało kuriera UPS, przytrzymał przed sobą niczym tarczę i opuścił w ten sposób pokój.

- Nie strzelać! - krzyknął w kierunku Jana, który wcale nie wydawał się zdziwiony jego widokiem. Zachował spokój i powtórzył swoją groźbę.

- Ostrzegałem was. Jeśli naciśnę na ten przycisk, wszystko się rozpieprzy. Mam nadzieję, że jesteście gotowi!

Rzut oka na monitor. Götz zauważył, że Onassis próbuje wdrapać się do studia. Odsunął już płytę w suficie. Pewnie miał nadzieję, że uda mu się pomóc Götzowi, dopóki porywacz stał w kuchni odwrócony do niego

plecami.

- Przyszedłem tylko po tego człowieka. - Götz mówił równie spokojnie jak Jan, wycofując się powoli do drzwi, za którymi były kręcone schody prowadzące na taras. Ręce i głowę kuriera przełożył sobie przez ramię. Plecy Stucka dawały mu dodatkową osłonę. Ale i to na nic by się zdało, gdyby porywacz naprawdę odpalił ładunek.

- On zostaje tu - zażądał Jan. - Tak samo jak ty. Wszyscy przecież chcemy zobaczyć te niezwykle fajerwerki...

Porywacz podniósł pięść. Götz dopiero teraz spostrzegł pistolet w drugiej ręce Jana.

Na monitorze pojawił się czerwony promień lasera. Onassis namierzył Jana od tyłu. Nie miał hełmu, bo inaczej nie dałby rady

przecisnąć się przez wąską szczelinę w suficie. Jednocześnie dłoń Jana zacisnęła się na detonatorze, którym mógł wywołać eksplozję. Onassis nie powinien dłużej zwlekać, natychmiast musiał paść paraliżujący strzał.

Jednak może się nie udać, pomyślał Götz. Broń Onassisa ma za dużą siłę przebicia.

Przy tej odległości Jan z pewnością zginie. A wtedy zostanie im tylko osiem sekund...

- Onassis, nie! - krzyknął Götz, zapobiegając śmierci wszystkich osób znajdujących się w tej chwili na osiemnastym i dziewiętnastym piętrze.

Z jednym wyjątkiem.

Jan May odwrócił się. Podniósł broń. Wycelował w policjanta. Strzał padł chwilę później. Trafił prosto w nieosłoniętą skroń funkcjonariusza SEK. Ostatnim spojrzeniem Onassis wyraził zdziwienie. Bezradność. Potem ktoś wciągnął do szybu jego zwiotczałe ciało.

Przez chwilę Jan May stał nieruchomo na środku kuchni i gapił się niedowierzająco w sufit, w miejsce, skąd zwisało ciało policjanta. Potem przeniósł wzrok na siebie i na broń trzymaną w dłoni, jakby sam nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą zrobił.

Götz wykorzystał ten moment i pobiegł ile sił w nogach z kurierem na plecach w stronę wyjścia. Przez wysadzone drzwi, kręconymi schodami w dół, w zewnętrzny róg zielonkawego tarasu. Spodiewając się wybuchu, postawił wszystko na jedną kartę i skoczył w dół.

## 38.

*Znana stacja radiowa 101.5 osiągnęła dziś prawdopodobnie największą liczbę słuchaczy w swej piętnastoletniej historii. Nikt nie ma jednak powodów do radości. Dzisiaj, krótko po siódmej rano, niezrównoważony psychicznie mężczyzna uwięził sześć osób. Jedną z nich zastrzelił niedawno podczas show na żywo. Teraz dotarty do nas kolejne szokujące informacje ze studia. Próba odbicia zakładników przez specjalną jednostkę policji zakończyła się krwawą jatką. Według potwierdzonych informacji w studiu A doszło do wymiany ognia, podczas której jeden z funkcjonariuszy SEK został śmiertelnie ranny. Kolejny policjant, dowódca akcji, chcąc wydostać się ze strefy zagrożenia, zaryzykował życie i skoczył z tarasu na dziewiętnastym piętrze. Szczęśliwie zatrzymał się na wiszącej dwa piętra niżej platformie używanej przez pracowników myjących okna. Zakładnik, którego wyniósł podczas akcji, miał niestety mniej szczęścia. Był już martwy. Zastrzelony przez radiowego mordercę, na którego koncie są już dwie osoby. Całe Niemcy zastanawiają się, jak długo jeszcze trwać będzie ten horror...*

- Tak, niech się pani temu dobrze przypatrzy! - wrzeszczał Steuer, podchodząc bliżej. Wymachiwał wściekle ręką w kierunku okna. Ira stała w lobby budynku MCB i wpatrywała się w wielką ścianę monitorów bezpośrednio nad recepcją. Pokazują na nich zazwyczaj filmy reklamowe poszczególnych najemców. W związku z aktualną sytuacją portier włączył dwudziestoczerogodzinny program informacyjny. Poważny głos androgynicznego prezentera odbijał się echem na parterze, a jego twarz o surowym

reporterskim wyrazie błyszczała na szesnastu płaskich ekranach jednocześnie.

- To wszystko pani wina! - krzyczał Steuer. Wepchnął się przed Irę, zasłaniając jej obraz. - Zdaje sobie pani w ogóle sprawę, w jakie gówno się pani wpakowała? W porównaniu z tym, czego dziś pani dokonała, Czarnobyl był małą wpadką!

- Odradzałam atak! - Ira unikała jego spojrzenia. Nie dlatego, że bała się Steuera. Bała się samej siebie. Strach o Kitty sprawiał, że traciła kontrolę na sobą. Bała się, że zdzieli szefa pięścią, jeśli choć przez chwilę spojrzy mu w

oczy. - To pan przecież obstawał przy tym, że wszystko jest ukartowane. Że Jan jest niegroźny.

- A pani miała naocznego świadka, który mógł temu zaprzeczyć - zrewanżował się. - Nic pani nie powiedziała i tym samym świadomie wysłała moich ludzi na rzeź.

Też nie byłam pewna, pomyślała Ira. Wcale nie czuła się z tym dobrze. Oszukała go, stawiając życie własnej córki nad życiem pozostałych zakładników. Jeszcze gorzej się poczuła, gdy okazało się, że wszystko nadaremnie.

- Stać. - Tym razem warknął na grupę sanitariuszy, prowadzących wózki z ciałami. Podeszedł do nich i odsłonił prześcieradło.

- Tu. Spójrzcie. To jest lepsze od telewizji. Ten facet... - wskazał na twarz martwego Onassisa - .. ma rodzinę, dzieci. A ten... - podeszedł do drugich noszy - miał zamiar zabrać dziś swoją dziewczynę na kręgle. Powiniennem teraz zadzwonić do ich rodzin i poinformować je, że już nie wrócą dziś do domu. Jutro też nie. Już nigdy. Bo jakaś alkoholiczka koniecznie chciała grać według własnych zasad.

Splunął na podłogę. Przywołał dwóch funkcjonariuszy pilnujących wejścia.

- Zabierzcie mi ją sprzed oczu. Zawieźcie ją na posterunek.

Mężczyźni skinęli jednocześnie. Nie zdziwiłoby Iry, gdyby stanęli na baczność i powiedzieli „Tak jest, sir”. Zamiast tego usłyszała dźwięk przypominający zasuwanie suwaka. Na jej nadgarstkach zacisnęli plastikowe kajdanki i odprowadzili ją.

## 39.

Szerokie opony ciężkiego mercedesa kombi zapiszczały niczym nowe tenisówki na świeżo wypolerowanym linoleum, kiedy samochód brał ostre zakręty na parkingu. Ira siedziała z tyłu, opierając zmęczoną głowę o przyciemnione szyby. Budynek opuszczała w podobnym nastroju, w jakim do niego wchodziła. Wycieńczona, odczuwająca brak alkoholu i w kajdankach. Steuer był na tyle rozważny, że nie postawił jej przed zgrają reporterów. Z pewnością obawiał się nagłówek w gazetach. Rzuciłoby to również złe światło na szefa SEK, gdyby główna negocjatorka wychodziła z MCB jak jakiś przestępca. Żeby oszczędzić sobie niepotrzebnych wyjaśnień, kazał wyprowadzić ją tylnymi drzwiami.

- Macie coś do picia? - spytała młodego funkcjonariusza prowadzącego samochód. Jej pas bezpieczeństwa napiął się, kiedy wychyliła się do przodu.

- To mała limuzyna - odpowiedział dość uprzejmie. - Nie ma w niej barku niestety.

Wsiadając, nie zwróciła uwagi na jego wygląd, a teraz w lusterku wstecznym widziała tylko brązowe oczy i idealnie pasujące brwi. Za mało, żeby ocenić jego charakter.

- Może zatrzymamy się gdzieś po drodze? - zapytała z uśmiechem. - Na komisariacie nie ma automatów z colą light.

Ira oparła się z powrotem, kiedy samochód skręcił w prawo. Jeśli nie zawodził jej zmysł orientacji, jechali właśnie na wschód Leipziger Strasse.

Skreć po prostu na następnych światłach w prawo, za dziesięć minut dojedziemy do domu, pomyślała. Wtedy problem sam się rozwiąże. Połknę kapsułki. Popiję wodą.

Ira nie robiła sobie nadziei. Nawet gdyby uśmierzyła potworny ból głowy flaszka wódki, i tak byłaby bezradna. Znalazła się poza grą. Steuer osobiście wysłał ją z czerwoną kartką na ławkę rezerwowych. W żaden sposób nie mogła już pomóc Kitty

Z prawej strony mignął imponujący budynek Bundesratu. Prędkościomierz wskazywał dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Nietypowe tempo jak na Leipziger Strasse o tej porze dnia. W normalny dzień wlekleby się w korku, jaki zawsze tu się tworzy w godzinach szczytu.

Kiedy samochód skręcił ostro w lewo w Friedrichstrasse, fala mdłości

przełała się przez Irę. Dławiła się, gdy funkcjonariusz policji kryminalnej nagle zahamował i zjechał w prawo do podziemnego garażu.

- Co się dzieje? - spytała ledwie żywa. Usłyszała kliknięcie automatycznych zamków w drzwiach. Auto zjeżdżało po oświetlonej drodze w dół parkingu. Zatrzymali się dopiero na trzecim poziomie.

- Gdzie jesteśmy? - Ira nie doczekała się odpowiedzi. Podniosła skrępowane ręce i przedramieniem otarła mokre czoło. Nie była pewna, czy poci się ze strachu, czy z powodu braku alkoholu. To samo dotyczyło drżenia palców, którymi spróbowała otworzyć drzwi. Nieważne, gdzie jesteśmy. Na pewno nie jest to najbliższy komisariat, pomyślała. Jednocześnie uspokoiła się, bo drzwi samochodu bez problemu się uchyliły. Funkcjonariusz, który właśnie wysiadł, odbezpieczył je wcześniej. Chwilę później Ira zauważyła dłaczego. Stał dwa miejsca parkingowe dalej, bezpośrednio pod jasnozielonym szyldem ewakuacyjnym.

- Dziękuję - powiedział mocno zbudowany mężczyzna do policjanta i poklepał go po ramieniu. - Dobrze się sprawiłeś.

Przyciągnął go potem do siebie i odwrócił się w stronę szarej ściany. Ira nie słyszała, o czym szepczą. Widziała tylko, jak mężczyzna wręcza kierowcy coś wielkości koperty i jeszcze raz klepie

go w ramię. Ten stał wyczekująco, podczas gdy mężczyzna podszedł do niej.

- Już załatwione, Iro. Wysiadaj. Mamy mało czasu.

Uniosła brwi, potrząsnęła głową i całkowicie skołowana spojrzała na niego.

- Götz, jakie masz plany wobec mnie?

## 40.

Paniczny tumult wybuchł krótko po tym, jak prezenterka wiadomości skończyła czytać tekst. Jan jako jedyny patrzył dalej na telewizor pod sufitem w studiu. Pozostali przekrzykiwali się dziko. Timber wstał ze swojego miejsca. Miał oczywisty cel. Niezauważony chciał podejść możliwie blisko do strefy przeżyć.

- Nawet nie drgnij! - wrzasnął Jan i wycelował w niego swego glocka. Timber instynktownie podniósł ręce do góry.

- A reszta... - spojrzął każdemu po kolei w oczy - ...MNIE SŁUCHA!

Dzięki stanowczości Jan na chwilę osiągnął swój cel. Nawet Theodor Wildenau, który tymczasem stał się rzecznikiem grupy, zamilkł.

- Strzeliłem w powietrze - powiedział Jan. Brzmiał jak mówca stojący przed wrogo nastawionym tłumem manifestantów.

- Nikogo nie zabiłem. Ani kuriera UPS, ani policjanta.

- Uważasz nas za głupków? - krzyknął Theodor. Jego twarz była czerwona ze złości. Zupełnie nie przypominał już łagodnego kawalarza z dzisiejszego poranka.

- Wszyscy widzieliśmy, jak podniosłeś broń. Potem padł jeden strzał. I policjant się osunął. A teraz pokazują w telewizji ciała dwóch osób. Naprawdę myślisz, że nie dodamy jeden do jednego?

- Ile razy mam wam jeszcze powtarzać? Wszystko zostało z góry ukartowane. Nikt nie zginął. Chcą nas podburzyć przeciwko sobie i wygląda na to, że na razie im się udaje.

- Ty chyba masz nierówno pod sufitem. - Sandra Marwinski odezwała się po raz pierwszy. - W zasadzie było mi obojętne, czy twoja przyjaciółka żyje, czy nie. Chciałam zarobić tylko trochę

grosza i chętnie zgodziłam się udawać ciężarną. Ale nie pozwolę uwikłać się w podwójne morderstwo! - Wstała z barowego krzesła przy kontuarze i z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjęła telefon komórkowy - Idę stąd. Jeśli nie chcesz otworzyć drzwi, żaden problem. Wyjdę tą samą drogą, co tamten facet, który wyciągnął kuriera. Przez kuchnię, na taras - pomachała telefonem. - A stamtąd zadzwonię po pomoc.

- Nie zrobisz tego, Sandro.

- Zrobi, zrobi - syknął wściekle Timber. Theodor, Maik i Cindy

przytaknęli. Tylko Kitty stała zdezorientowana tuż przed wielkim głośnikiem i obserwowała wydarzenia z szeroko otwartymi ze strachu oczami. - Uciekniemy wszyscy razem - kontynuował Timber. - Możesz strzelić nam w plecy, jeśli ci się nie podoba.

Cała grupa ruszyła. Nawet nieśmiały Flummi przestał się bać. Przecisnął się obok Jana i pospieszył w stronę otwartych drzwi do kuchni.

Jan bezradnie uniósł obie ręce, przycisnął je do pulsujących skroni i zastanawiał się gorączkowo.

Co robić? Jak ich zatrzymać?

Timber dotarł już do progu drzwi. Nikt nie zwracał uwagi na Jana. Stracił kontrolę nad sytuacją.

Jeśli nie przywołam ich do porządku, wszystko pójdzie na marne.

Jan podjął decyzję. Musiał działać. Musiał sięgnąć po ostateczne środki.

Dźwięk wystrzału spowodował, że wszyscy zamarli. Theodor pierwszy odważył się spojrzeć prosto w twarz Jana.

- Następną kulą roztrzaska ci łeb - powiedział. Wcześniej złapał mocno Kitty. Całe jej ciało drżało, nie wydała jednak z siebie żadnego dźwięku.

- Może wasze życie jest wam obojętne. Ale czy będziecie mogli normalnie funkcjonować, jeśli z waszej winy zginie ta mała?

- Świnia! Nie zrobisz tego! - pierwsza odezwała się Sandra.

- A dlaczego nie? Sami przecież widzieliście, do czego jestem zdolny.

- No dobra... - Z szerokiej twarzy Theodora odpłynęła cała krew.

- Macie rację - potwierdził Jan. - Przyznaję, zabiłem ich. Obu. Policjanta i kuriera. Jestem zły. Od początku byłem, a teraz wszyscy mnie wkurzyliście. Chcecie usłyszeć puente? - Spojrzał w ich zszokowane oczy.

- Zabiję dziś jeszcze co najmniej jedną osobę. Czy naprawdę myśleliście, że robię to wszystko z miłości do Leoni? - splunął. - Dziwka, zasłużyła na śmierć. Jak tylko dostanę ją w swoje ręce, zabiję.



## 41.

Z nożem w ręku Götz powoli podszedł do Iry. Uniosła do góry ręce w bezsensownym geście obronnym.

- Nie ruszaj się - mruknął, rozcinając plastikowe kajdanki.

Ira wymasowała nadgarstki. Plastikowe, niemożliwe do rozerwania więzy z pewnością były wygodniejsze od metalowych kajdanek. Tylko jej ręce nie nawykły do tego, by je dwukrotnie zakuwano jednego dnia.

- Dlaczego to robisz? - spytała, rozglądając się dookoła.

W małym mieszkaniu nic się nie zmieniło. Nadal sprawiało wrażenie wystawy jakiegoś salonu meblowego. Stosowne, zadbane, czyste, całkowicie bezosobowe. Ale już wcześniej wystrój mieszkania Götza nie miał dla niej żadnego znaczenia. Więcej czasu spędzała wówczas na górnym piętrze dwupoziomowego mieszkania. Tam znajdowały się łazienka i sypialnia. Götz przestał być już dla niej kotwicą w morzu „jednorazowych” facetów, z którymi po nieudanym małżeństwie spędzała noce. On z pewnością oczekiwał więcej od ich związku. Po tym, co dziś dla niej zrobił, utwierdzała się w tym przekonaniu.

- Policjant, który cię tu przywiózł... - zaczął Götz - ..wpadł w wielkie tarapaty. Przyłapali go, gdy prowadził po pijaku. Miał 1,8 promila alkoholu we krwi. Jego marzeniem jest dołączyć któregoś dnia do ekipy SEK. Z wyrokiem sądowym w aktach nie mógłby się starać nawet o pracę taksówkarza.

- A ty usunąłeś z komputera informację o tym?

- Tak. Aby się odwdzińczyć, przywiózł cię tu. Prosto do mnie.

- Ale dlaczego?

- Może dlatego, że nie mogę znieść Steuera? Albo nie chcę, żebyś zwijała się z bólu w izbie wytrzeźwień? A może dlatego, że szukam sposobu, jak włączyć cię w dalsze negocjacje i uratować Kitty? - Wzruszył ramionami.

- Wybierz sobie coś.

Ira zdjęła skórzaną kurtkę i rzuciła ją obojętnie na kremowy dywan. Najchętniej opadłaby na kolana, żeby przytulić się do nóg Götza i tak usnąć.

- Muszę się czegoś napić - wyjaśniła. - Czegoś mocnego.

- Mam na górze, przy łóżku. Idź tam, wykąp się albo weź prysznic. Wiesz, gdzie co jest - odpowiedział. Poprowadził ją do lekko łukowatych

drewnianych schodów.

Ira drżała. Jedną ręką trzymała się poręczy.

Götz podpierał ją, stojąc za nią nieprzyzwoicie blisko. Brodą dotknął jej karku. Poczowała ciepły oddech na szyi.

Gdy spojrzała na pierwszy stopień, wspomnienia zalały ją niczym rzęsisty deszcz.

Kartka. U Sary. Na każdym stopniu.

- Co się stało? - szepnął Götz.

Odpowiedziała cicho:

- Też myślisz teraz o tym, jak było wcześniej. Jak mogłoby być?

- Tak.

Ira wyrwała się z jego objęcia, jej oczy napełniły się łzami.

- Ale ja nie myślę o nas.

- Więc o kim? - odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował delikatnie w usta. Pozwoliła mu na to.

- O Sarze - powiedziała po chwili. Usiadła na pierwszym schodku. - Opowiadałam ci w ogóle, jak ją znalazłam?

- Tak. W wannie.

- Nie, chodzi o to, co się przed tym stało.

Götz pokręcił głową i uklęknął przed nią.

- Mieszkała w Spandau. W dwupoziomowym mieszkaniu, takim jak to. Tylko mniejszym - podniosła wzrok. - Kiedy

wreszcie do niej dotarłam, było już za późno. Wbiegłam do środka i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, była kartka.

- List pożegnalny?

- Nie. - Ira pokręciła głową. - Chociaż może rzeczywiście coś w tym rodzaju.

- Co napisała?

- „Nie idź dalej, mamó!” - Ira spojrzała na Götza, który, chociaż klęczał, był od niej o pół głowy wyższy.

- Na każdym stopniu schodów leżała inna kartka. „Nie idź dalej!”, „Wezwij karetkę”, „Oszczędź sobie tego widoku”. Zbierałam wszystkie kartki, wchodząc stopień po stopniu. Powoli, jak w transie. Nie spełniłam ostatniego życzenia Sary. - Grube łzy popłynęły po Iry policzkach. - Na przedostatnim stopniu nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Napisała „Kocham cię, mamó”. I wtedy spojrzałam na ostatni schodek...

- Co tam było? - Götz pocałunkiem zebrał łzę z policzka Iry, pochylił się

i przytulił do siebie jej drżące ciało.

- Nic - płakała. - Nic tam nie było. Wbiegłam do łazienki. Ale było już za późno. Nie mogłam nic zrobić. Za każdym razem, kiedy teraz o tym myślę, prześladowuje mnie ostatni stopień. Obojętne, czy śpię, czy jest środek dnia. Nie pozbędę się tego uczucia, że brakowało jednej kartki. Że córka chciała mi jeszcze coś powiedzieć, ale nie wolno mi było przeczytać ostatniej wiadomości.

## 42.

Za pomocą broni Jan zagonił rozproszoną grupę z powrotem do studia. Reagowali niechętnie. Zadarł do góry głowę Kitty i odepchnął ją od siebie. Potem polecił Timberowi i Flummiemu zastawić wejście do strefy przeżyć metalowym regałem z płytami CD, żeby zablokować na nowo drogę ucieczki.

Boże, co ja tu robię?, zastanawiał się Jan, podchodząc do pulpitu. Wiedział już, który regulator obsługiwał mikrofon. Przerwał hit Billego Idola z wczesnych lat osiemdziesiątych i zaczął mówić.

- Tu 101.5. Muszę poinformować państwa o kolejnej zmianie reguł.

Sam siebie nie słyszał, bo w uszach ciągle mu dzwoniło po ataku armaty dźwiękowej. W ogóle czuł się marnie, brakowało mu sił. Pot spływał mu po plecach.

Długo już nie wytrzymam.

Odkaszlnął, zanim znów się odezwał.

- Po ostatnich wydarzeniach odniosłem wrażenie, że macie ochotę na finałową rundę. Chcieliście mnie zabić? Chcieliście wejść szturmem do studia? Dobrze. Jeśli chcecie grać według ostrzejszych zasad, proszę bardzo.

- Kaszlnął ponownie, tym razem przy włączonym mikrofonie. - Tym razem zagramy o wszystko. Wybiorę numer, komórkowy albo stacjonarny, prywatny albo firmowy. Ponieważ wzrasta ryzyko, musimy też podnieść stawkę. Jeśli zgłosi się ktoś z odpowiednim hasłem, wypuszczę wszystkich zakładników.

Jan spojrzał na grupę.

- Ale jeśli się nie uda, wszystkich zabiję.

Rzucił okiem na migający, krwistoczerwony zegar.

- Za godzinę kolejna runda!

## 43.

Ira czuła się winna. Winna, bo wlała w siebie czystą ciecz z ciężkiej szklanki do drinka. Winna, bo właśnie rozpięła białą bluzkę, żeby wziąć kąpiel, podczas gdy jej córka, oddalona zaledwie o kilkaset metrów, walczyła o życie. Ale najbardziej czuła się winna, bo spoufaliła się z Götzem. Nie cieleśnie. Przez rozmowę o ostatniej drodze Sary

Trzymała dłoń w parującym strumieniu gorącej wody, lejącej się do wielkiej wanny. Usłyszała pukanie do drzwi.

- Chwila. - Przytrzymała z przodu bluzkę, idąc bosą po zimnych kafelkach. - Zapomniałeś czegoś? Masz szczęście, że jeszcze się nie rozebrałam...

Nagle zaniemówiła.

Zareagowała o pół sekundy za późno. Drzwi do łazienki zatrzymały się na bucie do skoków spadochronowych, kiedy chciała je znów zamknąć. Chwilę potem zamaskowany mężczyzna wepchnął drzwi z całej siły do środka, uderzając Irę w twarz. Oszołomiona złapała za półkę z ręcznikami i razem z nią przewróciła się na podłogę.

Ostatnią rzeczą, jaką poczuła, było ukłucie igły w białej w szyję i następujące po tym ogłuszenie. Przypominało to trochę miejscowe znieczulenie u dentysty, tylko że rozciągało się na całe ciało. Potem wszystko stało się czarne.

Straciła świadomość, kiedy napastnik, nucąc cicho, rozciągnął ją na podłodze łazienki. Z melodią „I did it my way” na ustach zapiął jej bluzkę, na coraz zimniejsze stopy włożył buty, które wcześniej beztrudno zrzuciła przed łazienką, i zawinął ją w biały gruby płaszcz kąpielowy frotté. Teraz musiał się jej tylko pozbyć.

# CZEŚĆ TRZECIA

*I don't want to start any blasphemous rumors  
But I think that Gods got a sick sense of humor  
And when I die I expect to find Him laughing.*  
Depeche Mode

*Wydaje mi się, że najlepszym i najpewniejszym kamuflażem  
jest naga i szczerą prawdą.  
Tak się dziwnie składa, że nikt w nią nie wierzy.*  
Max Frisch, Biedermann i podpalacze

# 1.

Otwarta butelka uśmiechała się bursztynowo w zaciemnionym pokoju i podtrzymywana niewidoczną dłonią, stawiała opór sile ciężkości. W zasadzie powinna była się przewrócić, a wysokoprocentowa zawartość rozlałaby się na brudnym dywanie. Ale tak samo jak kryształowa szklanka, butelka przykleiła się do ściany

Ira mrugnęła kilka razy Poprawił jej się nieco zmysł równowagi. Przez chwilę myślała, że opiera się o ścianę, ale zaraz poczuła ciężar, który przyciskał ją do drewnianej deski. Nie stała, leżała. Tylko gdzie?

Spróbowała zmienić pozycję, bo miała nadzieję, że uda jej się w ten sposób przezwyciężyć migrenowe nudności, ale nie udało się. Nie mogła poruszyć żadną częścią ciała.

- Co to? - usłyszała wesoły głos. - Robisz pompki?

Z ogromnym wysiłkiem Ira obróciła się na plecy i ujrzała nad sobą rozmytą twarz. Uniosła lekko głowę i rozejrzała się powoli. Butelki, szklanki, zlew. Nie miała wątpliwości. Znajdowała się w jakiejś knajpie. Leżała na barze.

- Kim jesteś? - wymamrotała. Sztywny język leżał w wyschniętych ustach niczym martwa ryba, tworząc niezrozumiałe dźwięki jak w ataku apopleksji.

- Przepraszam za skutki uboczne środka znieczulającego. - Głos udawał współczucie. - Chciałem mieć pewność, że się nie spóźnisz na nasze spotkanie.

Czyjeś ręce uniosły Irę i niczym manekin posadziły ją na krześle przy barze. W oszołomionej głowie przewijały się otaczające ją obrazy. Kiedy odzyskała ostrość widzenia, mężczyzna za nią zniknął, a przed jej oczami pojawiła się znajoma twarz. Można ją było ujrzeć na pierwszej stronie prawie każdej gazety: Marius Szuwałow, zwany „Malarzem”. Ukraińiec za dwa dni miał stanąć przed sądem. Nikt jednak nawet nie przypuszczał, że tym razem wyrok będzie skazujący. Z powodu słabego materiału dowodowego wyszedł nawet za kaucją na wolność. Jako szef mafii wpłynął na wszystkich świadków, przekupił ich albo „usunął”.

Jego przydomek miał dosłowne znaczenie. Podczas swej pracy używał specjalnych rękawiczek zamoczonych w płynnym kwasie. To była jego

specjalność. Skórę swoich ofiar, przywiązanych wcześniej do stołu do sekcji zwłok, pokrywał tak długo śmiertcionośnym fluorowodorem, aż wyżarł on tkankę i mięśnie, doprowadzając delikwenta do śmierci przez wykrwawienie. Płuca były już wtedy zazwyczaj zniszczone przez trujące gazy, wdychane podczas agonalnych okrzyków.

- Mogę coś pani zaproponować? - spytał Szuwałow, w stylu barmana wskazując na kolekcję butelek za sobą. - Wygląda na to, że ma pani ochotę na łyceczek.

Mówił perfekcyjnym niemieckim, bez jakiegokolwiek obcego akcentu. Szuwałow przez dłuższy czas studiował prawo i ekonomię w Londynie i Tiibindze. Dzięki ponadprzeciętnemu ilorazowi inteligencji studia skończył z wyróżnieniem. Podczas zbliżającego się procesu miał zamiar bronić się sam. Jak zawsze zresztą. Kolejne upokorzenie jego przeciwnika, Johanna Fausta, niemającego najmniejszych szans przedstawiciela oskarżenia.

- Co jest? - wydusiła z siebie Ira. - Gdzie ja jestem?

- W „Piekło”.

- To widzę.

- Dziękuję za komplement... - uśmiechnął się Marius Szuwałow - ...nie powiedziałem tego w przenośni. Ten lokal naprawdę nazywa się „Piekło”. Przypuszczam, że rzadko odwiedza pani uliczkę pijaków.

Tak nisko rzeczywiście jeszcze nie upadłam, pomyślała Ira. W Berlinie nie brakło miejsc, w których można było się upić, ale „uliczka” była jednym z najnudniejszych. Tuzin knajp ulokowanych w najgłębszym rogu kompleksu handlowego pomiędzy Lietzenburgerstrasse i Kurfurstendamm, różniących się od siebie tylko pod jednym względem. Bankrutowały albo już zbankrutowały.

- Czego pan chce ode mnie? - spróbowała jeszcze raz. Tym razem Szuwałow chyba ją zrozumiał. Wziął pilota i włączył zakurzony telewizor wiszący za Iry w prawym kącie, bezpośrednio nad siedzącymi tam osobami.

- Pani nowy przyjaciel też mnie o to pytał.

Ira odwróciła się i zobaczyła, kto jeszcze jest z nimi w pomieszczeniu. Pod monitorem siedział mężczyzna, który wcześniej posadził ją na krześle. Naładowany anabolikami łysol o sylwetce w kształcie litery V. Obok niego, z opartą o stół głową, siedział redaktor naczelny 101.5. Typik V gwałtownie pociągnął Diesla za włosy. Krew z rany na czole sączyła się na blat stołu. Oczy miał mocno opuchnięte.

- Świetna impreza, co? - zaśmiał się obolały, gdy zobaczył Iry. Zaraz



potem stracił przytomność.

- Chcę wiedzieć, gdzie jest Leoni i czy jeszcze żyje - zażądał Szuwałow, kiedy Ira odwróciła się z powrotem do niego.

- Nie tylko pan.

- Pani przyjaciel też tak powiedział i musiał przez to mocno cierpieć. - Szuwałow dmuchnął dymem z papierosa prosto w twarz Iry. - Myślałem, że pani będzie bardziej rozsądna i że uda nam się szybciej dojść do porozumienia.

- Nic nie wiem. A nawet gdybym... - Ira wskazała na lekko zaciemnione okna, przez które przechodnie bez problemu mogli zajrzeć do środka lokalu. - Tu na pewno panu tego nie powiem.

- Tak? Dlaczego nie? - spytał Szuwałow szczerze zdziwiony. - Niby coś takiego może się stać? Proszę spojrzeć na nią - pokazał na zmęczoną gospodynię domową, która właśnie przemykała przed szybą z rozklekotanym wózkiem na zakupy. Z pewnością skracała sobie drogę do Kurfurstendamm, przechodząc przez „uliczkę”. - Przecież ona nie ma wcale ochoty przyglądać się ludzkim wrakom, upijającym się tu od samego rana. A nawet gdyby... - przytrzymał przed twarzą Iry lustro, reklamówkę jednego z lokalnych browarów. - Co zobaczy, jeśli zaryzykuje spojrzenie?

- Skończoną alkoholickę - przyznała Ira.

- Oczywiście. Zupełnie nie rzuca się pani w oczy w tym towarzystwie. Może pani krzyczeć, krwawić, skakać na barze. Im bardziej podejrzenie będzie się pani zachowywać, tym szybciej poruszeni dobroczyńcy będą przechodzić dalej. Dlatego tak bardzo lubię załatwiać interesy wśród ludzi, droga pani Sarnin. Proszę sobie zapamiętać: Nic nie jest bardziej anonimowe niż publiczność.

Podczas negocjacji Ira poznała wielu psychopatów. Nie potrzebowała wykrywacza kłamstw, żeby wiedzieć, czy Szuwałow to kompletny świr i czy mówi prawdę.

- No to proszę brać się do roboty. Ma pan już gotowy kwas za barem?

- Ależ skąd! O czym pani mówi? Dla pani wymyśliłem coś bardziej odpowiedniego. Jestem człowiekiem interesu, a pani negocjatorką. Dlatego złożę pani propozycję. - Szuwałow spojrział na skromny zegarek na lewym nadgarstku. - Ma pani szczęście, w „Piekło” jest teraz happy hour. Oznacza to, że dam pani dwie informacje w zamian za jedną. Co pani na to?

Nawet się nie wysiliła, żeby odpowiedzieć.

- Pierwsza informacja. Leoni Gregor na pewno żyje. Widzi pani tamto

zdjęcie?

Ira znów się odwróciła. Na monitorze telewizora zobaczyła rozmyte cyfrowe zdjęcie. Wyglądało na zrobione przez paparazzo. Kobieta w ciąży, robiąca zakupy w hiszpańskim supermarkecie, wydawała się nie mieć pojęcia, że ktoś ją fotografuje z ukrycia.

- To jest Leoni, prawdopodobnie w ósmym miesiącu ciąży - wyjaśnił Marius. - Zdjęcie znaleźliśmy na twardym dysku pewnego wysoko postawionego prokuratora. Pana Johannes Fausta.

- Jak wam się to udało? - spytała zdumiona Ira.

- To nie jest druga informacja, którą chcę pani przekazać, pani Sarnin. I nie jest tak interesująca jak to, co zaraz pani usłyszy.

Szuwałow złapał ją za szczękę i mocno ścisnął. Następne słowa zaakcentował, jakby był prezydentem Stanów Zjednoczonych, wygłaszającym orędzie do narodu.

- Leoni Gregor jest moją córką.

## 2.

Ira osłupiała. Przez chwilę zapomniała nawet o mdłościach. Informacja była tak samo zaskakująca, jak cała sytuacja, w której się znalazła.

- Nie widziałem Leoni od ponad dwóch lat - wyjaśniał Szuwałów. - Zniknęła krótko po moich pięćdziesiątych szóstych urodzinach. Podczas naszego ostatniego spotkania w gronie rodziny nazywała się jeszcze Feodora.

Feodora Szuwałów. Ira przypomniała sobie młodziutką Ukrainkę, której twarz znalazła się kiedyś na okładce magazynu o modzie. Była fotomodelką, a jej powiązania z mafią zainteresowały brukową prasę. Przed dwoma laty nagle zniknęła z plakatów. Mówiło się o rzadkiej chorobie, która miała ją przykuć do łóżka. Podejrzewano nawet stwierdzenie rozsiane i AIDS. Z dnia na dzień przestała pokazywać się publicznie. I trwało to do dziś. Ira miała wrażenie, że twarz Feodory w niewielkim stopniu przypominała Leoni Gregor.

- Poddała się jednej albo kilku operacjom plastycznym - powiedział Marius.

- Dlaczego?

- No, na pewno nie ze względów estetycznych. Już wcześniej była piękna.

- Do czego pan zmierza? - Ira miała w zasadzie ochotę obrzucić swego przyszłego kata stekiem przekleństw, ale każde słowo powodowało fizyczny ból.

- Droga pani Sarnin, przecież i pani ma za sobą tragiczne doświadczenia związane z rodzinnymi problemami, o czym miałem dziś okazję usłyszeć w radiu. Nie będzie więc dla pani za-

skoczeniem, że podobne rzeczy dzieją się w najlepszych domach. Również w moim.

- Feodora uciekła z domu?

- Można tak powiedzieć. Pokłóciliśmy się. Wie pani, jak to jest. Z małej rysi robi się ogromna przepaść, której żadna ze stron nie chce zagrzebać. Stosunki pomiędzy mną i Feodorą zawsze były napięte. Powiedzmy, że mieliśmy odmienne zdanie na temat sposobu prowadzenia interesów rodzinnej firmy.

- Ach, nie chciała już więcej targać beczek z kwasem? - spytała Ira,

pocierając oczy.

- Chciała zeznawać przeciwko mnie. - Marius zrobił znaczącą przerwę, zanim dokończył. - Faust zwerbował ją na głównego świadka oskarżenia.

- I dlatego kazał jej pan zniknąć. - Ira zacisnęła dłonie na barze. - Zamordował pan własną córkę!

- Błąd. - Marius machnął lekceważąco ręką, jakby chciał przegonić natrętnego kelnera. - Chciałbym, żeby tak było. Niestety Leoni mnie zdradziła. Przeszła na stronę wroga. Moją córkę obejmuje teraz program ochrony świadków.

### 3.

Powoli wszystko nabierało sensu. Wyjaśniło się, dlaczego Leoni była tak zamknięta, nawet w stosunku do Jana. Dlaczego zaginął po niej wszelki ślad. I dlaczego Jan nie mógł jej odnaleźć. Marius zamilkł na dłuższą chwilę. Jakby ostatnie zdanie było łykiem wina wymagającym posmakowania, zanim komuś się je poda. A może rozkoszował się tylko zszokowaną miną Iry.

- Ściśle biorąc, Leoni już była pod ochroną, kiedy poznała Jana - kontynuował. - Miała nową twarz. Faust załatwił jej nowe nazwisko. Całkowicie nową tożsamość. Nasz żądny sukcesu prokurator robił w ostatnich latach wszystko, żeby uratować swój proces. - Szuwałow powoli odsłaniał kolejne wątki tajemnicy.

Mocniej niż obolałe ciało Ira odczuwała grozę bijącą od tego mężczyzny. Ale jeśli wszystko, co mówił Marius, było prawdą, to szaleńcza miłość Jana z pewnością sprowadzi na Leoni śmierć. Mafia tylko czekała na to, aż Leoni wyjdzie ze swej bezpiecznej kryjówki.

- To było świetne zagranie ze strony Fausta, ukryć Leoni tuż pod moim nosem. Po jej zniknięciu przed dwoma laty w ogóle nie szukaliśmy jej w Berlinie. Ale Leoni popełniła ogromny błąd. Zakochała się w psychologu.

- Jan May.

Ira widziała, jak luźne wątki łączą się powoli w sensowną całość.

- Otóż to. Biedak nie wie do dziś, w co się wpakował. Związał się z kobietą, której przeszłość to jedno wielkie kłamstwo. Z moją córką! Nic dziwnego, że miał coraz więcej pytań, na które nie było odpowiedzi. Chciał ożenić się ze świadkiem koronnym objętym programem ochrony. Gdyby nie roztrąbił tak swej namiętnej miłości, w ogóle nie zwróciłbym na to uwagi. Przez głupi przypadek zaczęliśmy przed rokiem przypatrywać się Janowi. Szukaliśmy cenionego biegłego, który podczas ewentualnych procesów wydawałby korzystne dla nas opinie. Jan był tylko jednym z wielu psychologów, których braliśmy pod uwagę.

- I podczas sprawdzania go po prostu trafił pan na swoją córkę?

- Nie. Było trochę inaczej. Faust wydał mi ją wcześniej sam.

- To niemożliwe - zaprotestowała Ira. - Spodziewam się wielu rzeczy po tym palancie, ale nie morderstwa.

- Ludzie co chwila nas zaskakują, czyż nie? Czy to jedyna córka, czy

wysoko postawiony prokurator. Zażądał siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy euro.

- Za pańską córkę?

- Nie. Za jej śmierć!

- Zaraz, zaraz, zaraz... - Ira z niedowierzaniem gapiała się w telewizor. -

Zlecił pan prokuraturze zabójstwo własnej córki?

Szuwałow przytaknął.

- Przynajmniej przez dłuższy czas tak mi się wydawało. Do wczoraj kładłem się spokojnie spać ze świadomością, że moja córka zginęła w tragicznym wypadku samochodowym. W inscenizowanym wypadku, który kosztował mnie trzy czwarte miliona euro. I wobec którego śmiertelnych skutków nie żywiłem żadnych podejrzeń. Faust dostarczył mi przecież jednoznaczny dowód.

- Jaki?

- Zwłoki Feodory

- Zbadał pan jej ciało?

- Faust zorganizował spotkanie w budynku patologii sądowej. Mój prywatny lekarz wziął odcisk szczęki i potrzebne próbki tkanki. Mam nawet odcisk środkowego palca prawej dłoni. Jedyne, co nie spłonęło. Dwóch niezależnych specjalistów potwierdziło później wyniki.

- Zatem Faust rzeczywiście kazał zabić pańską córkę.

- Też tak myślałem. Do momentu, kiedy, nic nie podejrzewając, włączyłem radio, w którym Jan May zadał kilka po części uzasadnionych pytań. Dlaczego na przykład w raporcie z sekcji zwłok nie było wzmianki o ciąży? Dlaczego zdjęcie zostało sfałszowane, co przyznał pan Wagner po intensywnym przesłuchaniu? - Na czole Mariusa pojawiły się zmarszczki, jakby przed chwilą odkrył błąd w bilansie rocznym. - Szaleństwo Jana Maya zasiało we mnie usprawiedliwione wątpliwości. A ja nienawidzę wątpliwości. W moim biznesie oznaczają zawsze śmierć. Co by było, gdyby Leoni nadal żyła? Gdyby Faust mnie oszukał i kazał jutro mojej córce zeznawać przeciwko mnie?

- Jak Faust miałby tego dokonać? To Leoni w końcu żyje czy nie? - spytała szybko Ira.

- Niech pani mi to powie. Najpierw wyjaśniłem, czy moja córka naprawdę była w ciąży. Przeprowadziliśmy krótką rozmowę z osobą z ochrony, z którą kontaktowała się Leoni. Starszą kobietą, mieszkającą piętro niżej pod mieszkaniem Leoni na Friedbergstrasse. Panie Wagner, jak ona się

nazywała?

Typek V znów poderwał ze stołu głowę Diesla, przez co redaktor od razu oprzytomniał. Marius powtórzył pytanie.

- Jej nazwiska nie mogę sobie akurat przypomnieć. Chociaż zaraz. Wydaje mi się, że jakoś tak... - Diesel splunął krwią w stronę Szuwałowa.

- Ma pan bardzo obfite słownictwo, mój mistrzu. Wydaje mi się że chciał pan powiedzieć „Marta”. Miała już swoje lata, ale państwo ciągle ją opłacało. Całkiem niezły pomysł. Kto by się spodziewał, że siedemdziesięcioletnia kobieta jest kontaktem operacyjnym w programie ochrony świadka? Była jedyną zaufaną osobą Leoni, która powiedziała jej nawet o dziecku. Zadziwiające, ile informacji można wyciągnąć z człowieka, jeśli pokaże się z bliska długopis.

- Po co opowiada nam pan to wszystko? - spytała Ira.

- Po pierwsze dlatego, że nigdy nie pokusicie się, by wykorzystać to przeciwko mnie. Przedsięwzięłem odpowiednie kroki. Ale przede wszystkim dlatego, że w zamian chcę się od was dowiedzieć, gdzie ukrywa się moja córka.

- Nie mam pojęcia - powiedziała Ira. - Dlaczego nie spyta pan o to Fausta?

- Staruszek w pośpiechu opuścił swoją willę. Mogliśmy dzięki temu przynajmniej ściągnąć dane z jego komputera. Nie był najlepiej zabezpieczony. Nagrania Leoni znaleźliśmy w elektronicznym koszu. Jego skromna korespondencja e-mailowa pozwala przypuszczać, że nasz prokurator ma zamiar zwać za granicę wynajętym samolotem. To tylko kwestia czasu, kiedy go dopadniemy. Wcześniej chciałbym się dowiedzieć, co zdradził pani na dachu budynku.

- Nic. Nie gram w jego drużynie. Jeśli jeszcze się pan nie zorientował, informuję, że wycofano mnie z prowadzenia negocjacji. Zostałam zawieszona! Byłabym ostatnią osobą, której przekazałby takie informacje.

- Możliwe. Nawet pani wierzę. Ale zazwyczaj wolę się zabezpieczyć. - Podsunął jej pustą szklankę. - Najlepiej niech pani jeszcze coś u mnie zamówi.

- Po co?

- Tam, dokąd zaraz wszyscy pójdziemy, przez długi czas nie będzie nic do picia.

Szuwałow sięgnął po butelkę bez etykiety i wypełnił po brzegi szklankę do whisky. - Chętnie zaproponowałbym pani swoją rodzinną wódkę, ale

jestem pewien, że woli pani coś mocniejszego.

Powoli przesunął szklankę.

- Austriacki rum, osiemdziesięcioprocentowy. Musi pani trochę upić, bo inaczej się rozleje.

Jakby na rozkaz siepacz za Iry wstał z krzesła, przerzucił sobie Diosa przez ramię i wyszedł.



## 4.

Tylko minuta, pomyślał Götz, wyciągając broń. Wyprzedzają mnie o jedną minutę. Nogą ostrożnie popchnął uchylone drzwi w swoim mieszkaniu i wśliznął się bezszelestnie do środka, chociaż i tak wiedział, że się spóźnił. Nikogo tam nie było. Ira została uprowadzona.

Przypominał sobie ostatnie chwile, zanim ją opuścił. Myślał o momencie, w którym wrócił do budynku MCB i jeszcze raz próbował się do niej dodzwonić. Żeby ją przeprosić. Wykorzystał napiętą sytuację i na zbyt wiele sobie pozwolił. Dzwoniąc trzeci raz, stał w lobby i czekał na windę. Kiedy włączyła się poczta głosowa, natychmiast się obrócił i pojechał z powrotem na Friedrichstrasse. Za późno. O minutę. Drzwi były wyważone, pokoje puste.

Götz usiadł na sofie i zaczął się zastanawiać, co ma teraz zrobić. Będzie musiał poinformować centralę. Ale jeśli to zrobi, Steuer go wyłączy z akcji. Ponieważ nie zastosował się do ważnych rozkazów i uwolnił podejrzaną spod policyjnej kontroli, straciłby pozycję i zaprzepaściłby cały dotychczasowy dorobek zawodowy.

W komórce, która zaczęła wibrować na szklanym stole przed nim, pokazał się numer dzwoniącego. Centrum dowodzenia. Steuer.

Już go szukali.

Götz podjął decyzję. Nie miał innego wyjścia.

## 5.

Prawdziwe piekło oddalone było o parę kroków. Krótka droga, którą Ira pokonała na miękkich nogach, prowadziła przez mało apetyczną kuchnię na małe zaplecze.

- Czy nie dziwi panią, w jaki sposób udaje się przetrwać tym licznym małym sklepikom? - zagaił Szuwałow, wbijając ośmiocyfrowy kod na klawiaturze obok aluminiowych drzwi. Ira usłyszała hydrauliczny syk, po którym nastąpił klik otwieranego zamka. - Tani bazar w najdroższej dzielnicy? Butiki, w których jest więcej personelu niż klientów, opuszczone bary, jak ten?

Człowiek Mariusa od czarnej roboty otworzył drzwi i wrzucił do środka Diesla, którego niósł jak zrolowany dywan. Redaktor naczelny zaczął kaszleć, kiedy upadł na podłogę.

- Wyjaśnię to pani - powiedział wesoło Szuwałow, jakby był sprzedawcą mieszkań, oprowadzającym po pokojach. - Niektóre z nich należą do mnie. I tak jak w życiu, prawdziwy biznes ujawnia się dopiero po dokładniejszym przyjrzeniu się. W tym wypadku jest to ten pokój.

Ira zachwiała się i musiała się czegoś przytrzymać po tym, co zobaczyła. Ale wolała się przewrócić, niż wykorzystać pomocną rękę Mariusa.

- Co to jest? - wysapała, chociaż było jej to obojętne, bo w żadnym wypadku nie miała zamiaru tam wejść. Pokój był pusty. Bez stołu, krzeseł, kaloryfera. Nie było nic, co mogłoby odwieść wzrok od makabrycznej tapety, rozciągającej się na wszystkich ścianach, suficie i podłodze.

- Nazywam go „pokojem wspomnień”.

Mariusz wziął od Iry szklankę i wepchnął ją do pomieszczenia. Była zbyt zmęczona, żeby się przeciwstawić. Już przy drugim kroku potknęła się i musiała oprzeć się o ścianę, żeby nie stracić równowagi. Gdy dotknęła tapety, wydała się jej ona jeszcze bardziej odrażająca. Całe zaplecze tworzyło optyczne złudzenie, wywołujące wrażenie, że człowiek znajduje się w samym środku prowadzącego w dół wiru.

Biała tortura, przemknęło Irze przez myśl. W kręgach fachowców ten sposób torturowania nazywano też deprywacją sensoryczną, radykalnym ograniczeniem dopływu bodźców zewnętrznych, wywołującym zmiany w psychice. Delikwentom zasłaniano zazwyczaj oczy, zatykano uszy,

kneblowano usta, każąc klęczeć ze związanymi rękami godzinami na podłodze. Biała tortura była ulubioną metodą stosowaną przez obce wywiady, ponieważ nie pozostawiała żadnych śladów na ciele. Szuwałow dodatkowo jeszcze ją zmodyfikował. Z jednej strony chciał trzymać swych więźniów w izolacji, z drugiej przez nieznośne malunki na ścianach wystawił ich na ogrom bodźców.

- Nie muszę chyba mówić, że nikt was nie usłyszy, kiedy zamknę drzwi. Z wyjątkiem może trochę zbyt jaskrawego reflektora przy suficie nie ma tu prądu, wody ani gazu. Wasze komórki też nie będą działać. Zostawiam tylko powietrze do oddychania. - Marius spojrzał w górę. - Proszę nie połamać paznokci. Mała kratka przy szybie wentylacyjnym jest zaplombowana. Poza tym nie przeciągnijcie tamtędy nawet małego palca.

- Jak długo? - spytała Ira.

- Widzę, że zrozumiała pani, o co w tym chodzi, pani Sarnin. Zawsze, kiedy moi partnerzy w interesach nie godzą się na zwykłą perswazję, umieszczam ich w swoim „pokoju wspomnień”. Zmiana otoczenia często potrafi działać cuda. Po krótkim czasie większość przypomina sobie wszystko, czego wcześniej nie ujawniała. - Mariusz wyszczerzył zęby. - Dotychczas nie udało

mi się dowiedzieć, czy jest to zasługa ekstrawaganckiego wystroju, czy raczej braku wody. Rozumie pani teraz, po co radziłem pani napić się jeszcze jednego drinka?

Mariusz postawił ostrożnie na podłodze szklankę, z której Ira upiła zaledwie łyk.

- Ach, no i ostatnia sprawa. Zazwyczaj wpadam raz na tydzień z małym piknikiem. A że w pani wypadku czas nieco nagli, zastanawiam się, co mogłoby poprawić pani pamięć.

Nagle Ira usłyszała dziwny hałas. Mistrz okrucieństwa wynalazł torturę akustyczną. Oscylujące, wysokie dźwięki, tuż nad granicą słyszalności, rozdarły uszy Iry, wywołując ból, jakby ktoś zardzewiałym wiertłem dentystycznym uderzył w nerw zębowy

- Przyjdę jutro rano - powiedział Szuwałow, a jego trzy słowa przyniosły błogą ulgę.

Już po kilku sekundach akustycznej tortury Ira miała okropne wrażenie, jakby żuła folię aluminiową. Diesel już się ocknął i skrzywił tylko zakrwawioną twarz.

- Jeśli nie powiecie mi wtedy, gdzie znajdę Leoni, zapomnę o waszej

obecności w „pokoju wspomnień”. - Śmiech Mariusa odcięty zatrzasnął się za nim drzwi.

## 6.

Ira stanęła pod szybem wentylacyjnym, na próżno szukając możliwości przywiązania do kratki paska od spodni. Stalowe kratki umieszczone były tak blisko siebie, jak w gęstym grzebieniu. Poza tym sufit był za wysoko, a Diesel z pewnością jej nie podsadzi, żeby mogła się powiesić. Zamknęła na chwilę oczy, żeby uniknąć widoku tapety, wywołującego stan jak po LSD. Następne spojrzenie skierowała na szklankę do whisky, stojącą na podłodze przy drzwiach.

Dlaczego zostawiłam w domu kapsułki? Dlaczego wyszłam dziś w ogóle z domu? Podciągnęła do góry koszulkę i jej skręcone rogi wsadziła w uszy. Bez skutku. Dźwięki przenikały całe ciało. Okropne drgania rezonowały w klatce piersiowej i czaszce.

Ira ześliznęła się po ścianie i chwyciła szklankę. Ale wysokoprocentowa zawartość nie spowoduje, że przyzwyczajony do alkoholu organizm stanie się śpiący, nie mówiąc już o utracie przytomności. Pomimo tego chciała wypić wszystko jednym tchem. Gdy uniosła szklankę do góry, Diesel siedzący w drugim rogu pomieszczenia coś wybełkotał.

- Co?

- Nie pij! - wysapał.

- Myślisz, że jest zatruty? - spytała w nadziei, że w ten sposób skończy szybko ze sobą.

- Nie. To nasz jedyny ratunek.

Diesel na czworakach podczołgał się do niej i ostrożnie wyjął jej z dłoni szklankę. Spojrzał na nią, jakby była godną podziwu relikwią, i trzęsąc się, odstawił na podłogę.

- I co teraz? - spytała Ira.

- Teraz musisz się rozebrać.

## 7.

Pomimo całego psychicznego bólu biała tortura miała jedno pozytywne działanie uboczne. W Dieslu ponownie obudził się instynkt przetrwania.

- Bieliznę też? - spytała go. Ira stała w samych majtkach i staniku na środku pokoju. Diesel miał na sobie tylko wymięte bokserki. Widok jego wytatuowanego ciała był niezwykły Ira mogła teraz skoncentrować się na morzu ognia wokół pępka redaktora, przez co na chwilę oderwała się od otoczenia.

- Swoją seksowną bieliznę możesz zachować. Nie znamy się jeszcze aż tak dobrze. - Diesel uśmiechnął się lekko, pokazując niepełne uzębienie. Szuwałow nie należał do zbyt wrażliwych osób.

- Nadal nie rozumiem, co to ma dać - powiedziała Ira, podczas gdy Diesel rozlewał wysokoprocentowy rum na stertę ubrań u jej stóp.

- Przykro mi z powodu drinka, ale przyrzekam, że zaproszę cię na całą butelkę, jeśli uda nam się stąd nawiać. - Diesel sięgnął do kieszeni spodni i wyjął paczkę zapalek.

- Nigdy nie wychodzę z domu bez swoich narzędzi pracy - skomentował, znów się uśmiechając.

- Powiedz, że naprawdę chcesz to zrobić.

- Pożar w magazynie? A cóż innego?

Diesel potarł pierwszą zapalną o draskę. Bez skutku. Wymacał drugą.

- Co będzie, jeśli twój plan nie wypali?

- Zaufaj mi. Nad nami są biura, sklepy, a nawet mieszkania. Przez cztery lata pracowałem w tym kompleksie, zanim stacja przeniosła się na Potsdamer Platz. Mają tu bardzo czułą instalację

przeciwpożarową. Dwa razy z mojego powodu musiała przyjeżdżać straż pożarna, tylko dlatego, że paliłem w biurze papierosa.

Ira skrzyżowała szczupłe ręce.

- Ale kto ci powiedział, że ten pokój połączony jest z instalacją budynku?

- Nikt.

Płomienie buchnęły na bojówkach Iry i wypaliły dziurę w t-shircie Diesla. Jak podczas większości pożarów w zamkniętym pomieszczeniu, tak i tu szybko rozprzestrzenił się gęsty dym.

- Ile potrwa, zanim straż zareaguje na alarm? - wykaszała Ira. Pomyślała, że mądrzej byłoby zostawić kawałek materiału i zrobić maski.

- Widzisz, to jest zasadniczy punkt - dyszał Diesel. Oczy Iry łzawiły, podrażnione dymem. Nic już nie widziała. Z sekundy na sekundę w pokoju było coraz ciemniej, bo cząstki sadzy przyklejały się do plastikowej osłony reflektora.

- Co masz na myśli?

- Jak już powiedziałem, instalacja przeciwpożarowa jest bardzo czuła. Często zdarzają się fałszywe alarmy.

A te tak samo często są ignorowane, pomyślała Ira. Słup ognia strzelił w górę. Pewnie Diesel miał jeszcze jakiś łatwopalny materiał w dzinsach. Żar był już niemal tak samo nieznośny jak wywołujący kaszel dym. Ira nie była pewna, czy woli się udusić, czy spłonąć.

## 8.

W tym samym czasie, w oddalonej od Berlina o trzy godziny jazdy samochodem piwnicy, Theresa Schuhmann rozwieszała świeżo upraną kolorową odzież, nie słysząc i nie widząc niebezpieczeństwa, w jakim znajdował się jej mały syn.

Myślała, że jest w ogrodzie, z tyłu domu przy wałącym się drewnianym domku, który miał pełnić funkcję szopy dla sprzętu ogrodniczego, lecz teraz gnieździły się tam króliki. Gdy temperatura spadnie poniżej zera, Theresa, chcąc nie chcąc, będzie musiała na nowo znosić ich obecność w kuchni. W rzeczywistości mały Max klęczał przy brzegu basenu i oglądał rozłożoną na wodzie plandekę, jakby odkrył nowe zwierzątko.

Max był w wieku „kofeinowym”. Tak Theresa mówiła przyjaciółkom o swoim pięciolatku, mając na myśli to, że nie jest on w stanie wysiedzieć spokojnie trzech minut w jednym miejscu, chyba że miejsce to kręci się z zapierającą dech w piersiach szybkością. Jej mąż, Konstantin, był niezwykle ostrożnym ojcem i jeszcze przed urodzeniem jedyne go syna usunął wszelkie możliwe źródła niebezpieczeństwa w rodzinnej posiadłości. Jeszcze dziś nie było ani jednego niezabezpieczonego gniazdka, żadnych ostrych kantów na wysokości głowy, a zawartością apteczki lekarz w Kongo mógłby wyleczyć całą wioskę. Ale nawet ojciec nie mógł ograniczyć do zera ryzyka utraty życia. Dopóki Max nie nauczy się pływać, nie wolno mu było nawet podchodzić do basenu. Konstantin wbił to do głowy swojej żonie. Zapomniał jednak jej doradzić, w jaki sposób ma jednocześnie robić pranie i pilnować ruchliwego syna.

Theresa przymocowała spinaczem do sznurka ostatnią część ubrania, schyliła się jeszcze raz, żeby sprawdzić, czy nic nie zostało w bębnie pralki, i zdziwiła się.

Dlaczego nagle stało się tak cicho?

Nie, żeby wcześniej było głośno. Ale brakowało hałasu, który widocznie zarejestrowała wcześniej jej podświadomość.

Spojrzała na szary sufit piwnicy, jakby potrafiła przebić go wzrokiem.

O Boże!

Chociaż nic nie widziała, nie słyszała ani nie czuła, spodziewała się najgorszego.



Max!

Pobiegła schodami na górę, otwierając drzwi na korytarz.

Gdzie jesteś?

Nie chciała krzyczeć, bo wtedy sama by przyznała, że coś się stało. Zajrzała do kuchni. Nic. Odwróciła się, wyjrzała przez okno na werandę. Żadnego śladu Maxa. Zauważyła jednak wgniecioną plandekę na basenie. I zrozumiała. Usłyszała dźwięk alarmowy i jednocześnie poznała swój błąd. Alarm nie dochodził z jej wnętrza. I to nie Max był w niebezpieczeństwie. Tylko ktoś, kogo nie znała.

Przeraźliwy dźwięk ustał. Pospieszyła do salonu. Zobaczyła Maxa. Nie miała pojęcia, jak mu się to udało. W jaki sposób dosięgnął słuchawki telefonu.

Trzymał ją w małych rączkach. Theresa odniosła wrażenie, że jego nadęte usta poruszają się w zwolnionym tempie.

- Halo? - powiedział, zanim zdążyła zabrać mu słuchawkę.

- Słucham 101.5, i uwolnij teraz zakładnika - krzyknęła. Teraz już mogła się głośno zachowywać. Musiała wrzeszczeć, jeśli wszystko miało się dobrze potoczyć.

Kiedy ktoś rozłączył się z drugiej strony, rytmiczny sygnał skojarzył jej się z szyderczym śmiechem, a krew w uszach dostosowała się do taktu. Zakręciło się jej w głowie.

Czy to był on?

Gapiała się na wyświetlacz, który pokazywał krótki, łatwy do zapamiętania numer z kierunkowym z Berlina. Czy był to szaleniec, z powodu którego Konstantin zadzwonił wcześniej z pracy? Z powodu dramatu, który działał się właśnie w Berlinie i nawet tu, w Jenie, wywoływał panikę wśród ludzi. Skierowała wzrok na telewizor, wyświetlający głuche obrazy.

Nacisnęła zielony przycisk w telefonie, usłyszała ciągły sygnał i zaczęła wybierać numer.

Czy to był ten psychopata z radia? I czy naprawdę powiedział przed odłożeniem słuchawki „Za późno”?

Wstrzymała oddech i modliła się o wybawienie. Na próżno. Komputerowo wygenerowany, bezlitosny głos upewnił ją o tym.

- Tu wasza ulubiona stacja 101.5. W tej chwili wszystkie linie w studiu są zajęte. Prosimy spróbować później jeszcze raz.

Theresa upuściła słuchawkę, zastanawiając się, kogo właśnie zabiła.

## 9.

Jej żebro złamało się jak suchy patyk. Ira miała nadzieję, że przebije przy tym płuca. Wtedy wszystko by się skończyło i nie przeżyłaby transportu na plecach funkcjonariusza SEK.

Kiedy odzyskała przytomność, maska tlenowa zakrywała jej zaczerwienioną twarz, a lekarz robił infuzję. Odwróciła się i zobaczyła twarz Götz, który trzymał ją za rękę. Drzwi karetki nadal były otwarte. Docierał do niej kołaż odgłosów ruchu drogowego, rozkazów i urywanych gorączkowych rozmów.

- Gdzie jest Diesel? - spytała. Potem powtórzyła pytanie, kiedy zdjęła maskę z twarzy.

Nagle pojawiło się uczucie strachu, że ekscentryczny redaktor nie przeżył. Nieraz czuła sympatię do mężczyzn, którzy zrobili dla niej dużo mniej niż to, co zrobił dziś Diesel.

- Już go zabrali - odpowiedział cicho Götz. Pachniał dymem. To on w końcu wyważył drzwi i wyciągnął ją z piekła.

Łamiąc mi przy okazji co najmniej jedno żebro.

- Ma ciężkie oparzenia i, jak ty, podejrzenie zatrucia dymem. Ale wyjdzie z tego.

Ostatnie słowa dowódcy oddziału zagłuszył napad kaszlu Iry. Sanitariusz założył jej z powrotem maskę, którą pod dwóch głębokich wdechach i tak zdjęła.

- Jak nas znaleźliście? - spytała. Próbowwała usiąść, ale ból nie pozwolił jej na to.

Pamiętała jedynie warkot piły tarczowej wycinającej dziurę w aluminiowych drzwiach. Potem ból, kiedy Götz wziął ją na rękę i wyniósł z „pokoju wspomnień”.

Götz opowiedział, w jaki sposób odkrył, że ją porwano. O drodze powrotnej do domu, o otwartych drzwiach i telefonie do centrum dowodzenia.

- Musiałem coś powiedzieć Steuerowi - szepnął. Pochylił się nad nią tak nisko, że gdyby ktoś patrzył na nich z daleka, odniósłby wrażenie, że chce ją pocałować. Ciepłe tchnienie jego oddechu było najmilszym dotykem, jaki odczuła dziś Ira.

- Skłamałem, że uciekłaś. Miałem dzięki temu powód, żeby kazać namierzyć twoją komórkę. Sygnał z twojego telefonu przesłali mi bezpośrednio do samochodu operacyjnego.

- Ale przecież w tym lochu telefon nie działał - zauważyła.

- Zgadza się. Sygnał nagle zniknął. Ale udało nam się do tego czasu ograniczyć obszar do pół kilometra kwadratowego. A kiedy pojawiła się informacja o pożarze w tym sektorze, od razu was zlokalizowaliśmy.

W takim razie wariat rzeczywiście uratował nam życie swoją desperacką akcją, pomyślała Ira i nie wiedziała, czy z tego powodu ma się śmiać, czy płakać.

- Co z Kitty? - postawiła następne pytanie. Najważniejsze.

- Porozmawiamy o tym, jak wypoczniesz. - Starał się ją uspokoić, ale tym razem nawet złamane żebro nie było w stanie utrzymać Iry na noszach.

- Proszę się uspokoić, musimy panią zawieźć do szpitala! -rozkazał lekarz.

- Po co? - parsknęła Ira, odtrącając rękę Götza.

- Żeby panią zbadać, żeby sprawdzić, jak ciężkie są obrażenia wewnętrzne, żeby...

- Proszę sobie darować dalszy ciąg - przerwała Ira wyliczanie, wrywając gwałtownie igłę z przedramienia. - Mam na to swój własny test.

- Słucham? - Lekarz był już całkowicie skonsternowany. Ira odwróciła się.

- Niech pan spojrzy. Krwawią mi oczy?

Pokręcił głową.

- W takim razie nic mi nie jest - powiedziała Ira. Podciągnęła się na wyciągu i, kulejąc, wyszła przez tylne drzwi karetki.

## 10.

- Wyglądasz naprawdę beznadziejnie. - Götz pierwszy przerwał ciszę. Akcja straży pożarnej sparaliżowała całą Kurfürstendämm, dlatego musieli teraz przeciskać się bocznymi uliczkami w stronę centrum.

- Nic na to nie poradzę. Od was mam te tanie ciuchy - odpowiedziała lakonicznie. Została ubrana w jeden z tych zielonych policyjnych dresów, które SEK dawał przestępcom wyrwanym nago ze snu podczas aresztowania albo zatrzymanym w burdelu.

Ira, siedząc na przednim siedzeniu, gapiła się na ulicę przed sobą. Powoli odkręciła buteleczkę nowalginy, którą wcześniej niechętnie dał jej roztrzęsiony lekarz. W żadnym wypadku nie miała zamiaru marnować cennego czasu na bezsensowne badania w szpitalu, podczas których nie dowiedziałyby się pewnie nic nowego poza tym, co już wiedziała. Ze była wyczerpana.

- Co teraz? - spytał Götz.

Zmęczona spojrzała na niego. Świetnie. Przynajmniej nowalgina zaczynała działać.

- Musimy uratować Kitty. I Faust nam w tym pomoże - odpowiedziała. - On jest kluczem do rozwiązania tej sprawy.

Götz podniósł prawą brew, ale nie wyglądał na zbyt zaskoczonego. Wyprzedził wolno jadącą ciężarówkę i jechał dalej lewym pasem.

- Opowiedz mi najpierw, co tam się stało. Kto chciał cię zabić?

- Marius Szuwałow. - Ira pokrótce przekazała Götzowi informacje, które podał jej szef ukraińskiej mafii w Berlinie.

- Leoni żyje, a Szuwałow chce ją zabić. Faust wyczarterował samolot i zamierza uciec z kraju. Nie możemy więc stracić ani minuty - zakończyła.

- Iro, muszę cię zawieźć na komisariat. - Götz obserwował ją kątem oka, marszcząc przy tym czoło. - Albo do szpitala. Nigdzie indziej.

- Wiem - odetchnęła głęboko. I tak już wystarczająco dla niej ryzykował.

- Może powinniśmy po prostu zadzwonić do studia i powiedzieć Janowi wszystko, co wiemy? - zaproponował Götz.

Ira odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Nie. Nie mamy żadnego dowodu. Żadnego zdjęcia, numeru telefonu. Nie będzie miał podstaw, żeby nam uwierzyć. Nie. - Ostrożnie kręciła głową.

- Chce zobaczyć Leoni w studiu. Na ile potrafię ocenić jego psychologiczny profil, nie zadowoli się nawet, gdy damy mu Leoni do telefonu.

Skrzywiła się. Klatka piersiowa z każdym oddechem bolała coraz bardziej. Czuli się, jakby niewidoczny ciężar wciskał jej ciało w fotel. W końcu zorientowała się, że ciężar ma imię. To był strach.

- Nie powiedziałeś mi jeszcze, co się dzieje z Kitty - odezwała się, nie zważając na coraz mniej neutralny ton swego głosu. Miała ochotę włączyć radio w samochodzie, ale Götz powstrzymał ją od tego.

- Nic złego - powiedział, trzymając mocno jej dłoń.

- Ale podczas twojej nieobecności coś się wydarzyło.

- Co? - Gardło Iry było tak suche, że z trudem artykułowała słowa.

- Jan wypuścił sześcioro zakładników!

Sześcioro? Dlaczego aż tylu? Dlaczego nie wszystkich?

- Kto został?

- Ale?

W jego oczach wyczytała straszną odpowiedź.

O Boże...

- Przypuszczamy, że nie potrafił już utrzymać kontroli nad wszystkimi w studiu - wyjaśnił. - Zakładnicy nie chcieli brać więcej udziału w grze, po tym jak pojawiły się trupy. Może chciał zapobiec buntowi i dlatego podczas ostatniej rundy zagrał o wszystko. Zapowiedział, że albo wszystkich zakładników uwolni, albo ich zabije.

- Ale dlaczego nie pozwolił odejść Kitty?

Ira nerwowo drapała etykietę buteleczki ze środkiem przeciwbólowym.

- Dlatego, że ostatni cash call udał się w połowie.

- Co masz na myśli?

- Telefon odebrał najpierw mały chłopiec, zanim matka zabrała mu słuchawkę i powiedziała właściwe hasło.

- Nie wierzę.

- Herzberg chciał jeszcze porozmawiać ze świrem, ale nie mógł dojechać do studia. Kiedy Jan podjął wreszcie rozmowę, sytuacja ciągle się zmieniała, aż wreszcie Jan wypuścił zakładników. Ale ponieważ szczeniak coś wypaplał, Jan zatrzymał Kitty jako zastaw na następną rundę.

Götz z zakłopotaniem drapał się po karku, jakby to on był tym złym w grze, a nie tylko smutnym posłańcem.

- Bardzo mi przykro.

Ira przełknęła ślinę. Zmęczenie znikło momentalnie.

- Co zamierza z nią zrobić?

- Co mam ci powiedzieć? - Götz na chwilę odwrócił wzrok od ulicy. Smutek w jego oczach zabolął. Irę bardziej niż złamane żebro.

- Znów postawił jakieś ultimatum? - spytała apatycznie.

- Tak - odpowiedział zachrypnięty. - Mamy jeszcze pięćdziesiąt minut. Potem zapowiedział finałową rundę. Jeśli do tego czasu nie znajdziemy żywej Leoni, znów do kogoś zadzwoni.

- Urwał na chwilę, by zaraz dokończyć. - Ale nie w Berlinie. Tylko gdzieś w Niemczech.

O nie, podniósł poziom trudności.

- Może się udać - uspokajał ją. - Jeśli ktoś w odpowiedni sposób odbierze telefon, wypuści Kitty i zastrzeli siebie - wymamrotał cicho. Sam musiał przyznać, jak mało prawdopodobny był scenariusz, który przedstawił. Przemilczał fakt, że psychopata już przy ostatnim, omal przegranym cash call wybrał jakiś numer z Turyngii. Przy blisko czterdziestu milionach numerów stacjonarnych w całym kraju szanse na przeżycie Kitty były równe zeru. Ręka Iry powędrowała w kierunku radia. Tym razem udało się jej włączyć. Na 101.5 leciała właśnie muzyka. Silbermond. Zignorowała ganiący wzrok Götza.

- Więc Steuer miał jednak rację? To było przedstawienie?

- spytała.

- Najwidoczniej. Jeszcze przesłuchujemy zakładników. Ale jego teoria się potwierdza. Wszyscy goście się znają, z wyjątkiem kuriera UPS. Fałszywi zakładnicy zaprzeczają jeszcze znowie, ale zeznania moderatora Timbera i jego producenta potwierdzają wszystko.

Mercedes zbliżał się do gąszczy skrzyżowań za domem handlowym KaDeWe przy centrum naukowym „Urania”.

- Niestety to, w co on gra, nie jest teatrem marionetkowym. Zabił Stucka i Onassisa.

Im bardziej Götz się denerwował, przypominając sobie akcję, tym większe stawały się obawy Iry o córkę.

- Jest tylko jeden sposób na uratowanie mojej córki - przerwała krótką chwilę milczenia. - Musimy jechać na lotnisko. Zatrzymać Fausta.

- Jak? Na które lotnisko? Prywatne samoloty odlatują z Tempelhof, Tegel i Schönefeld. - Wskazał palcem na duży drogowskaz, pokazujący trasy prowadzące na wszystkie trzy lotniska. - Pomijając fakt, że moja głowa leży już raczej pod gilotyną, jak to sobie wyobrażasz? W tak krótkim czasie?

Nawet na sygnale nie przedostaniemy się przez miasto.

- Możesz rozesłać list gończy?

- Jasne. Najlepiej każe zaraz zablokować wszystkie trzy lotniska. Z jakim uzasadnieniem? Ira Sarnin, która powinna siedzieć pod kluczem, otrzymała kontrowersyjne informacje od samego Mariusa Szuwałowa. Dlatego nie zawożę jej na posterunek, tylko robię koło dupy prokuratorowi generalnemu?

Grubymi łapami Götz chwycił mocniej kierownicę i ostro przyspieszył.

- Poza tym, jak to ma działać? Przy prywatnych lotach nie ma oficjalnych list pasażerów, które moglibyśmy przejrzeć. Wiemy teraz, że Faust to szuler. Mistrz oszustwa. Załatwił Leoni nową twarz i ukrył ją tuż pod nosem mafii w Berlinie. Przecież on nie poda teraz swojego prawdziwego nazwiska. Ktoś, kto odpowiada za cały program ochrony świadka...

- Co powiedziałaś przed chwilą? - przerwała mu gwałtownie Ira.

- Co? Ze użyje innego nazwiska.

- Nie, to o szulerze.

- Tak, wszystkich wodzi za nos.

- Już wiem. Zawracaj.

- Co wiesz?

- Mamy ostatnią szansę. Ile czasu zajmie nam droga do Reinickendorf?

- Przy tym ruchu? Autostradą? Co najmniej pół godziny.

- W takim razie jedź. Tak szybko, jak potrafisz.

Rzuciło ją gwałtownie do przodu, kiedy Götz nagle zahamował. Fala bólu przeszła całe jej ciało. Dwa samochody za nimi zaczęły jednocześnie trąbić.

Götz spojrział na Irę, trzymając przed jej twarzą gruby palec wskazujący.

- Czy zdajesz sobie sprawę, czego ode mnie wymagasz? Mam zostawić wszystko, na co pracowałem latami? Swoją pozycję dowódcy oddziału SEK, emeryturę, a przede wszystkim swoją godność? Przecież za chwilę wywalą mnie z roboty!

Ira milczała. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Götz miał rację. I tak już wystarczająco dużo dla niej poświęcił.

- Mam niespłacone mieszkanie, w ostatnim roku prześladował mnie pech w grze. Tkwię po uszy w długach i nie mogę sobie pozwolić na stratę pracy.

- Wiem.

- Świetnie. Ale wiesz też, co do ciebie czuję. Jeśli mam naprawę to zrobić... - prawie już krzyczał - to wtajemnicz mnie do cholery w swój

przeklęty plan. Co zamierzasz zrobić?

Ira zamknęła oczy. Drżały jej usta, kiedy wreszcie wszystko mu zdradziła.

Dwanaście sekund później mercedes gnał na sygnale po pasie dla autobusów. W kierunku autostrady.



## 11.

Wybudowana około 1890 roku willa nad Heiligensee była oczkiem w głowie urzędu ochrony zabytków. Klasyczna piętnastopokojowa posiadłość z białą fasadą, wysokimi oknami z ołowiowego szkła i szerokim krużgankiem, który razem z wieżyczkami i wykuszami wznosił się niczym kopuła nad niższymi piętrami, została dopiero niedawno całkowicie, od podstaw odrestaurowana.

Jednak Ira i Götz nie zauważyli tych wszystkich starań właściciela. Ledwo zdążyli wejść na żwirowaną drogę, prowadzącą do willi, gdy pierwsza kula roztrzaskała glinianą doniczkę tuż obok nich.

- Wygląda na to, że jest w domu - wymamrotała Ira i podążyła skulona za Götzem. Ten zdążył już wyjąć broń i ją odbezpieczyć. Zeszli z drogi i przebiegli przez podjazd. Dwie sosny i potężny klon dawały kiepską osłonę w drodze na łukowate, kamienne schody, prowadzące na taras.

Ktokolwiek do nich strzelał z okna wykuszu, był kiepskim strzelcem. Ira usłyszała jeszcze dwa razy charakterystyczny dźwięk wystrzału z beretty. Obie kule minęły ich o dobrych kilka metrów i ugrzęzły w trawie.

Götz nie czekał długo i odpowiedział ogniem, biegnąc w stronę przeszklonych drzwi werandy.

- Schowaj się! - krzyknął, nie odwracając się do Iry.

Zapomnij, pomyślała i przez wybitą szybę skoczyła za nim do salonu. Götz był już w holu i zaczął wchodzić drewnianymi schodami na górę. Celownik laserowy jego pistoletu przeszywał drogocenne dzieła sztuki wiszące na ścianach albo stojące w dyskretnie oświetlonych niszach.

Ira zdziwiła się, że Götz nie jest bardziej ostrożny. Bez sprawdzenia mijanych pomieszczeń, pobiegł od razu trzy piętra w górę, pod sam dach. Dopiero przed drzwiami do pokoju, z którego dochodziły strzały, zajął odpowiednią pozycję. Stał przy ścianie, obok framugi, broń w ręku na wysokości głowy, wylot lufy skierowany w sufit. Drugą ręką zatrzymał Ire, która powoli podeszła do niego od tyłu.

- Zaczekaj - krzyknęła, ale spóźniła się. Götz kopnął z całej siły i lakierowane drzwi z ciemnobrązowego orzecha wyleciały z hukiem.

- Rzuć broń! - rozkazał Götz. Czerwony punkcik natychmiast pojawił się na czole prokuratora generalnego. Faust gapił się pustym wzrokiem na

nieproszonych gości.

- Ach, to wy - powiedział, co zabrzmiało prawie jak przeprosiny. Jakby spodziewał się kogoś innego, dla kogo przeznaczone było specyficzne powitanie. Z całej jego wielkiej postury Ira widziała tylko tułów i wyciągniętą prawą dłoń, w której trzymał pistolet. Od pasa w dół zasłaniało go stare biedermeierowskie biurko, za którym siedział. Pokój przypominał bibliotekę. Przez otwarte okno, z którego strzelał Faust, wpadały ciepłe promienie popołudniowego słońca i rozświetlały pokój na tyle, że Ira mogła dostrzec jego gustowny wystrój. Ciemne regały, sięgające prawie sufitu, wypełniały niezliczone książki, których ponumerowane i podpisane paragrafami grzbiety wskazywały na prawniczą treść. Ira, w swych zniszczonych tenisówkach i w za dużym dresie, czuła się trochę nieswojo w tym miejscu.

- Powiedziałem: rzuć broń!

- Nie - odpowiedział zdecydowanie Faust, kręcąc przy tym siwowłosą głową. Oparł się łokciami o blat biurka i wycelował w Irę.

- Jeśli chcecie, żebym to zrobił, musicie mnie najpierw zastrzelić.

- Nie zrobimy tego - odezwała się Ira, próbując zignorować wycelowany pistolet. - Dopóki nie zdradzi nam pan, gdzie jest Leoni.

- Ona nie żyje.

- Żyje. Widziałam jej zdjęcia. W ósmym miesiącu ciąży. Zdjęcia były stąd. Z pańskiego twardego dysku.

- Ach, Iro - westchnął smutno Faust. Jego lewa powieka lekko zadrzała. - Wie pani w ogóle, ile rzeczy dziś pani zepsuła?

- Co proszę? Może pana ucieczkę do Ameryki Południowej? Gdzie miał pan zamiar wydać siedemset pięćdziesiąt tysięcy euro zainkasowanych za Leoni?

Faust patrzył na Irę, jakby mówiła innym językiem.

- Mam raka wątroby - wyjął.

- A to daje panu prawo sprzedania mafii koronnego świadka?

- Nie rozumie pani. Nic pani nie rozumie. - Faust podniósł głos. Mała strużka śliny wyciekła mu z ust i zawisła przy brodzie. - Jak to możliwe, że jest pani tak cwana, żeby mnie tu szukać, i jednocześnie tak głupia, żeby nie zrozumieć związku, Iro?

- Pana łatwo przejrzeć, Johannes - odrzekła lekceważąco.

- Podwórkowy oszust nigdy nie zmienia swoich trików. Ukrywał pan Leoni pod samym nosem jej ojca i myślał, że w pana wypadku też się uda. Po

tym jak mafia przeszukała już dziś pana dom, wydawało się panu, że tu będzie pan przez jakiś czas bezpieczny. Wy czarterowany samolot miał tylko odwrócić uwagę bandytów.

- Dobrze pani kombinuje - pogratulował Faust z uznaniem.

- Na Ostbahnhof pozbyłem się nawet własnego szofera. Jeśli mieliby go później przesłuchiwać, każdy by przyjął, że wsiadłem tam w pociąg, jadący za granicę albo na lotnisko.

- Ale co to miało dać? Przecież nie okopie się tu pan na zawsze. Najpóźniej jutro wszystko wyszłooby na jaw.

- To by mi wystarczyło.

- Wystarczyło? Do czego? Do realizacji planów związanych z Leoni?

Przy pierwszych słowach Götza Ira wzdrygnęła się nieco. Była tak skoncentrowana na prokuratorze, że zupełnie nie zwracała uwagi na Götza.

- Mamy mniej niż dwadzieścia minut do następnej rundy. Niech pan wreszcie powie, gdzie ona jest.

- Jest bezpieczna - odpowiedział Faust. Potem powtórzył to jeszcze raz. - Bezpieczna. Wie pani, że dziś sprowadziła pani na nią zagrożenie, Iro? Jeśli Leoni umrze, będzie to wyłącznie pani wina.

## 12.

- Ty chciwy gnoju! - Ira nie panowała już nad nerwami. Odgarnęła włosy z czoła i zacisnęła dłonie. Miała ogromną chęć przeskoczyć biurko i pobić Fausta. Nie miała jednak teraz innego wyjścia, jak tylko dołożyć mu słownie.

- To pan zdradził i sprzedał Leoni! Niech więc mi pan teraz nie opowiada nic o winie. Wiem, że była świadkiem koronnym. Ze obejmował ją program ochrony. I wtedy dostrzegł pan szansę na sporą sumę pieniędzy. Jak pan to zrobił? Osobiście zadzwonił do Szuwałowa i zaproponował mu interes?

- Iro, pomyśl o Kitty - upomniał ją Götz. - Jeszcze siedemnaście minut.

- On ma rację. - Słaby uśmiezek pojawił się na starych ustach Fausta. - Marnujecie cenny czas na niepotrzebne spekulacje. Może i jestem karierowiczem, ale na pewno nie jestem złym człowiekiem.

- Coś takiego! W takim razie niech pan to udowodni i natychmiast powie, gdzie jest Leoni.

- Mógłbym to zrobić, gdybyśmy byli sami, Iro.

- To znaczy?

Ira patrzyła na zmianę to na Fausta, to na Götza. Ten ostatni zrobił krok do przodu, stając na linii strzału przed Irawą.

- Aż za takich idiotów nas pan uważa? Mam wyjść, żeby mógł ją pan zastrzelić? Niech pan zapomni o tych gierkach. Gdzie ona jest?

- Iro, proszę uważać teraz na to, co powiem. - Faust mówił, jakby w pokoju w ogóle nie było Götza. Odniosła wrażenie, że zaczął nagle mieć problem z wymawianiem „s”. Tak samo jak ona po kilku kieliszkach czerwonego wina.

- Nie sprzedałem Leoni. W każdym razie nie w ten sposób, o którym pani myśli. Była moim najważniejszym świadkiem. A wie pani przecież, że za dwa dni ma się rozpocząć proces. Kiedy przed rokiem dotarła do nas informacja, że Marius Szuwałow szuka psychologa i akurat sprawdza Jana Maya, wiedzieliśmy, że wkrótce odkryje prawdziwą tożsamość Leoni. Zdecydowaliśmy się więc na odważny plan. Zaproponowałem Mariusowi handel. Śmierć jego córki w zamian za trzy czwarte miliona euro. Jednak od samego początku nie zamierzaliśmy jej wcale zabić. Wszystko musiało potoczyć się bardzo szybko, zanim Szuwałow załatwi sprawę sam. W ten sposób rozpoczęliśmy tajną akcję, o której Leoni dowiedziała się dopiero,

gdy już była w toku. Zaaranżowałem wypadek samochodowy i wysłałem Leoni w ramach programu ochrony świadków za granicę. Tam spokojnie mogła urodzić dziecko. Wypadek został perfekcyjnie zainscenizowany Fotomontaż z archiwalnych zdjęć do akt i ciało nieznanej bezdomnej. Nawet sekcja zwłok była udawana. Jeden z patologów medycyny sądowej jest hobbistycznym magikiem. Człowiek Mariusa osobiście pobrał próbki ze spalonego ciała bezdomnej. Patolog zamienił później potajemnie torebki, w których był ząb, wycinek tkanki i odcisk środkowego palca prawej dłoni Leoni. Podwórkowy trik, jak by pani powiedziała, Iro. Proste, ale zadziałało. Aby ochronić Leoni, czy Feodorę, jak naprawdę się nazywa, przed własnym ojcem, wszystko musiało być całkowicie przekonujące. Tylko wtedy Marius był w stanie uwierzyć, że jego córka nie żyje i że nie musi się niczego obawiać przed procesem.

- Dlaczego Leoni nie dała Janowi żadnego znaku? - spytała Ira. Historia sama w sobie była logiczna, ale nie do końca w porządku.

- Ależ dała. Zadzwoiła do niego. W dniu rzekomego wypadku. Jakies trzydzieści minut po nim. Chciała mu powiedzieć, że po urodzeniu ich córeczki wróci do niego i że do tego czasu

nie musi się martwić. Ale przecież dokładnie to miał robić. Jego smutek po śmierci ukochanej musiał być prawdziwy, żeby Marius nie nabrał podejrzeń. Jan May był jedynym niepewnym punktem w całym planie. Dlatego kazałem zakłócić połączenie, kiedy Leoni do niego dzwoniła, i zadbałem o to, by nie chciała ponownie próbować się z nim kontaktować. Musiałem ją przekonać, że to właśnie Jan jest prawdziwym powodem, dla którego musimy ją wywieźć za granicę. - Z każdym słowem Fausta Ira stawała się coraz bardziej znużona. Jakby była dziecięcą lalką, w której bateria niemal się wyczerpała. Ale po napiętej postawie prokuratora widziała, jak ważne jest dla niego to, że może komuś opowiedzieć całą historię. - Twierdziłem, że Jan zdradził ją przed Mariusem. Dzięki temu byliśmy pewni, że już nigdy do niego nie zadzwoni. Po procesie wszystko bym oczywiście jej wyjaśnił.

- Ale w tym czasie podjął pan wszelkie środki, żeby zniszczyć życie Jana. Zabraliście mu nawet pozwolenie na wykonywanie zawodu.

- Stawiał zbyt wiele pytań, był zbyt dociekliwy. Jak powiedziałem, był jedynym niepewnym punktem.

W oczach Fausta znów pojawił się błysk znanej jej arogancji.

- Nie chodzi tu przecież tylko o Leoni Gregor i Jana Maya. Wygrany

proces przeciwko Szuwałowowi zniszczyłby mafijny pierścień zła i uratował życie tysiącom ludzi.

- Nie wierzę w ani jedno pana słowo! Nie robi pan tego z miłości do bliźniego, tylko dla siebie samego. W końcu ukradł pan pieniądze i miał zamiar uciec.

- Nie uciekłem i nie wydałem ani centa - podążyła za jego wzrokiem i dopiero teraz z lewej strony pod biurkiem zauważyła żółtą torbę z płótna żaglowego. - Oczywiście przyjąłem zapłatę Mariusa. Nie wydaje wam się, że nabrałby jakichś podejrzeń, gdybym zabił jego córkę gratis? To była część planu. Powtórzę

jeszcze raz. Mam raka wątroby Co zrobiłbym z taką furą pieniędzy? Mam przed sobą najwyżej pięć miesięcy życia. I czas ten mam zamiar spędzić w pobliżu niemieckich lekarzy a nie w jakimś wiejskim szpitalu na boliwijskim wybrzeżu, tym bardziej że nie znam słowa po hiszpańsku.

- Chwileczkę. - Ira przekręciła głowę w bok, jakby dzięki temu mogła go lepiej słyszeć. - Zatem Leoni miała później wrócić do Berlina?

- Naturalnie. W przeciągu dwóch dni. Wszystko było już zorganizowane. Chciałem uspić czujność jej ojca, mafii i całej świętej rodziny, a potem... - otworzył zaciśniętą lewą dłoń niczym rozkwitający pąk róży - ...trzeciego dnia Leoni złożyłaby obciążające zeznania, organizacja Szuwałowa przestałaby istnieć, a Jan szczęśliwy pogodziłby się z narzeczoną. Rozumie pani teraz, do czego pani doprowadziła? Pani i ten chory z miłości pomylenieć w radiu? Przez te desperackie poszukiwania Leoni naprowadziliście na trop mafię. Już po procesie. Moje życie się skończyło.

- To dlaczego nie powie nam pan, gdzie ukryliście Leoni?

- Jeśli to zrobię, ona umrze. W mękach.

- Kilka osób już zginęło - odpowiedziała Ira. - Ile jest pan gotów jeszcze poświęcić? W tym pieprzonym studiu ciągle siedzi moja córka i za kilka chwil May ją zastrzeli, jeśli nie powie mi pan, dokąd zabraliście Leoni. Wie pan, co ja myślę? Wcale nie chodzi panu o Leoni. Pan się boi o siebie samego. Inaczej nie upierałby się pan tak stanowczo, żeby zmusić Jana do milczenia. Chciał pan szturmować studio, zanim Jan opowie za dużo albo zanim ja za dużo dowiem się o Leoni. Zanim potwierdzą się wątpliwości Mariusa. A w każdej chwili mógł pan chwycić za telefon i zakończyć dramat zakładników. Leoni siedziałyby już wtedy w samolocie do Berlina i nikt by nie zginął. Ale nie zrobił pan tego. Ze strachu. Ze strachu przed tym, że „Malarz” w swych

kwasowych rękawiczkach będzie się na panu wyżywał. I to tylko dlatego, że zabrał pan jego pieniądze.

Powieki prokuratora drżały. Nagle zaczął wyglądać na śmiertelnie zmęczonego.

- Tak, to prawda. Boję się. Oczywiście. Ale właśnie z tego powodu nigdy nie brałem pod uwagę ucieczki - przełknął ślinę. - Jak pani widzi, mam jeszcze wszystkie włosy Zrezygnowałem z chemioterapii. A wie pani dlaczego? Bo boję się bólu. Ale ze stanu rzeczy, jaki teraz mamy, wszystkie drogi prowadzą mnie do bolesnego końca. Albo doczekam się, aż dawka morfiny przestanie działać, albo na Mariusa.

Ira odwróciła się z powrotem do Götza.

- Skoro wie już pani o mnie wszystko, czy zmieniła może pani zdanie? - spytał Faust.

- Co ma pan na myśli?

- Zastrzeli mnie pani teraz?

- Nie.

- W takim razie sam to zrobię - powiedział prokurator generalny.

Pocisk roztrzaskał mu pół czaszki.

## 13.

Jeszcze tylko dziesięć minut.

Ira podbiegła do biurka i sprawdziła puls Fausta. Martwy.

To nie może być prawda. Proszę, dobry Boże, spraw, żeby to nie była prawda.

Jak mantrę powtarzała niemo tę prośbę. Otworzyła szuflady w biurku. Nic. Wyłącznie normalne biurowe przedmioty, kilka papierów i przyborów używanych przy paleniu fajki.

Jak przez mgłę spostrzegła, że Götz połączył się z centrum dowodzenia. Pewnie wzywał karetkę.

Myśl. Dlaczego ci nie powiedział, gdzie jest Leoni? To przecież nie ma najmniejszego sensu.

Dlaczego miałyby ją chronić przez własną śmierć. Myśli Iry krążyły wyłącznie wokół tego pytania. Dlaczego nie zdradził miejsca pobytu Leoni? Nie znał go? Musiał znać. A więc jeszcze raz: Dlaczego milczał? Może dlatego, że...

Obiema rękami złapała się za głowę. Chwila. A może jednak powiedział!

Ira rozejrzała się dookoła. Na dolnej półce szklanej witryny stała wieża stereofoniczna. Podbiegła do niej, otworzyła drzwi i nastawiła radio na cały regulator.

101.5 nastawione było na jedyńce. Właśnie leciał jakiś klasyk Motown.

- Co zamierzasz? - Götz odstawił swoją krótkofalówkę i spojrzał na nią pytająco.

Podeszła i położyła palec na jego ustach. Następnie chwyciła go za rękaw i pociągnęła w swoją stronę.

- Boliwia jest państwem w głębi kraju - szepnęła.

- Co? - spojrzał na nią, mając wrażenie, że straciła rozum.

- Nie ma wybrzeża. Rozumiesz? Faust powiedział, że nie chciałby skończyć w szpitalu na boliwijskim wybrzeżu, gdzie nie mógłby się z nikim dogadać.

- No to się pomylił.

- Nie. Pomyśl. Powiedział, że nie może nic powiedzieć, ponieważ nie jesteśmy sami. Pewnie się bał, że Marius kazał założyć w całym domu podsłuch. Ale dał nam wskazówkę.



- Boliwia?

- Nie. Pamiętasz, jak dziwnie mówił o mafii? Nazwał ją „świętą rodziną”. Po hiszpańsku to „sagrada familia”. To jest...

- ...kościół. W Barcelonie. Wiem.

- A Barcelona leży na wybrzeżu!

Götz schował krótkofalówkę i położył obie ręce na ramionach Iry.

- Cholera, jak mamy tam znaleźć Leoni? To jedno z największych miast Hiszpanii! A my mamy jeszcze tylko... - spojrzął na zegarek - ..jeszcze tylko siedem minut.

Na potwierdzenie tego piosenka w radiu stawała się coraz cichsza.

- Götz, przypomnij sobie! - błagała Ira. - Może zwróciłeś na coś uwagę? Jakie jeszcze znaki dał nam Faust? - Teraz już nie szeptała. - Powiedział coś, wykonał jakiś gest, wskazał na coś?...

Götz i Ira spojrzeli po sobie, a potem w kąt pokoju.

Na żółtą żeglarską torbę.

## 14.

Strażnik graniczny już drugi raz przeciągnął jej nowy amerykański paszport przez czytnik. Przy wszystkich, którzy przechodzili przed nią przez kontrolę, nie trwało to tak długo. Susan wzięła małą Maję na drugą rękę, uśmiechając się do młodego faceta. Wyglądałby całkiem uroczo, gdyby nie wielki pryszcz pomiędzy brwiami i czerwone plamy na szyi, powstałe po niezdarnym goleniu tanią jednorazową maszynką. Żadnej reakcji.

Zamiast odwzajemnić jej uśmiech, funkcjonariusz wpatrywał się rozniewany w sfalszowany paszport, jakby to była jego mizerna pensja. Potem chwycił za słuchawkę telefonu.

Co się dzieje? Dotychczas nie miała problemów z dokumentami. Były perfekcyjne. Poza tym wybierała się tylko do Szwajcarii, a nie do Bagdadu.

Dzwoniąc do jakiegoś biura na Aeroport El Prat, porównywał na zmianę fotografię Susan z jej twarzą. Niemal widziała, na jakich obrotach pracują jego szare komórki. Coś mu się nie spodobało i nie wiedział, co z tym począć.

Wzruszył tylko ramionami. Najwidoczniej nikt nie odbierał.

Po krótkim westchnięciu wsunął dokumenty pod szybę i ponuro przywołał następną osobę z kolejki.

Co to miało być?, zastanawiała się Susan, idąc dalej. Tablica informowała pasażerów o wzmożonych środkach bezpieczeństwa. Jeśli ktoś miał ze sobą laptop, musiał wyjąć go z torby. Kobiety i mężczyźni w butach z obcasami musieli je zdejmować i również dać do prześwietlenia. Susan nie musiała robić żadnej z tych rzeczy. Na nogach miała lekkie sandały z rzemyków, a jej bagaż podręczny składał się z Mai na rękę, torby z niemowlęcymi rzeczami, komórki i małego kluczyka w prawej kieszeni spodni. Miał pasować do jednej ze skrytek bagażowych na głównym dworcu w Zurychu. Tam miały być informacje o jej nowej kryjówce i osobie, z którą będzie się kontaktować. Mieszkanie na Plaça de Catalunya i jej dotychczasowy opiekun należeli już do przeszłości.

Kobieta stojąca w kolejce przed Susan też leciała z dzieckiem. Mały, mniej więcej pięcioletni chłopiec miał na sobie koszulkę z dinozaurami. Matka mocno trzymała go za nadgarstek, jakby stali w kolejce do kasy w jakimś supermarkecie i musiała uważać, by nie położył bez pytania żadnych

słodczy na taśmę. Chłopiec odwrócił się i uśmiechnął do Mai. Susan pocałowała niemowlaka i pogłaskała go delikatnie po główce. Stojący przed nią chłopiec skierował wzrok na jej twarz, a jego spojrzenie zmieniło się diametralnie. Uśmiech zamarł, buzia wyrażała szczere zdumienie. Susan odwróciła się gwałtownie w stronę kontroli paszportowej. Potem znów spojrzała na chłopca w koszulce z dinozaurami, którego matka prowadziła dalej.

Co tu się dzieje? Już drugi raz w krótkim odstępie czasu musiała postawić sobie to pytanie. Ten mały bachor patrzył na nią z taką samą miną jak przed chwilą funkcjonariusz przy odprawie. Coś nie tak z jej twarzą? Z bliznami?

Potrzebowała natychmiast lustra.

Przyszła kolej Susan. Postawiła na taśmie torbę, a kluczyk wrzuciła do zielonego plastikowego pojemnika.

- Nie - odpowiedziała krótko na pytanie grubej Hiszpanki za maszyną rentgenowską. - Nie mam więcej bagażu.

Mogła przejść dalej. Po chwili zrozumiała, dlaczego mężczyzna tak długo oglądał jej paszport. I dlaczego chłopiec w koszulce z dinozaurami ciągle jeszcze pokazywał na nią palcem, podczas gdy matka obojętnie prowadziła go do bramki odlotów.

Susan zobaczyła swoją twarz, chociaż nie miała lustra. Spojrzała na telewizor. Wisiał nad kasą sklepu bezcłowego, bezpośrednio

naprzeciwko kontroli. - ¿Dónde está Leotii Gregor? - widniało na ekranie.

Procedurę kontroli osobistej Susan zniosła jak w transie. Słuchała poleceń znudzonej blondynki z czerwonymi kosmykami włosów, stawiała na zmianę stopy na szarym niskim stołku, przez cały czas obserwując monitor telewizora.

Gdzie jest Leoni Gregor? Kto zna tę kobietę?

Pokazał się numer telefonu. A w prawym rogu ekranu pojawiło się coś, czego Susan nie chciała więcej oglądać. Zdjęcie człowieka, o którym marzyła jeszcze jako Feodora Szuwałow. Którego pokochała mocniej niż siebie już jako Leoni Gregor. I z powodu którego musiała się teraz ukrywać pod amerykańskim nazwiskiem Susan Henderson, żeby uniknąć śmierci. Patrzyła na zdjęcie swej największej miłości i jednocześnie największego wroga. Ojca dziecka, które trzymała na ręku. Jana Maya.

- Chyba ktoś chce z tobą porozmawiać, panienko - powiedział nieprzyjemny młodzian w spodniach, których krok powiewał w okolicach

kolan. Wyszczерzył się przy tym w jej stronę, przechodząc koło niej ze śmiejącymi się przyjaciółmi. Dopiero teraz się zorientowała, że przeszła już kontrolę i że doszła do sklepu bezcłowego. W jej ręce dzwoniła komórka.

Nie odbieraj, pomyślała najpierw.

Tylko dwie osoby znały ten numer. Trzy, jeśli wziąć pod uwagę nową osobę kontaktową w Zurychu. Ale żadne ze znanych nazwisk nie pojawiło się na wyświetlaczu.

Spojrzała ponownie w górę na telewizor, ciągle wyświetlający jej portret. Napis się zmienił. Informował teraz o wzięciu zakładników w jednej z berlińskich radiostacji. Schowała telefon, który przestał już dzwonić, i skoncentrowała się na tekście. Były ofiary śmiertelne. Jan May to perwersyjny morderca. Wybierał przypadkowe numery, pod które dzwonił. Zabijał zakładników. I szukał jej.

Skąd on wie, że ja jeszcze żyję?, pomyślała.

Faust przekazał jej dziś rano tylko tyle, że dla własnego bezpieczeństwa musi zmienić kryjówkę. Rutynowe działanie. Poza tym wszystko było pod kontrolą.

A teraz Jan May szuka jej za pomocą telewizji? Zabija niewinnych ludzi i grozi, że będzie to robił nadal, dopóki nie znajdzie Leoni? O tym nikt jej nie wspomniał ani słowem.

Może i dobrze, że nie znasz numeru, z którego ktoś do ciebie dzwonił, pomyślała. Faust i jego ludzie i tak przecież nie zdradzą ci całej prawdy.

Pospieszyła do toalety, zamknęła się w kabinie i wybrała numer pokazujący się w jej komórce w folderze „Połączenia nieodebrane”.

## 15.

Zdrętwiałymi palcami Kitty objęła szklanekę wody W oczach Jana szukała jakiegoś znaku. Jakiejś wskazówki, że górę wzięła w nim jednak jasna strona. Nie był złym człowiekiem. Przynajmniej nie całkiem. Mężczyzna, który groził jej bronią i jednocześnie szukał w Internecie numeru telefonu do swej gry, sam był ofiarą zaistniałej sytuacji. Był zrozpaczony i wycieńczony. Dziś rano, przebrany za kalekę, wdarł się do studia. Stopniowo odsłaniał całą maskaradę. W końcu spod maski wyłonił się godny pożałowania, bezradny facet. Nie ona, tylko on był prawdziwą ofiarą.

Czy ja dobrze widzę? Czy może mam już pierwsze objawy syndromu sztokholmskiego?, zastanawiała się Kitty. W ramach tego psychologicznego paradoksu u wielu zakładników podczas uwięzienia pojawia się pozytywne nastawienie do dręczycieli.

- Nie musi pan tego robić - spróbowała niezdecydowanie. Postawiła ostrożnie szklanekę na ladzie. Tak jakby była z kosztownej porcelany.

- Niestety muszę. - Spojrzał na nią.

- Dlaczego? Po co? Moja śmierć nie zwróci Leoni życia.

- Wiem. I właściwie wcale mi nie zależy... - nie dokończył zdania.

- To dlaczego się pan nie podda?

- Ponieważ w życiu liczą się tylko dwie rzeczy, Kitty. Nadzieja i decyzje.

- Nie rozumiem.

- Niektórzy nazywają to marzeniami. Albo celami. Dla mnie to nadzieja, która skłania do działania. Nadzieja ojca na lepszą pracę, na kupno kabrioletu, może na trochę sławy. I zawsze na-

dzieją na miłość życia. Ale nie wystarczy tylko mieć nadzieję, Kitty. Żeby się zrealizować, trzeba podejmować decyzje. To druga strona równowagi. Niestety tylko nieliczni postępują w ten sposób w swoim życiu. Większość ludzi na tej planecie siedzi sobie wygodnie w kinie i przygląda się, jak filmowi bohaterowie podejmują decyzje, których oni sami nie odważą się podjąć. Rzadko kto wyrusza w podróż w nieznane. Wrzeszczymy tylko do głównego bohatera, żeby wreszcie rzucił swoją dobrze płatną posadę i wyruszył na poszukiwanie ukrytego na pustyni skarbu. Sami nigdy byśmy tego nie zrobili, chyba że nasz pracodawca dałby nam rok płatnego urlopu. Między szarą masą i nielicznymi jednostkami na szczycie jest minimalna

różnica. Jedni mają tylko nadzieję, a inni podejmują jeszcze decyzje. Stawiają wszystko na jedną kartę. I są gotowi stracić wszystko, jeśli takie miałyby być konsekwencje ich poczynań.

- A więc w dalszym ciągu masz nadzieję, że Leoni do ciebie wróci?

- Tak. I dlatego zdecydowałem się na takie posunięcie.

- Również na zabijanie ludzi?

- Szczerze? Nie wiem. Nie. Właściwie mój plan tego nie przewidywał. Nawet jeśli tam na zewnątrz nikt w to nie uwierzy, nie zastrzeliłem ani policjanta, ani kuriera UPS. Sama przecież zauważyłaś, że ciało w worku jeszcze się poruszało?

- Tak - skłamała Kitty. Prawdę mówiąc, sama nie była już pewna. Wszystko przebiegło tak szybko.

- W trakcie przygotowań nigdy się nie zastanawiałem, jak daleko bym się posunął, gdyby mój plan zawiódł.

- A teraz to pan zrobił?

- Tak mi się wydaje.

Założył słuchawki, przesunął do góry zaznaczony regulator na pulpicie i przyciągnął mikrofon bliżej do ust. Muzyka, która leciała do tej pory, ucichła.

- Lubię cię, Kitty - powiedział, a jego słowa znów można było usłyszeć przez radio. - Na tę rundę wybiorę jakiś numer w Berlinie. Taki, przy którym będziesz mieć szansę.

- Do kogo pan dzwoni?

- Zaraz się dowiesz.

## 16.

- Halo, jest tam pani jeszcze?

Götz, pędząc mercedesem sto dwadzieścia na godzinę, zjechał z miejskiej autostrady na Beusselstrasse, podczas gdy Ira rozmawiała z Leoni przez telefon. System nawigacyjny co sześćdziesiąt sekund podawał aktualny czas dotarcia do budynku MCB. Teraz były to tylko cztery minuty.

- Tak, tak. To ja. Ale nie mogę w to wszystko uwierzyć. Może pani powtórzyć nazwisko?

- Ira Sarnin. Rozmawiałam dziś z pani narzeczoną. Pracuję jako policyjna negocjatorka. Jest tak, jak mówię: Jan May nie wydał wówczas pani ojcu. A teraz znajduje się pani w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Ira wyjaśniła Leoni, jak zdobyła jej tajny numer. Przed kilkoma minutami w willi Fausta była bliska obłądu. W żeglarskiej torbie znaleźli notatnik z jakimś hiszpańskim numerem komórki. Jednakże przy pierwszej próbie połączenia nikt nie odbierał.

- Faust nie żyje? - zapytała Leoni z przerażeniem. - Mój ojciec wie, że ja nie zginęłam? A Jan będzie zabijał zakładników do momentu, aż wrócę do niego do Berlina?

- Tak jest - potwierdziła Ira, przeklinając zarazem Fausta. Jak w tej sytuacji mógł wsadzić Leoni do publicznego środka transportu bez ochrony i kamuflażu? Widocznie nie był w stanie zebrać myśli ze strachu przed śmiercią. Lub liczył się z tym, że Steuer będzie szturmować, zanim zdjęcie Leoni zostanie rozpowszechnione w hiszpańskich mediach. Teraz Leoni tkwiła na lotnisku w Barcelonie, wystawiona jak na tacy. Chociaż w zasadzie to ślęczała w kabinie publicznej toalety, z której dzięki Bogu odzwooniła.

- Czy jest ktokolwiek, kto może to wszystko potwierdzić? - zapytała zachrypniętym głosem.

- Tak. Oliver Götz, dowódca SEK. Siedzi koło mnie.

- Ja... ja nie jestem pewna. Rozłączam się.

W tle zaskrzypiały drzwi i Ira usłyszała stukot obcasów. Głos Leoni już do nich nie docierał. Wyglądało na to, że opuściła toaletę.

- Nie, proszę tego nie robić. Połączenie nie jest podsłuchiwane. Dokąd pani idzie?

- Do bramki odlotów. Mój samolot startuje za kilka minut. Już jestem spóźniona.

- Okej, okej. Wiem, ile od pani wymagam. Nie należę do współników pani ojca. Mogę to udowodnić. Przypomina pani sobie pianę?

- Jaką pianę?

- Tę, którą rozproszyła pani w sypialni Jana. Żebyście mieli wrażenie, że kochacie się w chmurach.

- Skąd pani to wie?

- Jan mi opowiedział. Widzi pani, nie kłamię. Tutaj... - Ira nastawiła radio głośniej. - Tutaj. Niech sama pani posłucha. To jego głos. Właśnie rozmawia z jednym z zakładników w radiu.

Ira przemilczała fakt, że chodzi o jej własną córkę. Leoni była już i tak wystarczająco wystraszona i zmieszana. W tym momencie Jan dyskutował z Kitty o bohaterach i filmach w kinie czy coś takiego. Wydawał się speszony. Następną rundą była spóźniona.

- Dobra, to głos Jana. Ale to może być nagranie.

- Nie jest.

Byli na Altonaer Strasse i wjeżdżali na rondo, które otaczało Kolumnę Zwycięstwa. Wszystkie światła były zielone, co jednak na niewiele się zdało, gdyż z powodu zamknięcia obszaru wokół MCB w mieście powstały gigantyczne korki. Götz wdepnął mocniej pedał gazu z nadzieją, że inne samochody przepuszczą jadące na sygnale auto.

- No więc, czego pani ode mnie chce? - zapytała Leoni.

- Proszę wyłączyć telefon, zanim wejdzie pani na pokład - zakomunikował przyjazny kobiecy głos w tle.

Ira kopnęła wściekle schowek samochodowy, aż ten się otworzył.

- Nie, Leoni, niech pani tego nie robi. Niech pani pod żadnym pozorem nie wsiada do tej maszyny. Proszę! Niech pani najpierw porozmawia z Janem!

- Nie mogę.

- Proszę to wyłączyć, pani Henderson - żądała kobieta z personelu naziemnego. Tym razem nieco mniej szarmancko.

- To tylko jedna rozmowa. Musi pani udowodnić Janowi, że pani jeszcze żyje.

- Żeby znalazł mnie i moją córkę? - szepnęła Leoni wściekle. - I zabił? Nie, dzięki. Wsiadam do samolotu. Przemyślę tę sprawę. Potem porozmawiam ze swoją osobą kontaktową. Jeśli ona da mi zielone światło,



odezwę się może znów do pani.

- Leoni, proszę...

Rozłączyła się.

- Nie, nie, nie! - krzyczała Ira, tłukąc dłonią w schowek z poduszką powietrzną.

Żeby ominąć korek, Götz skręcił w nieutwardzoną zalesioną drogę, która biegła przez środek parku. Jednak odcinek ten blokowały teraz dwa pojazdy z urzędu ochrony przyrody. Utknęli. Oddaleni od budynku MCB zaledwie o kilkaset metrów w linii prostej. Ale bez kontaktu z Leoni.

- Dokąd idziesz? - zawołał Götz, jednak Ira już mu nie odpowiedziała. Zostawiła otwarte drzwi samochodu i pobiegła przez park w kierunku Potsdamer Platz. Z każdym krokiem przygryzała wargi, żeby głośno nie krzyczeć. Kombinacja złamanego zębra z zatruciem dymem i kuracją odwykową nie stwarzała najlepszych warunków do sprintu przez Tiergarten. Już po dwustu metrach musiała zrobić małą przerwę, ciężko sapiąc. Nagle coś obudziło w niej nadzieję, która przytłumiła za jednym zamachem wszystkie bóle. Zadzwoiła jej komórka. Leoni zmieniła zdanie.

Zanim odebrała, spojrzała na zegarek. Jeszcze mogło nie być za późno. Może Jan nie rozpoczął następnej rundy.

- Dziękuję, że pani jeszcze oddzwania - jęknęła Ira bez tchu w swój telefon.

Chwilę po tym wrócił przeszywający ból. Gorszy niż kiedykolwiek dotąd.

## 17.

- Iro, to nie było odpowiednie hasło.

Jan May podszedł do regału i jednym ruchem ręki zrzucił szereg płyt kompaktowych na podłogę. Odwrócił się i wszedł za kontuar. Nie wiedział, jak odreagować szaleńczą wściekłość. Nie panował nad sobą.

- Coś ty zrobiła? Do diabła! Chciałem dać twojej córce uczciwą szansę. Wybrałem twój numer. Wiesz, co się teraz stanie? Wiesz?!

Jego oczy wypełniły się łzami, gdy spojrział na Kitty. Nie mógł się powstrzymać. Niech zobaczy również jego słabości.

Był tak cholernie zmęczony. Jakby ktoś w jego wnętrzu bawił się zapaloną zapalką, spalając ostatnie pokłady siły.

- W ten sposób zabiłaś swoją drugą córkę - powiedział cicho, ocierając przedramieniem łzę z policzka.

Proszę, błagały nieme usta Kitty. Jan nie mógł już znieść widoku jej ślicznej buzi. Szok rozjaśnił trochę jej oczy, ale uroda Kitty nic na tym nie ucierpiała. Patrząc na nią, stojącą w opuszczonym studiu przed ścianą pełną śladów po kulach, przypominał sobie obrazy dzieci z trzeciego świata z obszarów objętych wojną albo bawiących się na wysypiskach śmieci.

- Iro, muszę teraz odłożyć słuchawkę - powiedział.

- Nie, proszę. Janie, nie rób tego. Proszę, pozwól jej żyć

- błagała matka Kitty po drugiej stronie linii. Ciężko sapała, jakby dopiero co przebiegła maraton.

- Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego miałbym cię posłuchać.

- Mam najlepszy, jaki możesz sobie wyobrazić. Leoni.

- Co z nią?

- Znalazłam ją.

Ostatnie słowa Iry przeszły go niczym błyskawica. Zaczął się bać, że straci równowagę, i oparł się z powrotem o krzesło przy studyjnym pulpicie.

- Gdzie ona jest?

- Nie mogę tego powiedzieć.

- Znowu blefujesz! Chcesz tylko uratować życie swojej córki!

- Tak, chcę. Ale przysięgam na Boga, że cię nie okłamuję. Znalazłam Leoni Gregor.

- Udowodnij to.

- Nie potrafię. Nie przez radio.

- Dlaczego?

- Bo w ten sposób sprowadzimy na Leoni niebezpieczeństwo. Gdybym teraz powiedziała, co się stało z twoją narzeczoną i gdzie ona się teraz ukrywa, byłby to wyrok śmierci na nią. Proszę. Słucha nas kilka milionów ludzi. A wśród nich są tacy, którzy...

Jan odczekał, aż Irze przejdzie napad kaszlu. Spojrzał nad głową Kitty na ścienny zegar. Ira potrzebowała sześciu sekund, by odzyskać głos. Ale i tak brzmiała jak astmatyczka tuż przed zapaścią.

- Słucha nas ktoś, kto w żadnym wypadku nie może się dowiedzieć, gdzie jest Leoni i co udało mi się odkryć. Musisz mi zaufać. To, co mam ci do powiedzenia, jest ściśle tajne. Zdejmij naszą rozmowę z anteny. Wtedy porozmawiamy.

- Iro, przecież to pułapka. Najpierw przekierowujecie połączenia. Przemilczasz obecność córki w studiu. Potem odwracasz moją uwagę, podczas gdy twój przyjaciel próbuje szturmem wejść do studia. Po tym wszystkim nadal mam ci ufać? Mam uwierzyć, że znalazłaś Leoni? Akurat teraz? Tak po prostu? Bez dowodów? Czy uważasz mnie za idiotę?

- Nie, wręcz przeciwnie. Myślę, że jesteś bardzo inteligentnym człowiekiem. Dlatego zrozumiesz, jak ważne jest, żebyśmy porozmawiali sami. Bez słuchaczy.

- Próbujesz mnie oszukać, żeby tylko nikt na zewnątrz się nie dowiedział, co zamierzacie zrobić ze mną.

- To nie ma sensu. Jan, co miałabym w ten sposób zyskać? Jakies dziesięć minut? Nawet jeśli zagram w otwarte karty, nie uratuje to Kitty. Przysięgam, że wiem, gdzie jest Leoni. Mogę ją do ciebie przyprowadzić. Ale w tej chwili nie powiem więcej na ten temat.

- Iro, jesteś dobrą negocjatorką, ale obawiam się, że tym razem przeciągasz strunę. Musisz dać mi coś więcej.

- Co?

- Okej. Co prawda wciąż powtarzałem, że przestanę tylko wówczas, kiedy przede mną stanie żywa Leoni. Ale trudno. Skoro nie chcesz mi powiedzieć, gdzie ona jest, to proszę, połącz mnie chociaż z nią.

Ira znów kaszlnęła i, co wyraźnie było słychać, splunęła kilka razy.

- Tego niestety też nie mogę zrobić.

- No to jestem bardzo ciekaw, jaką tym razem wymówkę przygotowałaś.

- Pomyślałaś może choć przez chwilę, że Leoni wcale nie ma ochoty z

tobą rozmawiać? Twoją twarz można teraz podziwiać w telewizji. Nazwali cię radiowym mordercą.

- Ona mnie kocha. Wie, jaki jestem naprawdę.

- Nie byłabym tego wcale taka pewna.

- Jak to? Co ci powiedziała?

- Właśnie o tym nie mogę teraz rozmawiać. Proszę! Ten telefon trwa już zdecydowanie za długo. Przerwij transmisję!

Nawet gdybym chciał, nie mam pojęcia, jak to się robi, pomyślał Jan. Zanim wypuścił producenta, kazał Flummiemu tak zaprogramować wszystkie przychodzące połączenia, żeby od razu szły w eter. Teraz Jan nie wiedział, jak mógłby to cofnąć.

Oczywiście mógłbym poprosić Kitty...

- Nie, nie zrobię tego - zdecydował. - I gdy zauważę, że ktoś z was próbuje odłączyć mi prąd, Kitty zginie. Słyszeliście? Nie dam się już więcej zwodzić. Pytam po raz ostatni. Gdzie jest Le-oni? Albo natychmiast otrzymam odpowiedź, albo odłożę słuchawkę i dokończę ostatnią rundę.

Kiedy usłyszał głośny szelest, spytał jeszcze raz.

- Ira?

Mieszanka oddechów i odgłosu wiatru stawała się coraz głośniejsza. Jan dostał gęsiej skórki. Coś podobnego słyszał ostatni raz osiem miesięcy temu. Podczas ostatniej rozmowy z Leoni.

Nie wierz w to, co ci powiedzą...

- No dobra... - Jej zachrypnięty głos sprowadził go z powrotem do rzeczywistości. - Tylko tyle. W tej chwili jest na lotnisku. Właśnie staruje. Najwcześniej za dziesięć minut będę miała Leoni przy telefonie. Ale nie mam pewności, czy będzie chciała z tobą rozmawiać.

- Dziesięć minut to za długo. Chcę Leoni teraz.

- Co z tobą? Nie słuchasz mnie? - Teraz Ira była tak samo wściekła, jak w momencie, kiedy podała złe hasło. - Chcesz znów zobaczyć swoją narzeczoną?

- Tak.

- Żywą czy w metalowej trumnie?

- Co to za pytanie?

- W takim razie proponuję układ. Za kilka chwil będę u ciebie. Weź mnie w zamian za Kitty.

Jan zmarszczył czoło. Co ona zamierza?

- Czemu to ma służyć?

- To będzie dowód, że mówię prawdę. Przecież nie chodzi ci o moją córkę. Walczysz tylko o Leoni. Wejdę zaraz do studia, wyłączę mikrofon i opowiem ci wszystko, co wiem. Potem będziesz mógł zagrać ze mną rundę cash call, jeśli ci się nie spodoba, co usłyszysz.

- Ostatnia runda minęła. Kitty przegrała.

- Jan, jesteś tak blisko celu. W ostatnich miesiącach przechodziłeś piekło. Rzuciłeś na szalę całe swoje życie. Niewinni ludzie musieli zginąć. Naprawdę chcesz teraz poświęcić swoją ostatnią zakładniczkę i przez resztę życia zastanawiać się nad jednym pytaniem?

- Jakim?

- Czy rzeczywiście zaprowadziłabym cię do Leoni, gdybyś przystał na moją propozycję.

- Ty w zamian za twoją córkę? - Jan nie mógł powstrzymać się od śmiechu. - Każdy podręcznik tego zabrania.

- Podręcznik zabrania też prowadzenia negocjacji funkcjonariuszowi zaangażowanemu osobiście. Jan, posłuchaj. Przypominasz sobie, o co mnie spytałeś kilka godzin temu? Co bym zrobiła, gdybym na środku oceanu siedziała na małej tratwie i musiała się zdecydować, kogo uratować przed utonięciem. Sarę czy Katharinę?

- Tak.

- Nie odpowiedziałam jeszcze na nie. - Usłyszał, jak sapie. - Jeszcze dziś rano w kuchni chciałam strzelić sobie w łeb. Być może nadal tego chcę. Ale teraz moja śmierć ma sens. Wypuść Kitty i weź mnie na zakładnika.

- Chcesz tylko odkupić swoją winę. Chcesz jednocześnie uratować Sarę i Kitty. Mam rację?

- Tak.

- Ale to się nie uda. Tratwa jest za mała dla trzech osób.

- Dlatego właśnie skaczę do wody. Dlatego idę do ciebie do studia.

Jan powoli wstał ze skórzanego krzesła, na którym siedział podczas rozmowy. Zrobił trzy kroki w tył, aż poczuł za plecami zewnętrzną ścianę budynku.

Oddalony od Kitty o tyle, o ile było to możliwe. Spojrzał na broń w swojej dłoni. Już od dawna nie mierzył z niej w swoją ostatnią zakładniczkę. Prawa ręka odzwierciedlała jego nastrój. Zwisła luźno. A Ira wcale nie czuła się lepiej. Tylko podczas ostatniej minuty aż trzy razy musiała przerywać zdanie, walcząc z napadem kaszlu.

- Dobrze więc - powiedział w końcu i po raz pierwszy w trakcie tej

rozmowy spojrział Kitty prosto w oczy. Rozbłysła w nich nadzieja. Podjął decyzję. - Widzimy się za pięć minut, Iro. Tylko bez numerów.

## 18.

Biała bluzka Leoni była cała w czerwonych plamach. Również siedząca na jej kolanach Maja była poplamiona. Dlaczego turbulencje zaczynają się akurat wtedy, gdy stewardesa roznosi napoje?

Papierową serwetką Leoni wytarła buzię dziecka i górną część swojego stroju. Apetyt na odgrzanego w mikrofali kurczaka i tak już jej przeszedł. Niedawno dostała nową tożsamość, a już musiała opuścić Barcelonę. Na wszystkich kanałach telewizyjnych widziała swoją twarz, musiała więc liczyć się z tym, że zatrzymają ją szwajcarskie służby. Jakby tego było mało, zalewały ją wspomnienia.

Jan May.

Albo naprawdę miał zamiar ją zabić, albo istniało coś, o czym nie wiedziała. Tak czy inaczej groziło jej niebezpieczeństwo. Nie zamierzała ufać tej Irze Sarnin, którą znała tylko z głosu. Za nic w świecie nie da się wepchnąć na nowo w piekło terroru. Z powrotem do Berlina. Tam, gdzie jej ojciec tylko czekał na okazję, żeby ją zamordować.

Burczało jej w brzuchu, jakby zjadła coś nieświeżego. Gorzki posmak w ustach potęgował to odczucie jeszcze bardziej. Lampki informujące o zapięciu pasów zgasty. Leoni chciała wstać i pójść do toalety, żeby zmyć z siebie sok pomidorowy. Posadziła delikatnie córkę na siedzeniu obok. Na szczęście nikt koło nich nie siedział. W ogóle było mało ludzi w całym samolocie do Zurychu. Podniosła lewy podłokietnik, prześliznęła się obok Mai i już miała zamiar się wyprostować, kiedy czyjaś ciężka ręka wcisnęła ją z powrotem w fotel.

- Pani Henderson?

- Co pan robi? - odpowiedziała po angielsku. W związku z wydarzeniami ostatnich lat udawanie kogoś, kim się nie jest, weszło jej w krew.

- Nie wolno pani niestety opuścić miejsca.

- A czemuż to? - strzepnęła opaloną dłoń zastępcy pilota z ramienia.

- Obawiam się, że stanowi pani zagrożenie dla bezpieczeństwa lotu, dlatego żądam z naciskiem, żeby pani nie ruszała się z miejsca. Inaczej będę musiał panią unieruchomić.

Wystraszona zauważyła paralizator w ręku pilota. Trzymał go tak, że nikt z tylnych rzędów nie mógł go zauważyć.

- Proszę nie sprawiać kłopotów.  
- Ależ co to ma znaczyć? Ja nic nie zrobiłam!  
- Nie mnie to oceniać. Dostałem odpowiednie instrukcje od kontroli naziemnej.

- Jakie instrukcje?

Samolot osunął się o kilka metrów w dół, ale Leoni była zbyt rozproszona, żeby zwrócić na to uwagę. Co tu się dzieje? Po której stronie stoi ten facet? Czyżby macki mojego ojca sięgały aż tu?

Odpowiedź usłyszała w komunikacie kapitana, który przerwał tok jej myśli. Zastępca pilota zrobił miejsce dla stewardesy. Ta stanęła obok Iry. Również ona miała w ręku paralizator.

- Drodzy państwo, prosimy o uwagę. W związku z bezpieczeństwem narodowym otrzymaliśmy polecenie, żeby zmienić plan lotu. Niestety nie możemy podać państwu więcej szczegółów. Lecimy teraz nie, jak było zaplanowane, do Zurychu, ale na berlińskie lotnisko Tegel.

Przeprosiny pilota za związane z tym niedogodności zostały zagłuszone tumultem wywołanym przez blisko pięćdziesięciu pasażerów.

Leoni spojrzała przez okno na ciągnące się w nieskończoność obłoki. Zastanawiała się, czy zdoła przeżyć ten dzień.



## 19.

Ira powoli zdejmowała spodnie z poranionych w pożarze nóg. Każdy kontakt materiału z suchą skórą powodował ból, jakby ktoś papierem ściernym skrobał otwarte rany.

- Nie mogę do tego dopuścić. - Steuer nie zamierzał wyjść z centrum negocjacyjnego na dziewiętnastym piętrze, kiedy Ira rozbierała się na jego oczach.

- Niech więc pan mnie powstrzyma - odpowiedziała i odwróciła się do niego plecami. Podejrzewała, że wściekłość rozrywa go od środka. Z jednej strony mógł kazać ją aresztować. Ale z drugiej strony musiałby się wtedy tłumaczyć przed mediami, dlaczego uniemożliwił zapowiedzianą wymianę zakładników.

Götz przez krótkofalówkę poinformował właśnie szefa akcji o ostatnich wydarzeniach. O torturach Mariusa Szuwałowa, przyznaniu się Fausta i jego samobójstwie. Steuer dowiedział się również, że Leoni nadal żyje i że w tym momencie opuszcza hiszpańską strefę powietrzną.

- Uważa mnie pani za dupka, podczas gdy to pani jest bohaterem w tym dramacie, co? Ale myli się pani.

Ira uwolniła już drugą nogę ze spodni. Odrzuciła je na stojące pół metra dalej krzesło przy biurku. Nawet ten ruch zabolął ją jak kopniak w zębra. Dotknęła dłonią wielkiej jak pięść opuchlizny z lewej strony klatki piersiowej i wzdrygnęła się od razu, jakby Steuer poraził ją prądem.

- Może mi pani wierzyć albo nie, ale jestem po pani stronie.

Ira roześmiała się krótko.

- Zupełnie tego dziś nie odczułam.

- Tak? Fakt, że jest pani w stanie jeszcze cokolwiek czuć, już jest wystarczającym dowodem. Dlaczego odwołałem panią z akcji? Żeby nie stało się to, z czym mamy teraz do czynienia. Żeby nie popełniła pani żadnych głupich błędów. Emocje przejęły nad panią kontrolę.

Ira poczuła jego agresywne spojrzenie na swoich plecach.

- Po co ja się w ogóle panią przejmuję, Iro? Tu nie chodzi o panią ani o pani córkę. Przeszło pani już może przez myśl, że Jan współpracuje z Szuwałowem?

Nie. O takiej możliwości rzeczywiście jeszcze nie myślała.

- Nie ma najmniejszego powodu, żeby mu ufać. Skąd pani wie, co go skłania do takiego działania? Czy to naprawdę miłość? A może Szuwałow zapłacił mu za znalezienie Leoni i zabicie jej jeszcze przed procesem?

Po krótkiej przerwie Steuer kontynuował.

- Twierdzą tak przynajmniej niektórzy zakładnicy, których już przesłuchaliśmy. Jan powiedział, że zabije Leoni, jak tylko przywieziemy ją do niego. Tak jak Stucka i Onassisa.

Ira zastanawiała się, jakimi argumentami mogłaby obalić tezę Steuera. Nie znajdowała żadnego logicznego wytłumaczenia. Może Jan rzeczywiście znów blefował. Bo chciał zszokować buntujących się zakładników i uspokoić atmosferę w studiu? Z drugiej strony Jan był przecież znakomitym psychologiem i aktorem. Już kilkakrotnie wyprowadził dziś wszystkich w pole. Było go stać więc i na to oszustwo.

Akurat w chwili, kiedy chciała skomentować wywody Steuera, jego oddech nagle ucichł. Fizyczna bliskość Steuera nie była już tak nachalna. Ira nie chciała się odwracać do tego wstrętnego typu, ale była niemal pewna, że cofnął się o krok, a może nawet dalej. Niczym na dowód usłyszała jego głos z dalszego miejsca.

- Leoni jest pod nazwiskiem Susan Henderson na liście pasażerów lotu Swiss 714 z Barcelony do Zurychu. Podjąłem odpowiednie kroki. Samolot zmieni trasę lotu.

Teraz nie mogła się już powstrzymać. Odwróciła się, ale zobaczyła tylko szerokie plecy Steuera. Zatrzymał się jeszcze na chwilę w drzwiach.

- Proszę wytrzymać co najmniej dwie godziny, Iro. Przywieziemy Leoni na dach budynku.

Po tych słowach wyszedł.

## 20.

„Enjoy the silence”. Delektuj się ciszą. Jan May musiał być fanem Depeche Modę. Od czasu kiedy został sam w studiu, troszczył się o dobór granej muzyki. To był już drugi utwór brytyjskiej legendy popu, który dochodził z sufitowych głośników w ogromnej redakcji.

Ira zbliżała się do studia jak zmaltretowana żona do swego męża, który za chwilę znów będzie ją okładał pięściami. Całe jej ciało płonęło, gdy przechodziła powoli obok pustych biurk. W momencie gdy zobaczyła swoją twarz odbijającą się w szklanej ścianie, od razu pomyślała o matce. Salina Sarnin przez całe swoje życie pilnie zwracała uwagę na odpowiednie ubranie. Ale nie po to, żeby podobać się mężczyznom, tylko ze strachu przed wypadkiem. Wypadki zdarzają się zawsze w nieoczekiwanych chwilach - zwykła mawiać. - A kiedy trafisz do szpitala, nie możesz przecież pokazać się lekarzom w okropnej bieliźnie. - Ironia losu sprawiła, że Salina poślizgnęła się pod prysznicem i złamała kark. Umarła golusienka.

Powinam była zastosować dziś radę mamy, pomyślała Ira zrezygnowana. Po raz drugi w ciągu kilku ostatnich godzin miała na sobie wyłącznie bieliznę. Jan tego zażądał. Nagimi stopami szła po zimnym parkiecie. Z uniesionymi szeroko ramionami skierowała się w stronę studia A, które nadal było odgrodzone metalowymi żaluzjami przeciwpożarowymi. Nie widziała, co działo się w środku. Za to liczne kamery kontrolne śledziły każdy ruch jej mizernego ciała. Już sobie wyobrażała komentarze funkcjonariuszy, oceniających jej cieliste figi, które włożyła do czarnego sztywnego biustonosza.

- Tak to wygląda, gdy ubierasz się po ciemku - powiedziała sama do siebie. - W zasadzie dziś rano chciałam wyskoczyć tylko na chwilę do Hakana po colę light.

A później się otruc, dodała w myślach.

Od grubej szyby, odgradzającej studio informacyjne od części redakcyjnej, dzieliły ją jakieś dwa metry.

- Otwórz drzwi i wejdź - zabrzmiało z głośnika nad jej głową. Depeche Modę ucichło. Jan znów nadawał na żywo. Mówił do niej przez radio.

Ira zrobiła, jak jej polecił. Popchnęła ciężkie dźwiękoszczelne drzwi i weszła do środka. Rozejrzała się. Z lewej strony stała na lekkim

podwyższeniu platforma z licznymi stanowiskami wyposażonymi w mikrofony, komputery i wysokie krzesła. Zazwyczaj korzystali z nich prezenterzy wiadomości i prognozy pogody Wąskim przejściem, prowadzącym obok stanowisk, w którym właśnie znajdowała się Ira, można było dojść bezpośrednio do zamkniętych drzwi studia A.

- Trzymaj teraz ręce w górze. - Tym razem głos wypłynął z małego głośnika komputerowego przy miejscu prezentera wiadomości.

Ira podniosła obie ręce. Strzeliło jej nieprzyjemnie w stawach, gdy uniosła dłonie do wysokości ramion. Czuła się jak jedna z tych uzależnionych od narkotyków prostytutek z pobliskiej Kurfurstenstrasse. Półnaga, z mnóstwem siniaków na ciele, całkowicie bezbronna, wystawiona na perwersje klienta, który czekał na nią w studiu. Jediną różnicą było to, że w zamian nie dostanie marnych dwudziestu euro, tylko życie swojej córki. Taką miała przynajmniej nadzieję.

Dobrze, że chociaż nogi ogoliłam wczoraj wieczorem, pomyślała. W tym samym momencie otworzyły się nagle drzwi do studia A.

- Kitty! - krzyknęła głośno Ira. Włosy blond, odziedziczone po ojcu, były pierwszą rzeczą, którą Ira zauważyła w drzwiach. Urosły jej, od kiedy ostatni raz się widziały. Najpierw wyglądało tak, jakby były zaczesane na twarz. Dopiero później zorientowała się, że Kitty stoi odwrócona do niej plecami.

- Odwróć się - rozkazał Jan. Posłuchała go. - I powoli idź tyłem w moją stronę.

Już jako małe dziecko Ira bała się rzucić do tyłu w ręce przyjaciółek. Darzyła innych zbyt małym zaufaniem. Raz się przełamała i liczyła się z tym, że walnie tyłem głowy w piaszczyste podłoże placu zabaw. Chociaż nic takiego się nie stało, do dziś pozostało jej ograniczone zaufanie. Ira wołała patrzeć niebezpieczeństwu w oczy, niż się od niego odwracać. Ale Jan nie zostawił jej wyboru.

- Szybciej!

Serce waliło mocno o złamane żebro, wywołując spory ból, kiedy krok za krokiem szła tyłem w stronę Jana. Wbiła wzrok w podłogę. Jeśli drzwi były wprost za nią, wcześniej czy później dojdzie do nich. I do Jana.

Przeszła w ten sposób zaledwie dwa metry, a potem krzyknęła. Coś ją dotknęło. Coś miękkiego. Przelotnie, w prawy nadgarstek. Krok dalej i patrzyła w zdumioną twarz swojej córki.

Kazał zrobić jej to samo, pomyślała z uznaniem. Również Kitty musiała iść tyłem. Przez ten prosty trik ich uwaga była odwrócona, nie mogły się

bronić ani porozumieć. Poza tym Jan widział dzięki temu, czy nie przymocowała broni do ciała.

- Odwróćcie się teraz. Obie, natychmiast!

Również i to było genialnym posunięciem. Ira mogła przesłać Kitty tylko przelotny uśmiech, co pewnie wyglądało jeszcze bardziej przerażająco, niż gdyby płakała. Twarz Kitty też przybrała wyraz maski, jakby była produktem kiepskiego chirurga plastycznego.

Ira odwróciła się od córki tak wolno, jak tylko mogła, i zwróciła się w stronę Jana. Nie wystarczyło czasu, aby mogła sprawdzić, czy Kitty nic się nie stało. W żaden sposób nie mogła też jej przekazać jakiegokolwiek znaku.

- Idź teraz dalej, Kitty, do wyjścia. - Wycelował broń prosto w środek czoła Iry. - A ty do mnie.

## 21.

Telefon satelitarny zadzwonił w momencie, kiedy Marius Szuwałow kładł na taśmę przy kasie papier toaletowy. Nie miał oporów przed robieniem zakupów w Aldi. Wręcz przeciwnie. Rozkoszował się niedowierzającymi spojrzeniami innych klientów, kiedy parkował limuzynę pod sklepem. Niektórzy go rozpoznawali. W końcu niemal każda gazeta drukowała przed rozpoczęciem procesu jego wizerunek. Dlatego też rzadko musiał stać w kolejce. Zawsze ktoś go przepuścił.

Marius cieszył się krótkimi wycieczkami w prawdziwe życie. Co najmniej raz w tygodniu jechał do Schmargendorferu i obserwował prostych ludzi. Rozmawiał z pryszczatym pracownikiem, zwracał uwagę onieśmielonym gospodyniom domowym na specjalne oferty, rozkoszując się świadomością, że dziennie wydaje więcej pieniędzy na jedzenie, niż klienci Aldiego są w stanie zarobić w przeciągu tygodnia. Sama kaucja, którą musiał wpłacić, umożliwiłaby większości beztrudne życie.

- Melduj o sytuacji! - rozkazał krótko. Czekał już od pół godziny na ten telefon.

- Kitty jest wolna. Ira weszła na jej miejsce do studia.

- Dobrze. W takim razie wszystko znów idzie zgodnie z planem.

Marius wyjął z wózka na zakupy puszkę rozpuszczalnej kawy bez kofeiny. Mała dziewczynka przed nim musiała jeszcze zapłacić za swoje zakupy. Wyglądało na to, że matka dała jej za mało pieniędzy.

- Tak. Córkę teraz przesłuchują.

- Widziała coś?

- Jeszcze nie wiemy. Ale to mało prawdopodobne. Pozostali zakładnicy również się nie zorientowali.

- Dobrze. Ale i tak musimy się nią zająć.

Marius nie zwracał specjalnej uwagi na dobór słów. Połączenia satelitarnego nie można podsłuchać.

- Chwileczkę. - Złożył antenę i odłożył szary telefon na taśmę, gdzie leżały jego rzeczy. Schylił się do małej ciemnowłosej dziewczynki. Miała jakieś siedem lat, niezbyt długie włosy, spięte w kucyk. Cała drżała.

- Co się stało, maleńka? - spytał przyjaźnie Szuwałow. Wypielęgowaną dłonią pogłaskał dziewczynkę po główce.

- Brakuje jej jednego euro - odpowiedziała kasjerka.

- Ależ to żaden problem, księżniczko. - Marius uśmiechnął się i odwrócił głowę dziecka w swoją stronę. - Weź swoje rzeczy i powiedz mamie, żeby następnym razem dokładniej policzyła.

Dziewczynka przytaknęła.

- Ja dołożę - wyjaśnił pracownicy, sięgając po jajko niespodziankę z wystawy przy kasie.

- A to dla ciebie, słodziutka. - Włożył jajko w otwartą dłoń dziewczynki. Przestała płakać.

Marius wyciągnął antenę telefonu satelitarnego i kontynuował rozmowę.

- Dokąd zabiorą teraz Kitty?

- Tam, gdzie redaktor naczelny Diesel czeka na operację. Do Charite.

- Mamy tam kogoś?

- Jeszcze nie.

- Natychmiast to załatw! - Marius pomachał dziewczynce, która z ciężką torbą wychodziła ze sklepu. Odwróciła się jeszcze raz i posłała mu uśmiech.

- Dwanaście euro czterdzieści dziewięć proszę - powiedziała kasjerka. Szuwałow bez słowa podał jej banknot o nominale pięciuset euro.

- Co jest z Leoni? - spytał, podczas gdy wściekła kasjerka odliczała ogromną sumę reszty.

- Za dwie godziny ląduje na Tegel. Potem śmigłowcem poleci na dach MCB.

- Dobrze. Chcę ją zobaczyć tak szybko, jak się da. Zarezerwowałem dla nas dwojga stolik w Gudrun. Na zewnątrz.

- Rozumiem - potwierdził bezimienny głos. Przy Gudrunstrasse znajdował się główny cmentarz Friedrichsfelde.

- To samo odnosi się do Kitty.

- Tak.

- Nie chciałbym, żeby znów coś się nie powiodło. Jak tylko dojedzie do szpitala, ma dostać zaproszenie.

- Wszystko jasne.

Mężczyzna po drugiej stronie brzmiał rzeczowo i rutynowo. Jakby już wcześniej wykonywał takie polecenia.

Marius pożegnał się z kretem, zakończył rozmowę i z uśmiechem przyglądał się swoim zakupom. Nie zawracał sobie głowy pakowaniem rzeczy do bagażnika. Wszystko wylądowało w dużym kontenerze na śmieci. Jak zawsze. Jeszcze nigdy nie zniżył się do tego, żeby użyć tych tanich

produktów. Prędzej zrezygnowałby z reszty. Albo zostawiłby dziś Leoni i Kitty przy życiu.



## 22.

W pierwszej chwili Jan nie zrobił na Irze złego wrażenia. Ten człowiek miał być odpowiedzialny za wszystko, co się dziś stało? Wyglądał bardziej na ofiarę niż mordercę psychopatę.

Zbyt miły, pomyślała, kiedy przed nim stanęła.

Ira przysięgła sobie nienawidzić potencjalnego zabójcę swej córki, co w tym momencie było trochę trudne. Stali w małej kuchni, w której wcześniej Kitty ukrywała się pod zlewozmywakiem. Jan odsunął zastawiający wejście do kuchni regał z kompaktami. Ira poprosiła o szklankę wody i zaczęła opowiadać o wszystkim, czego się dowiedzieli. I wyglądało na to, że Jan jej wierzy

Ze Leoni wkrótce do niego przyjdzie.

Ze jest już w drodze do Berlina.

W sumie Ira powinna odczuć ulgę. Jan ani jej nie związał, ani w żaden sposób nie zagroził. Sprawiał wrażenie zupełnie niegroźnego, a także śmiertelnie zmęczonego. Jednak wiedziała, że nie może dać się zmylić jego inteligentnemu wyrazowi twarzy z głębokimi oczami. Już podstawowy podręcznik do psychologii policyjnej zabraniał wyciągania jakichkolwiek wniosków dotyczących psychiki wyłącznie na podstawie wyglądu zewnętrznego. Jan przypominał bezdomnego kundla. Spokojnie można było do niego podejść, ale nie miało się pewności, czy nagle nie ugryzie. Nie wiedziała nic o jego uczuciach. Czy naprawdę oszalał z miłości? Czy w rzeczywistości chciał zabić Leoni, jak przypuszczał Steuer i co potwierdzili niektórzy zakładnicy?

Niewyobrażalne, myślała cały czas, informując Jana o tym, co się stało z jego narzeczoną. Tak samo niewyobrażalne było całe dzisiejsze przedstawienie.

- Zatem już wszystko wiesz - zakończyła Ira swe wyjaśnienia.

Jan stał przed nią jak zamurowany. Nie poruszył się nawet o milimetr.

- Ale... - jękał się - ...to oznacza, że wszystko, co dziś zrobiłem dla Leoni...

- ...sprowadziło na nią śmiertelne niebezpieczeństwo. Tak.

Ira miała dreszcze. Włożyła sweter porywacza, żeby zakryć swą nagość. Był brudny, ale pachniał zadziwiająco ładnie, świeżym

płynem po goleniu. Kończył się nieco poniżej bioder, wyglądał na niej jak sukienka.

- Jest tu coś do picia oprócz wody? - Otworzyła lodówkę. Słaba halogenowa żarówka po sekundzie rozświetliła wnętrze. Nic. Tylko napoczęty słoik nutelli i kawałek zjełczanego masła. Żadnej coli. A co dopiero light lemon. Zamknęła lodówkę. Wzięła szklankę ze zlewozmywaka i odkręciła wodę w kranie. Znow potrzebowała czegoś mocniejszego. Mały łyżeczek w „Piekło”, nowalgina i skok adrenaliny w ostatnich godzinach zmniejszyły trochę objawy braku alkoholu w organizmie. Czowała jednak, że długo już nie wytrzyma.

- Powinniśmy teraz porozmawiać o tym, co się wydarzy na dachu - odezwała się po chwili.

- Na dachu? - Jan siedział teraz na krześle obok małego rozkładanego stolika kuchennego. Podniósł głowę w jej kierunku. Broń trzymał mocno w lewej dłoni, celując w podłogę.

- Leoni przyleci śmigłowcem. Idziemy na górę. Zobaczysz swoją przyjaciółkę. Zostaniesz aresztowany, a ja będę mogła sobie pójść. Oto nasz deal.

- Chcę ją przytulić! - zażądał niespodziewanie.

- Powinieneś się cieszyć, że cię nie odstrzelą z raketnicy - odpowiedziała Ira. - Na górze będzie czekać na ciebie tuzin uzbrojonych po uszy policjantów. Dwie jednostki specjalne na naszym budynku i oddział snajperów po drugiej stronie ulicy. Kiedy wyjdziemy na dach, pod żadnym pozorem nie wolno ci się zachowywać gwałtownie. Wyrzuc wtedy całą broń i podnieś powoli ręce do góry. Każdy z chłopaków będzie tylko czekał na twój błąd. W końcu zamordowałeś policjanta.

- Nikogo nie zabiłem! - zaprzeczył.

- Pomijając Manfreda Stucka i Onassisa.

- Chodzi ci o kuriera UPS i snajpera?

- Tak. Ten funkcjonariusz był jednym z naszych najlepszych ludzi. Jego mały syn skończy jutro dziewięć lat.

- Skończ to przedstawienie, Iro. Oboje wiemy, że Stuck i Onassis żyją.

- Nie. - Ira pokręciła smutno głową, wylewając ostatni łyk wody do zlewu. - Sama widziałam ich zwłoki.

- Kłamiesz! - Jan wyglądał, jakby pękła w nim sprężyna, utrzymująca go przez cały czas w napięciu. - To nie może być prawda!

- Przypomnę ci tylko, że osobiście wykonałeś egzekucję na Stucku.

Miliony ludzi to słyszały A moja córka widziała.

Jan zamrugał nerwowo. Z jego ust odpłynęła cała krew. Ira niemal czuła, jak on się zastanawia. Jak szuka wytłumaczenia.

- Wydawało jej się, że widziała - odpowiedział po dłuższej przerwie. Potem pokazał na podłogę, dwa metry od zlewu. - To się stało dokładnie w tym miejscu. Uspokoilem Stucka, podałem mu szybko działający środek odurzający. Wysoko stężony flunitrazepam. Paraliżuje ciało do siedemdziesięciu dwóch godzin, a ofiara nie jest w stanie sobie później nic przypomnieć. Potem użyłem straszaka, żeby każdy usłyszał wystrzał w radiu. I dlatego... - Jan podszedł do zlewozmywaka i otworzył drzwiczki do szafki pod nim - ...twoja córka mogła to stąd dobrze widzieć. Ale to była tylko sztuczka.

To jest możliwe, ale... Zastanawiając się, Ira gapiła się na szklanekę, którą ciągle trzymała w dłoni.

- A co z Onassisem?

- On... cóż... ja, ja...

Jan wodził nerwowo oczami po kuchni, nie mogąc znaleźć punktu, na którym mógłby się skoncentrować. To pytanie zaniepokoiło go jeszcze bardziej niż o kierowcę UPS.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć - zaczął. Potem cicho, jakby do siebie samego, dodał: - Może stał po złej stronie.

- Szuwałowa?

Czy on miałby być kretem?

- No pewnie. - Jan poruszył się nagle. - Proszę za mną!

- Bronią wskazał Irze drogę z powrotem do studia. Gdy tam doszli, pokazał w górę, na szyb wentylacyjny.

- On pracował dla mafii. Musiałem odkryć Onassisa. Specjalnie robił tyle hałasu w szybie. - Jan zdenerwowany biegał po studiu, klaskając przy tym w ręce. - Jasne, tak było! Za kulisami rozgrywała się prawdziwa wojna. Dużo większa niż ta, którą można było usłyszeć w radiu.

- Co masz na myśli?

- Wzięcie zakładników było świetnym prezentem dla mafii. Najpierw uważali mnie za wariata. Jak reszta świata. Ale im dłużej z tobą negocjowałem, tym więcej wątpliwości zaczął mieć Szuwałow. Stawiał sobie pytania: a może prokurator podwójnie mnie oszukał? Może zapłaciłem siedemset pięćdziesiąt tysięcy euro za nic, bo moja córka nadal żyje i za dwa dni będzie zeznawać?

- Jak na razie wszystko się zgadza - przytaknęła Ira. - Ty i Marius macie w jednym punkcie wspólny interes. Obaj chcecie Leoni. Jest tylko mała różnica. On chce ją zabić.

- I dlatego Szuwałow musiał powstrzymać atak na studio.

- Ciało Jana odzyskało napięcie. - Za wszelką cenę. Pod żadnym pozorem nie wolno mi było zginąć, zanim się nie wyjaśni, co naprawdę przydarzyło się Leoni. Rozumiesz to szaleństwo? Mafia sabotowała atak. Marius Szuwałow był twoim tajnym sojusznikiem.

Im dłużej ze mną negocjowałeś, tym większe niebezpieczeństwo groziło Leoni.

- Przez Fausta.

- Dokładnie. Jeśli chodziłoby mu wyłącznie o proces, mógłby kazać połączyć mnie z Leoni telefonicznie. Ale on przecież wziął brudne pieniądze. Szuwałow nie mógł się dowiedzieć, że jego córka wciąż żyje. Faust musiał mnie zmusić do milczenia. Tak szybko, jak tylko się dało. Dlatego naciskał Steuera, sabotował podjęte dochodzenie i odciągał cię od negocjacji. Za każdą cenę chciał szturmować.

Ira pokręciła głową.

- Coś mi jednak w tej historii nie pasuje. Dlaczego w takim razie Stuck i Onassis są martwi? Onassis nie popełnił chyba samobójstwa dla zmyłki.

- A jak długo badałaś zwłoki?

Ira zawahała się.

- Steuer otworzył worki z ciałami, a ja rzuciłam na nie tylko okiem.

- Tak właśnie myślałem. Idę o zakład, że oni żyją.

W takim razie Steuer też musi być w to zamieszany. Ira odchyliła do tyłu głowę. Przecież to nie ma najmniejszego sensu.

## 23.

- Popęlnia pan wielki błąd!

- Niech się pan cieszy, że nie odbieram panu dowództwa nad oddziałem.

Obu kłócących się mężczyzn dzieliło tylko potężne biurko Steuera w centrum dowodzenia na dziewiętnastym piętrze. Götz zamknął za sobą drzwi, wchodząc przed dwiema minutami do biura szefa SEK. Ira już od ponad godziny siedziała w studiu zdana na wolę porywacza. Od tego momentu nie mieli od niej żadnego znaku.

W radiu leciały hity z lat osiemdziesiątych. Chociaż Jan nie zapowiedział jeszcze, kiedy będzie następna runda cash call, prawie wszystkie z dwustu pięćdziesięciu stacji radiowych w Niemczech nadawały program 101.5. Ostatnim razem tak wielu ludzi zebrało się przed odbiornikami radiowymi w 1945 roku, podczas cudu w Brnie, kiedy Niemcy zostali mistrzami świata w piłce nożnej.

- Götz, czy pan już całkowicie zgłupiał? - Byli sami w pomieszczeniu, ale obaj tłumili swe wzburzone głosy, aby nikt z zewnątrz nie usłyszał ich poufnej rozmowy. - Co pan sobie myśli? Ze bez komentarza przyjmę fakt, że pozwolił pan podejrzaną nawiać? Za kogo się pan ma? Bez słowa opuszcza pan oddział, odwiedza pan jakieś pałace się rudery i włamuje się z zawieszoną negocjatorką do domu prokuratora generalnego, zamiast zająć się tu uwolnieniem zakładników? A teraz znów chce pan zniknąć?

- Skończyłem kurs pilotażu śmigłowca, jak pan wie. Za niespełna pięćdziesiąt minut Leoni wyląduje na Tegel. Mogę ją szybko i bezpiecznie dostarczyć do budynku MCB.

- Nie. - Steuer uderzał palcami o blat biurka. Wyglądał jak sprinter tuż przed wyjściem z bloku.

- Ale dlaczego? Nikomu nie możemy tu zaufać. Faust musiał z kimś współpracować. Marius Szuwałow zapewnił też, że ma u nas kreta. Jeśli zleci mi pan to zadanie, mogę osobiście zadbać o życie i zdrowie Leoni.

- Nie lubię się powtarzać. W zasadzie powinienem wyłączyć pana z akcji, tak jak Irę Sarnin. Ale niestety jest mi pan tu jeszcze potrzebny. - Steuer usiadł z powrotem na skórzanym fotelu. - I to właśnie tu, a nie gdzieś w powietrzu.

Coś mi tu nie gra, pomyślał Götz. Dlaczego on się tak upiera?

- To nie ma sensu, i dobrze pan o tym wie. Jak tylko Leoni tu wyląduje, zadaniem oddziału snajperów będzie zadbanie o jej bezpieczeństwo. Już zajęli pozycje na dachach. Mój oddział jest zbędny. Jeśli rzeczywiście mam chronić Leoni, muszę od samego początku być jak najbliżej niej. Niech pan chociaż pozwoli mi tam polecieć.

Steuer zmrużył nagle oczy i zmarszczył czoło. Potem przyciągnął do siebie masywny mikrofon.

- Co pan zamierza? - spytał Götz.

- Poinstruję wszystkich funkcjonariuszy przy wyjściach, żeby mnie informowali, jeśli tylko znów spróbuje pan opuścić ten budynek.

Götz machnął tylko ręką i odetchnął ciężko.

- To nie będzie potrzebne. Zrozumiałem.

Staruch musiał już do końca zidiocieć.

Odwrócił się do wyjścia, ale na chwilę jeszcze się zatrzymał.

- Wie pan chociaż, kto odbierze Leoni?

- Tak.

Steuer nie zwracał już uwagi na niego. Odpowiedział, patrząc w komputer, w który wpisał jakiś rozkaz. Pewnie informował wszystkich o zakazie opuszczenia budynku przez Götza.

- Leoni jest bezpieczna. GSG 9<sup>[6]</sup> wysłała najlepszego człowieka.

Jakby kosztowało go to wiele wysiłku, podniósł wreszcie głowę nad komputera i spojrzał szyderczo na Götza.

- Niech mi pan zaufa.

## 24.

- Zastanawiałeś się nad tym, co się z tobą stanie, gdy już to się zakończy?

Ira obserwowała każdy mięsień jego twarzy. Jeśli myśl o tym w jakikolwiek sposób zaniepokoiła Jana, nie dał tego po sobie poznać. Ponieważ nie zareagował na pytanie, Ira sama odpowiedziała.

- Wylądujesz w więzieniu. Leoni nie jest wróżką, która spełnia każde życzenie. Nic się nie naprawi tylko dlatego, że będziecie się trzymać za ręce. Nic już się nie da naprawić. Pójdiesz siedzieć. Na lata stracisz z nią kontakt. Prawdę mówiąc, nic nie udało ci się osiągnąć.

- Nieprawda. Jeszcze kilka godzin temu oficjalnie uważano ją za martwą. Udowodniłem, że tak nie jest, i odkryłem przy okazji spisek. Leoni żyje. I wraca do mnie.

- I tak by wróciła. Pojutrze. Po procesie.

- Bzdura. Faust kłamał do ostatniej sekundy. Manipulował systemem ochrony świadków i zrobił z niego prywatną maszynkę do robienia pieniędzy. Chciał wziąć ćwierć miliona i prysnąć.

- Miał raka - wtrąciła Ira.

- I właśnie dlatego proces zupełnie go nie interesował. Zastanów się. Ile czasu dawali mu jeszcze lekarze? Pół roku? Założę się, że przez resztę życia chciał pławić się w luksusie i przy okazji uniemożliwić Leoni powrót do Niemiec.

- To absurd! Czegoś takiego nie da się utrzymać długo w tajemnicy. Kiedyś musiałyby się wszystko wydać.

- Dlaczego? Leoni nigdy by się dobrowolnie do mnie nie odezwała. Ze strachu przed ojcem ukrywałaby się do końca życia. A nawet jeśli nie? Co obchodziło Fausta, że jego kłamstwa wyjdą na jaw? Był śmiertelnie chory. Już dawno leżałby wtedy w ziemi.

- Może i tak. Ale nikt nie dał ci prawa powodować tego, co dziś się stało.

Podniosła rękę, powstrzymując Jana od sprzeciwu, zanim wypowiedział pierwsze słowo.

- Tak, tak, wiem, co powiesz. Jesteś tylko ofiarą zaistniałej sytuacji, prawda? Źle cię potraktowano. Żadny władzy prokurator wykorzystał aparat państwowy, aby wygrać proces swego życia albo zdobyć pieniądze. Obojętne. W tym celu wszystkich oszukał. Kolegów, Leoni, a nawet mafię. A

ty przez niego straciłeś wszystko, co było dla ciebie ważne. Swój zawód, majątek, godność.

- Zapominasz o mojej kobiecie i dziecku - wtrącił się Jan, nadstawiając ucha. Sekundę później również Ira usłyszała głuchy szmer. Niewzruszona mówiła dalej.

- Oczywiście. Straszna sytuacja. Ale i tak nic nie dało ci prawa do przeprowadzenia terrorystycznego ataku na niewinnych ludzi. Stuck, Timber, Flummi i moja córka nie mają z tym nic wspólnego. Redaktorowi naczelnemu radia powybijali zęby, potem razem ze mną torturowali go, wreszcie omal nie spłonęliśmy...

Ira przerwała nagle, bo przypomniała sobie, co obiecał jej Diesel. Zaproszenie na drinka, kiedy już będą to mieli za sobą.

- Pomijając to, spowodowałeś dziś akcję, która kosztowała wiele milionów euro i postawiła cały kraj w stan wyjątkowy - zakończyła.

- Wiem. Przykro mi z tego powodu. Ale nie miałem innego wyboru.

- To najbardziej godne pożałowania zdanie, jakie mógł wypowiedzieć taki mężczyzna jak ty. Zawsze miałeś możliwość wyboru. Brakowało ci tylko odwagi, żeby ponieść koszty swych decyzji.

- Ach tak? A cóż jeszcze mogłem zrobić? Wszystkiego przecież spróbowałem. Interweniowałem na policji, prosiłem o pomoc polityków, media. Wyśmiano mnie, zignorowano. Wypróbowałem wszelkie legalne drogi, ale z powodu zмовy na tak wysokim szczeblu nie mogłem nic wskórać. Nawet moja dzisiejsza szaleńcza akcja zadziałała tylko dzięki twojej pomocy. Pani Sarnin, proszę mi więc wytłumaczyć. Co innego mogłem zrobić?

- To proste. Mogłeś zapomnieć o Leoni.

- Nigdy! - odpowiedział błyskawicznie.

- Widzisz - uśmiechnęła się Ira. - Wszyscy mamy podobne problemy w życiu. Zawsze mamy wybór, jednak boimy się konsekwencji. Moglibyśmy zrezygnować z pracy, której nienawidzimy. Ale wtedy nie mielibyśmy się z czego utrzymać. Moglibyśmy odejść od partnera, który nas zdradza. Ale wtedy zostalibyśmy sami. Ty też mogłeś postanowić, że nigdy więcej nie zobaczysz Leoni. Ale ta cena byłaby dla ciebie za wysoka. Dlatego niewinni musieli uregulować dziś ten rachunek za ciebie.

- Wielkie słowa. Ale czy ty sama stosujesz się do nich?

Przez moment Irze wydawało się, że głowa zaczyna ją boleć coraz mocniej. Ale zorientowała się, że szum dochodzi z zewnątrz. Śmigłowiec.



Był coraz bliżej.

- Chcesz rozmawiać o mnie? Proszę bardzo. Dziś rano miałam zamiar się zabić. Mogłabym dalej gapić się na ściany w domu i topić smutki w tanim alkoholu. Miałam wybór. I podjęłam samodzielną decyzję. Zdecydowałam się na śmierć.

- A czy przypadkiem nie zdecydowałaś się na to z powodu samobójstwa Sary? Albo dlatego, że Kitty od tamtego dnia nie chce z tobą rozmawiać?

- Nie. To byłoby zbyt naiwne. Nie istnieje przecież coś takiego jak prawo natury psychiki, mówiące, że jeśli córka się otruła, to matka musi pójść w jej ślady. Winę zawsze przecież przypisujemy innym. Albo zwalamy odpowiedzialność za swoje życiowe koszmary na okoliczności. W rzeczywistości jest tylko jeden człowiek, który może nas wykończyć. Tylko jedna osoba ma tyle odwagi, żeby nas zniszczyć, jeśli na to pozwolimy. To my sami.

Najpierw pomyślała, że ją wyśmiej. Dostrzegła jednak szczere uznanie w jego oczach.

- Brawo! - Jan zaklaskał lekko. - Powinienem chyba wystawić ci dziś rachunek za sesję.

- Dlaczego?

- Bo właśnie znalazłaś odpowiedź!

- Na które pytanie?

- To, które daje ci siłę. Kto przysporzył twojej córce Sarze tyle cierpienia, że nie widziała już innego wyjścia.

O czym on mówi?, zastanawiała się Ira. Mimochodem pomyślała o brakującej kartce na ostatnim stopniu schodów.

- Proszę powtórzyć jeszcze raz ostatnie słowa Sary - poprosił Jan delikatnym głosem. Odpowiedziała ochryple, prawie jak w transie.

- Wkrótce się dowiesz, kto mi to zrobił. I wtedy wszystko będzie dobrze.

- Widzisz? Sara miała rację. Właśnie to przeżyłaś, Iro. Na własnej skórze. Kiedy dziś rano podjęłaś decyzję o swojej śmierci, stałaś na tym samym progu, co wówczas Sara. Nikt cię tam nie zaprowadził. Nikt nie wykorzystał Sary. Twoja córka sama przeszła przez piekło. Nie ponosisz za to najmniejszej winy.

Głuche szmery dały się już wyraźnie słyszeć. Śmigłowiec podchodził do lądowania albo właśnie to zrobił.

- Nie ma nikogo, komu moglibyśmy przypisać winę. Z wyjątkiem samej Sary.

Ira kręciła głową. Jej włosy wcale się przy tym nie poruszały. Były sztywne z brudu, potu i krwi.

- Skąd to możesz wiedzieć?

- Bo ty i Sara jesteście do siebie cholernie podobne. Nie tylko wizualnie. Również jeśli chodzi o wybór środków. Gotowe na wszystko. Gotowe poświęcić własne życie.

- Przecież wcale jej nie znałeś.

Jan otworzył usta, ale odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Być może lepiej, niż ci się wydaje, Iro.

Monitor komputera przy instalacji telefonicznej zapiszczał dwukrotnie, zanim Ira spytała Jana, co ma na myśli.

Otworzyło się pole tekstowe i migając poinformowało o przychodzącym połączeniu.

Rozpoznała numer. Götz. Zaczęło się.

## 25.

- Leoni już tu jest - poinformował szybko dowódca oddziału, kiedy Jan odebrał telefon.

Porywacz skinął tylko głową i bez jakichkolwiek emocji rozłączył się.

Kiedy odwrócił się do Iry, na jego twarzy widoczna była ta sama pewność siebie, z jaką rozpoczynał rano swoją chorą grę. Najwidoczniej adrenalina wyzwoliła w nim ostatnie rezerwy energii.

- Odwróć się i złóż ręce, jak do modlitwy - zażądał. Również jego głos odzyskiwał powoli zdecydowanie. Ira dostosowała się do polecenia. Słyszała, jak rozrywa coś za jej plecami. Potem stanął tuż przy niej. Skrępował jej ręce szarą, nieelastyczną taśmą.

Dlaczego stoi za mną?, zastanawiała się. Co on zamierza?

- Nie odwracaj się - powiedział, jakby czytał w jej myślach. Poczowała, jak obejmuje ją lewym ramieniem wokół biodra. Przeszył ją dreszcz, kiedy Jan ją dotknął. Jeszcze kilka sekund temu wydawało jej się, że panuje już nad sytuacją. A teraz nie była w stanie nawet kontrolować własnych myśli.

A jeśli Steuer ma rację? Jeśli Jan rzeczywiście gra podwójną rolę?

- Wybacz tę cielesną bliskość, ale w tej chwili inaczej nie można - wyjaśnił Jan, jeszcze mocniej przyciskając brzuch do jej pleców.

Niektórzy zakładnicy to podejrzewali. Groził, że zabije Leoni. Ale kto jest w takim razie kretem, który mu pomógł? I wreszcie jaki motyw kieruje Janem?

Podczas gdy Ira walczyła z myślami, Jan przełożył taśmę z prawej ręki do lewej.

Chce mnie przywiązać do siebie!, domyśliła się Ira. Faktycznie. Jak jakąś paczkę. Przeszył ją silny ból, gdy Jan owijał taśmę w okolicy złamanego żebra.

Zużył prawie całą rolkę. Owinął ją z przodu na wysokości pępka, wokół jej bioder i z tyłu za jego plecami.

- To proste, ale bardzo skuteczne.

Ira musiała mu przyznać rację. Gołymi rękami nie rozerwie wielowarstwowej taśmy. Czuła się jak mała dziewczynka, która zaplątała się w o wiele za ciasne hula-hoop. O ucieczce nie miała co marzyć. Poza tym przez cały czas będzie na linii strzału. Snajperzy nie wystrzelą ani jednej kuli.

Nawet jeden celny strzał w plecy Jana byłby zbyt niebezpieczny ze względu na siłę przebicia. No i możliwe, że ciągle był okablowany.

- Posłuchaj... - odezwała się Ira, kiedy Jan delikatnie, ale zdecydowanie, całym ciałem popchnął ją do przodu. Musiała się ruszyć, inaczej by się potknęła i upadła razem z nim. - Oboje nie wiemy, jak to się skończy, prawda?

- Prawda.

- Mógłbyś wyświadczyć mi ostatnią przysługę?

Wymanewrował ją w stronę wyjścia ze studia. Niezdarnie i bardzo powoli posuwali się do przodu.

- Jaka?

- Chciałabym jeszcze raz porozmawiać z córką. Nie miałam wcześniej okazji. Proszę.

Zastanawiał się przez chwilę.

- W porządku - powiedział cicho. Sekundę później komórka Jana piknęła koło jej ucha.

- Nie chcę tracić czasu. Będziesz musiała rozmawiać w drodze na górę.

- Okej. - Ira musiała odkasznąć, co wywołało jeszcze większy ból niż każdy krok, przy którym taśma wrzynała się w jej ciało.

- Telefon rozpoznaje głos. Powiedz tylko głośno numer, a on go wybierze.

Z trudem dotarli do drzwi, które otworzyła Ira. Zamek był wysoko, więc nie miała problemów z dotarciem klamki, pomimo skrępowanych rąk. Dużo większym wyzwaniem był niski stopień, prowadzący ze studia do otwartej przestrzeni redakcji. Jak można było się spodziewać, przy tylnym wyjściu na schody stali już dwaj snajperzy. Ira powiedziała o tym wcześniej Janowi. Również to, że byli tam tylko po to, aby zabezpieczyć drogę. Nikt nie strzeli do chwili, aż wejdą na dach. Ale tam prowadziła jeszcze długa droga.

Musiała trzy razy powtarzać numer Kitty, zanim udało jej się połączyć. Do tego czasu przebyli już połowę drogi przez pomieszczenie redakcyjne. Nerwowo liczyła sygnały, aż wreszcie ktoś odebrał. Jeszcze piętnaście metrów do windy. Ira wiedziała, że wszystko, co chce powiedzieć córce, musi zmieścić się w trzech minutach. Później straci zasięg.

## 26.

- Wypuścił cię? Jesteś bezpieczna?

Kitty nie rozpoznała numeru na wyświetlaczu i była całkowicie zaskoczona, że to jej matka. Podeszła do okna w szpitalnym pokoju na najwyższym piętrze Charite i patrzyła na Pots-damer Platz. Biurowiec Sony Center zasłaniał MCB do wysokości studia.

- Tak, maleńka, już jest dobrze.

Kitty poczuła, jak schodzi z niej niemal paralizujące napięcie. Dopiero teraz odczuła wibrujący ból głowy, rozchodzący się od skroni po całym ciele.

- Co się stało? Z czyjego telefonu dzwonicz?

- To bez znaczenia. Chciałam się tylko upewnić, że nic ci nie jest.

- Tak, wszystko w porządku.

Kitty szybko przeszła na szorstki ton. Właściwie nie miała zamiaru już nigdy rozmawiać takim tonem z matką, szczególnie po tym, co się dziś stało. Ale z drugiej strony wcale nie była przygotowana na pojednawczą rozmowę. Potrzebowała zdecydowanie więcej czasu. I spokoju.

- Cieszę się, że nic ci się nie stało mamo, ale...

Ira zacisnęła mocno oczy. Mamo. Jeszcze nigdy Kitty jej tak nie nazwała. Zabrzmiało to tak zimno i wymijająco.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, skarbie - kontynuowała Ira.

- Nie, nie jestem - przerwała jej Kitty. Podeszła do świeżo posłanego łóżka. Wykrochmalone prześcieradło zaszeleściło, gdy usiadła na nim w swej dżinsowej spódnicy. - Tylko muszę się przygotować, bo za kilka minut ma przyjść psycholog, który

chce ze mną porozmawiać o tym, co się stało, a ja nawet nie wzięłam jeszcze prysznic.

- Znam go?

- Nie mam pojęcia. - Kitty znów wstała i podeszła do na wpół otwartych drzwi do łazienki. Luksusowa łazienka wyposażona była nie gorzej niż w niejednym hotelu, znajdował się tam nawet bidet i narożna wanna.

- Nazywa się Pastematz, albo jakoś tak. Zadzwoił na domowy numer. Ma tu zaraz być.

- Pasterńack? - Ira krzyknęła tak głośno w słuchawkę, że Kitty musiała zmienić ucho.

- Tak, może Pasterńack. A co?

- Pot... porno... zi... stwo! - Słowa Ira tylko szczątkowo docierały do Kitty.

- Mamuś, nie rozumiem cię. Jakieś zakłócenia.

- ...ść... tak... zawsze!

- Co?

Kitty przycisnęła komórkę jeszcze mocniej do ucha, ale nie usłyszała już błagań matki, żeby natychmiast opuściła pokój i sprowadziła pomoc.

Połączenie zostało przerwane, a razem z nim informacja, że to na pewno nie dr Pasterńack się u niej stawi. Zaprzyjaźniony kolega Iry od ponad sześciu miesięcy pracował w Południowej Afryce i nie zamierzał wrócić przed Bożym Narodzeniem.

Kitty próbowała oddzwonić, ale odezwał się tylko komputerowy głos, informujący o tym, co już wiedziała.

Jej matka znajdowała się poza zasięgiem sieci komórkowej.

Zadzwońi jeszcze raz, jak tylko odzyska zasięg, pomyślała. Potem rozebrała się i weszła pod ciepły strumień wody.

## 27.

Pod żadnym pozorem. Nie chciała wyjść. Hałas w tej chwiejącej się metalowej puszcze był już i tak wystarczająco nieznośny. A co dopiero na zewnątrz. Zamaskowani mężczyźni napawali ją strachem. Z tyłu, po lewej stronie obok ogromnej misy. Albo trochę dalej, na uboczu, przy szarym bloku, z którego wydobywał się dym. Nie, nie chciała tego. Dziecko jęknęło cicho. Po czym głośno zapłakało, by wreszcie wrzasnąć.

- SZZZZZZZZ.

Leoni szeptała uspokajająco do uszka niemowlaka.

- Jestem tu, Maja, ciii.

Spojrzała przez okno śmigłowca, który jakieś pół minuty temu łagodnie wylądował na dachu wieżowca. Dwa oddziały uzbrojonych w karabiny maszynowe funkcjonariuszy SEK zajęły pozycje. Ulokowali się za lekkimi metalowymi skrzynkami, w których pewnie znajdowały się jakieś ważne dla klimatyzacji budynku urządzenia. Wyglądały jak przesadnie duże okapy kuchenne. Od czasu do czasu wydostawała się z nich para.

- Proszę zostać w śmigłowcu do momentu, aż powiem, żeby pani wyszła - poprosił Leoni jej towarzysz. Umundurowany policjant odebrał ją z Tegel i zabrał do gotowego do startu śmigłowca. Wyglądał, jakby sam przed lustrem ostrzygł się na dwumilimetrowego języka. Spomiędzy jasnych włosów prześwitywała czerwona skóra głowy.

- Rozumiem - odpowiedziała Leoni dużo za cicho. Nadal panował ogromny hałas wywołany wirującymi śmigłami. Kiedy ponownie wyjrzała przez okno, sytuacja na dachu zmieniła się diametralnie. Nie widziała już policjantów. Zamiast tego dziwna

postać blokowała stalowe drzwi na drugim końcu jedyne wejście na dach.

Leoni przycisnęła dłoń do szyby, jakby chciała sprawdzić, czy okno jest wystarczającą barierą pomiędzy nią i światem zewnętrznym.

Postać wyszła z drzwi na dach. W tej samej chwili Leoni poczuła dziwne ciśnienie w uszach. Hałas wokół niej brzmiał głucho, zupełnie jak muzyka, gdy w klubie dyskotekowym pójdzie się do toalety.

Dziwna postać nabierała kształtu. Dwie głowy, cztery ręce, cztery nogi i dwa torsy. Kobieta i bezpośrednio za nią mężczyzna. Jan! Niewątpliwie.

Z każdym krokiem, który niesamowita para pokonywała w kierunku helikoptera, ciśnienie w uszach Leoni rosło. Swędziało ją udo, na którym siedziała Maja, ale nie zwracała już na to zupełnie uwagi. Skoncentrowała się całkowicie na mężczyźnie, z którym jeszcze przed kilkoma miesiącami chciała spędzić resztę swego życia. A który teraz w groteskowy sposób, jak syjamski bliźniak, szedł z jakąś obcą kobietą. To musiała być Ira Sarnin. Steuer wysłał jej na komórkę zdjęcie negocjatorki. Żeby nie miała problemów z rozpoznaniem atrakcyjnej kobiety, z ciemnymi gładkimi włosami i wystającymi kośćmi policzkowymi, kiedy przed nią stanie. Chociaż na zdjęciu Ira miała na sobie ubranie, które jeszcze bardziej eksponowało jej smukłą sylwetkę. Teraz dżinsy i przylegającą do ciała koszulkę zastąpiła za dużym swetrem. O ile Leoni się nie myliła, szła boso przed Janem. Leoni zmrużyła oczy. Raz. Drugi. Czy on naprawdę przystawił jej pistolet do głowy?

Nagle w tle przemknął cień. Funkcjonariusz specjalnej jednostki policji, wyposażony jak żołnierz, z odbezpieczoną bronią i megafonem w rękę wybiegł z wejścia i ukrył się za anteną satelitarną.

Co tam się dzieje?

Leoni znów spojrzała na Jana. Od chwiejącej się pary dzielił ją dystans zaledwie kilku metrów. Mogła już nawet rozpoznać kontury jego twarzy. Łukowate brwi, pełne usta, które tak często całowała, gdy już spał. Poruszyli się. Rozmawiał przez telefon, trzymając komórkę przy lewym uchu.

Powiedzieli jej, że nie musi się niczego obawiać. Że Jan nie jest złym człowiekiem, tylko był w rozpacz. Że wszystko to zrobił z miłości, dążąc do jednego celu. Chciał ją znów zobaczyć.

Leoni wystarczyło krótkie spojrzenie w jego błękitnozielone oczy. Rozbłysły, kiedy ją zauważył. Na dowód nie potrzebowała łez, które spływały po jego policzkach. Mieli rację. Nie stanowił zagrożenia. Nigdy nim nie był. Również i teraz, chociaż wystawił ją i inną kobietę na nieprzewidywalne niebezpieczeństwo.

Chociaż nie marzła, jej ciało pokryło się gęsią skórką. Ale ulżyło jej. Dopiero teraz zorientowała się, jaki ciężar zdrady i upokorzenia nosiła w sobie przez kilka ostatnich miesięcy. Gdy Faust wyjaśnił jej, że Jan zdemaskował ją przed jej ojcem, słowa te zabolowały ją bardziej niż cokolwiek innego. Wydawało jej się, że przytłacza ją nienawiść do Jana. W rzeczywistości był to żal z powodu utraconej miłości.

- Wiesz, kto tam stoi? - szepnęła Leoni, głaszcząc czule niemowlę. Maja



zadrżała na jej kolanach.

Leoni płakała, bo Faust ją wykorzystał. Opłakiwała stracony czas. I to, że Maja po raz pierwszy spotyka swego ojca w sytuacji zagrożenia życia.

## 28.

Götz przez całe życie kierował się prostą zasadą: Jeśli uważasz, że coś jest nie tak, to zazwyczaj tak jest. Nie wiedział, co go niepokoiło, gdy patrzył na trzymany w ręku wyświetlacz wielkości książki. Ale coś tu na pewno nie pasowało. Zmrużył oczy i spojrzał daleko przed siebie. Oślepiało go popołudniowe słońce, ale postanowił nie zamykać osłony hełmu.

Ira i Jan, jak pijani próbujący tańczyć poloneza, zataczali się w kierunku śmigłowca, w którym siedziała Leoni. Rozpoznał jej rozmyty profil za jednym z plastikowych okien. Z tej odległości nie mógł ocenić, w jakim była stanie. Götz stawiał na mieszkankę strachu i bojaźliwego podniecenia. Obraz, który się przed nią pojawił, z pewnością nie sprawił radości z ponownego spotkania. Götz rozmieścił cały swój oddział za dwoma dużymi blokami wentylacyjnymi z szarego metalu. Celownikami laserowymi policjanci mierzyli w bujającą się parę, ale z powodu nienaturalnych ruchów nie mogli ustalić celu. W wizjerze pojawiała się raz głowa Iry, raz Jana. Również prawa dłoń, w której trzymał broń, przystawiając ją do skroni Iry, drżała zbyt mocno.

Götz stał za małym wejściem na dach, z którego wyszli wcześniej porywacz i jego ofiara. Oddział A po jego lewej stronie wyposażony był w kuloodporne tarcze, z którymi na rozkaz mieli się przesuwać w stronę celu, podczas gdy oddział B miał dawać osłonę z prawej strony.

Ale coś przebiegało niezgodnie z planem.

Götz wcisnął coś na monitorze, uzyskując obraz z kamer wbudowanych w hełmy wszystkich swoich ludzi. Wszyscy skupieni byli na Irze i Janie. Wszyscy, z wyjątkiem...

Co tam się dzieje?

- Wszystko w porządku, Speedy?

- Tak.

- Dlaczego nie zająłeś pozycji na godzinie dwunastej?

- Przecież tam jestem.

Götz sprawdził jeszcze raz widok z kamery numer cztery, aby się upewnić. Nic. Speedy miał, jak wszyscy inni, skupić się na porywaczu i zakładniczce. Zamiast tego obraz z jego kamery pokazywał tylko czarną papę dachu, po której Ira i Jan wolno posuwali się do przodu. Prosto do

śmigłowca. Dzielił ich jeszcze spory dystans od obracających się płatów.

- Sprawdź swój hełm, Speedy - polecił Götz, rozglądając się dookoła. Z miejsca, w którym stał, nie był w stanie rozpoznać swoich ludzi. Ale nie snajperzy z dachu budynku po drugiej stronie ulicy. Biurowiec Deutsche Bahn przewyższał MCB o dwa piętra. Trzech snajperów czekało na rozkaz, tak samo jak pięciu funkcjonariuszy SEK. W zasadzie powinno ich być sześciu. Ale Onassis nie mógł już tu być. A na nim Götz zawsze polegał najbardziej. W każdym razie bardziej niż na...

- Speedy, nadal nic nie widzę.

Ira i Jan byli już znacznie bliżej śmigłowca. Brakowało im jeszcze mniej więcej sześciu metrów.

- Moment.

Coś strzeliło w słuchawkach, ale widok na ekranie się nie zmienił. Nagle problem przestał być tak ważny. Jan zatrzymał się o krok przed śmigłami, w oznaczonym wcześniej kredą miejscu. Götz sięgnął po megafon.

- Mówi Oliver Götz, dowodzę oddziałem SEK i snajperami. W tej chwili skierowanych jest na pana osiem karabinów automatycznych. Jeśli będzie się pan trzymał tego, co panu wyjaśniono, wszystko się dziś dobrze skończy. Niech pan wypuści teraz ostatniego zakładnika.

Ciągle nie było wyraźnego obrazu z kamery wbudowanej w hełm Speedyego, dlatego Götz wyszedł z ukrycia. Biegł skulony do oddziału B, z megafonem w jednej ręce i półautomatycznym pistoletem w drugiej.

Zatrzymał się na chwilę za olbrzymią anteną satelitarną. Z tego miejsca mógł przynajmniej rozpoznać plecy swoich ludzi.

Do diabła! Gdzie on jest? Dlaczego jest ich tam tylko dwóch?

Żadnej odpowiedzi. Przed nim również nic się nie działo. Jan nie miał zamiaru rozwiązać Iry.

- Nie ma pan wyjścia - wrzasnął Götz przez megafon. - Leoni siedzi w śmigłowcu. Wyjdzie tylko wtedy, gdy wypuści pan Irę.

Jan kciukiem i małym palcem lewej dłoni uformował pseudo-słuchawkę i przystawił ją do ucha.

Götz patrzył raz przed siebie, raz w bok na oddział B. W ułamku sekundy musiał podjąć decyzję. Połączyć się z porywaczem czy przerwać akcję. Nie wiedział jeszcze, czy istnieje prawdziwe niebezpieczeństwo.

- Potrzebuję komórkę Maya. Left and only! - wydał rozkaz centrum dowodzenia. Left and only było wewnętrznym kodem oznaczającym, że rozmowa ma być przełączona na jego lewe ucho i że nikt inny nie może tego

słyszeć. A na pewno nie Speedy

- Ma wyjść! - Pół minuty później Götz usłyszał żądanie porywacza.

- Wyjdzie, jak tylko wypuści pan Iry.

- Nie. Tak nie będzie. Muszę się najpierw upewnić, że to nie jest dublerka.

Cholera. Götz położył się na powierzchni dachu, czołgając się powoli w stronę oddziału B.

Mimo silnych podmuchów wiatru usłyszał, jak Ira mówi coś do Jana. Krótco potem usłyszał przez lewą słuchawkę jego głos.

- Ira proponuje, żebym odłożył broń. Wtedy Leoni wyjdzie. A ja tym nożem przetnę taśmę wokół Iry.

Kątem oka Götz zauważył, jak Jan podnosi do góry jakiś przedmiot, błyszczący w późnym popołudniowym słońcu.

Albo zadżgasz ją nim, pomyślał, czołgając się dalej.

Dystans do funkcjonariuszy SEK za klimatyzatorami zmniejszył się do sześciu metrów. Götz zmienił kanał.

- Speedy, pokaż się!

- Tak jest. - Odpowiedź przyszła błyskawicznie. Tym razem przez prawą słuchawkę.

- Już!

- Sorry. Kamera się przekrzywiła. Musiałem zdjąć hełm, a jestem w ukryciu.

Brzmiało to rozsądnie. Ale przecież powinienem go teraz widzieć?!

- Dobrze, Jan. - Götz połączył się znów z Janem. - Rzuć broń.

- Wtedy Leoni wyjdzie ze śmigłowca?

- Tak, wtedy wyjdzie - potwierdził Götz. Swoim ludziom zabronił strzelać, bez względu na to, co się stanie.

- Niech Leoni się przygotuje. Na mój znak ma opuścić helikopter - przekazał następne polecenia do centrum dowodzenia, które miało połączenie z pilotem śmigłowca.

Zaraz potem Jan bardzo wolno odjął broń od skroni Iry. Wyciągnął rękę przed siebie i wyrzucił pistolet.

- Teraz! - nadał Götz do centrum. Chwilę później twarz Leoni za szybą znikła.

- Jan, ona wychodzi. - Götz ciągle leżał, teraz zaledwie dwa metry od swoich ludzi z oddziału B. Ze zdziwieniem zauważył przed sobą dwóch mężczyzn. I wysuniętą nogę. Czy to Speedy czai się za rogiem

klimatyzatora? Potwierdziłoby to ich ostatnią rozmowę. Na ekranie rozmyło się właśnie kilka obrazów, jakby ktoś mocno trząśnął kamerą.

Leoni stanęła w rozsuwanych drzwiach śmigłowca. Götz patrzył, jak wychodzi.

Ubrana w modnym biznesowym stylu z rozwianymi przez wiatr włosami wyglądała jak aktorka z reklamy perfum albo papierosów. Z tą małą różnicą, że reżyserem był wariat, a Götz nie znał końca scenariusza. Wyłącznie Jan wiedział, jak to się dalej potoczy. Najwidoczniej przekonał się o autentyczności Leoni. Trzema szybkimi ruchami przeciął taśmę, oddzielając Irę od siebie. Z nieznanego powodu Ira nadal stała bardzo blisko. Obserwowała, jak Jan i Leoni zbliżają się do siebie.

- Przywitam się teraz z moją narzeczoną - odezwał się May podniesionym głosem. - Później jestem wasz.

- Tylko bez gwałtownych ruchów. Niech pan nie popełni błędu! - ostrzegł Götz. Ira ciągle stała na linii strzału, zbyt blisko Jana, żeby atak się udał. Podczas narady wszyscy zgodzili się co do tego, że należy poczekać, aż Jan i Leoni się obejmą. Wtedy będzie najmniej skoncentrowany. Chyba że Jan nie miał szczyrych zamiarów.

Nagle coś błysnęło na przenośnym monitorze. Götz wreszcie się zorientował, jaki popełnił błąd. Kamera Speeda działała znów bez zarzutu, a obraz z niej mocno przyspieszył mu tętno. W głowie rozłożył tę scenę na pojedyncze obrazy: Jan, chwytający wyciągniętą drżącą dłoń Leoni. Ira, obserwująca całą sytuację i uwalniająca się z resztek taśmy. Obie twarze, zbliżające się ku sobie. I śmigłowiec w tle, z nieruchomymi już płatami.

Głowa! Głowa policjanta, który doprowadził tu Leoni! Opierała się nieruchomo, jakby spał, o szybę śmigłowca. Krew z rany na szyi ściekała obficie.

Kokpit!, krzyknął Götz w myślach. Niebezpieczeństwo nie groziło ze strony Speedy ego. Nie ze strony jego oddziału. Nie z tyłu, tylko z przodu! To pilot! Opuścił swoje miejsce, zamordował funkcjonariusza towarzyszącego Leoni i był teraz niewidoczny.

Götz momentalnie zaufał swojej intuicji. Nie zastanawiał się nad dalszymi pojedynczymi krokami. Włączył najpierw oba kanały. Potem wstał i zaczął biec.

- To pilot! - wrzeszczał. W biegu odwrócił się na chwilę, dając znak obydwu oddziałom. Mieli strzelać, jak tylko podniesie rękę.

Kiedy obrócił się z powrotem, w drzwiach śmigłowca pojawił się

mężczyzna. W dłoni trzymał broń.

Nieeee!

Götz skoczył w bok, żeby zająć pozycję. Już w biegu skierował broń na mordercę.

O Boże! Z tej odległości trafi wszystkich! Jana, Leoni. I Irę.

- Na ziemię! - krzyknął tak głośno, że usłyszeli go bez problemu. Pilot podniósł głowę i spojrzał na niego.

Nie mam wyjścia. Götz pędził dalej. Prosto w linię strzału.

## 29.

Dla Jana liczyło się tylko jedno: dotknąć Leoni. Jego dłoń drżała, jakby był zakochanym nastolatkiem, który w kinie ma zamiar dotknąć po raz pierwszy swej dziewczyny. Pełen jednocześnie nerwowego oczekiwania i obawy przed odtrąceniem. Kiedy Leoni delikatnie ścisnęła jego rękę, uczucie pojednania było niemal boleśnie piękne. Zamknął oczy, wyłączając wszelkie zmysły, które zakłócały tę cudowną chwilę.

Tak długo czekał na ten moment.

Po to żył przez ostatnie tygodnie, temu poświęcił całe życie. Teraz istniał tylko on i Leoni. Przyciągnął ją do siebie. Nie stawiała oporu. Wręcz przeciwnie. Było prawie jak za pierwszym razem. Gdy się kochali, nie odzywając się ani słowem. Jakiegokolwiek zdanie zepsułoby tę chwilę. W żadnym języku świata nie dało się wyrazić znaczenia tego uczucia. Ale Jan otworzył usta i zaraz poczuł na nich ciepły oddech Leoni. Ich twarze były tak blisko, prawie się dotykały. Leoni westchnęła, kiedy ją przytulił i pocałował. Z taką siłą, jakby chciał nadrobić utraconych osiem miesięcy.

Już nigdy więcej jej nie wypuści. Nie spuści jej z oka nawet przez chwilę. Nie dopuści do tego, żeby mu ją odebrano. Znów wszystko było jak kiedyś. Zapach jej świeżej skóry. Lśniące włosy, które go łaskotały, gdy ich dotykał. Wyczuwalny ruch, kiedy stawiała na palcach, żeby móc go lepiej całować. Nawet jej łzy nie zmieniły smaku. Była może tylko jedna różnica.

Jan starał się odgonić przychodzącą myśl, ale hałasy dookoła nie pozwalały na to.

Jedyna rzecz, jaka się zmieniła, to smak pocałunku. A może nie?

Był metaliczny. Delikatnie żelazisty

Leoni poruszyła się ponownie, ale tym razem nie po to, żeby wyżej stanąć. Jan nadal ją całował. Jednak gorzki smak stawał się coraz silniejszy. A hałas coraz głośniejszy. Nie mógł inaczej. Otworzył oczy.

Spojrzał prosto na nią. I chciał krzyknąć.

Jej spojrzenie było puste. Z sekundy na sekundę ciepło z jej oczu zniknęło, a jej źrenice nieruchomiały.

Jan usłyszał metaliczny chrzęst. Śmiertelne przeładowanie obrzyna. Odchylił głowę i zauważył małą czerwoną perłę, wypływającą z kącika ust Leoni i ściekającą po brodzie. Kolejny strzał. Wtedy kaszlnęła i wypluła

jeszcze więcej krwi.



## 30.

Pierwsza kula nie trafiła nikogo. Götz nie zdążył jeszcze zająć pozycji i wystrzelił w powietrze. Dzięki odwróceniu uwagi zyskał pół sekundy, zanim pilot przeładował swoją broń.

Wtuleni w siebie Jan i Leoni stanowili idealny cel. Ira zdążyła rzucić się na dach. Fala bólu przeszła jej ciało. Wydawało jej się, że została trafiona. Ale ból wywołało złamane zebro, na które mocna upadła.

Drugi pocisk wystrzelił pilot. Śrut miał ogromne pole rażenia. Götz oberwał w lewe ramię. Tyle że w odróżnieniu od tanich filmów akcji nie poleciał kilka metrów w tył. Zachwiał się, jakby wpadł na niego rozpędzony rugbista. Ale się nie przewrócił. I wypalił ze swego półautomatycznego pistoletu prosto w niechronioną głowę pilota.

Ten akurat przeładowywał. Obrzyn wypluł pierwszą pustą gilzę. Pilot wyskoczył ze śmigłowca, unikając trafienia przez Götza. Ale przez to stracił osłonę. I miał teraz przed sobą nowe zagrożenie. Irę.

Wycelowała w niego pistolet, którego pozbył się chwilę wcześniej Jan. Zamknęła oczy i strzeliła.

Lekarz sądowy stwierdził później, że swój cel osiągnęły w sumie trzy kule. Pierwsza trafiła Götza. Druga przeszła szyję napastnika. Zginął, o ułamek sekundy wcześniej, zanim zdążył oddać kolejny strzał prosto w plecy Leoni. Ira nie mogła nic zrobić.

Tylko patrzyła.

Jan załadował swoją broń ślepakami.

## 31.

- Załatwię pana! - wrzeszczał Götz, podchodząc chwiejnym krokiem do Steuera. Miał rozerwaną kurtkę powyżej lewej łopatki. w miejscu gdzie został postrzelony. Ira nie potrafiła ocenić, jak poważna jest ta rana, ale widocznie zostało mu jeszcze wystarczająco dużo siły, aby zdrową ręką zaatakować szefa dowodzącego całą akcją.

- Jest pan pod wpływem szoku! - wysapał Steuer, cofając się bojaźliwie. Götz był wściekły.

- To pana wina! - wrzeszczał, szturchając swego przełożonego. - Pan wybierał pilota... - Götz przerwał w środku zdania, robiąc miejsce dla sanitariuszy, przechodzących z noszami. Na jednych leżał zamordowany policjant ze śmigłowca. Na drugich siedział ratownik, który zakrwawionymi dłońmi robił masaż serca Leoni.

- Gdzie każe pan ją zabrać? - spytał zirytowany Götz, odprowadzając wzrokiem walczącą o życie Leoni. Jana i niemowlę zabrano już ze strefy zagrożenia. Nogi Leoni zaczęły niekontrolowanie drżeć.

- Tam, dokąd i pan powinien pojechać - odpowiedział Steuer.

- Na dole czeka karetka. Zawiezie ją do Benjamina Franklina.

- No jasne, do oddalonego o kilka kilometrów szpitala. Czemu nie od razu do Moskwy? - Götz splunął ze wstrętem. - Najlepiej jak Leoni wykorkuje już w drodze, co? Przecież Charité jest w zasięgu wzroku.

Ira spojrzała w stronę Sony-Center, za którym wznosił się czerwony wieżowiec kliniki. Charité. Już sama nazwa wywoływała w niej najgorsze myśli. Kitty!

Musiała się tam dostać. I to natychmiast.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego on nie chce, żeby zabrano tam Leoni - szepnęła Götzowi do ucha.

- Jaki?

- Kitty! Ona jest w Charité. A Szuwałow nasłał na nią zabójcę.

- Kompletnie już wam odbiło! - zaprotestował Steuer, który najwyraźniej zrozumiał jej ostatnie słowa. Machał przy tym gwałtownie rękami. - Nie ma innej możliwości. Na drogach wokół Potsdamer Platz panuje niemiłosierny chaos. Karetka szybciej pokona drogę do Steglitz niż te sto metrów w stronę centrum!

Götz już go nie słuchał. Spoglądał bezradnie na Irę, Steuera i metalowe drzwi, za którymi znikły właśnie nosze z Leoni. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Ira zauważyła, że Götz powoli wychodzi z szoku. Ból zaczął docierać do jego świadomości.

Ira odchrząknęła i otworzyła suche usta.

Pomóż mi, proszę, chciała powiedzieć. Pomóż Kitty. Ale wyglądało tak, jakby strach naciskał na jej struny głosowe. Nie miała już siły wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Na szczęście nie było to potrzebne. Götz i tak ją zrozumiał.

- Nie pozwolę na to - powiedział do Steuera.

- Nie rozumiem.

- Nie pozwolę, żeby wstrzyknięto Leoni w karetce za dużą dawkę atropiny.

- Götz, jest pan nienormalny. Opowiada pan jakieś brednie.

- Dobrze... - Götz splunął ponownie. Ira miała nadzieję, że jej się przywidziało, że wyobraziła sobie tylko czerwony kolor śliny. - ..w takim razie ja też jadę. Razem z Leoni, w jednej karetce. I ja decyduję dokąd.

Götz dał Irze znak, żeby poszła za nim na klatkę schodową.

- Nie, nie może pan... - Steuer niezgrabnie stanął im na drodze.

- Dlaczego?

- Stracimy zbyt dużo czasu. Poza tym w karetce nie wystarczy miejsca dla wszystkich.

- No jasne. - Götz uśmiechnął się cynicznie. Kolejna fala bólu przeszła przez jego ciało. Łzy napłynęły mu do oczu. - Spodziewałem się tego, ty palancie.

Spojrzał w coraz bardziej pochmurne niebo, jakby sunące powoli deszczowe chmury ciągnęły za sobą rozwiązanie.

- W takim razie pozostaje nam tylko plan B.

- Plan B? - powtórzył skonsternowany Steuer.

Götz podszedł do niego jeszcze bliżej.

- Niech pan weźmie swoją krótkofalówkę. Wyjaśnię to panu. Spojrzał Steuerowi w oczy, wściekle zaciskając zęby Ale Steuer poczuł tylko lufę pistoletu, którą Götz przystawił mu prosto do czoła.

## 32.

- To jakieś szaleństwo... - krzyknęła Ira. Stała tuż za Götzem, który właśnie podnosił jakąś dźwignię przy swoim fotelu, żeby zmienić kąt nachylenia śmigieł. Helikopter osiągnął już pełną moc. Oboje słyszeli się tylko dzięki słuchawkom.

- Potrafię latać tym pudłem - odpowiedział.

- Ale jesteś ranny. Tracisz za dużo krwi.

- Nie więcej niż Leoni!

Pewnie masz rację.

Ira odrzuciła słuchawki na siedzenie drugiego pilota i przeszła do tyłu. Leoni leżała na prowizorycznym łóżku, na tylnych siedzeniach, przykryta kocami. Zmusili Steuera, żeby ściągnął sanitariuszy z powrotem na górę. Na razie udało im się ustabilizować stan Leoni.

Ira zorientowała się, że śmigłowiec przyspieszał. Wzmagał się coraz większy wiatr. Maszyna skręciła ostro w prawo nad Leipziger Strasse. Słynny wieżowiec szpitalny był oddalony o najwyżej dwie minuty lotu. Z powodu tak niewielkiej odległości nie zamknęli drzwi. Mocno trzymała się oparcia fotela dla pasażera, schylając się nad ranną.

Leoni sprawiała wrażenie bardzo spokojnej.

Za spokojnej. Ira ostrożnie odgarnęła zakrwawione włosy Leoni z jej twarzy i wzdrygnęła się, jak rażona prądem.

- Götz! - krzyknęła błagalnym tonem. Nie usłyszał jej. Jej ochryply głos zniknął w ogłuszającym hałasie śmigłowca.

Przez ponad minutę gapiała się bezradnie w podłogę. Dopiero gdy śmigłowiec wpadł w małe turbulencje, ocknęła się. Wstała, chwyciła za słuchawki, które wisały nad nią, i założyła je,

żeby skontaktować się z Götzem, kiedy zdała sobie sprawę, że chyba traci rozum.

Spojrzała przez kanciaste okno. Znajdowało się dokładnie w tym miejscu, gdzie wcześniej siedziała Leoni. Götz przestrzelił je, próbując odwrócić uwagę pilota. Przez roztrzaskaną szybę Ira widziała w oddali nieprawdopodobny widok.

- Co się dzieje? - odzyskała głos. Najchętniej zrzuciłaby z głowy słuchawki. Nie chciała usłyszeć strasznej odpowiedzi.

- Schodzimy w dół - skomentował Götz. Brama Brandenburska, szklana kopuła Reichstagu, pomnik holokaustu - nie widziała już żadnego z tych symboli. Skręcili i znajdowali się teraz daleko od Charite. Zbliżali się do położonego na uboczu terenu kolejowego w Kreuzberger.

## 33.

- Nic nie rozumiem - powiedziała Ira. Przerazająca wizja wrzynała się w jej świadomość.

- Och, rozumiesz! - wrzasnął Götz, odwracając się do niej. Twarz miał całkowicie pozbawioną uczuć. - Rozumiesz wszystko.

Zacisnęła pięści i ugryzła kostki, żeby nie wybuchnąć. Oczywiście, że wiedziała. Teraz. O wiele za późno. On był kretem. Götz był sojusznikiem Szuwałowa.

Jak mogłam być tak ślepa?

Przez cały czas miał tylko jeden cel: dowiedzieć się, czy Leoni jeszcze żyje. Musiał zrobić wszystko, żeby powstrzymać szturm na studio. Tylko po to zabrał ją ze sobą i przekonał Steuera, aby powierzył jej prowadzenie negocjacji. Odesłał Diesla ze studia, kiedy ten odkrył tożsamość pseudozakładników. Podczas narad głośno protestował przeciwko atakowi. I w końcu sam wszedł do studia, gdy stało się jasne, że tego nie powstrzyma.

- Manfred Stuck jeszcze żył, kiedy go znalazłeś! - To było desperackie stwierdzenie, nie pytanie. Götz tylko przytaknął.

- Był tylko ogłuszony. Ty go zastrześliłeś. Nie Jan. Tak samo jak Onassisa. Po tej akcji nikt więcej miał już tego nie próbować. Zrobiłeś wszystko, aby gra z zakładnikami dotąd trwała, aż odnajdzie się Leoni.

W odpowiedzi Götz zabujał śmigłowcem, śmiejąc się przy tym cynicznie. Znajdowali się zaledwie kilka metrów nad ziemią.

- Wiedziałeś też, że Szuwałow mnie porwał, prawda? To też było tylko przedstawienie. Od momentu porwania do uwolnienia. - Myśli Iry obracały się szybciej niż rotory nad jej głową.

Oczywiście. Po tym jak Steuer ją przegonił, Götz musiał zadbać o to, żeby Ira wróciła do stołu negocyjnego. Dlatego też Marius tak chętnie opowiedział jej o wszystkim. Miała zrozumieć jedynie wybrane informacje o powiązaniach Fausta z programem ochrony świadków i Leoni. Później miała kontynuować poszukiwania. Götz ją wykorzystał i oszukał. Nie zdając sobie z tego sprawy, stała się marionetką w rękach mafii. A już była bliska pójścia z nim do łóżka. Pewnie nawet Faust przypuszczał, że Götz stoi po drugiej stronie. „Mógłbym to pani powiedzieć, gdybyśmy byli sami” - to było jedno z jego ostatnich zdań. Teraz nabrało całkowicie nowego znaczenia.

- Chyba nie muszę cię pytać, dlaczego robisz to wszystko, co?

„Mam niespłacone mieszkanie, w ostatnim roku prześladował mnie pech w grze. Tkwię po uszy w długach”, powiedział jej wcześniej sam. „Nie mogę sobie pozwolić na stratę pracy”. Teraz wiedziała już, u kogo miał długi i o jaką pracę mu chodziło.

Ira zdjęła słuchawki i chwiejąc się, przeszła do kokpitu.

- O jaką kasę chodzi? Szu wałów nie umorzyłby twoich długów, gdyby ktoś inny zabił Leoni? Dlatego musiałeś zastrzelić pilota?

- Czemu pytasz, skoro już wszystko wiesz?

Przez przednią szybę śmigłowca Ira widziała zbliżającą się porośniętą chwastami ziemię. Götz łagodnie wylądował pomiędzy rozpadającym się domem z cegły i stertą starych szyn kolejowych.

Ten ponury widok przypominał jej o dzisiejszym poranku. O kapsułkach w zamrażarce. O córce, która prawdopodobnie już była martwa. Pomyślała o Sarze i rozmowach z Janem. O Leoni. I natychmiast się uspokoiła. Tętno zwolniło, a w jej wnętrzu rozszerzał się niemal zbawienny spokój.

Ira odwróciła się i spojrzała na przestrelone okno obok Leoni. Poczowała, jak broń, która jeszcze parę minut temu trzymała Steuera w szachu, została wymierzona w jej plecy.

## 34.

Wszystko było kłamstwem. Każda linijka na szarej kartce papieru, którą właśnie podpisywała. Koszmar dnia nie złamał jej. Nie chciała pójść w ślady swojej siostry. Nie chciała odbierać sobie życia. Mimo to obok swego podpisu zapisała jeszcze datę i godzinę. Chciał tego elegancki mężczyzna w śnieżnobiałym kitlu lekarskim, który przedstawił się najpierw jako dr Pasternack, a później przystawił jej broń do głowy.

- Bardzo dobrze - powiedział i spojrzął na drogi zegarek na nadgarstku ręki, w której trzymał pistolet z tłumikiem. - A teraz połknij te tabletki.

Kiedy morderca wskazał na cztery proszki leżące przed Kit-ty na nocnym stoliku obok butelki z wodą, przestraszona zauważyła, że jest żonaty. Nosił platynową obrączkę.

- Nie ujdzie to panu na sucho - zagroziła Kitty.

- Potrafię o siebie zadbać - odpowiedział mężczyzna z lekkim uśmiechem. Podał jej napełniony do połowy plastikowy kubek.

Kitty zastanawiała się gorączkowo, w jaki sposób może zyskać jeszcze trochę czasu. Bronił się, prawie uciekłam mu z łazienki, pisałam list tak wolno, jak tylko mogłam. Co jeszcze?

- Ale ja w studiu kompletnie nic nie widziałam - spróbowała ostatni raz. - Nie ma nic, co mogłabym zdradzić.

- Pospiesz się! - zignorował jej błaganie. - Okres ochronny już minął.

Kitty usiadła na brzegu łóżka. Jej nogi drżały. Przez okno zobaczyła nadciągającą ciemną chmurę. Zatem umrę w podwójnym kłamstwie, pomyślała zniechęcona. Po połknięciu dwóch pierwszych tabletek przypomniała sobie ostatni list Sary. Ten, którego jej matka nigdy nie przeczytała. Obie kartki na ostatnim stopniu. Kitty dotarła do mieszkania siostry kilka minut przed matką. List zabrała ze sobą, kiedy wyszła. Aby Ira nigdy nie poznała prawdziwych powodów śmierci Sary. Ironia losu sprawiła, że Kitty akurat dziś zmieniła zdanie. Pragnęła się przyznać. Chciała odwiedzić matkę i otwarcie z nią o wszystkim porozmawiać. Ale teraz już jest za późno. Teraz tajemnicę zabierze ze sobą do grobu. A przez wymuszony list przekaże kolejne kłamstwo.

- Szybciej! - poganiał ją morderca. Przez moment Kitty zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej, gdyby ją zastrzelił. Wtedy przynajmniej jej matka



znałaby prawdziwy przebieg wydarzeń. W końcu jednak wygrał instynkt samozachowawczy, a wraz z nim nadzieja, że może w jakiś sposób uda jej się ujść z życiem.

Trzeci proszek zniknął w jej ustach. Połykając, odchyliła głowę do tyłu. Spojrzenie powędrowało na przecięty kabel dzwonka alarmowego. To też wyjaśniła w swoim liście. Zrobiła to, żeby nie mieć już odwrotu.

Poważna twarz mordercy rozmyła się, zanim czwarta tabletką utknęła na zapuchniętym języku. Z ogromnym wysiłkiem udało jej się nie skrzywić, mimo gorzkiego smaku.

Kitty straciła równowagę i upadła na łóżko. Nie miała nawet siły, żeby zamknąć powieki. Dlatego widziała jeszcze, jak mężczyzna zacisnął wokół jej ramienia opaskę. Nie potrzebował dużo czasu, żeby znaleźć odpowiednie miejsce na zastrzyk.

## 35.

- Stacja końcowa. - Götz nadal siedział na fotelu pilota. - Musisz tu wysiąść.

Ponieważ nie wyłączył śmigieł, Ira podejrzewała, że chce polecieć dalej sam. Z pewnością zniszczył przed startem nadajnik, dzięki któremu można by zlokalizować helikopter.

- Nie, nie wysiądę.

Brzydziła się spojrzeć mu prosto w twarz, kiedy z nim rozmawiała. Wyciągnęła gołą dłoń w stronę rozbitego okna, wyciągając duży odłamek pleksiglasu.

- Co chcesz zrobić? Gra skończona!

- Jeszcze nie. - Ira przewyciężyła wstręt i spojrzała prosto w oczy Götza. Dla desperackiego ataku, który planowała, potrzebowała bezpośredniego kontaktu wzrokowego.

- Jestem negocjatorką, już zapomniałeś? Nie poddam się więc, tylko zaproponuję ci pewien układ.

Götz roześmiał się szyderczo.

- Ira, jesteś niesamowita. Co mielibyśmy teraz negocjować? Jesteś całkowicie bezradna. Nie masz już szans na zwycięstwo.

- Ale mam to!

Ira pokazała mu ostry kawałek pleksiglasu. Götz zaśmiał się jeszcze głośniej.

- Proszę cię. Mam rozdartą połowę ramienia. Naprawdę myślisz, że przestraszę się odłamka szyby?

- To zależy, do czego go użyję! - powiedziała, przecinając swoje tętnice.

## 36.

- Kurwa, co robisz?! - wrzasnął zdumiony Götz.

Z lewego przedramienia Iry trysnęła krew. Przecięła wzdłuż żył, nie w poprzek, jak robi to dziewięćdziesiąt procent samobójców podczas nieudanych prób odebrania sobie życia.

- Zapomniałeś już? - odpowiedziała, obserwując spływającą na podłogę krew. - Nie mam nic do stracenia.

Götz obrócił się na swoim fotelu. Pogoda z minuty na minutę się pogarszała, zaczął wiać silny wiatr. Jeśli chciał utrzymać śmigłowiec na ziemi, nie mógł opuścić miejsca pilota.

- Kompletnie ci odbiło! - Ira zrozumiała jego wrzaski bez słuchawek. - Jeśli natychmiast nie wysiądziesz, będę musiał cię zabrać. Umrzesz w drodze albo Szuwałow cię wykończy, gdy będziemy już u niego.

Ira kiwnęła bezwiednie głową.

- Oboje wiemy, że nie dopuścisz do tego. Nie chcesz mnie zabić.

- Zastrzeliłem dziś kuriera UPS i swojego kolegę. Naprawdę myślisz, że wyrobiłem już dzienną normę?

- Tak, jeśli o mnie chodzi, już tak. Jestem twoim słabym punktem, Götz. Twoją piętą achillesową.

Ira poczuła się trochę oszołomiona. Nagimi stopami stała w małej kałuży, rozszerzającej się powoli w kierunku noszy Leoni.

Musiała usiąść, żeby nie stracić przytomności.

- Nie zniósłbyś, gdybym wykrwawiła się na twoich oczach.

- Nonsens. Mylisz się co do mnie.

- Nie w tym punkcie. Posłuchaj mnie uważnie. Doszliśmy już prawie do końca. Nie mamy już czasu do stracenia. Dlatego pójdz na układ. Oddam ci Leoni, jeśli...

- Leoni już jest moja - przerwał jej wściekły. - Muszę ją tylko dostarczyć Szuwałowowi.

- Nie, nie, nie. - Ira odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Starła się wyprzeć myśl o tym, co się dzieje z jej ciałem. O powolnej, bolesnej śmierci.

- Nie słuchasz mnie. Oddam ci Leoni za moją córkę!

Götz wyglądał na mocno zszokowanego. Wydawało się, że nie rozumie ani słowa.

- Zadbaj o to, żeby Kitty nic się nie stało, a natychmiast wsiądę i pozwolę ci odlecieć z Leoni.

- Zwariowałaś - odpowiedział i odwrócił się od niej. - Lecę.

- Nie!

- Tak. - Wcisnął dwa małe przyciski nad głową. - Ira, nie mogę ci pomóc. Nawet gdybym chciał. Jak tylko odstawię Leoni, Szuwałow skreśli moje nazwisko z listy dłużników. Jestem tylko małą żarówką w jego sklepie z oświetleniem. Nie mam władzy, żeby odwołać jakiegoś zabójcę, który właśnie jest przy twojej córce.

Cały śmigłowiec zadrżał jak zepsuta pralka.

- W takim razie do końca życia będziesz wspominał, że nie zatrzymałeś tej fontanny - Ira podjęła ostatnią próbę.

Götz spojrział na nią ponownie.

- Jakiej fontanny?

Wstała, żeby mógł ją lepiej widzieć. Podciągnęła sweter nad biodra. Miała przeraźliwie bladą twarz.

- Z żyłami trwałoby to zbyt długo. Mógłbyś mnie opatrzyć, jak tylko stracę przytomność. - Patrzyła mu w oczy. - Ale wystarczy małe cięcie w tym miejscu, a bez profesjonalnej taśmy uciskowej mnie nie uratujesz.

Przystawiła odłamek do tętnicy pachwinowej.

- Ratuj moją córkę, albo umrę tu na twoich oczach!

## 37.

Świergot ptaków dochodzący z nocnego stolika z każdą sekundą stawał się coraz głośniejszy. Rozbrzmiał w momencie, kiedy do żyły Kitty wtłoczona została ostatnia kropla z jednorazowej strzykawki. Teraz przeszywający dzwonek telefonu osiągnął niemiłą dla ucha głośność. Fałszywy lekarz wyjął igłę z ramienia Kitty, chwycił komórkę, zamierzając natychmiast odrzucić przychodzącą rozmowę, ale w ostatniej chwili rozpoznał numer.

- Co jest? - spytał krótko. Długo wsłuchiwał się w słowa padające z drugiej strony linii.

- Na pewno jest to polecenie Szuwałowa?

Zużytą strzykawkę wsunął do kieszeni fartucha. Zachował jeszcze kremowe rękawiczki operacyjne, w których był od samego początku.

- Nie - odpowiedział po krótkiej chwili. I zaraz powtórzył bardziej zdecydowanie. - Nie! Już jest za późno. Nic już nie mogę zrobić. Właśnie zrobiłem jej zastrzyk.

Skrupulatnie rozglądał się po pokoju, upewniając się, że o niczym nie zapomniał. Zadanie wykonał perfekcyjnie. Żadnych świadków, żadnych śladów. Na kołdrze, okrywającej część ciała Kitty, leżał złożony na pół list pożegnalny.

- Przecież to nie ma najmniejszego sensu - zaprotestował, by po wysłuchaniu kolejnego potoku słów zmienić zdanie. - No dobrze. Skoro Marius tego chce.

Zabójca podszedł do łóżka i podniósł lewą powiekę Kitty.

Robił to, co mu przed chwilą polecono. Klient musi być zadowolony. Tak czy inaczej dostanie swoje pieniądze. I to wcale nie małą sumę. Będzie mógł sobie sprawić nawet coś bezużytecznego.

Po tym, jak wykona, wszystkie zleczone czynności, wyjął z komórki baterię i obie części telefonu schował do kieszeni spodni. Nie odwracając się, lekkim krokiem wyszedł z sali. Na dziś to koniec.

## 38.

Czy można zaufać człowiekowi, który zamierza skazać kogoś na pewną śmierć?

Ira patrzyła na śmigłowiec oddalający się od niej coraz szybciej wraz ze swym nieruchomym ładunkiem. Próbowwała sobie wmówić, że nie miała innego wyjścia.

- Ona nie może z tobą rozmawiać - wyjaśnił jej Götz. - Ale twoja córka nadal żyje. - Na dowód wcisnął jej w ręce swoją komórkę. Klawiatura zabrudzona była krwią, tak samo zresztą jak kawałek swetra, który przewiązała wokół przegubu ręki.

Powiedział prawdę?, zastanawiała się. Prawdopodobnie nie, odpowiedź nasuwała się sama. Już po wszystkim. To koniec. Dlaczego teraz, kiedy wszystko przegrała, nie przepełniała ją ta sama obojętność i rezygnacja? Jak dziś rano. Ale i to było jej obojętne. Tak czy inaczej nigdy już nie zobaczy Kitty. Przynajmniej widziała jej ostatnie zdjęcie, nawet jeśli zrobił je zabójca. Wytarła kroplę deszczu ze świecącego na zielono wyświetlacza i patrzyła w otwarte oczy swojej córki. Spadła druga kropla, potem następna. Piękna pogoda tego okropnego dnia się skończyła. Irę też czekał koniec. Tu, na ziemi niczyjej. Tak samo Kitty. Bo zdjęcie nic nie udowadniało.

- Widzisz, jak jej źrenice reagują na błysk lampy? - przekonywał ją Götz, żeby wreszcie wysiadła ze śmigłowca. Zabójca zrobił dwa zdjęcia i wysłał je ememesem na telefon komórkowy Götz. - Dwa ujęcia, na obu inna wielkość źrenic, widzisz?

Śmieszne. Wówczas znajdowała się już na skraju zapaści. Nie była w stanie nic rozpoznać.

Ale przynajmniej upewniła się co do jednego przed opuszczeniem tego świata. Götz nie chciał jej zabić. Nie mógł jej zabić. Nie potrafił. Niestety nic to nie dało. W końcu Götz zdziwił się, tak samo jak ona, gdy jednak wyszła ze śmigłowca. Chociaż tę ostatnią decyzję w swoim marnym życiu chciała podjąć samodzielnie. Ani Götz, ani Szuwałow nie mieli prawa decydować o godzinie jej śmierci. Chciała być sama, tak jak zaplanowała to tego dnia rano.

Mżyło coraz mocniej. Śmigłowiec był już tak daleko na ciemnym niebie, że wielkością przypominał piłkę do tenisa. Ira patrzyła za nim i zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa, zanim Götz dostarczy Leoni jej ojcu. Gdy

wcześniej w śmigłowcu zobaczyła twarz Leoni, szok niemal ją sparaliżował. Najpierw chciała mu o tym powiedzieć. Potem jednak wydarzenia nastąpiły tak szybko po sobie. Teraz cieszyła się, że pod koniec gry nie powiedziała Götzowi prawdy.

- No cóż - odezwała się sama do siebie. Odetchnęła głęboko przez nos i po raz ostatni poczuła zapach mokrej trawy, mieszający się z brudnym powietrzem wielkiego miasta.

Będzie mi tego brakować, pomyślała. Dużo tego nie ma, ale zapachów będzie mi brakować.

Prawa dłoń Iry zadrżała, a ona sama potrzebowała chwili, żeby zorientować się, że spowodował to alarm wibracyjny telefonu. Nieostre zdjęcie jej córki znikło, ustępując miejsca przychodzącej rozmowie.

Abonent nieznany.

Wzruszyła ramionami.

Na koniec przydałaby się cola light, to była jej ostatnia myśl. Cola light...

Chwyciła mocniej odłamek szyby, ignorując telefon, który mógłby jej wszystko wyjaśnić.

## 39.

### *Dwa tygodnie później*

Z perspektywy lotu ptaka pięć łączących się ze sobą w kształt gwiazdy skrzydeł zakładu penitencjarnego Moabit przypominało mu zawsze przesadnie duży młyn. Z ziemi wrażenia nie były już tak romantyczne - czerwone wieże strażnicze za ogrodzeniem z drutu kolczastego przed głównym budynkiem kompleksu więziennego. Nawet po wielu latach Steuer czuł się nieprzyjemnie, kiedy wchodził do pilnie strzeżonego skrzydła.

Spojrzał na zegarek, miał jeszcze trochę czasu. Umówili się na kilka minut po jedenastej za punktem kontrolnym. Każdy, kto chciał wejść do strefy bezpieczeństwa, musiał, jak na lotnisku, zostawić przy wejściu wszelkie niebezpieczne przedmioty i przejść jeszcze przez wykrywacz metalu. Steuer miał już to za sobą. Usiadł na niestabilnym krześle, które poddane zostało próbie wytrzymałości pod ciężarem jego ciała.

- Przepraszam - powiedziała na powitanie kilka minut później. Odzyskała nieco kolorów na twarzy, chociaż ciągle sprawiała wrażenie, jakby bardzo powoli wychodziła z poważnej i długiej choroby. W pewnym sensie tak właśnie było.

- Dlaczego pani przeprasza? Jest pani punktualnie co do sekundy

- Nie, nie z tego powodu. - Na ustach Iry pojawił się lekki uśmiech.

Znał tę reakcję. Steuer wiedział, że jest człowiekiem, przed którym większość ludzi czuje respekt, ale nigdy go nie polubią. Zdawał sobie sprawę, że nieśmiały uśmiech Iry to maksimum sympatii, na którą było ją stać.

- Przepraszam za swoją błędną ocenę - wyjaśniła. - Byłam święcie przekonana, że Faust pana przekupił.

Zaśmiał się sucho. Podpuścił byłoby bardziej odpowiednim określeniem. Faktycznie prokurator generalny wprowadził go świadomie w błąd. Tuż przed pierwszym cash call, kiedy Jan po raz pierwszy przedstawił na antenie swoje żądania, Faust poinformował go przez telefon, że Leoni jest ważnym świadkiem koronnym, którego istnienie pod żadnym pozorem nie może wyjść na jaw. Powinien natychmiast wejść szturmem do studia. Bez względu na to, jak wielkie poniosą straty.



- Myliłam się co do pana... - powiedziała Ira - ...i bardzo mi przykro z tego powodu.

- Cóż, w takim razie przynajmniej jedna rzecz nas łączy - odwrócił się od niej i razem poszli w głąb długiego korytarza, na końcu którego czekał na nich prawdziwy powód ich dzisiejszego spotkania.

- Ja też popełniłem duży błąd. Myślałem, że stoi pani po stronie Götza. Tylko dlatego pozwoliłem pani wsiąść razem z nim do śmigłowca. - Steuer starał się nie mówić zbyt oficjalnie. W sumie było mu obojętne, czy wzięła na poważnie przeprosiny. Uratował jej życie, dzięki temu, że kazał namierzyć komórkę Götza, zaraz po tym, jak z monitora zniknął sygnał lokalizacyjny śmigłowca. Gdyby Ira odebrała telefon, mogłaby oszczędzić sobie okropnej blizny w pachwinie. Lekarze pogotowia nie dotarli może najszybciej, ale w odpowiednim momencie, żeby zapobiec śmierci przez wykrwawienie.

- Mam nadzieję, że dobrze się rozumiemy. Nadal uważam panią za niezdolną do prowadzenia negocjacji. Ma pani chorobliwą skłonność do alkoholu. W tej kwestii się nie myliłem... - Następne słowa zaakcentował mocniej. - Tylko i wyłącznie dlatego nie chciałem, by brała pani udział w akcji.

- Kiedy się pan dowiedział? - spytała. - Kiedy zdał pan sobie sprawę, że to on?

- Pierwsze podejrzenia pojawiły się w momencie, gdy Götz koniecznie chciał odebrać Leoni z lotniska. Ale pewien nie byłem jeszcze przez dłuższy czas. Wiedziałem tylko, że jeśli kret się pokaże, to na dachu MCB.

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Jak znosi pani tę całą sytuację? Psychicznie, mam na myśli.

Śmiech Iry odbił się od betonowych ścian korytarza.

- Bo widać wyraźnie, że fizycznie już do niczego się nie nadaję, co?

Steuer, zirytowany, poruszył kącikami ust.

- Pytam ze względu na pani córkę.

Ira nerwowo przeciągnęła dłonią po świeżo umytych włosach, zanim odpowiedziała.

- Przynajmniej w tej kwestii Götz mnie nie okłamał.

Ruszyli dalej, nieświadomie równając krok.

- Jak ona się czuje? - Steuer spytał wyłącznie przez grzeczność. Z akt znał już najważniejsze informacje. Zabójca podał Kitty najpierw środek uspokajający, a później wstrzyknął jej narkotyk. Trucizny, która była w drugiej strzykawce, nie zdążył już wprowadzić do jej krwiobiegu. Götz

porozumiał się z zabójcą, dzwoniąc na komórkę Kitty.

- Gdyby mi pan zaufał, wynajęty morderca nie uciekłby nam.

Dotarli do drzwi prowadzących do holu pokoju przesłuchań. Wyrośnięta policjantka, przeglądająca jakieś czasopismo, wstała, zmieszana pozdrowiła szefa SEK i otworzyła drzwi.

Steuer przepuścił Irę pierwszą. Weszli bez słowa, stanęli obok siebie przed ogromnym lustrem weneckim, patrząc na znajdujący się za nim pokój. Jan May wyglądał dobrze. Nie tylko zważywszy na okoliczności. Gdyby Steuer go nie znał, mógłby powiedzieć, że stoi przed nim prawnik w czarnym garniturze czekający na swojego klienta. Steuer zerknął na Irę, ale ta nie mogła oderwać wzroku od pięknej kobiety przy boku Jana, głaszczącej po głowie swego narzeczonego. Drugą ręką przytrzymywała mocno niemowlę, żeby nie spadło z kwadratowego metalowego stołu.

## 40.

Zużyta klimatyzacja w nowym skrzydle zakładu penitencjarnego nie mogła schłodzić małego pokoju przesłuchań. Stanowiła raczej ogromne źródło bakterii. Niczym na dowód Jan przystawił do ust chusteczkę, odkasznął i wytarł nos.

- Jesteś teraz zadowolony? - Ira przerwała milczenie, które zapadło, gdy weszła do pokoju. Oparła się łokciami o stół, przy którym siedzieli naprzeciwko siebie.

- Cieszę się, że Leoni i moje dziecko nadal żyją - odpowiedział z uśmiechem. - Za to bardzo ci dziękuję.

- O nie. - Ira machnęła ręką i wskazała kciukiem na lustro za nią. - Twoja pochwała należy się komuś innemu. To zasługa Steuera.

O sukcesie szefa SEK informowały w ostatnich dniach wszystkie media.

Steuer zamierzał najpierw zastąpić Leoni dublerką. Ale nikt nie był w stanie przewidzieć, jak duże zagrożenie stanowi Jan i czy nie wpadłby w kompletny szal, gdyby odkrył na dachu manewr z zamianą. Ubrano więc Leoni w kuloodporną kamizelkę, która w efekcie uratowała jej życie. To, co wyglądało jak masaż serca, było jedynie bezskuteczną próbą odnalezienia przez sanitariusza źródła wewnętrznego krwawienia. Leoni ze strachu odgryzła sobie tylko kawałek języka. Gdy Götz zmusił wreszcie Steuera, żeby ten rozkazał przywieźć z powrotem do śmigłowca ranną kobietę, jego ludzie wiedzieli, co trzeba zrobić. Jeszcze na klatce schodowej podstawiono na miejsce Leoni jeden z przygotowanych wcześniej plastikowych manekinów. Na dole pod budynkiem MCB czekały trzy karetki, które razem z manekinami miały odjechać jednocześnie w trzech różnych kierunkach, aby zabójcy nie wiedzieli, w której z nich leży Leoni.

Oprócz tego, że Götz w końcu poleciał z manekinem do Szuwałowa, to doprowadził do niego jeszcze policję. W lalce umieszczono bowiem nadajnik GPS.

- O czym rozmawiałeś ze swoją narzeczoną? - zainteresowała się Ira. Krótco po tym, jak weszła, Leoni podała jej delikatnie rękę i bez słowa wyszła z pokoju razem z dzieckiem.

- Mówiłem jej o wspianych wiadomościach od mojego adwokata. Jeśli będę miał trochę szczęścia, trzecie urodziny córki będę mógł świętować

na wolności - odpowiedział Jan. - A jak poszczęści mi się jeszcze bardziej, założą mi elektroniczną opaskę wokół kostki i karę będę mógł odbyć w areszcie domowym.

- Objęty programem ochrony świadków?

- Tak, z moją rodziną.

- Świetnie. To i ode mnie oczekujesz pewnie jakiejś dobrej wiadomości, co?

Spojrzał na nią nieruchomo.

- Z pewnością czekasz na słowa uznania za to, że odkryłeś zakrojony na wielką skalę spisek?

W końcu trzeba było przyznać Janowi rację. Faust na własną rękę przemycił Leoni za granicę bez wiedzy oficjalnych urzędów, załatwił dla niej program ochrony świadków. Z zabezpieczonych dokumentów, przygotowanych dla celów procesowych, jednoznacznie wynikało, że nigdy nie zamierzał przywieźć Leoni z powrotem do Niemiec.

- Leoni żyje, Marius został aresztowany, a zeznania jego córki najprawdopodobniej rozerwą największy pierścień zorganizowanej przestępczości w Berlinie. Również i ciebie zwolniono od najcięższych zarzutów. Badania balistyczne jednoznacznie wskazały na Götza jako mordercę Stucka i Onassisa.

Jan kiwnął głową z aprobatą.

- Nie chciałem nikogo skrzywdzić. No, może z wyjątkiem Timbera.

Ira roześmiała się. Znała historię ich znajomości. Jan wysłał Timberowi e-maila z prośbą, żeby ten zajął się w swoim show niejasnym losem Leoni.

„Odmówić czubkowi” - taką odpowiedź Timber przesłał Dieslowi. Ale omyłkowo wysłał również kopię do Jana. Pewnie Ira też rozwaliliby mu za to nos. Pomimo tego nie odczuwała zbyt dużej sympatii do psychologa. Nie spała przez ostatnie noce, próbując mu wybaczyć. Jednak złość na niego nie przechodziła.

- Pewnie myślisz, że zawdzięczam ci życie. Nie jest tak? - postawiła kolejne retoryczne pytanie. - Musisz być cholernie dumny z siebie. Choćby tylko dlatego, że nie popełniłam samobójstwa i siedzę dziś przed tobą.

Przesłał się uśmiechać.

- Nie. Z tego powodu jestem zadowolony. I wdzięczny. Ale nie dumny.

- Bzdura. Czujesz się znakomicie. Wydaje ci się, że uratowałeś moją córkę i powstrzymałeś mnie przed samobójstwem. Niestety muszę cię rozczarować. Jesteś cwany, to prawda. Sam fakt, jak dobrze niby-zakładnicy

zagrali swoje role, świadczy o doskonałym planie. Grupę amatorskich aktorów trudno będzie pociągnąć do odpowiedzialności. Tu muszę ci pogratulować. Ale o naszych analitycznych rozmowach podczas więzienia zakładników możesz zapomnieć. Ciągłe prześladowanie mnie ten sam koszmar. Moje życie nie jest usłane różami, córka nadal mnie ignoruje, nie utrzymuje ze mną kontaktu.

Jan tylko patrzył na nią. Przyjazne ciepło jego zielonobłękitnych oczu nie znikło mimo ostrych słów Iry. Dlatego jeszcze bardziej rosła w niej złość. Wstała tak gwałtownie, że jej krzesło przewróciło się do tyłu.

- Jesteś świetnym aktorem, ale beznadziejnym psychologiem! - Obeszła stół. - Dziesięć dni temu wypowiadałeś czcze słowa, a żadne z nich mnie nie oświeciło. I po co były te bzdury o tym, że znasz Sarę lepiej, niż mi się wydaje?

Bez słowa Jan rozpiął guzik marynarki i z wewnętrznej kieszeni wyjął złożony list. Położył ostrożnie kartki na stole, jakby chodziło o cenne dzieło sztuki.

- Co to jest?

- Odpowiedź na twoje pytanie.

Ira zastygła na chwilę, a potem czubkami palców podniosła kartki. Zrobiła przy tym minę, jakby właśnie otworzyła wieko puszek pełnej robaków. Rozłożyła zniszczone strony i spojrzała na pierwszą linijkę odręcznie napisanego listu. Pochylone, dziewczęce pismo o ładnym kształcie.

- Ostatni stopień - powiedziała.

Nie wierzę.

Ira poczuła się, jakby temperatura w pokoju spadła o co najmniej dziesięć stopni. Chciała rzucić listem prosto w twarz Jana, ale nie miała na to siły.

- Leczyłem ją. - Usłyszała jego głos, gdy schyliła się po krzesło.

- Sarę? - Ira musiała usiąść, żeby nie zemdleć.

- Po raz pierwszy przyszła do mojego gabinetu osiemnaście miesięcy temu. Odbyliśmy wiele spotkań, podczas których opowiadała mi o swoich uczuciach, obsesjach i kompleksach. Mówiła też o tym, jak bardzo cię kochała.

- Byłeś terapeutą Sary?! - powtórzyła niczym w transie Ira, przeglądając kolejne strony listu.

- A jak myślisz, dlaczego odrzuciłem Herzberga i od samego początku chciałem negocjować wyłącznie ze słynną Iry Sarnin? - Jan podniósł nieco

głos. - Po śmierci Sary śledziłem w mediach twoje losy. Wycierpiałaś tyle samo, co ja. Ty też straciłaś najukochańszą osobę, bez poznania przyczyn. Wiedziałem,

że mnie zrozumiesz. Że ze mną porozmawiasz. Uchodzisz za najlepszą. Zgadzasz się na atak tylko w ostateczności, gdy nie ma już innego wyjścia. Dokładnie tego potrzebowałem. Sojuszniczki po drugiej stronie. Kogoś, kto zdobędzie dla mnie więcej czasu. Potrzebowałem ciebie.

- Ale, ale... - podniosła głowę, ignorując grube kosmyki włosów, które opadły jej na czoło - ...czy znałeś też Katharinę?

Jan przytaknął.

- Sara dużo mówiła o swojej małej siostrzyczce. I szczerze mówiąc, to ona pierwsza podsunęła mi pomysł z wzięciem zakładników w którymś z mediów. Najpierw zamierzałem przecież opanować którąś z lokalnych stacji telewizyjnych. Ale studio TV okazało się zupełnie nieodpowiednie dla moich celów. Za dużo ludzi. Bez odgrodzonych pomieszczeń. Wtedy przypomniałem sobie, co Sara mówiła na temat Kitty. Podczas jednej z sesji wspomniała, jak bardzo jej młodszej siostrze zależy na wolontariacie w 101.5. Wtedy wpadłem na ten pomysł. Stacje radiowe nie mają zabezpieczeń. Nikt nie liczy się tam z możliwością ataku terrorystycznego.

- Zatem przez cały czas wiedziałeś, że moja córka ukrywa się pod zlewem? - Ira znów była na nogach.

Jan pokręcił energicznie głową.

- To było niezamierzone. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Weszła do kuchni w chwili, gdy tuż przed wkroczeniem do studia korzystałem jeszcze raz z toalety. Kiedy opanowałem studio, a Kitty nie było wśród zakładników, przypuszczałem, że może być w pomieszczeniu obok.

- Wszystkich okłamałeś!

- Nie. Nie wszystkich. Spytałaś mnie przecież raz, czy mam zamiar coś zrobić Kitty. Odpowiedziałem, że nie. Użyłem jej wyłącznie jako świadka, żeby wszystko wyglądało autentycznie. Świadomie też zostawiłem Kitty krótkofalówkę Stucka, żeby

mogła się z tobą skontaktować, Iro. Potwierdziła, że nastąpiło morderstwo, choć wcale do niego nie doszło. Dopiero gdy prawie odkryła, że Stuck nadal żyje, musiałem wkroczyć.

- Wykorzystałaś mnie - podsumowała Ira. Podeszła do drzwi i uderzyła w nie otwartą dłońią. - Niczym nie różnisz się od Götza!

Ktoś z zewnątrz otworzył zielonkawe metalowe drzwi.

- Myśl o mnie, co chcesz. Tylko przeczytaj ten list - powiedział Jan, gdy już prawie opuściła pokój.

    Nie odwróciła się.

- Przeczytaj go.

    To były ostatnie słowa Jana, jakie słyszała. Policjantka zatrzasnęła za nią stalowe drzwi.

# Epilog

Oczywiście zrobiła to. Wieczorem jeszcze tego samego dnia. Przeczytała.

Dwie kartki szarego papieru ekologicznego. Zapisanego z obu stron. Po dwóch pierwszych słowach Ira musiała zrobić półgodzinną przerwę. Zwymiotowała w łazience. Po chwili wzięła się w garść. Poczowała się trochę lepiej. Usiadła z powrotem przy starym stole kuchennym i powoli wodziła oczami po tekście. Dopiero po kolejnych piętnastu minutach skoncentrowała się i zaczęła czytać.

## *Mój testament*

*Kochana mamó, najukochańsza Kitty,  
szanowny panie doktorze May,*

*Skoro macie w rękach ten list, oznacza to, że nie ma mnie już wśród Was. Piszę otwarty list, bo przypuszczam, że po mojej śmierci będzie Was coś łączyć - poczucie winy. Każde z Was będzie myślało, że zawiodło. Jako matka, jako siostra, czy jako terapeuta.*

*Ty, mamó, masz z pewnością największe wyrzuty sumienia. W końcu jesteś matką i psychologiem. Dlatego będziesz pierwsza, która znajdzie ten list na najwyższym stopniu schodów. Jestem całkowicie pewna, że zignorowałaś wszystkie moje wcześniejsze kartki. Mimo moich ostrzeżeń, poszłaś dalej i znalazłaś mnie w wannie. Cóż, upór jest u nas rodzinny.*

*Pozostali dostaniecie mój testament pocztą zapewne dzień później. Nie róbcie sobie tylko złudnych nadziei. Nie posiadałam żadnych cennych dóbr, które mogłabym Wam zapisać w swoim testamencie. Zabierzcie z moich rzeczy wszystko, co chcecie. Z pewnością szybko dojdziecie do porozumienia w kwestii moich ciuchów, telewizora i przerdzewiałego zestawu do golfa.*

*Jedynymi naprawdę cennymi rzeczami, które mogę Wam zostawić, są moje uczucia i myśli.*

Ira gapiła się na ostatni wers pierwszej strony. Gruba kropla spadła na papier, rozmywając błękitny atrament, którymi zapisane były drogocenne słowa.



- Wszystko w porządku? - Ochryply głos dobiegł z drugiego końca pokoju. Ira wytarła łzy z twarzy i spojrzała na Diesela. Wybrał najmniej odpowiedni moment na spełnienie swej obietnicy Pół godziny wcześniej, kulejąc, wszedł do jej mieszkania ze słowami: „Przecież ci powiedziałem, że zaproszę cię na drinka, jeśli z tego wyjdziemy”. W jednej ręce bukiet kwiatów ze stacji benzynowej, w drugiej butelka bezalkoholowego szampana dla dzieci.

Opierał się teraz o framugę drzwi pomiędzy kuchnią i salonem, podpierając się dodatkowo kulą. Wokół szyi miał chustkę cielistego koloru z napisem „Nienawidzę radia”. Wyraźnie widziała blizny po oparzeniach na jego ciele, powstałe po tym, jak w panice rzucił się na stertę palących się ubrań w „pokoju wspomnień”. Wystraszył się, że się uduszą, zanim ich ktoś znajdzie.

- Co czytasz? - spytał Diesel na tyle delikatnie, na ile pozwalało mu gardło. Sprawiał wrażenie nieco bezradnego. Ira zastanowiła się przez chwilę, czy nie poprosić go jeszcze raz, żeby zostawił ją samą. Wcześniej nie dał się spławić, ale pewnie tylko dlatego, że nie obstawała przy tym wystarczająco mocno. Po cichu cieszyła się ze świadomości, że ktoś przy niej jest, w razie gdyby list potwierdził okropności, o których myślała.

- Zaraz skończę. - Poprosiła o chwilę cierpliwości i obróciła kartkę.

*Mamo, spędzasz połowę życia na zastawianiu się „dlaczego”. Dlaczego taka jestem w stosunku do mężczyzn? Czemu zawsze się smuciłam, gdy mnie odwiedzałaś? Dlaczego nie mogłaś mi pomóc w rozwiązaniu moich problemów i odnalezieniu na nowo radości z życia?*

*Wszyscy chcecie coś sprawdzić. Szukacie odpowiedzi, które nic nie wyjaśnią. Czy można w bardziej bezsensowny sposób spać sobie życie?*

*Mamo, jesteś ekspertem w dziedzinie psychologii. Zgodzisz się ze mną, jeśli stwierdzę, że zdarzają się złożone problemy, gdzie po latach rozwoju nie można stwierdzić, co je wywołało. Na końcu pozostaje tylko powód. Zajmujemy się symptomami, a nie mamy pojęcia o ich źródłach. Moja poliamoña (dr May, dobrze to napisałam?), moje życie seksualne nie było problemem, czego nauczyłam się podczas sesji terapeutycznych u Pana. To był symptom siedzącego we mnie głęboko kompleksu niższości. Znakomita diagnoza, świetnie to Pan rozpoznał. Ale niestety nic mi to nie pomogło. Teraz wiem, że rozkosz posiadania władzy nad mnóstwem mężczyzn odczuwam wtedy, gdy się im oddaję. Doktorze May, pewnie chciałby Pan*

*dalej wiercić mi dziurę w brzuchu. Zastanawiać się, dlaczego mój kompleks w ostatnim czasie nasilał się coraz bardziej. Dla mnie byłoby to zupełnie bezużyteczne. Niech mnie Pan tylko dobrze zrozumie, moglibyśmy coraz głębiej grzebać w moich emocjach, a i tak nie dokopalibyśmy się „prawybuchu” mojej psychiki. Kiedyś powstanie pytanie, na które nikt nie będzie znać odpowiedzi. A stereotypy możemy przecież już wykluczyć - nie, nie zostałam zgwałcona. Nie było żadnego „przyjaciela”, który wśliznął się do mnie pod kołdrę, gdy byłam mała.*

*Kocham Cię, mamo. Zawsze o mnie dbałaś. Nic nie przeoczyłaś. To nie Twoja wina.*

*Na Ciebie, Kitty, również nie jestem zła. Oczywiście przestraszyłam się, kiedy dowiedziałam się, że spałaś właśnie z Markiem. Najpierw wmawiałam sobie, że on mógłby być pierwszym mężczyzną, z którym udałoby mi się zbudować normalny związek. Ale prawda jest inna. Moje uczucie do niego wygasło. Wmawiałam sobie, że z nim uda mi się wyjść z problemów. W rzeczywistości ta myśl karmiła tylko jeszcze bardziej mój kompleks niższości. Nie miej więc wyrzutów sumienia, Kitty. To, że wdawałaś się w romans z moim współlokatorem, w żadnym stopniu nie było powodem tego, co się zaraz stanie.*

Denerwujący dzwonek telefonu oderwał Iry od lektury. Akurat teraz, w momencie, kiedy dowiedziała się, dlaczego nie znalazła listu na ostatnim stopniu. Kitty była przed nią w mieszkaniu Sary i zabrała list ze sobą. Ira przełknęła ślinę. Czuła, jak jej wewnętrzna pustka wypełnia się palącym smutkiem. To wyjaśnia też jej nagłą wściekłość na mnie, pomyślała. Kitty nie chciała przyjąć rozgrzeszenia udzielonego jej przez Sarę. Dalej czuła się winna. Oszukała swoją siostrę. Ze wstydu schowała list. W końcu jej wyrzuty sumienia odbiły się na innej osobie. Na jej matce.

Miałaś rację, Saro, pomyślała. Wszystkich nas coś łączy.

- Już idę!

Telefon dzwonił uparcie. Diesel odetchnął ciężko, kiedy przykuśtykał do kuchni, żeby odebrać. Staromodny kremowy aparat Iry wyprodukowany jeszcze przez Bundespost wyposażony był nawet w tarczę numerową. Wisiał tuż obok lodówki.

- Słucham 101.5 i wyskocz teraz przez okno, jeśli to nic ważnego - usłyszała, jak Diesel krzyczy w słuchawkę. Potem wszystko ucichło. Kiedy

po minucie nadal milczał, Ira wzruszyła tylko ramionami.

Pomyłka.

Podciągnęła obie nogi i usiadła po turecku na krześle przed starym stołem kuchennym. Spoconymi dłońmi wzięła drugą kartkę.

*Jest Pan znakomitym psychologiem, doktorze May nawet jeśli moje zachowanie nie wystawia Panu najlepszej wizytówki. Pana podejrzenia sprawdziły się w stu procentach. Podążyłam za Pana radą. Dziękuję jeszcze raz za skierowanie. Badanie tomograficzne potwierdziło, że za moją narastającą depresję odpowiada pewna organiczna przyczyna. Nauczyłam się nowego pojęcia: glejak wielopostaciowy. Kitty, kiedy wpiszesz to hasło w Internecie, możesz poprawić wynik wyszukiwania, dodając „guz mózgu”, „nieoperowalny” i „śmierć”. Mamo, doktorze, Wy wiecie, że większość chorujących na to umiera najpóźniej po roku. Chemioterapia prowadzi jedynie do przedłużenia cierpień, a operacja w moim wypadku jest niemożliwa, bo wygląda na to, że komórki rakowe rozprzestrzeniły się już na całą tkankę mózgową.*

*I co teraz? Wszyscy znacie już powód, dla którego moja tak wątła osobowość zmieniała się ostatnio coraz bardziej. Dostarczam Wam nawet oczywisty powód swojego samobójstwa. Nie chcę czekać, aż zemdleję w kuchni i nie będę w stanie poruszyć prawą częścią ciała. Nie mam ochoty na oddanie się w ręce obcych mi osób ani powolne umieranie w publicznym szpitalu.*

*Kiedy przeczytałam ulotkę informacyjną lekarstwa, które przepisał mi neurolog, nie mogłam podjąć innej decyzji. Mamo, dla Ciebie będzie to najtrudniejsze. To okropne, gdy umiera dziecko. Ale jak bardzo przeżywałabyś, obserwując miesiącami moją powolną śmierć? Nazwij mnie egoistką, jeśli chcesz. Ale nie mam już siły, żeby znieść moje i Twoje bóle. Przykro mi. Muszę działać, dopóki jeszcze jestem w stanie.*

Ira poczuła przez koszulkę ciepłą dłoń na swym ramieniu. Ucieszyła się z tego gestu Diesla. Było dla niej zagadką, w jaki sposób przeszedł przez salon, nie robiąc hałasu.

- Kto dzwonił? - spytała przez łyży. Nie zrozumiała ani słowa z tego, co mówił. Cała drżała. Diesel nie odpowiedział. Podeszedł i zaczął masować jej kark.

- Zostawię cię teraz lepiej samą - szepnął po chwili.
- Dzięki - powiedziała, ale zaraz złapała dłoń Diesla i położyła z powrotem na swoim karku. Został przy niej. Ostatni fragment listu czytali razem.

*Pora kończyć ten przydługi wstęp. Oto moja ostatnia wola.*

*Doktorze Janie May, wystawiam Panu zaświadczenie, że zrobił Pan dla mnie wszystko, co było w Pana mocy. Dzięki Panu odchodzę z tego świata z błogą świadomością, że jednak nie byłam bezużyteczna.*

*Tobie, Kitty, zostawiam otuchę, że nigdy nie byłam naprawdę zła na Ciebie. Nie chcę żegnać się z Tobą skłócona. Kocham Cię, siostrzyczko.*

*A Tobie, mamó, zostawiam w spadku pewność, że nie ponosisz absolutnie żadnej winy za moją śmierć. Robiłaś dla mnie wszystko w swej wielkiej miłości. Chociaż odrzucałam Twoje propozycje terapii, zdecydowałam się w końcu pójść do doktora Maya. Może zadzwonię jeszcze do Ciebie, zanim wybiorę się w ostatnią podróż, abyś usłyszała, jak bardzo mi Ciebie brak.*

*W każdym razie kieruję do Ciebie swoją ostatnią wolę. Proszę, nie rozmyślaj już więcej „dlaczego”.*

*Dlaczego stałam się taka, jaka jestem? Dlaczego mam glejaka? Dlaczego to draństwo niszczy akurat mój mózg? Dlaczego nie znalazłam innego wyjścia?*

*Znasz, mamó, kolejne pytania. Nie rób tego. To Cię kiedyś zniszczy. Jeśli nie przestaniesz, zepsujesz się od środka. Tak jak ja.*

*Kocham Cię bezgranicznie. Do zobaczenia.*

*Sara Sarnin,*

*będąca w pełni sił umysłowych*

Milczeli blisko pół godziny. Może nawet trochę dłużej. Nikt nie spojrział na zegarek. Nikt nie chciał przerywać ciszy banalnym frazesem. „Jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić”, pomyślała Ira, to najczęściej używana i jednocześnie najbardziej bezsensowna fraza, jaka istnieje. Wypowiada się ją zazwyczaj po śmiertelnych wypadkach, na pogrzebach albo po zdiagnozowaniu nieuleczalnej choroby. Zawsze wtedy, gdy nie ma już kompletnie nic, co można by dla kogoś zrobić. Puste słowa zajmowały na liście Iry pierwsze miejsce, tuż przed „Zawsze możesz na mnie liczyć”. Cieszyła się, że Diesel nie powiedział również tego. Zamiast tego zmienił w

końcu temat.

- Iro, widziałem tu gdzieś całą butelkę.

Wysmarkała głośno nos i wykrzywiła kąciaki ust w sztucznym grymasie.

- Przecież wiesz, że jestem uzależniona od tego.

- Ale zaraz od całej lodówki?

- Przynieś mi jedną.

- Jasne, i tak nie mam nic do roboty.

- Sam się zaprosiłeś. Nie chciałam, żebyś tu przychodził. Ale skoro już jesteś, możesz chociaż się na coś przydać.

Diesel machnął ręką i pokuśtykał w kierunku lodówki.

- Wylej tego swojego szampana dla dzieci do zlewu i przynieś coś porządnego - krzyknęła za nim. - Wypijemy razem.

- Sama wykańczaj się tym diabelstwem - rzucił. Drzwi do lodówki się otworzyły i butelki zadźwięczały, uderzając o siebie. - Ta trucizna zaprowadzi cię kiedyś do grobu. - Wrócił do stołu z litrową butelką. - Tak przy okazji, co to jest? - Postawił na stole obok butelki woreczek na żywność. Ira odkręciła zakrętkę i pociągnęła pierwszy łyk. - Leżało w zamrażarce. Potrzebujesz tego jeszcze? - dopytywał się. Nie patrzyła na torebkę z kapsułkami.

- Może.

Ira nie chciała się z nim kłócić i ucieszyła się, gdy ktoś zapukał do drzwi. Najpierw nieśmiało. Potem trochę głośniej.

- Przy okazji, kto wcześniej dzwonił? - przypomniała sobie, wstając z krzesła.

- Ta sama osoba, która pewnie teraz stoi przed drzwiami, Powiedziałem jej, żeby wpadła.

- O kim mówisz?

- Na pewno się domyślasz.

Odwróciła się do niego gwałtownie, mierząc palcem wskazującym w jego tors.

- Dobra, Diesel, uważaj. Jeśli mamy się jeszcze spotykać, musisz trzymać się pewnych reguł, jasne?

- Och, teraz już wiem, dlaczego Götz tak bardzo cię kochał - odrzekł z uśmiechem.

- Zasada numer jeden. Nie zapraszaj nikogo do mojego mieszkania bez mojej wiedzy.

- A numer dwa?

- Nie okłamuj mnie. Myślałam, że nie znosisz coli light le-mon.
- Tak też jest.
- W takim razie nie pociągaj za moimi plecami z mojej butelki. W lodówce znajdziesz dla siebie wystarczająco dużo innych.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, kiedy odwróciła się na nowo plecami do niego i otworzyła drzwi.

Potem wzięła córkę w objęcia.

# Podziękowanie

Na początku dziękuję osobom, bez których ta książka nie miałaby sensu: Wam. Jako czytelnicy obdarzyliście mnie kredytem, kupując Makabryczną grę i nie wiedząc, czy w ogóle spodoba się Wam treść. I? Oczywiście jestem niezwykle ciekaw Waszego zdania, krytyki, Waszych pomysłów i wszelkich reakcji. Odwiedźcie moją stronę internetową [www.sebastianfit-zek.de](http://www.sebastianfit-zek.de) albo wyślijcie e-maila bezpośrednio do mnie na adres [fitzek@sebastianfitzek.de](mailto:fitzek@sebastianfitzek.de).

Ze względu na ograniczenie miejscem nie mogę wymienić wszystkich współpracowników swojego wspianiałego wydawnictwa. Podziękowania dla całej ekipy Knaura składam na ręce dr Andrei Muller - za to, że odkryła mnie dla wydawnictwa, wspierała i w końcu uformowała, wyciągając z mojego tekstu to, co najlepsze, opracowując go jako redaktor.

Dziękuję Beate Kuckertz, dyrektor wydawnictwa (z którą uwielbiam jeździć na gapę, nawet w Rzymie!), i szefowi marketingu Klausowi Klugemu, których ogromny wysiłek sprawił, że spełniło się moje megalomańskie marzenie o bestsellerze. Spośród wielu płytek domina, które musiały się przewrócić, żeby moje książki znalazły czytelników, Wy poruszyliście dwie największe.

Andreasowi Thielemu dziękuję za jego niesamowite zaangażowanie. Tak samo jak wszystkim pozostałym w wydawnictwie, których nie dane mi było jeszcze osobiście poznać.

Specjalne słowo podziękowania należy się Andrei Kammann, której internetowy portal [www.buechereule.de](http://www.buechereule.de) omówił moją pierwszą książkę, kiedy nikt o niej jeszcze nie słyszał. Tak samo dziękuję wszystkim księgarzom, którzy czytają i polecają moje książki.

Sabrinie Rabów dziękuję za niesamowity PR (jeśli ktoś przekazuje moje zdjęcie prasie, musi mu zależeć), Davidowi Groenwoldowi i Iris Kiefer dziękuję za to, że chcą sfilmować moje dzieła. Thomasowi Koschwitzowi i Manueli Raschke dziękuję za przyjaźń i wsparcie. Stephanowi Wuschansky emu za nieodzowny wkład w roli sparing partnera.

*Makabryczna gra* jest wyłącznie dziełem mojej fantazji. Żeby jednak w fikcji zgadzały się i fakty, zebraliśmy wielu ekspertów, którzy musieli znosić moją „twórczą wolność”:

Przede wszystkim dziękuję mojemu bratu Clemensowi i jego żonie Sabinę - Wy jako doświadczeni lekarze wyeliminowaliście nie tylko błędy medyczne.

Franku Hellberg - dziękuję, że pozwoliłeś mi w Treptower puścić z dymem całą swoją flotę powietrzną i że pokazałeś mi, w jaki sposób najłatwiej rozbić śmigłowiec, chociaż w końcu wcale tego nie potrzebowałem. (Ale to był odpowiedni temat dla kogoś takiego jak ja, bojącego się latać).

Dziękuję pewnej osobie wtajemniczonej w sprawy policyjne, która woli zostać anonimowa, za liczne informacje na temat sposobu prowadzenia akcji przez SEK.

Christianie Meyer - dziękuję za Twoje cenne wskazówki. Dam zajęcie Tobie i Twojej firmie ochroniarskiej, jeśli będę potrzebował któregoś dnia złych chłopców.

Arno Muller - dziękuję za wszystko, co opowiedziałeś mi o radiu. Na szczęście nie masz nic wspólnego z Timberem, tak samo jak wszystkie postaci powieści nie odpowiadają istniejącym naprawdę osobom. Może z jednym wyjątkiem: Fruti. Ale Ty jesteś jeszcze bardziej szalony niż Diesel.

Jestem szczęśliwy z posiadania po swojej stronie najlepszego agenta literackiego w osobie Romana Hockego, dzięki któremu dane mi było poznać Petera Prangego, który z kolei wspierał mnie jako autora i co ważniejsze jako przyjaciela.

Chociaż nie lubię jeździć kolejką górską, obiecuję Ci, Gerlindo, dziesięć przejażdżek za to, że musiałaś być zawsze moją pierwszą publicznością.

Wreszcie dziękuję mojemu ojcu Freimutowi za cenne wsparcie mimo



ciężkiego okresu. Obaj wiemy, że Chrisa zna zakończenie, chociaż przeczytała tylko sto pierwszych stron. Zawsze wiedziała wszystko dużo wcześniej, zanim zacząłem o tym marzyć.

Na koniec przeproszam wszystkich, których znudziły te przydługie podziękowania, chociaż ominąłem tłumy innych pomocników, których muszę teraz zaprosić na kolację. Oczywiście mógłbym to skrócić: dziękuję wszystkim, którzy mi pomogli. Jestem Wam dozgonnie wdzięczny. Tylko niech nie przyjdzie Wam do głowy, że pomogę Wam przez to przy przeprowadzce...

Berlin, grudzień 2006

# Przypisy

[1]. *Sonderneinsatzkommando* - specjalna jednostka niemieckiej policji (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2]. *Mobiles Einsatzkommando* - mobilna jednostka specjalna.

[3]. 27 czerwca 1995 roku czterech mężczyzn napadło w Berlinie w dzielnicy Zehlendorf na filię Commerzbanku. Przez kilkanaście godzin przetrzymywali 16 zakładników. Uciekli przez wcześniej przygotowany tunel, zabierając ze sobą ponad 5 milionów marek okupu. Nikomu z zakładników nic się nie stało. Napastników udało się później schwytać.

[4]. W sierpniu 1988 Dieter Degowski i Hans-Jürgen Rosner dokonali nieudanej próby napadu na bank w Gladbeck, małym mieście w Nadrenii Północnej-Westfalii. Podczas ucieczki przez niemal całe Niemcy porywali przypadkowe osoby. W trwającym trzy dni dramacie zginęło dwóch zakładników i policjant, wiele osób zostało rannych. Zdarzenie to wywołało duże zainteresowanie opinii publicznej, ponieważ jeszcze w trakcie pościgu dziennikarze przeprowadzali z porywaczami wywiady.

[5]. *Der Habicht* - jastrząb (niem.)

[6]. *Grenzschutzgruppe 9* - (Grupa nr 9 Straży Granicznej) niemiecki oddział antyterrorystyczny, uznawany za jeden z najlepszych na świecie, będący wzorem dla brygad z innych państw, utworzony po tragicznych wydarzeniach na olimpiadzie w Monachium w 1972 r.

# Spis treści

Prolog

## CZĘŚĆ PIERWSZA

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.

## CZĘŚĆ DRUGA

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.

- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.
- 22.
- 23.
- 24.
- 25.
- 26.
- 27.
- 29.
- 30.
- 31.
- 32.
- 33.
- 34.
- 35.
- 36.
- 37.
- 38.
- 39.
- 40.
- 41.
- 42.
- 43.

### CZEŚĆ TRZECIA

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.

- [8.](#)
- [9.](#)
- [10.](#)
- [11.](#)
- [12.](#)
- [13.](#)
- [14.](#)
- [15.](#)
- [16.](#)
- [17.](#)
- [18.](#)
- [19.](#)
- [20.](#)
- [21.](#)
- [22.](#)
- [23.](#)
- [24.](#)
- [25.](#)
- [26.](#)
- [27.](#)
- [28.](#)
- [29.](#)
- [30.](#)
- [31.](#)
- [32.](#)
- [33.](#)
- [34.](#)
- [35.](#)
- [36.](#)
- [37.](#)
- [38.](#)
- [39.](#)
- [40.](#)

[Epilog](#)

[Podziękowanie](#)

[Przypisy](#)